



NOBELS



W numerze m.in.:

**Bednarczuk
Bereszyński
Duda
Goczoł
Hamada
Janicki
Kaczorowski
Konopko
Kozera
Kozuch
Nicieja
Olesińska
Patelski
Pisarek
Sosnowski
Spatek
Szczepaniak
Wierciński
Wyderka**

Zima zimą (rzeźba Henryka Hartmanna na dziedzińcu Collegium Maius UO)

Spis treści

Kronika uniwersytecka	3
Prof. Stanisław S. Nicieja w Radzie Programowej „Śląska”	7
Arcybiskupowi – za wkład w pojednanie	8
Laureaci Nagród Quality	8
Poza Tamto (Dobromir Kożuch – o Stanisławie Chacińskim)	9
Lalka i forma (Aleksandra Konopko)	14
Wiersze Jana Goczoła	16
Łóżko zamiast tronu (Włodzimierz Kaczorowski)	17
Lekcja z komiksem (Bartłomiej Janicki)	20
Gość UO: prof. Andrzej Chwalba	24
Co z „językiem śląskim”? (Bogusław Wyderka)	25
Laudacja ku czci prof. M. Lisa (Bartłomiej Kozera)	28
Pegaz z napędem CD (rozmowa z dr Moniką Górską- -Olesińską)	30
Za szybkie pisanie – 10 (Adam Wierciński)	33
Jubileusz prof. Jana Rzońcy (Andrzej Szczepaniak)	36
Katedra w Beauvais (Andrzej Hamada)	39
Jak wyprowadzić osad w pole? (rozmowa z dr hab. Izabellą Pisarek)	42
Tablica w Kamiennej Górze (Krzysztof Spątek)	45
Świat starych fotografii (Halina Nicieja)	46
Tajemnice jednego domostwa (Joachim Sosnowski)	48
Kim jest generał?	49
Pogoń Lwów rediviva! (Jerzy Duda)	50
Mój wiek (felieton Bartłomieja Kozery)	53
Z Dziennika (Jan Goczoł)	54
Miniatury na niepogodę (Małgorzata Andrzejak-Nowara)	55
Nasi absolwenci: Zygmunt Szuta (Cecylia Ławniczak- -Bohdziewicz)	57
Z archiwum SAF (fotografie Bronisława Sieczki)	58
Przepraszam, dziękuję, zapraszam (Wiesław Janicki)	59
Uniwersytet w trybach prasy: Rozmowa z prof. S. Rospondem	64
Instytut Śląski w Opolu w aktach SB (Zbigniew Bereszyński)	66
Oni rządili województwem opolskim (Mariusz Patelski)	69
Słowianie Wschodni na emigracji (Bronisław Kodzis)	72
Śląsk w kalejdoskopie (konferencja w Kamieniu Śląskim)	73

W związku z licznymi pytaniami Czytelników, dotyczącymi punktów sprzedaży „Indeksu”, informujemy, że pismo można kupić w trzech miejscach: portiernia Collegium Maius UO (pl. Kopernika 11), kafeteria „Book a coffee” (ul. Czaplaka 2), Księgarnia Naukowo-Literacka „Kowal i Sułek” (pl. Kopernika 10).

Nasi ekolodzy w Kopenhadze (Izabela Siubiak)	74
60 lat Olimpiady Matematycznej (Joanna Napiórkowska)	76
Związki alternatywne (relacja z debaty na UO)	77
Spektrum animacji (o studenckiej sesji naukowej – Joanna Spalińska-Mazur)	77
Demony na UO? (studenckie seminarium naukowe)	79
Senat UO	80
O Strategii rozwoju UO w latach 2009-2014	83
Nagroda QoI Ghali dla prof. Józefa Podgóreckiego	87
Recenzja najnowszej książki prof. S. Nicieji (Paweł Głuszek) ..	88
Nowości wydawnicze	90



Czekając na egzamin...

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 775416017, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Zespół redakcyjny: Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Anna Drobina-Sawicka. **Zdjęcia:** Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej. **Opieką merytoryczną:** prof. Stanisław S. Nicieja

Fotografia na okładce: Jerzy Mokrzycki, **Skład komputerowy:** Henryk Kobiela, **Druk:** Drukarnia Cyfrowa TOTEM

Kronika uniwersytecka

■ **9 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja podpisała w Urzędzie Marszałkowskim umowę o dofinansowanie projektu: przebudowa budynku Wydziału Chemii UO – etap II, wyposażenie laboratoriów i pomieszczeń dydaktycznych w ramach poddziałania 5.1.1 „Wsparcie regionalnej infrastruktury edukacyjnej” Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2007–2013.

■ **11–12 grudnia.** Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w uroczystości wręczenia nagród laureatom regionalnego konkursu *Przyjazna wieś* – na najlepszy projekt infrastruktury zrealizowany na obszarach wiejskich przy wsparciu środków unijnych. Uroczystość odbyła się w Jarnołtówku, przy okazji spotkania liderów odnowy wsi zorganizowanego przez Departament Rolnictwa i Rozwoju Wsi Urzędu Marszałkowskiego w Opolu. Na spotkaniu omówiono plan działania Se-

cretariatu Regionalnego Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich na lata 2010–2011.

■ **14 grudnia.** Z inicjatywy rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai w auli UO przy ul. Oleskiej odbyło się otwarte, robocze spotkanie dotyczące reformy szkolnictwa wyższego. Podczas spotkania rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja omówiła kierunki reform szkolnictwa wyższego, w tym – proponowane przez MNiSW *Założenia do nowelizacji ustawy – „Prawo o szkolnictwie wyższym” oraz ustawy o stopniach naukowych i tytułach naukowych oraz o stopniach i tytułach w zakresie sztuki*, a także strategiczne kierunki rozwoju uczelni zawarte w projekcie KRASP-FRP-KRZaSP *Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego 2010–2020 – projekt środowiskowy*.

- Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w posiedzeniu Polskiego Komitetu Alliance Française w Warszawie.
- Prorektor UO dr hab. Stefan M.

Grochalski, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu Senackiej Komisji ds. Kształcenia i Studentów.

■ **15 grudnia.** W zastępstwie rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai prorektor prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek we Wrocławiu wziął udział w posiedzeniu Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia, Opola, Częstochowy i Zielonej Góry.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja odbyła rozmowy w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego w sprawie dofinansowania inwestycji realizowanych na uczelni.

■ **16 grudnia.** Himalaistka Kinga Baranowska na zaproszenie Duszpasterstwa Akademickiego Resurrexit gościła na Wydziale Teologicznym UO.

• Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. Stefan M. Grochalski uczestniczył w zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Forum Studenckiego Ruchu Naukowego.

• Na zaproszenie marszałka województwa opolskiego Józefa Sebesty



17 XII 2009. Podczas obrad Senatu wręczono Medale 15-lecia UO. Na zdjęciu wyróżnieni profesorowie (bez prof. Witolda Waclawka) w towarzystwie władz uniwersytetu. Od lewej stoją: prorektorzy UO – prof. Piotr P. Wieczorek i prof. Stanisława Sokołowska, prof. Michał Lis, rektor UO prof. Krystyna Czaja, prof. Zbigniew Mikołajewicz, prof. Adam Suchoński, prorektor UO prof. Stefan M. Grochalski

i dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Opolu rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w konferencji podsumowującej Program Operacyjny Kapitał Ludzki.

■ **17 grudnia.** Obradował Senat UO. Więcej na str. 80.

- Forum Prawa Finansowego Stowarzyszenia Prawa Finansowego AUREUS przy Wydziale Prawa i Administracji UO w Sali Plafonowej Collegium Maius zorganizowało XXXIII spotkanie, którego przedmiotem była problematyka finansów komunalnych. Z referatem pt. *Granice wydatków z budżetów jednostek samorządu terytorialnego* wystąpił Grzegorz Czarnocki – członek Kolegium Regionalnej Izby Obrachunkowej w Opolu.

- W ramach *Muzycznych Czwartków* w Auli Błękitnej Collegium Maius można było posłuchać dzieł J. Haydna i A. Corellego w wykonaniu kwartetu smyczkowego *Neo Quartet*.

- Jubileusz 55-lecia pracy nauczycielskiej oraz 40-lecia pracy badawczej i naukowej prof. dra hab. Michała Lisa świętowano w Sali Senatu UO. Organizatorem uroczystego spotkania, w którym uczestniczyły władze uczelni i rodzina profesora, był dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego oraz dyrekcje: In-

stytutu Politologii i Instytutu Historii. Więcej na str. 28.

■ **18 grudnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wygłosił referat pt. Stan polskich badań naukowych w dziedzinie OZE na konferencji zatytułowanej *Ekoenergia. Świat – Europa – Polska – Opole*. Organizatorami konferencji był Urząd Marszałkowski i Zespół Szkół Ekonomicznych w Opolu.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja gościła wojewodę opolskiego Ryszarda Wilczyńskiego.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przyjęła przedstawicieli firmy WROBIS – wykonawcy realizowanej inwestycji dla biotechnologii.

■ **18–19 grudnia.** Prorektor UO prof. Stefan M. Grochalski uczestniczył w posiedzeniu Uczelnianej Komisji Akredytacyjnej w Ciężeniu.

■ **21 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem dr. hab. Markiem Grochalskim, prof. UO, złożyli wizytę prezydentowi Opola Ryszardowi Zembaczyńskiemu. Rozmowa dotyczyła udziału uniwersytetu w inicjatywie utworzenia młodzieżowego Centrum Nauk Przyrodniczych.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu roboczym poświęconym przebudowie obiektu Wydziału Chemii.

- Prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni prof. dr hab. Stanisława Sokołowska w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego wzięła udział w dyskusji nad zmianami w ustawie o finansach publicznych.

■ **22 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przyjęła przedstawicieli firmy POL-AQUA – wykonawcy przebudowy obiektu dla potrzeb Wydziału Prawa i Administracji.

■ **23 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja gościła w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego w celu podpisania umów o udzielenie dotacji z budżetu państwa w roku 2009, na sfinansowanie wkładu własnego dwóch projektów inwestycyjnych Uniwersytetu Opolskiego: budowa laboratorium biotechnologii oraz przebudowa budynku Wydziału Chemii.

■ **7 stycznia.** Nauczyciele akademicy oraz pracownicy administracyjni wyższych uczelni i instytutów Opola spotkali się w auli Muzeum Diecezjalnego w Opolu. W spotkaniu opłatkowym i noworocznym wzięli udział m.in. ksiądz biskup prof. dr hab. Andrzej Czaja, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO, rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja.

- W Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu odbył się wernisaż wystawy jubileuszowej (30 lat pracy twórczej) opolskiego malarza Zygmunta Moryty. Na wystawie, którą można było obejrzeć do końca stycznia, prezentowane były również prace Bolesława Polnara oraz Mariusza Dudka.

■ **8 stycznia.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Programów Międzynarodowych, które odbyło się w Warszawie.

- Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu Komisji Nagród *Quality*.

■ **11 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz prorektorzy UO: prof. dr hab. Stanisława Sokołowska i prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek uczestniczyli w posiedzeniu Rady Nadzorczej Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości, które



7 | 2010. Wernisaż wystawy Zygmunta Moryty. Na zdjęciu od lewej: dyr. GSW w Opolu Anna Potocka, Mariusz Dudek, Zygmunt Moryto, Bolesław Polnar



14 I 2010. Gościem UO był prof. Andrzej Chwalba (trzeci z lewej). Na zdjęciu także: prof. Dan Gawrecki, prof. Stanisław S. Niciejka, rektor UO prof. Krystyna Czaja, dr Antoni Maziarz i dyr. Instytutu Historii UO prof. Anna Pobóg-Lenartowicz

odbyło się w Opolu. Celem posiedzenia było podsumowanie działalności AIP w roku 2009 oraz przedstawienie planu działań na 2010 rok.

- Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek w Opolu uczestniczył w posiedzeniu zarządu Stowarzyszenia DINOPARK, które odbyło się w Urzędzie Marszałkowskim, a celem którego było przedstawienie planu finansowego stowarzyszenia na 2010 rok.

- **11–13 stycznia.** Instytut Sztuki UO oraz Katedra Filmu, Teatru i Nowych Mediów Instytutu Filologii Polskiej UO byli organizatorami studenckiej sesji naukowej w Collegium Maius poświęconej animacji filmowej. Oprócz referatów, wykładu poświęconego młodym twórcom animacji artystycznej, można było obejrzeć wiele wartościowych filmów, w tym również te najnowsze, prezentowane na krakowskim festiwalu „Etiuda&Anima” 2009. Więcej na str. 77.

- **12 stycznia.** We wrocławskim Ossolineum miała miejsce projekcja filmu *Gra z pamięcią. Grotowski w Opolu* Teresy Kudyby i Agnieszki Wójtowicz. Pokaz towarzyszył otwarciu wystawy *Niezatarty ślad. Grotowski w Ossolineum*.

- **12–13 stycznia.** *Rodzina i spo-*

łeczeństwo w kulturze środkowoeuropejskiej i chińskiej – pod takim tytułem Wydział Teologiczny UO i Instytut Konfucjusza w Opolu zorganizowali międzynarodową konferencję poświęconą zagadnieniom rodziny i społeczeństwa w perspektywie Środkowej Europy i Chin. Tematyka konferencji była odpowiedzią na proces globalizacji oraz przenikanie się prądów kulturowych i społecznych Europy i Azji, a także dynamicznej

obecności ekonomii i kultury chińskiej w krajach europejskich. W konferencji uczestniczył prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek.

- **13 stycznia.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek w Opolu wziął udział w spotkaniu Sekretariatu Regionalnego Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich. Celem spotkania było omówienie zadań zaplanowanych do wykonania w ramach planu działania KSOW na rok 2010.



18 I 2010. Prorektor UO prof. Piotr P. Wieczorek i rektor Uniwersytetu w Trewirze prof. Peter Schwenkmezger

■ **14 stycznia.** Instytut Socjologii UO zorganizował konferencję dydaktyczną pt. *Być Europejczykiem – kształtowanie się indywidualnej i zbiorowej tożsamości europejskiej.* Spotkanie odbyło się w Collegium Civitas UO.

- W Collegium Maius UO odbyło się studenckie seminarium naukowe poświęcone *Demonologii w POP-kulturze.* Więcej na str. 79.

- Prof. dr hab. Andrzej Chwalba (profesor UJ, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Historycznego) gościł na UO. Spotkanie, promujące książkę profesora pt. *Historia powszechna. Wiek XIX,* odbyło się w Auli Błękitnej Collegium Maius UO. Na spotkaniu była obecna rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja. Więcej na str. 24.

- Spotkanie z prof. Stanisławem S. Nicieją, autorem książek poświęconych Kresom, odbyło się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu. Spotkanie, zatytułowane *Magia Kresów,* poprowadził dr Adam Wierciński.

- Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek w Opolu wziął udział w inauguracyjnym posiedzeniu Grupy Logiki, Języka i Informatyki. Inicjatorami utworzenia grupy działającej przy UO są: prof. dr hab. Urszula Wybraniec-Skardowska oraz

prof. dr hab. Janusz Czelakowski. Na pierwszym zebraniu przedstawiono założenia i cele działalności grupy oraz zaprezentowano jej witrynę internetową. Referat pt. *Co dyskwalifikuje gramatykę Richarda Montague?* wygłosiła dr hab. Anna Pietryga z Instytutu Filozofii UO.

- Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek na zaproszenie rektora Politechniki Opolskiej prof. Jerzego Skubisa wziął udział w *Debate opolskiego środowiska akademickiego nad strategią rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce.* Problematyka ta została przedstawiona przez prof. dra hab. Jerzego Woźnickiego – prezesa Fundacji Rektorów Polskich, głównego autora *Strategii rozwoju szkolnictwa wyższego 2010–2020 – projektu środowiskowego.* Spotkanie odbyło się w auli budynku „Łącznik” Politechniki Opolskiej.

- **17 stycznia.** Na zaproszenie Katedry Jean Monnet, działającej przy Wydziale Teologicznym UO, Opole odwiedził naczelny rabin Krakowa – Boaz Pash. W Auli Błękitnej Collegium Maius UO rabin wygłosił prelekcję pt. *Czego nie wiedzą o sobie – Żydzi i Polacy?*

- **18–21 stycznia.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wraz z kanclerzem Andrzejem Kim-

lą gościli – na zaproszenie rektora prof. dra Petera Schwenkmezgera – na Uniwersytecie w Trewirze, w związku z przypadającym w tym roku jubileuszem 15-lecia podpisania umowy o współpracy partnerskiej Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu w Trewirze. Spotkanie zbiegło się z uhonorowaniem prof. Wernera Loriga Federalnym Krzyżem Zasługi (za długoletnią współpracę z UO) przez prezydenta RFN Horsta Köhlera. Podczas wizyty podpisano porozumienie o wspólnej realizacji projektu badawczego w ramach POKL.

- **19 stycznia.** Konsul Stanów Zjednoczonych w Krakowie Jonathan Koehler – na zaproszenie Akademickiego Centrum Karier UO – wygłosił w Sali Senatu UO wykład pt. *Studia w Stanach Zjednoczonych.*

- Prorektor UO prof. Stefan M. Grochalski uczestniczył w posiedzeniu Kolegium Prorektorów ds. Kształcenia i Studentów Uczelni Opola i Wrocławia.

- W Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu zorganizowano promocję *Księgi Ślązaków* Jana Cofałki.

- **20 stycznia.** Konferencję pt. *O samotności ginących w 65. rocznicę wyzwolenia obozu KL Auschwitz-Birkenau,* która odbyła się w Instytucie Historii UO, zorganizowało



21 I 2010. Rektor UO prof. Krystyna Czaja (na zdjęciu w środku, obok – minister Barbara Kudrycka) wzięła udział w obradach Konwentu Marszałków Województw RP, który zebrał się w Nysie

Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Opolu, Instytut Historii oraz Biblioteka Główna UO.

- *Radio komercyjne kontra radio publiczne – zacieranie różnic* – wykład pod takim tytułem wygłosił w Collegium Civitas redaktor naczelny Radia Opole Piotr Moc. Spotkanie, którego organizatorem był Instytut Politologii UO, odbyło się w ramach serii *Dziennikarskie ABC: zawodowcy o zawodzie*.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystości odnowienia doktoratów zasłużonych profesorów Politechniki Śląskiej w Gliwicach: prof. Józefa Szarawary i prof. Mariana Taniewskiego, który był promotorem pracy magisterskiej prof. Krystyny Czai.

- **21 stycznia.** W nowym roku cykl koncertów *Muzyczne Czwartki Filharmoników na Uniwersytecie* zapoczątkował kwintet dęty blaszany *OPOLE BRASS*. Koncert odbył się w Auli Błękitnej Collegium Maius UO.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Konwentu Marszałków Województw RP w Nysie z udziałem minister MNiSW Barbary Kudryckiej, poświęconym m.in. sprawom edukacji. Posiedzeniu towarzyszyło spotkanie minister Barbary Kudryckiej z rektorami uczelni publicznych regionu opolskiego.

- **22 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem ds. kształcenia i studentów dr. hab. Stefanem Markiem Grochalskim, prof. UO, wręczyli 19 pracownikom uniwersytetu Nagrody Quality za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia w roku akademickim 2008/2009. Więcej na str. 8.

- W Urzędzie Marszałkowskim Województwa Opolskiego prorektor UO prof. Stefan M. Grochalski wraz z kwestorem UO podpisali umowę o dofinansowanie projektu *Rozbudowa infrastruktury informatycznej Uniwersytetu Opolskiego do wdrożenia platformy e-learningowej i kompleksowego systemu obsługi studiów* w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Wojewódz-

stwa Opolskiego na lata 2007–2013. Całkowita wartość projektu wynosi 8 939 180,77 zł, natomiast dofinansowanie wynosi 7 598 303,65 zł.

- **23 stycznia.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek spotkał się z burmistrz Nysy – Jolantą Barską i z grupą nauczycieli z Ludinghausen w Niemczech. Rozmowy dotyczyły m.in. możliwości współpracy w zakresie kształcenia nauczycieli wychowania przedszkolnego oraz odbywania praktyk zawodowych w przedszkolach pod merytoryczną opieką Instytutu Studiów Edukacyjnych UO. W spotkaniu uczestniczyła także dr Stanisława Włoch – wicedyrektor ds. kształcenia i studentów ISE.

- **25 stycznia.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek w Opolu uczestniczył w konferencji zorganizowanej przez Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości w związku z zakończeniem realizacji projektu „Dobry staż”, w ramach POKL, priorytet VIII „Regionalne kadry gospodarki”, działanie 8.2 „Transfer wiedzy”, poddziałania 8.2.1 „Wsparcie dla współpracy sfery nauki i przedsiębiorstw”. Celem konferencji podsumowującej realizację projektu było przedstawienie działań zrealizowanych w ramach projektu „Dobry staż”, rezultatów twardych i miękkich przewidzianych w projekcie oraz ich wpływu na rozwój gospodarczy województwa opolskiego.

- **27 stycznia.** Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z prezydentem Opola – Ryszardem Zembaczyńskim. Tematem spotkania było omówienie realizacji inwestycji budowy kompleksu sportowego w ramach programu „Moje boisko – Orlik 2012” na terenie kampusu UO.

- **28 stycznia.** Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z Beatą Domińczyk-Łyśniewską. Tematem spotkania było omówienie założeń do projektu architektoniczno-budowlanego Studenckiego Centrum Kultury na terenie kampusu UO.

- **1 lutego.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek w Opolu wziął udział w konferencji poświę-

conej bieżącej sytuacji w rolnictwie, perspektywom rozwoju bioenergii oraz polskim priorytetom we Wspólnej Polityce Rolnej po 2013 roku. Organizatorami konferencji byli: Izba Rolnicza w Opolu, Urząd Marszałkowski i Politechnika Opolska.

- **11 lutego.** Na zaproszenie Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek uczestniczył w uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa kardynałowi Tarcisio Bertone – sekretarzowi stanu Stolicy Apostolskiej.

Sławomir Skwark, student ostatniego roku politologii UO, otrzymał stypendium Fundacji Zaczyni Uczynek im. Piotra Mroczyka. Stypendium przyznawane jest studentom studiów magisterskich i doktorantom, którzy oprócz wysokiej średniej prowadzą badania związane z dziennikarstwem.

Zebrała: **Anna Drobin**

Prof. Stanisław S. Nicieja wiceprzewodniczącym Rady Programowej Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”

Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego w Katowicach powołał nową Radę Programową Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, założonego w 1953 roku przez **Stanisława Hardyne**, z siedzibą w Koszęcinie koło Lublińca. Przewodniczącym Rady – na pięcioletnią kadencję – został **dr Józef Musioł**, były wiceminister sprawiedliwości i prezes Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie. Jego zastępcą – profesor Uniwersytetu Opolskiego **Stanisław Sławomir Nicieja**.

W Radzie Programowej znalazła się również opolanka **prof. Dorota Simonides** oraz doktorzy honoris causa naszego uniwersytetu – **Wojciech Kilar** i **prof. Jan Miodek**.

(b)

Arcybiskupowi – za wkład w pojednanie

8 grudnia 2009 r. **ks. abp. Alfons Nossol** odebrał od prezydenta Niemiec Horsta Köhlera zaszczytne wyróżnienie przyznawane za wielki wkład w pojednanie polsko-niemieckie – Wielki Krzyż Zasługi z Gwiazdą Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec. Odznaczenie ma kształt tzw. Krzyża Leopolda z umieszczonym w centrum godłem Niemiec.

Prezydent, zwracając się do arcybiskupa słowami Josepha von Eichendorffa: *Tam, gdzie przebywa entuzjasta, tam jest szczyt świata*, podziękował za wkład w dzieło

polsko-niemieckiego pojednania oraz za zaangażowanie w dialog pomiędzy wyznaniem. Przypomnił także o mszy św. odprawionej w diecezji polskiej latem 1989 r. w języku niemieckim.

Arcybiskup natomiast opowiedział o swoim „potrójnym sercu”: polskim, niemieckim i czeskim oraz o trzech wzgórzach, z których biorą początek korzenie europejskiej kultury: Akropolu, Kapitolu i Gólgocie.

W 2003 r. podobne odznaczenie otrzymał metropolita wrocławski – kardynał **Henryk Gulbinowicz**. (ad)

Laureaci Nagród Quality

22 stycznia br. rektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja** wraz z prorektorem ds. kształcenia i studentów, **dr hab. Stefanem M. Grochalskim**, **prof. UO**, wręczyli dwudziestu pracownikom Uniwersytetu Opolskiego Nagrody Quality za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia w roku akademickim 2008/2009. Nagrody otrzymali: **dr Marzena Makuchowska** (Instytut Filologii Polskiej), **dr Katarzyna Wysoczańska-Pająk** (Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej), **dr Mirosława Podhajecka** (Instytut Filologii Angielskiej), **dr hab. Iwona Alechnowicz**, **prof. UO** (Instytut Filozofii), **dr Tomasz Ciesielski** (Instytut Historii), **dr Tadeusz Detyna** (Instytut Socjologii), **mgr Adam Drosik** (Instytut

Politologii), **dr Tomasz Michalewski** (Instytut Studiów Edukacyjnych), **dr Karol Neisch** (Instytut Nauk Pedagogicznych), **dr hab. Edward Syty**, **prof. UO** (Instytut Sztuki), **dr Jerzy Krawczyk** (Instytut Matematyki i Informatyki), **dr Daniel Janecki** (Katedra Inżynierii Procesowej), **dr Urszula Karwaczyńska** (Katedra Ochrony Powierzchni Ziemi), **dr Władysław Pierański** (Katedra Technologii), **dr Sławomir Wierzba** (Katedra Biotechnologii i Biologii Molekularnej), **dr Jerzy Jendrośka** (Wydział Prawa i Administracji), **ks. prof. dr hab. Helmut Sobeczko** (Wydział Teologiczny), **mgr Iwona Karpińska** (Studium Języków Obcych), **mgr Mariusz Pająk** (SWFiS). (ad)



22 I 2010. Z laureatami tegorocznych Nagród Quality spotkali się rektor UO prof. Krystyna Czaja i prorektor UO Stefan M. Grochalski

Dobromir Kozuch

Poza Tamto, czyli wspomnienie o Stanisławie Chacińskim

Już chciałem odmówić. Zrezygnować z pisania tego wspomnienia. Pisanie o tym człowieku oznacza dla mnie bowiem nie tylko podróż w czasie, ale i w głąb siebie. W głąb siebie tamtego.

Podróż, której nie planowałem, gdyż Tamtego już nie ma. Wyszedłem poza Tamto. Tamto myślenie, poszukiwanie, postrzeganie świata i ludzi. Nawet do jego książek w ciągu tych dwudziestu lat zaglądałem niezwykle rzadko. Stoją na podręcznej półce. Łącznie z tomikiem wierszy, którego tytuł pożyczyłem sobie na użytek tego tekstu. Z lekka jednak obrosły kurzem. Krztuszę się nim właśnie, gdyż rzuciłem wszystkie na stół i przeglądam, przypominając sobie poszczególne zdania z tomu opowiadań *Jest jak jest*, zanurzając się w wiersze i przerzucając kartki przedziwnej powieści *Ciuciubabka*. Odczytując ręką autora pisane dedykacje.

Roztocza w krtani splukuję chłodnym piwem do żołądka, wracając myślami do Tamtego. Zimową nocą, samotnie, w kuchni mojego mieszkania. Na osiedlu jeszcze nie tak dawno imienia ZWM, a obecnie Armii Krajowej. Wracając do Tamtego, kiedy wszystko było inne.

Miałem wówczas dziewiętnaście lat, zdany pomyślnie egzamin maturalny w kluczborskim liceum i publikację pierwszego wiersza w „Trybunie Opolskiej”. Debiutowałem podobnie jak Staszek, jako siedemnastolatek. Wówczas głównie czytałem. Kafka, Dostojewski, Mann, Beckett, Camus, Sartre, Rimbaud, Baudelaire. Szczególnie zafascynowany jednak byłem polskimi tzw. poetami wyklętymi. Stanisławem Grochowiakiem, Edwardem Stachurą, Ryszardem Milczewskim-Bruno, Rafałem Wojaczkiem. Tym ostatnim najbardziej. Do tego stopnia, że w poszukiwaniu własnej tożsamości do pewnego stopnia wręcz utożsamiałem się wówczas z autorem *Innej bajki*. Wszak jak się ma siedemnaście lat, to rzeczywiście jest inna bajka... Co dostrzegam szczególnie teraz, kiedy spoglądam wstecz, na siebie tamtego, jako dojrzewający wciąż, czterdziestodwuletni mężczyzna.

Wszyscy moi ówczesni bohaterowie już wtedy nie żyli. Odeszli w

rozmaitych, najczęściej tragicznych okolicznościach.

Byłem pewny siebie, namaszczony na poetę przez samego Artura Sandauera podczas jednej z nocnych rozmów nad mazurskim jeziorem, gdzie przebywałem na tzw. obozie literackim. Tak, tak, i mnie udało się zaliczyć za PRL-u obóz, tyle że dobrowolnie i to w pięknych okolicznościach przyrody, jak by to rzekł bohater kultowego filmu *Rejs*, grany przez Jana Himilbacha, którego także namiętnie czytywałem. Piękny dwudziestoletni, żeby nie zapomnieć o innym ważnym wtedy dla mnie pisarzu Marku Hłasce.

Komu z dzisiejszych nasto- i dwudziestolatków mówią coś jeszcze te wszystkie wymienione przeze mnie nazwiska tak znaczących wtedy dla mojego pokolenia pisarzy i poetów?

No dobra, ale miało być o Chacie, a nie o mnie. Ale muszę nakreślić tło. Kontekst. Zanim wspomnę, jak i kiedy, muszę wyjaśnić, dlaczego skrzyżowały się ścieżki młodego poety z będącym już wtedy zdrowo po pięćdziesiątce (chodzi o wiek, ale także i miligramy) pisarzem.

Czytając Wojaczka, trafiłem w jednej z jego książek na recenzję zbioru opowiadań *Jest jak jest* Stanisława Chacińskiego, która wywarła na mnie ogromne wrażenie i spowodowała wzmożone zainteresowanie autorem recenzowanych opowiadań.

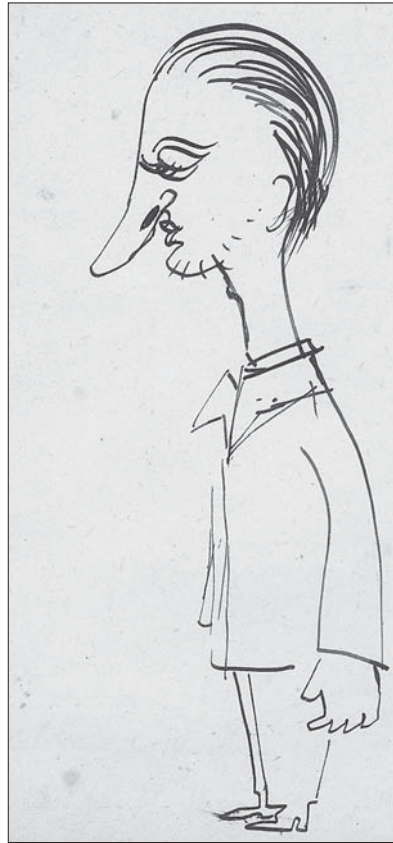


W miesięczniku „Opole”, maj 1985 r. Na zdjęciu od lewej: Stanisław Chaciński, Jan Feusette, Jan Goczół, Teresa Feliszek, Jan Nowara, Danuta Nowicka, Marek Jodłowski, Bolesław Polnar

Oto każde z tych opowiadań jest „przezroczyście”, bezwzględnie czyste i pozbawione zaciemniającej widok przez nie ornamentyki. Jest w tym wysokim stopniu literaturą, że nie ma w nim żadnej „literatury”. Nie jest ilustracją, jest poematem. Wiadomo, że z dobrego poematu nie można nic ująć, nic dodać bez zwichnięcia konstrukcji, zaś każde z tych opowiadań jest skonstruowane tak misternie, że jest to już niewidoczne. Są te opowiadania literaturą w tym wysokim stopniu, kiedy po oddzieleniu się – zironizowaniu życia literatura staje się na powrót życiem. Nie żadnym „małym realizmem” (cóż za potworek!), po prostu tak się mają do Przedwiośnia, jak „poezja semantyczna” do Wielkiej Improwizacji. A tu tymczasem w jednej z recenzji ktoś podnosił przeciw Chacińskiemu zarzut, że jest on – poetą. Gdy on właśnie, na szczęście nim jest!

Po tych słowach Wojaczka nie miałem wątpliwości, że powinienem poznać autora *Jest jak jest*.

Nie pamiętam, jak dowiedziałem się, że mieszka w Opolu. Nie pamiętam, czy i jak zdobyłem jego adres. Pracował wówczas w redakcji miesięcznika „Opole” i być może właśnie na adres tego pisma wysłałem wówczas do niego list, którego treści także już nie pamiętam. Musiałem jednak, sądząc po odpowiedzi, na którą długo nie czekałem, poskarżyć się m.in. na niemożność opublikowa-



Stanisław Chaciński – rys. Stanisława Grochowiaka (1954 r.)

nia debiutanckiego tomiku wierszy oraz prosić o pomoc w otrzymaniu karty członka Klubu Związków Twórczych, czyli legendarnego, nieistniejącego już dziś KZT, mającego wówczas swoją siedzibę w miejscu, gdzie w końcówce lat pięćdziesiątych latach swoje pierwsze kroki stawał teatr Jerzego Grotowskiego.

Pozwolę sobie zacytować treść pierwszego listu, jaki od niego wtedy otrzymałem, mieszkając jeszcze z rodzicami w Kluczborku. List pisany był 10 maja 1997 roku.

Dobromirze (chyba tak mogę)

Dobry był Twój list – podobają mi się takie listy, w których się nie płacze, lecz niezrozumieniem zaatakowany – cios przyjmuje, ale i odpowiedź się znajduje. Czy owa pani to nie przypadkiem Rena Marciniak? Co do „Jest jak jest” – nie mogę Ci dać, bo sam mam jeden, bardzo szcзыtany egzemplarz, ale jak będziesz w Opolu – pożyczę, pożyczę nawet „Ciuciubabkę”, którą uważam za książkę bardziej ważną, wobec której recenzenci jeszcze bardziej zgłupieli, nawet chwając.

Z kartą do Klubu problemów żadnych nie będzie. Będziesz tylko musiał wziąć z sekretariatu taki biurowy świstek, wypełnić, poszukać dwóch wprowadzających (jednego masz, drugi się znajdzie na poczekaniu) i to wszytko.

Trzymaj się, do zobaczenia. Stanisław Chaciński.

Stanisław Chaciński (ur. 3 kwietnia 1936 r. w Sokołowie Podlaskim, zm. 12 października 1990 r. w Opolu) - poeta, prozaik, reportażysta. W roku 1953 był członkiem Koła Młodych Pisarzy przy Oddziale Wrocławskim Związku Literatów Polskich, działał też ramach Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. W roku 1956 zostaje jednym z założycieli i liderów Wrocławskiej Grupy Artystycznej „Dlaczego Nie”. W tym samym roku rozpoczyna zasadniczą służbę wojskową w charakterze korespondenta redakcji „Żołnierza Ludu”. W latach 1960-1976 publikuje w pismach: „Odra”, „Agora”, „Poezja”. Od 1968 - członek Związku Literatów Polskich.

W 1975 r. przeprowadził się do Opolu, podejmując pracę w miesięczniku „Opole” jako reportażysta (od 1983 r. był kierownikiem działu prozy). Pisze reportaże, wiersze i opowiadania, w tym cykl reportaży z dwumiesięcznej podróży po Wietnamie, którą odbył w 1981 r. Od roku 1983 pisze felietony w cyklu „Spod paragrafu” – jako Jerzy Jordan. W roku 1981 uczestniczył w tworzeniu Klubu Inteligencji Twórczej „Pierwsze Pokolenie” w Opolu. Od roku 1986 pełnił funkcję członka zarządu Oddziału Opolskiego Związku Literatów Polskich. Jego ostatnim miejscem pracy była redakcja „Trybuny Opolskiej”.

Stanisław Chaciński był autorem następujących zbiorów wierszy: *Tematy* (Wrocław 1957), *Dochodzenie do gruszki* (Ossolineum, Wrocław 1962), *Poza tamto* (Ossolineum, Wrocław 1967), *Kilku, ten sam* (Ossolineum, Wrocław 1969), *Wniebogłosy* (Ossolineum, Wrocław 1973), *Wiersze wybrane* (Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1981), *Conocne* (Wers, Opole 1990).

W 1968 r. ukazał się także jego zbiór opowiadań *Jest jak jest* (Wydawnictwo Literackie, Kraków), w 1973 r. reportaży - *Siedem zdarzeń różnych* (Ossolineum, Wrocław) i powieść *Ciuciubabka* (Wydawnictwo Literackie, Kraków).



Stanisław Chaciński – fot. Roman Kwaśniewski (1978 r.)

I zobaczyliśmy się. A potem spotykaliśmy się bardzo często. Przez cztery lata. Aż do jego śmierci, czyli do jesieni 1990 roku.

Spotykaliśmy się w różnych okolicznościach i miejscach. Najczęściej na ZWM-ie, w jego mieszkaniu przy ulicy Krajewskiego – dziś Bytnara-Rudego.

Co robiliśmy? Bardzo dużo rozmawialiśmy, pijąc mocną, czarną herbatę i od czasu do czasu wódkę. Złotą Renetę – taką polską wersję calvadosu. Od czasu do czasu razem, gdyż niestety Chata miał z alkoholem bardzo poważny problem. Problem, którego nie zamierzam jednak zgłębiać. Nie on jedyny z nim się borykał. Często bowiem nadwrażliwi pisarze i poeci – w ogóle artyści, w większości niestety padali i padają ofiarą tego złudnego lekarstwa na melancholię i ból istnienia, czyli po prostu bezradność wobec rzeczywistości, której samym opisywaniem nie byli w stanie oswoić, a tym samym odnaleźć w niej swojego bezpiecznego miejsca w świecie. Dzisiaj, mądrzejszy o wiele wydarzeń, bogatszy o tych dwadzieścia kilka lat, zdobywszy dystans do siebie, świata i mający świadomość roli sztuki i jej właściwego miejsca w życiu człowieka, wiem, że inne ścieżki prowadzą do harmonii, do pełni wewnętrznego pokoju.

O czym rozmawialiśmy? Ano o życiu właśnie, o poezji... Staszek ze szczegółami, wielokrotnie opowiadał mi swój życiorys. Opowiedział mi

o tym, jak to się stało, że wylądował w Opolu. Pierwsze kroki w literaturze stawiał bowiem we Wrocławiu. Stąd zresztą przyjaźń z Rafałem Wojaczkiem, o której wiele anegdot mi opowiedział. Zaczynał swoją twórczą drogę we Wrocławiu w doborowym towarzystwie Stanisława Grochowiaka, Władysława Terleckiego, Jacka Łukasiewicza. Współpracował w latach pięćdziesiątych z „Wrocławskim Tygodnikiem Katolickim”, prowadzonym wówczas przez Tadeusza Mazowieckiego. Opublikował na jego łamach swoje pierwsze utwory. Wiersze, a niedługo potem pierwszy w życiu reportaż. 6 grudnia 1953 roku.

Krytycy literacy porównywali jego poezję do utworów Tymoteusza Karpowicza i Mirona Białoszewskiego. W latach siedemdziesiątych stanął na rozdrożu. Problemy egzystencjalne, czyli „dolek psychiczno-fizyczny”, jak je określił w jednym z wywiadów, zmusiły go do podjęcia radykalnych życiowych zmian. We wspomnianym wywiadzie udzielonym po latach z okazji 35-lecia swojej twórczości „Trybunie Opolskiej” tak wspominał tamte trudne chwile: *Nagle okazało się, że nie mam ani mieszkania, ani pieniędzy. Źle mówię – zostało mi w kieszeni tysiąc złotych. Suma jak na tamte czasy spora.*

Mogłem zatem pójść do wrocławskiego Klubu Związków Twórczych i za parę godzin być bez gotówki w ogóle albo jakoś je racjonalnie spożytkować. Pomyślałem chwilę i przypomniałem sobie, że nigdy w życiu nie byłem w Częstochowie. Boże kochany – cóż ze mnie za Polak – pomyślałem. Wsiadłem zatem w pociąg i jadę przez Opole do miejsca świętego.

W pociągu spotykam Marka Jodłowskiego, który zapytał mnie, co robię. Zgodnie z rzeczywistością odpowiedziałem, że nic. A może popracujesz w miesięczniku „Opole”? – zapytał. Chętnie – prawie odkrzyknąłem. Za tydzień Janek Goczoł (red. naczelny – przyp. aut.) przysłał mi telegram, że mogę przyjechać do pracy. Za



Z Dobromirem Kozuchem, latem 1989 r.

następne dwa tygodnie otrzymałem mieszkanie. I tak tu zostałem.

Opowiadając o swoim życiu, pokazywał dziesiątki fotografii, które pieczołowicie przechowywał, opisanych i starannie wklejonych do trzech albumów, które zresztą po nim odziedziczyłem.

Zamierzaliśmy napisać tak modny swojego czasu wywiad rzekę. Nagraliśmy nawet kilka kaset magnetofonowych w tym celu...

Pokazywał mi także swoją korespondencję z Rafałem Wojaczkim, Ryszardem Milczewskim-Bruno. Uczył gotować i jak np. zaparzyć naprawdę dobrą herbatę... Pomógł także wydać mój pierwszy tomik wierszy. Napisał recenzję tzw. wydawniczą, której rękopis odnalazłem w swoich papierach i pozwolę sobie jej treść tutaj przytoczyć. Pierwotnie zbiorek zatytułowany miał być *Wymioty*. Dopiero po sugestii (na szczęście) wydawcy zamieniony został na *Wydech*. Ale i recenzja Chaty i ilustracje Bolka Polnara inspirowane były jeszcze tytułem, który mu sam niefortunnie nadałem.

Wiersze Dobromira Kożucha, szczególnie te najbardziej lapidarne, składające się najczęściej jedynie z kilku wersów („...moja stabilizacja?”, „kto w noc moją...”, „co mi po otwartym oknie...”) na pewno nie są poetyckimi bibelotami, chociaż w pierwszym odczuciu takie wrażenie



Sylwia Kożuch z synem Jordanem i Stanisławem Chacińskim (czerwiec 1990 r.)

mogą sprawiać. Teksty te bowiem najlepiej świadczą o sporym kunszcie autora jak i wyznawanych przez niego normach etycznych (sic! – aut.). A normy te – w pełni wyłożone w tekście „Dom w tobie mając” – konsekwentnie dają się zamknąć w stwierdzeniu, że między narodzinami a śmiercią chociaż właściwie dzieje się wiele, to właściwie dzieją się jedynie narodziny i śmierć, przy czym w rozumieniu autora człowiek rodzi się, gdy rodzi się w nim poeta, a w poecie wiersz, a umiera – gdy umiera poeta lub wiersz w poecie. Powyższe wydaje się naczelnym, co Kożuch chciałby udowodnić. I udowadnia.

Wobec takiego rozumowania – erotyki zgrabnie przepłatające się z innymi wierszami, tracą swoje znaczenie jednostkowego zafascynowania konkretną kobietą, a zyskują uogólnienia wskazujące na kobietę jako naczelną siłę sprawczą i narodzin, i śmierci, i to wszystko jedno, czy będzie to kobieta – Ewa, kobieta – Matka, wreszcie kobieta – Kochanka.

W sumie uważam proponowany tom za bardzo dojrzały mimo młodego wieku dwudziestodwuletniego autora. Wydanie go unaoczniloby czytającej publiczności jeden z najbardziej ciekawych debiutów opolskich, i to nie tylko lat ostatnich, lecz w ogóle. Uważam, że „Wymioty” należy wydać nawet nie dla jakichś motywów ambjonalnych, lecz jedynie ogólnoliterackich.

Tomik ukazał się kilka miesięcy po śmierci Staszka. Nazwisko redaktora zostało ujęte w czarną ramkę. Nie zdążyłem mu podarować egzemplarza autorskiego.

Wtedy jakże znacząco brzmiał dla mnie wiersz Rafała Wojaczka dedykowany Stanisławowi „Było życie” Chacińskiemu, zatytułowany *Piosenka bohaterów*. Zwłaszcza jego ostatnie wersy:

*Nam tylko wierzyć – nie przestać. Bo musi zabrzmieć /
ten głos
albo choć echo – w niebie obudzić tę gwiazdę
co by się mogła mienić
kołyską naszej śmierci.*

Kartka do Staszka Chacińskiego w rocznicę jego sześćdziesiątych urodzin

*ranionemu pamięcią
zima przewiązała głowę
bandażem mrozu*

*i już ją wieńczy
róża z drobnych kryształków
lodu*

*nieprzyzwoicie trzeźwą
niepewną
odwilży*

Dobromir Kożuch
z tomiku *Pod ścianą nieba*, Szczecin 1997 r.

Aleksandra Konopko

Lalka i forma

Opolski spektakl *Iwona księżniczka Burgunda* będzie prezentowany na festiwalu
Warszawskie Spotkania Teatralne

Literatura Witolda Gombrowicza jest porywającą, intelektualną przygodą. Wielopoziomowe teksty piętrzą w sobie znaczenia i zawierają radykalne społeczne diagnozy. Gombrowicz w teatrze to zawsze wyzwanie. Gombrowicz na scenie lalkarskiej to wyzwanie podwójne, ale także rzadko spotykany widok. Teatry lalek, na których wciąż pokutuje schematyczne kojarzenie ich z dziecięcą rozrywką, nie często są gotowe na podjęcie ryzyka wystawiania dzieł autora *Ferdydurke*. A na zrealizowanie ich niemal w równym stopniu w planie aktorskim i lalkowym mogłoby się zdecydować naprawdę niewielu. O tym, że jednak warto, bo efekt może być znakomity, przekonuje swoją inscenizacją *Iwony księżniczki Burgunda*, w reżyserii Mariana Pecko, Opolski Teatr Lalki i Aktora.



Scena ze spektaklu. Fot. Rafał Mielnik



Scena ze spektaklu. Fot. Rafał Mielnik

Przedstawienie słowackich twórców (m.in. kostiumy i lalki – Eva Farkašová) to błyskotliwa inscenizacja niestandardowo i w pewnym stopniu nowatorsko odczytująca Gombrowicza. Dzięki narzuconej przez reżysera formie wydobyto najgłębsze sensy dramatu, które z kolei posłużyły do ostrego zdiagnozowania współczesnego społeczeństwa. Pecko w zgodzie z myślą Gombrowicza czyni z tekstu *Iwony... lustro*, w którym bez trudu można ujrzeć ludzkie odbicie – karykaturalne i uderzająco prawdziwe zarazem. Reżyser uzyskuje taki efekt, mimo że (a raczej właśnie dlatego) traktuje tekst polskiego pisarza z wyraźnym przymrużeniem oka. Pozwala aktorom

swobodnie bawić się rolami i do woli korzystać z absurdu i groteski. Służy to przede wszystkim wydobyciu humorystycznego wymiaru utworu, a poprzez to obnażeniu jego prawdziwych znaczeń.

Aktorzy muszą zatem być bardzo czujni, by nie ulec pokusie i nie zagrać swoich ról tylko tzw. grubą krechą. Opolski zespół robi to umiejętnie i z wyczuciem, tworząc ważne, ciekawe, choć chwilami również przezabawne kreacje (szczególnie Mariola Ordak-Świątkiewicz jako Królowa Małgorzata).

Jak to jednak u Gombrowicza śmiech szybko grzęźnie w gardle, a w kilku fragmentach (w tym finał) spektakl jest śmiertelnie poważny. Zderzenie tych dwóch kategorii: powagi i humoru pozwala reżyserowi na ciągle zaskakiwanie publiczności, a w końcu także na sugestywne przekazanie konkluzji, która okazuje się porażająca, gdy tylko widz zrozumie, że tego, co tak naprawdę kryje się pod stworzonym przez Gombrowicza królestwem Ignacego (świecący Andrzej Mikosza), należy szukać w sobie. Motyw ten powtarza się także w ustawieniu widowni. Publiczność siedzi vis-a-vis siebie, tak jakby również przeglądała się w lustrzanej tafli.

Pecko od początku pozbawia swoje przedstawienie iluzji. Wprowadza meta-teatralny język, dzięki któremu widz ma być nieustannie świadomy, że jest w teatrze. To już nie jest wciąganie publiczności w jakiś bajkowy świat pełen blichtru, czy w fikcyjną historię, w którą powinni uwierzyć, ale bliższe formie eseju przełożenie Gombrowiczowskiej myśli.

Dlatego na początku aktorka będąca narratorem historii (Anna Jarota) wita widzów w teatrze, mówi, co za chwilę zobaczą na scenie, a dla jasności przytacza jeszcze uwagi samego autora na temat tego, jak powinno się grać tę sztukę. Potem za każdym razem zapowiada kolejny akt i streszcza krótko jego fabułę. Sprawa komplikuje się wówczas, gdy okazuje się, że ta sama aktorka gra tytułową rolę, a w programie przedstawienia nie wyróżniono dodatkowo postaci narratora. Czy zatem cała historia opowiadana jest z perspektywy Iwony (uśmierconej zresztą w finale dramatu)? Taki trop ma swoje konsekwencje. Iwona to wyraźny symbol tego, o czym na co dzień nie chcemy pamiętać: ludzkich słabości, intymnych tajemnic, małych i większych nadużyć, grzechów. To ucieleśnienie tego, co odrażające i niezgodne ze społecznymi normami, dlatego należy Iwonę unicestwić, zabić.

Tyle tylko, że również forma zabójstwa musi być poddana odpowiednim konwenansom. Wszystko jest formą. To formie podporządkowana jest ludzka egzystencja. Skoro Iwona jest jak zwierciadło, ze spotkania z nią



Plakat autorstwa Leszka Ołdaka

dwór króla Ignacego wynosi najgorsze wspomnienia – nie o niej paradoksalnie, ale o samych sobie, o swoich najgorszych cechach. Przedstawienie, odkrywając reakcje pozostałych postaci na obecność Iwony, mówi o zniewalaniu i podporządkowywaniu masie ludzkiej jednostki.

Pecko zdecydował się w dużej mierze na konwencję teatru dramatycznego, wiele scen zrealizowana jest w planie aktorskim. Wzbogacił je jednak doskonale wykorzystywanymi lalkami, które towarzyszą aktorom. Są ich wyraźnym, świadomie używanym (lub w innych momentach niemal ostentacyjnie odkładanym) dodatkiem.

Iwona, księżniczka Burgunda to przedstawienie wyjątkowe, które z wielkim powodzeniem mogłoby konkurować z inscenizacjami Gombrowicza na scenach dramatycznych. Z resztą nie tylko w regionie. I tak też się dzieje, o czym świadczy fakt, że spektakl został niedawno zakwalifikowany przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie do programu prestiżowego festiwalu Warszawskie Spotkania Teatralne.

W. Gombrowicz, *Iwona księżniczka Burgunda*, reżyseria: Marián Pecko, dekoracje: Pavol Andraško, kostiumy i lalki: Eva Farkašová, muzyka: Robert Mankovecký, premiera: 24 maja 2009.

Jan Goczoł

Zza ściany

Nasłuchuj tego pilnego stukotu czcionek
zza ściany: jeszcze nie wiesz, że to grzechot
grzechotnika mierzącego w twoją bosą stopę.

Naiwnie sądzisz, że poeta przepisuje na maszynie
jedynie wiersze liryczne. Niech cię nie mylą
puste korytarze, albo zastygłe okna:
promotorzy prowokacji ukryli twarze
w całunach starodruków i manuskryptów
nieżyjących moralistów, w tych podręcznikach
retoryki podniosłych donosów. Tym razem
nienawiść jest bezinteresowna, jak sztuka.
Albo jak zabijanie żaby w wiejskim stawie.

marzec 1985

* * *

Mów monosylabami, najlepiej
ich ćwierciami, ledwie słyszalnymi, by
ulatywały bezpowrotnie, nie wracając
wołami zapierającymi się w ziemię
coraz bardziej grząską po tych kwaśnych deszczach
między Wisłą a Odrą. Od wielu pokoleń
tak już padają. Chociaż coraz to ci z góry
zmianę pogody obiecują.

11/12 grudnia 2009

O szklance, która ci wypadnie z ręki

To była twoja przedostatnia śmierć.
Jakże nienawistny ten czas podpalający
myśl po myśli! Biegleś, jakbyś w sobie
dla samego siebie był żywą pochodnią.

Teraz się pomylił jeszcze tylko jeden raz.
Przedtem, być może, napiszesz kilka wierszy
o jakiejś kobiecie. Te wiersze popękają
jak szklanka, która wypadnie ci z ręki rano.

kwiecień 1985

Notatka seminaryjna

Były ambasador ma jasnoniebieskie oczy
kiedy patrzy na wiosenne wody Narwi.

Były ambasador mówi do poetów:
Racje moralne są obezwładniające!

Oni milczą, patrzą w ściany. Od ich spojrzeń
ściany zbladły, jakby wapnem pociągnięte.

kwiecień 1985

Włodzimierz Kaczorowski

Łóżko zamiast tronu

Na obrady sejmu chory król Władysław IV był wnoszony w pozycji leżącej

Problematyka parlamentaryzmu stanowi niewątpliwie jeden z najbardziej interesujących obszarów badań prawnohistorycznych. W wyniku wnikliwej analizy tych zagadnień nasuwają się pewne analogie w rozwoju parlamentaryzmu angielskiego i polskiego. Do angielskiej formuły *The King in Parliament* nawiązywały polskie rozwiązania konstytucyjne, kładąc nacisk na nierozłączność organu reprezentacyjnego i monarchy. Obecność króla podczas obrad sejmów, zarówno polskiego, jak i angielskiego, była nieodzowna i gwarantowała podejmowanie przez parlament określonych czynności¹. W angielskim modelu monarchę uważa się „za segment ciała ustawodawczego” i formuła obecności Korony w procesie legislacyjnym od wieków pozostaje w niezmiennym kształcie. Projekt ustawy przyjęty przez Izbę Lordów przedstawiany jest królowi do zatwierdzenia. Polski model parlamentarny rozszerzono w większym stopniu niż angielski, gdyż polski monarcha był zarazem jednym z trzech stanów sejmujących. Król zatem, jako stan sejmowy, współdecydował o kształcie ustawodawstwa jako głowa państwa, a zarazem kierujący władzą wykonawczą, podlegał parlamentarnej kontroli, przy czym – jak stwierdza Edward Opaliński – pozostawał w znacznym stopniu pod kontrolą senatorów, a jednocześnie mógł narzucać im własne propozycje. Fakt ten uwidacznia trudną i skomplikowaną pozycję senatu, który dodatkowo podlegał silnemu naciskowi izby poselskiej².

Pomimo tego, że konstytucja *Nihil novi* sankcjonowała równouprawnioną w stosunku do senatorów rolę posłów ziemskich i od tego czasu zaczyna się przyjmować, że na ciało prawodawcze składają się trzy stany sejmujące: król, senat, izba poselska, to jednak – zdaniem większości historyków państwa i prawa polskiego – monarcha aż do połowy wieku XVI zachował w parlamencie pozycję nadrzędną. Teoria trzech stanów sejmujących pojawiła się dopiero u schyłku epoki jagiellońskiej i była zwieńczeniem wieloletniej walki szlachty o pełnię praw obywatelskich w państwie. Dopiero wówczas – zdaniem E. Opalińskiego – zwyciężyła zasada, że sejm nie może obradować pod nieobecność monarchy. Nie ma parlamentu bez króla³.



Portret Władysława IV Wazy, malarz nieznany, pierwsza połowa XVII w., ze zbiorów Muzeum Pałacu w Wilanowie, Warszawa, nr inw. Wil. 1134 (fot. Z. Reszka)

Jak wynika z przeprowadzonych badań, w praktyce parlamentarnej wyglądało to różnie. W latach 1506–1540 Zygmunt Stary nie był obecny aż na siedmiu sejmach. W interesującym nas okresie królowie nie usiłowali nawet zwoływać posiedzenia parlamentu w sytuacji, gdy nie mogli być obecni na jego obradach. Stefan Batory, oblegający w 1577 r. nieuznający jego władzy Gdańsk, zwołał, zamiast sejmów, sejmiki generalne w Kole (dla Wielkopolski) i w Korczynie (dla Małopolski)⁴. Innego

¹ S. Holdys, *Sejm polski i parlament angielski w XVI–XVII wieku. Porównanie procedury*, „Przegląd Historyczny” 1980, t. 71, z. 3, s. 497–512.

² E. Opaliński, *Sejm srebrnego wieku 1587–1652*, Warszawa 2001, s. 17.

³ W. Uruszczak, *Sejm walny w epoce złotego wieku (1493–1569)*, w: *Spółczesność obywatelska i jego reprezentacja (1493–1993)*, red.

J. Bardach, Warszawa 1995, s. 52; J. Zalesny, *Partycypacja głowy państwa w ostatnich etapach procesu legislacyjnego*, Warszawa 1999, s. 24.

⁴ E. Opaliński, op. cit., s. 24.

rodzaju problemy związane z udziałem monarchy w obradach sejmowych stanowiły niedomagania zdrowotne króla. Dotyczyło to zwłaszcza Władysława IV, najbardziej schorowanego władcy z dynastii Wazów. Wspomniany monarcha cierpiał na dnę moczanową, przebiegającą z częstymi napadami podagry⁵. Zły stan zdrowia króla Władysława IV powodował często (podobnie jak brak klarownego regulaminu obrad) poważne zakłócenia w pracach sejmu. W początkowym okresie panowania Władysława IV niesprawny przebieg obrad sejmowych powodowany był najczęściej nieobecnością króla w pracach sejmu ze względu na jego krótkotrwałe niedyspozycje. Niedomagania monarchy szczególnie odbiły się na przebiegu sejmu koronacyjnego w 1633 r. Choroba Władysława IV uniemożliwiła mu wzięcie udziału w wyznaczonej przez sejm elekcyjny na 31 I 1633 r. inauguracji sesji⁶. Ponieważ najwyższa władza w Rzeczypospolitej – sejm – była reprezentacją trzech stanów, zdawać by się mogło, że wyłącznie w obecności króla można było rozpocząć obrady senatu i reprezentacji szlachty, prowadzić je i zamykać⁷. Nie było to jednak dla współczesnych tak oczywiste. Propozycja limitowania sejmu (na wniosek króla elekta) do przyjazdu Władysława IV wzbudzała kontrowersje, co mogło świadczyć, że nie wszyscy uważali jego obecność za niezbędną⁸. W wyniku długotrwałej dyskusji zdecydowano się na limitowanie obrad, przesunięto ich rozpoczęcie o tydzień, licząc od dnia 31 stycznia⁹. Liczne uroczystości związane z sejmem koronacyjnym (monarsza *pompa funebris*, koronacja, homagium mieszczańskie) oraz olbrzymia liczba spraw, które zgodnie z decyzjami sejmu elekcyjnego i sytuacją międzynarodową Rzeczypospolitej, miały być wówczas rozpatrywane, przesądziły o konieczności przedłużenia obrad¹⁰. Usiłowania Władysława IV zmierzające w tak trudnej sytuacji do ich skrócenia, nie na wiele się zdały. Przedłużające się obrady wymagały zastosowania zabiegów proceduralnych. Przesunięto wybór marszałka na

⁵ Por. W. Kaczorowski, *Choroby królewskie a przebieg obrad sejmowych w Rzeczypospolitej w latach 1633–1647*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1993, z. 2–3, s. 213–220; idem, *Kuracja uzdrowiskowa Władysława IV Wazy w Baden w 1638 roku*, „Studia Historyczne” 1994, t. 37, z. 4, s. 477–487; idem, *Góry Śląsk i Morawy na trasie podróży Władysława IV Wazy do Baden w 1638 roku*, „Slezsky Sbornik” 2003, t. 101, nr 2, s. 81–93.

⁶ *Diariusz sejmu z 1633 roku*, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie (dalej: B. Czart.) 363, s. 325; J. Seredyka, W. Kaczorowski, *Marszałkowie poselscy za Władysława IV Wazy*, w: *Kultura, polityka, dyplomacja. Studia ofiarowane profesorowi Jaremiu Maciszewskiemu*, Warszawa 1990, s. 347; J. Sobieski, *Diariusz sejmu koronacyjnego w Krakowie w 1633 roku*, oprac. W. Kaczorowski przy współudziale J. Dorobisza i Z. Szczerbika, Opole 2008, s. 29–42.

⁷ S. Holdys, *Praktyka parlamentarna za panowania Władysława IV Wazy*, Wrocław 1991, s. 75.

⁸ J. Dziegielewska, *Izba poselska w systemie władzy Rzeczypospolitej w czasach Władysława IV*, Warszawa 1992, s. 16.

⁹ J. Seredyka, W. Kaczorowski, op. cit., s. 348.

¹⁰ W. Kaczorowski, *Koronacja Władysława IV w 1633 roku*, Opole 1992, s. 7.



Karta tytułowa konstytucji sejmu koronacyjnego Władysława IV, wydanej w Krakowie (1633), Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. XVII.18592. IV (dawna: 13596)

7 lutego, a do tego czasu obradowano nad tzw. egzorbicjami pod „dyrekcją” marszałka „starej łaski” – Jakuba Sobieskiego. Dopiero w ósmym dniu od otwarcia sejmu dokonano elekcji marszałka „nowej łaski” – Mikołaja Ostroroga. Pozostałe elekcje na sejmach z czasów Władysława IV (14) odbywały się w dniu otwarcia obrad sejmu, po mszy św. inauguracyjnej¹¹. Nie był to pierwszy sejm koronacyjny w dziejach Rzeczypospolitej, który rozpoczął się bez obecności króla, uprzednio Stefan Batory *przybył na swą koronację w połowie Sejmu*¹².

W 1635 r., na tydzień przed rozpoczęciem sejmu zwyczajnego, pojawiły się u Władysława IV po raz pierwszy napady bólów o charakterze kolki nerkowej¹³. Monarcha z tego powodu nie mógł aktywnie uczestniczyć w pracach sejmu, będąc przez kilka dni przykuty do łóżka, co hamowało przebieg obrad sejmowych¹⁴.

Schorowany i rozgoryczony prześladowającymi go nie-

¹¹ J. Seredyka, W. Kaczorowski, op. cit., s. 348.

¹² A.S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 1: 1632–1636, oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 275.

¹³ Ibidem, s. 412.

¹⁴ Ibidem, s. 413–433.

powodzeniami Władysław IV poniósł kolejną klęskę na sejmie zwołanym 10 marca 1638 r.¹⁵. Przebieg obrad sejmowych przesądził o niepowodzeniach królewskich prób umocnienia pozycji samodzielnego władcy wobec narodu¹⁶. W źródłach dotyczących tego sejmiku odnajdujemy następujące stwierdzenia: *Podagra powstrzymała króla od udziału w posiedzeniu senatu... Nieobecność chorego króla odwlekała wszystkie sprawy sejmowe*¹⁷. Władca był również nieobecny w czasie konkluzji z powodu przeciągającej się choroby. Przebieg dyskusji referowali mu urzędnicy¹⁸. Tym razem wywołało to protesty szlachty, zapisane w instrukcjach¹⁹. 1 maja posłowie zostali wreszcie *dopuszczeni do komnaty króla; po mowie pożegnalnej wygłoszonej przez kanclerza [Piotra Gembickiego – W.K.] weszli jednymi drzwiami, ucałowawszy ręce chorego króla, drugimi drzwiami wyszli; nigdy niczego podobnego nie widziano*²⁰.

Na sejmie 1640 r. ze względu na chorobę króla ceremonia powitania przesunęła się o pięć dni. Autor diariusza sejmowego bardzo skrupulatnie odnotowywał dni, w których monarcha nie uczestniczył w obradach ze względu na zły stan zdrowia lub też był na nie wnoszony w pozycji leżącej, co wywoływało wielkie poruszenie wśród senatorów i posłów²¹. Albrycht Stanisław Radziwiłł fakt ten skomentował w swoim pamiętniku następująco: *Żalony to był widok i dla dobrych niemiły, nie oglądany, patrzeć na króla leżącego bezwładnie i niesionego do senatu. Tak bowiem choroba zaatakowała stawy jego nóg, że mógł leżeć tylko na wznak. Przed łóżkiem szedł podkanclerzy koronny [Jerzy Ossoliński – W.K.] trzymając w rękach laskę marszałkowską; prawem przyjaźni wyznał mi, że wtedy zalał się łzami z powodu tej niezwyklej ceremonii przenoszenia króla na posiedzenie sejmiku*²². Można przypuszczać, że stan zdrowia Władysława IV w istotny sposób wpływał na przebieg obrad sejmowych. Senatorowie, kierując się troską o króla, apelowali do izby poselskiej, *mając wzgląd choć na złe królewskie zdrowie, który dla zdrowia Ojczyzny umiera (jakoż bardzo słabiał, bo całe 12 godzin nie ruszając sobą leżał)*, o rozpatrzenie znaczących spraw i zakończenie sejmiku uchwaleniem konstytucji²³. W wyniku tego typu argumentacji posłowie wyrazili zgodę na uchwalenie podatków pod warunkiem, że rezultatem obrad będzie



Portret schorowanego Władysława IV Wazy, kopia, po 1640 r., malarz nieznany, ze zbiorów Muzeum Pałacu w Wilanowie, Warszawa, nr inw. Wil. 1143 (fot. W. Holnicki)

jedynie uniwersał podatkowy²⁴.

Na kolejnych sejmach z lat 1641, 1642, 1643 i 1645 król ustawicznie pozostawał w pozycji siedzącej lub leżał na łóżku z lewą nogą obandażowaną i odzianą w wielki futrzany but²⁵. Pogarszający się stan zdrowia nie pozwalał Władysławowi IV w większym stopniu włączyć się w prace izby poselskiej. Podczas konkluzji sejmiku z 1643 r. monarcha poczuł ostre bóle stawowe, uniemożliwiające mu obecność na wspólnej sesji senatu i izby poselskiej. Aby sejm mógł kontynuować swe prace, znaleziono sposób zapewniający mimo wszystko udział króla w obradach. *Król JeMć chory nie zasiadał. Senat z PP. Posłami w pokoju pierwszym królewskim traktowali przez PP. Pieczętarze z królem JM znaszać się*. Król więc kurował się w łóżku w jednej izbie, w sąsiedniej obradowały połączone izby sejmowe, a komunikację między stanami sejmującymi zapewniali kanclerze koronny i litewski. Nietypowe było też zakończenie tego sejmiku: *Konkluzja Sejmu skończyła się o północy, kiedy, przy dokończeniu król JeMci przeniesiony na łóżku..., przy-*

¹⁵ *Diariusz sejmiku z 1638 roku*, Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APGd.), 300/20/121, k. 126.

¹⁶ *Diariusz sejmiku z 1638 roku*, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie (dalej: BJ) 2274, k. 6–49; *Diariusz sejmiku z 1638 roku*, APGd., 300/20/121, k. 139–155.

¹⁷ A.S. Radziwiłł, op. cit., t. 2, s. 90.

¹⁸ S. Holdys, *Praktyka parlamentarna...*, s. 75.

¹⁹ A.S. Radziwiłł, op. cit., t. 2, s. 90.

²⁰ *Ibidem*, s. 91.

²¹ *Diariusz sejmiku z 1640 roku*, Biblioteka Uniwersyteku Wrocławskiego (dalej: BUWr.), Zbiór Steinwehra, t. 3, k. 24–31.

²² A.S. Radziwiłł, op. cit., t. 2, s. 201.

²³ *Diariusz sejmiku z 1640 roku*, BUWr., Zbiór Steinwehra, t. 3, k. 31.

²⁴ S. Holdys, *Praktyka parlamentarna...*, s. 117.

²⁵ Rumbold z Połocka, *Zdrowie Władysława IV*, „Przegląd Historyczny” 1911, t. 13, s. 16.

stąpili do pocałowania ręki króla *JeMci PP. Posłowie*²⁶.

W 1646 r. u Władysława IV wystąpiły objawy władu rdzenia kręgowego jako późnego powikłania kiły. Większą część doby był skazany na leżenie w łóżku²⁷. Cały niemal sejm 1646 r. monarcha spędził w łóżku. Z powodu przeciągającej się niedyspozycji królewskiej podczas tego sejmu posłowie narzucili senatorom kolokwium obu izb *absente rege* i zmusili Władysława IV do zaakceptowania go. Mimo to w stanowieniu ustaw udział stanu monarszego i senatorskiego był niezbędny²⁸.

Cierpienia drugiego Wazy na tronie polskim często eliminowały go z życia politycznego i towarzyskiego. W ciągu 15 lat sprawowania władzy królewskiej Władysław IV przeleżał około 400 dni w łóżku z powodu choroby, a w 1638 r. przeznaczył 103 dni na podróż i kurację uzdrowską w Baden, 25 km na południe od Wiednia, w Austrii Dolnej, przemierzwszy łącznie trasę około 1500 km²⁹. Przeprowadzona kuracja balneologiczna nie dała odczuwalnych skutków doraźnych, jak i nie stanowiła zabezpieczenia przed postępowaniem choroby na przyszłość.

²⁶ *Diariusz sejmu z 1643 roku*, B. Czart. 390, s. 566–567; por. E. Opaliński, *Sejm srebrnego wieku...*, s. 24–25.

²⁷ Rumbold z Połocka, *Zdrowie...*, s. 14.

²⁸ J. Dziegielewski, *Izba poselska...*, s. 139.

²⁹ W. Kaczorowski, *Choroby królewskie...*, s. 214; idem, *Górny Śląsk i Morawy...*, s. 90.

W tego typu schorzeniach metabolicznych kompleksowa terapia powinna uwzględniać również reżim dietetyczny, którego staropolska kuchnia nie zapewniała³⁰.

Zgon króla Władysława IV nastąpił 20 maja 1648 r.³¹ Przeprowadzona analiza objawów chorobowych monarchy, jak również wyniki sekcji zwłok królewskich, pozwalają przypuszczać, że na tle skazy moczanowej doszło do kamicy nerkowej z następowym odmiedniczkowym zapaleniem nerek. Efektem powikłań przewlekłego odmiedniczkowego zapalenia nerek było najprawdopodobniej roponercze lewostronne z uogólnieniem procesu zapalnego, które doprowadziło do posocznicy i ona spowodowała zgon. Współistniejące prawdopodobnie zakażenie kiłowe, objawiające się powikłaniami neurologicznymi, jak: przemijającym niedowładem kończyn, porażeniem słuchu, sennością z towarzyszącymi zmianami psychicznymi, dopełniło obrazu chorobowego³².

Włodzimierz Kaczorowski

³⁰ Por. J. Michalkiewicz, *Z badań nad konsumpcją spożywczą w Polsce. Kuchnia królewska Zygmunta III*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1965, t. 13, nr 4, s. 706.

³¹ Por. W. Kaczorowski, *Choroby królewskie*, s. 219.

³² Ibidem, s. 220.

Bartłomiej Janicki

Lekcja z komiksem

Opowieść graficzna w szkolnej edukacji historycznej

Polska po roku 1989 zaczęła w pośpiechu nadrabiać polityczne, obyczajowe czy kulturowe zaległości, jakie powstały wskutek rozdzielenia Europy żelazną kurtyną. Ów trend nie ominął także komiksu, bardzo długo bagatelizowanego, pojmowanego w kategoriach taniej rozrywki. Po chudych latach 90., kiedy to nastąpiło ograniczenie mecenatu państwowego w dziedzinie sztuki, w ostatnim czasie komiks wreszcie zadomawia się w Polsce na dobre.

Jak każda inna forma rozrywki (literatura, muzyka, film), jest bardzo zróżnicowany – dzieli się na dziesiątki gatunków. Pośród tej stylistycznej obfitości z powodzeniem funkcjonuje komiks historyczny, od dawna obecny na zachodnich rynkach wydawniczych, niestroniący od komentowania wydarzeń najboleśniejszych, często zacierpniętych z historii najnowszej¹.

Również na polskim rynku wydawniczym pojawia się coraz więcej pozycji komiksowych o tematyce historycznej. Obok albumów zagranicznych (*Josel, 19 kwietnia 1943*), także rodzime produkcje np. *Westerplatte – załoga śmierci*, czy *1981 – Kopalnia Wujek* zaczęły rywalizować na księgarskich regałach z pokrewnymi im tematycznie publikacjami naukowymi. Nakłady komiksów historycznych zaczynają zrównywać się z nakładami komiksowych hitów, nawet tych zagranicznych. Świadczyć to może o tym, iż pojawiła się koniunktura na zapoznanie młodego pokolenia z historią najnowszą poprzez tę właśnie formę przekazu.

ukazał się specjalny numer magazynu „Amazing Spiderman”, w którym ów superbohater oddaje hołd poległym w zamachu ludziom. Nieco później ukazała się komiksowa antologia „9/11” zawierająca m. in. historię dziecka strażaka, czekającego na powrót ojca z dyżuru, pełnionego podczas wrześniowego ataku terrorystycznego. K. Śmiakowski, *Historia z dymkami*, „Newsweek”, nr 31/2005 r., s. 98.

¹ Zaledwie kilka tygodni po ataku na World Trade Center w USA

Myląca nazwa

Nie jest to jednak pierwsza tego typu próba dotarcia do czytelnika – w przeszłości często uciekano się do przemycania pożądanego przez władzę lub ideologię treści historycznych i politycznych pod postacią obrazkowej rozrywki. Któż z nas, wspominając dziś młodzieńcze lata, nie pamięta kolekcjonowanej z namietnością serii albumów komiksowych *Relax* czy komiksu prezentującego asa radzieckiego wywiadu, notorycznie krzyżującego szyki hitlerowcom, kapitana Klossa. Czytając je, chcąc nie chcąc, ulegaliśmy propagandzie, wytwarzając w sobie przekonanie o pozytywnym wkładzie Związku Radzieckiego w powojenną niepodległość Polski. Czyżby dzisiaj historia zatoczyła koło i komiksy miały ponownie przestać być tylko rozrywką dla mniej lub bardziej wysmakowanego czytelnika, lansując z góry określoną wizję przeszłości? A może nastąpił ostateczny rozbrat między komiksami historycznymi a nachalną indoktrynacją polityczną?

O fakcie odrodzenia się polskiego komiksu historycznego nikogo nie trzeba przekonywać – świadczy o tym szeroki katalog tego typu publikacji. Dzięki temu, że scenarzyści tego gatunku chętnie nawiązują do takich tematów jak rasizm, wojna, czystki etniczne czy historia Polski, komiks w naszym kraju dołączył do grona literatury poważnej.

Warto tutaj zwrócić uwagę na pewną pojęciową niefortunność – polski termin *komiks* wywodzi się od angielskiego *comics*, który z kolei narodził się poprzez połączenie dwóch angielskich słów: *comic* (komiczny) oraz *strip* (pasek). Takie ogólne nazewnictwo miało rację bytu sto lat temu, gdy krótkie, śmieszne bądź sensacyjne historyjki obrazkowe, ułożone w formie pionowego lub poziomego paska drukowano na łamach gazet. W czasach teraźniejszych, gdy rolę komiksów nie jest już jedynie rozśmieszenie czytelnika, a samodzielnie funkcjonujące historie obrazkowe zbliżyły się w swojej formie i różnorodnej tematyce do filmu czy książki, warto rozważyć zmianę terminologii: pojęcie komiks historyczny można by zastąpić wolnym od konotacji humorystycznej określeniem opowieść graficzna.

Pogromca szkolnej nudy

Poza funkcją popularyzatora historii komiks może być również ciekawym narzędziem wspierającym proces szkolnej edukacji. Nowa podstawa programowa, która jest realizowana w polskich szkołach od września 2009

roku, otworzyła nowe możliwości wykorzystania komiksów historycznych w procesie dydaktycznym. Kładzie ona nacisk m.in. na kształcenie u uczniów umiejętności wyszukiwania, porządkowania i wykorzystywania informacji z różnych źródeł, skuteczne nauczanie języków obcych i języków mniejszości etnicznych, kształcenie postawy poszanowania odmiennych kultur, zapobieganie dyskryminacji oraz umiejętność pozyskiwania przez ucznia informacji o rozmaitych formach upamiętnienia postaci i wydarzeń z przeszłości małej ojczyzny. Podczas realizacji wszystkich tych celów możemy posiłkować się szerokim spektrum komiksowych wydawnictw.

Na księgarskich półkach znajdziemy rodzime komiksy historyczne, przeznaczone dla uczniów szkół podstawowych (np. dwujęzyczna seria *Legenda państwa polskiego*), dla uczniów gimnazjów (np. *11/11=Niepodległość*, dwujęzyczna seria *Strażnicy Orlego Pióra*, której tytuł w 2007 roku przemianowano na *Historia Polski*), jak i dla młodzieży ze szkół ponadgimnazjalnych (komiksy rekonstruujące dzieje powojenne, np.: *Solidarność – nadzieja zwykłych ludzi, 1956: Poznański czerwiec, 1981: Kopalnia Wujek, seria Epizody z Auschwitz*). Wiele z nich zostało zaopatrzonych w znaną z podręczników obudowę dydaktyczną w postaci słowniczków pojęć historycznych, artykułów uznanych historyków i publicystów, tekstów źródłowych, fragmentów wspomnień uczestników wydarzeń historycznych, kalendarium, tabel charakteryzujących i porównujących uzbrojenie stron walczących, planów umocnień, archiwalnych zdjęć przedstawiających wydarzenia lub postaci historyczne oraz przeznaczonych do lekcyjnych ćwiczeń kart pracy. Scenarzyści tych wydawnictw zadbali, by fabuła opierała się o najnowsze badania historyczne, a rysunki przedstawiały minione wydarzenia z jak największą dbałością o szczegóły.

Zanim powstanie taki komiks, jego autorzy poszukują w archiwach zdjęć, pocztówek, planów, dziennikarskich doniesień lub wspomnień świadków, uczestniczących w ważnych momentach historii. Dokładność i rzetelność historyczna niektórych wydawnictw jest doprawdy zadziwiająca. Mariusz Wójtowicz-Podhorski i Krzysztof Wyrzykowski – autorzy opowieści graficznej *Westerplatte – załoga śmierci*, podczas pracy nad swoim dziełem zwracali uwagę nawet na takie detale, jak kąt padania cieni drzew rosnących w miejscu akcji. Również onomatopeje towarzyszące scenom walki w tym wydawnictwie nie są przypadkowe – zostały utworzone po uprzednim wysłuchaniu oryginalnych zapisów dźwiękowych strzelających karabinów czy moździerzy. A wszystko po to, by maksymalnie realistycznie oddać każdą minutę tej wrześniowej walki.

Autor jest doktorantem Wydziału Historyczno-Pedagogicznego Uniwersytetu Opolskiego, nauczycielem historii i wiedzy o społeczeństwie w Zespole Szkół TAK w Opolu, współautorem – z Kają Maliszewicz-Ward – komiksu pt. *Rabin* o Leo Baecku, niezwykłym rabinie z Opola (Bartłomiej Janicki jest autorem scenariusza do komiksu, Kaja Maliszewicz-Ward – autorka rysunków). Komiks wydało w 2009 r. Towarzystwo Alternatywne Kształcenia w Opolu.

Funkcjonowanie komiksu w naszych szkołach nie musi się wiązać jedynie z nauką historii. Komiks sprawdzi się też jako doskonały nośnik idei korelacji międzyprzedmiotowej. Uczeń czytający serię *Strażnicy Orlego Pióra* lub *Legendy państwa polskiego*, poza nauką historii, dodatkowo może doskonalić swoje zdolności lingwistyczne, ponieważ wydawnictwa te posiadają tekst w języku polskim i obcym (angielskim lub niemieckim, a w starszych wydaniach także rosyjskim). Naukę tę wspiera wydrukowany na okładkach komiksów słowniczek.

Również kwestia regionalizmu, poznania historii i tradycji małej ojczyzny znajduje swe odzwierciedlenie w komiksach. Mniejszości kaszubska i romska wydają komiksy w swoim języku (np. kaszubskie *Szczenie Świewców*, romski *Perunoskro rukh*), a wiele miast wykorzystuje komiksową narrację, by opowiedzieć o swojej przeszłości i postaciach z nią związanych.

W taki sposób o swoich wielkich mieszkańcach opowiedziały już Płock (*Tragedyja Płocka*), Jelenia Góra (*Historyczne podróże po Jeleniej Górze*), Biała Podlaska (*Pamiętamy: Biała Podlaska 1939–1945*), Bydgoszcz (trzy części komiksu *Zaczarowana altana*, komiks *Podwórko*), Warszawa (antologie *Epizody powstania warszawskiego*), a ostatnio również Opole, wydając komiks o zabytkach regionu (*Tajemnice Opolszczyzny*) oraz opowieść graficzną o mieszkającym w naszym mieście na przełomie XIX i XX wieku Leo Baecku (*Rabin*).

Nauka nowego czytania

Szkolna praca z tego typu literaturą obrazkową z pewnością wymaga odpowiednich metod. Komiks, w przeciwieństwie do podręczników, nie przedstawia tylko suchych dat i posepnie spoglądających na czytelnika twarzy postaci historycznych, lecz pełne emocji, pasji i powszednich trosk życie codzienne zwyczajnych ludzi, którym przyszło żyć w niezwykłych czasach. Zaadaptowanie politycznych, historycznych i społecznych treści do fabuły komiksowej pozwala z kolei na przezwyciężenie lub utrwalenie wielu stereotypów i postaw społecznych, przystępne, skrócone i wybiórcze opowiedzenie jakiejś historii, wykształcenie w młodym czytelniku więzi z narodem czy grupą polityczną, dydaktyzm, mitologizację i popularyzację postaci i wydarzeń, czy w końcu przedstawienie prostej, binarnej wizji świata podzielonego na tych dobrych i tych złych².

Nie sposób zatem pozostawić ucznia sam na sam z komiksem historycznym – zadaniem nauczyciela musi być zweryfikowanie komiksowej informacji, która, choć

oparta na faktach, często na potrzeby gatunku bywa ubarwiana fikcją. Innym obowiązkiem pedagoga jest oczywiście ukierunkowanie ucznia, by czytanie przez niego komiksu dało możliwie największe korzyści dydaktyczne. Dostrzegli to niektórzy autorzy podręczników (nie tylko tych do historii), wzbogacając obudowę dydaktyczną o krótkie komiksy stworzone na potrzeby danego programu nauczania.

Z ciekawą inicjatywą wyszli nauczyciele szkół z Bombaju, gdzie dzieci w następujący sposób pracują z obrazkowymi historyjkami prezentującymi fragmenty historii Indii: uczniowie czytają komiks, potem dzielą się na grupy, w których dyskutują o zawartości przeczytanych fragmentów, jedna z grup przedstawia na forum klasy swoje opinie, a całość kończy się ogólną dyskusją.

Inną interesującą metodą może być skorzystanie z dołączanych do niektórych komiksów historycznych kart pracy, które poprzez odwoływanie się do konkretnych sytuacji przedstawionych w komiksie, pozwalają na utrwalenie poznanych treści oraz pobudzenie myślenia i emocjonalności uczniów. Można też pobudzić wyobraźnię uczniów, polecając im stworzenie historyjki obrazkowej, opowiadającej konkretne dzieje z przeszłości lub przedstawić im komiks historyczny pozbawiony dialogów, jednocześnie prosząc o ich wymyślenie, ale w taki sposób, by zachowały prawdę historyczną i język danej epoki. Szkolna praca z komiksem jest bardzo perspektywiczna i daje możliwość stworzenia wielu innych, nowatorskich metod nauczania.

Ubogi (myślowo) kuzyn książki?

Niestety, w naszym kraju utarło się przekonanie, że komiks jest jedynie marnym substytutem książki, a odbiorcami komiksów są ludzie ułomni czytelniczko, którzy przez swą mentalną niedojrzałość nie potrafią się skupić na lekturze tradycyjnej literatury. Co gorsze, wydaje się, że w podobny sposób komiks, również ten historyczny, postrzega Ministerstwo Edukacji Narodowej, które w jednym ze swoich oświadczeń stwierdziło, że jednym z podstawowych zadań systemu oświaty jest edukacja czytelnicza i rozwijanie zainteresowania szeroko rozumianym czytelnictwem w celu przeciwdziałania wpływowi cywilizacji obrazkowej, na którą składa się wiele programów telewizyjnych, komiksów i gier komputerowych. Pogląd taki jest bardzo niesprawiedliwy, krzywdzący, a przede wszystkim nieprawdziwy.

Badania przeprowadzone w bibliotekach dziecięcych w całym kraju dowodzą, że – wbrew stereotypom – czytelnicy często i w równym stopniu sięgają po obie te formy literackie, czytając od jednej do kilkunastu książek i komiksów miesięcznie. Można zatem śmiało stwierdzić, że czytelnictwo komiksów nie jest zjawiskiem wyizolowanym – czytelnicy traktują komiks jako uzupełnienie innych pozycji literackich. Co więcej – czytelnik komiksów ceni je za te same rzeczy, które zwykliśmy uważać za przymioty dobrej książki, czyli za szybkość akcji,

² K.T. Toepflitz w publikacji *Wszystko dla wszystkich. Kultura masowa i człowiek współczesny*, Warszawa 1978, s. 176–178, zauważa, iż we wszystkich amerykańskich komiksach opublikowanych w 1958 roku pojawił się tylko jeden Murzyn. Bohaterami komiksów byli wyłącznie WASP (white-anglo-saxon-protestants), przedstawiani jako typowi Amerykanie, w większości dobrze sytuowani pracownicy umysłowi. Dopiero opublikowany pod koniec lat 70. komiks Willa Eisnera *Lifeforce* pokazał środowisko dołów społecznych, niszcząc ostatecznie cukierkowaty wizerunek Ameryki w komiksie.

niezwykłość, humor.

Podobnie rzecz się ma z analizą literacką komiksów – badani opowiadając o ich treści, posługują się tymi samymi terminami, które zwykliśmy stosować podczas analizy utworów literatury klasycznej, np. fabuła, bohater, narracja itp. W Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych już od dawna nikt nie kwestionuje uniwersalnych wartości opowieści graficznych – komiks traktowany jest tam jak sztuka z pogranicza grafiki i literatury. Co więcej, docenia się tam praktyczność, szybkość przekazu oraz łatwość dotarcia do czytelnika, wykorzystując komiks jako niezwykle skuteczne narzędzie dydaktyczne, które może służyć państwu, choćby jako podręcznik społecznego i obywatelskiego zachowania wobec takich globalnych zagrożeń jak pandemia grypy A/H1N1 (np. wydany przez Departament Zdrowia Publicznego w Seattle komiks *No ordinary flu*). Podobnie rzecz się ma w Azji – pod koniec 2009 roku tajwańskie Ministerstwo Obrony Narodowej przygotowało publiczny raport na temat swojej działalności właśnie w formie komiksu. W Polsce publiczne instytucje dopiero odkrywają ogromny potencjał tej formy przekazu, np. policja w województwie kujawsko-pomorskim prowadziła w ubiegłym roku akcję rekrutacyjną, publikując komiks *Warto wstąpić*.

Wiele wskazuje na to, że komiksy historyczne na trwałe wpiszą się w czytelniczy i dydaktyczny krajobraz współczesnej Polski. Corocznie ukazuje się w naszym kraju od kilku do kilkunastu nowych opowieści graficznych, opowiadających minione dzieje. Na 2010 rok już zapowiedziano premiery komiksów o Wojciechu Korfantym, o zbrodni katyńskiej oraz kontynuacje serii *Monte Cassino: Maj 1944 i Epizody z Auschwitz*. Ogłoszono również konkurs na komiks o bitwie pod Grunwaldem, który ma być jednym z elementów tegorocznych obchodów rocznicy tej bitwy. Wydawaniem ambitnych komiksów zajmują się tak poważne instytucje jak Komisja Europejska, Narodowe Centrum Kultury, Polska Akademia Nauk, Instytut Pamięi Narodowej, Ministerstwo Zdrowia czy założone przez Leszka Balcerowicza Forum Obywatelskiego Rozwoju.

Wydaje się więc, że przyszłość komiksu w naszym kraju rysuje się bardzo obiecująco, a młodzi twórcy będą mieli szansę dogonić sławę takich polskich komiksowych klasyków, jak znany i doceniany na całym świecie Grzegorz Rosiński.

Bartłomiej Janicki

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.



Fragment komiksu *Rabin* o Leo Baecku

Gość UO: prof. Andrzej Chwalba

Opowiadanie historii

14 stycznia br. gościem Uniwersytetu Opolskiego był prof. dr hab. Andrzej Chwalba, wybitny historyk, specjalista w dziedzinie historii XIX i XX wieku. Spotkanie, promujące najnowszą książkę Andrzeja Chwalby pt. *Historia powszechna. Wiek XIX*, zorganizowane wspólnie przez wydawcę – Wydawnictwo Naukowe PWN i Instytut Historii UO, prowadził dr Antoni Maziarz, a wzięli w nim udział także: rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prof. dr hab. Dan Gawrecki.

Nie była to pierwsza wizyta prof. Andrzeja Chwalby na naszej uczelni – poprzednia, 9 stycznia 2001 r., też miała związek z promocją książki. Najnowsza książka profesora dotyczy historii XIX wieku i – jak zapowiedział studentom obecnym na spotkaniu dr Antoni Maziarz – „będzie Państwu bardzo dobrze znana”: – A jest to książka do przeczytania, nie do wykucia na pamięć. Bo to nie tyle podręcznik do historii, co opowiadanie o historii.

Do tego wątku nawiązał także prof. Stanisław S. Nicieja, podkreślając, jak wielką sztuką (a prof. Andrzej

Chwalba opanował ją perfekcyjnie) jest pisanie o historii w sposób ciekawy, nienudzający czytelnika, zwłaszcza jeśli jest nim młody człowiek. Jak się okazało, właśnie młodzi ludzie – koledzy 15-letniego wówczas syna profesora Chwalby – byli pierwszymi czytelnikami maszynopisu *Historii powszechnej. Wiek XIX*.

– Czytali i od razu sygnalizowali, że czegoś nie rozumieją. Było to bardzo ciekawe doświadczenie również dla mnie, bo okazywało się np., że nie rozumieją fragmentów, które mnie wydawały się bardzo oczywiste, a nie mieli problemów z fragmentami, co do których byłem niemal pewien, że ich nie rozumieją. Podobnych zdziwień doświadczam podczas spotkań z krakowskimi licealistami i gimnazjalistami. Opowiadam im np. o zjednoczeniu Niemiec i widzę, że ten temat kompletnie ich nie interesuje. Pytają za to o tradycje kulinarne w Japonii, o to, kiedy w Berlinie powstały kluby gejowskie, o traktowanie dziewczyn w krajach islamskich, o pozycję kobiety w Chinach... Okazało się, że ich wiedza na te tematy jest imponująca, a pochodzi głównie z Internetu. Więc na kolejnych spotkaniach nie upierałem się już przy zjednoczeniu Niemiec, rozmawialiśmy o rodzinie, relacjach małżeńskich, prokreacji (ja się czerwieniłem, oni – nie)... Plonem tych spotkań był, niejako wymuszony, rozdział o seksualności w poszczególnych okresach historycznych.

Wiek XIX, podkreślił prof. Andrzej Chwalba, jest wiekiem fascynującym – to wtedy rozpoczęły się dzieje społeczeństwa nowoczesnego, to czas narodzin liberalizmu, konserwatyzmu, socjalizmu, nacjonalizmu, feminizmu, systemu oświatowego i systemu powszechnej służby zdrowia, a także czas narodzin biurokracji: – Te fundamentalne przemiany można po prostu wyliczyć, można też opowiedzieć o nich w taki sposób, że uczeń z pewnością je zapamięta. Mówiąc o początkach biurokracji warto np. przypomnieć, że polscy szlachcice, którzy rozpoczęli pracę w biurach, nie chcieli pobierać żadnych wynagrodzeń, bo dla nich przyjmowanie pieniędzy od państwa było upokarzające. Podobnie zresztą było w Japonii – samurajowie, jako urzędnicy, jeszcze sto lat temu odmawiali pobierania pensji za swoją pracę.

W historii wieku XIX, zdaniem profesora Chwalby, można znaleźć wiele odpowiedzi na pytania dotyczące późniejszych dziejów świata – m.in. powodów, dla których Japonia jest dziś takim potentatem gospodarczym („Japończycy świetnie czerpali z obu mentalności: europejskiej i japońskiej, wychodząc z założenia, że trzeba z Europy i Ameryki brać jak najwięcej, płacąc niewiele lub wcale – stąd tak doskonale rozwinięty system



Prof. Andrzej Chwalba

Prof. dr hab. Andrzej Chwalba – wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Historycznego. Autor, współautor i redaktor łącznie 25 książek. Obecnie kieruje Zakładem Historii Społeczno-Religijnej Europy XIX i XX w. w Instytucie Historii UJ. Do jego najbardziej znanych prac należą: *III Rzeczpospolita – raport specjalny* (przygotowywane przekłady na język niemiecki i czeski), *Imperium korupcji w Rosji i w Królestwie Polskim w latach 1861-1917*, *Polacy w służbie Moskali*, dwa ostatnie tomy serii *Dzieje Krakowa (1939-1945; 1945-1989)* oraz *Historia powszechna. Wiek XIX* – podręcznik akademicki do historii Polski XIX wieku. Laureat wielu prestiżowych nagród, m.in. Nagrody KLIO i Nagrody Historycznej tygodnika „Polityka”.

szpiegostwa przemysłowego”), albo przyczyn niebywalej ekspansji gospodarczej małej wyspy, jaką jest Wielka Brytania, która w XIX wieku „stała się lokomotywą, ciągnącą za sobą europejskie wagoniki”... Bez podjęcia trudu zrozumienia mentalności ludzi wówczas żyjących – podkreślił – zwłaszcza w tak obcych nam mentalnie rejonach, jak Daleki Wschód, nie uda nam się zrozumieć późniejszych dziejów świata.

A skoro już o lokomotywie, prof. Andrzej Chwalba przypomniał, że to właśnie w wieku XIX skonstruowano lokomotywę, samochód, a na początku XX wieku – samolot: – A przecież jeszcze niedawno podróż była sportem ekstremalnym. Trwała tygodniami, wymagała specjalnych przygotowań – nie należało np. podróżować z pełnym żołądkiem...

Kierowany pytaniami z sali prof. Andrzej Chwalba opowiadał także o specyfice sposobu nauczania historii na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie pracuje: – Udoświadczaliśmy studentom listę pytań, które będą na egzaminie, a do których przygotowują się z podręcznika.

I wszyscy są szczęśliwi: niepotrzebne napięcie minęło, a poprawa jakości nauczania stała się bardzo widoczna. Oprócz zdania podręcznika, student musi uczestniczyć w wykładach i warsztatach. Ten system okazał się bardzo skuteczny, w przeciwieństwie do systemu bolońskiego, który przyjęliśmy, a który okazał się systemem niszczącym, nie tylko w przypadku historii. O czym Włosi musieli dawno wiedzieć, skoro sami go wymyślili, ale u siebie nie wprowadzili. My – kopiujemy to bez wyobraźni.

Na kilka nieścisłości, m.in. dotyczących dat, w nowej książce prof. Andrzeja Chwalby zwrócił uwagę prof. Dan Gawrecki z Instytutu Historii UO. Dziękując za zwrócenie na nie uwagi, profesor Chwalba opowiedział o historii listu, jaki prof. Stefan Kieniewicz napisał do Normana Daviesa po lekturze jego książki – na 62 stronach maszynopisu wynotował błędy, jakie popełnił angielski historyk: – Norman Davies odpowiedział krótko: „Za dużo. Nie skorzystam”.

Barbara Stankiewicz

Bogusław Wyderka

Co z „językiem śląskim”?

Muszę Szanownemu Czytelnikowi ujawnić, że niniejszy tekst powstał na prośbę Redakcji. Od pewnego czasu wprawdzie nie unikam tematu „język śląski”, ale wypowiadam się w tej kwestii dość oględnie z kilku powodów. Po pierwsze, opublikowałem już na ten temat kilka tekstów i nie chcę się powtarzać. Po drugie, znając moje wcześniejsze zdanie co do niektórych aspektów sprawy, oczekuje się ode mnie stanowiska polemicznego w stosunku do zwolenników języka śląskiego. Dowiedziałem się ostatnio od znajomych z Katowic, że w tamtejszej lokalnej prasie jestem często przywoływany jako główny przeciwnik języka śląskiego, chociaż nigdy nie wypowiadałem się na ten temat w tamtejszych mediach. Co więcej, jest to fakt niezupełnie zgodny z prawdą. Swoje stanowisko określiłbym raczej jako przychylność uwarunkowaną. Nikt też nie prosił mnie o żadną ekspertyzę w tej sprawie. Po trzecie, temat języka śląskiego potraktowany

swego czasu przez media jako *news*, powraca co pewien czas, sprawiając wrażenie, przynajmniej ja takie odnoszę, tematu wtórnego, odgrzewanego, prezentowanego powierzchownie i odwołującego się do emocji odbiorców. Owa emocjonalność jest czwartą przyczyną, dla której nie przepadam za tematem „język śląski”. Brałem udział w publicznych dyskusjach, z których nic nie wynikło z wyjątkiem wzrostu temperatury emocji, a – bywało – i nieukrywanej niechęci.

Propagowanie idei języka śląskiego jako odrębnego języka etnicznego (eufemistycznie mówi się obecnie o języku regionalnym, ale w istocie te dwa pojęcia to tylko dwa aspekty tego samego bytu) jest wyrazem emancypacji etnicznej i politycznej części Ślązaków. Nie powinno się ukrywać faktu, że za ową ideą stoją określone regionalne, śląskie organizacje polityczne, a niektórym z nich nieobcy jest separatyzm, od czasu do

czasu ujawniany w wypowiedziach liderów tych ruchów. Nawiasem mówiąc, takie wypowiedzi bardzo szkodzą wizerunkowi idei języka śląskiego. Jej upowszechnianie ma z istoty rzeczy charakter populistyczny i odbywa się, ogólnie rzecz ujmując, w języku kultury popularnej. Rozziew pomiędzy językiem popkultury a językiem nauki nie sprzyjał dyskusji. Upłynęło nieco czasu zanim obie strony zaczęły się rozumieć. Przełomem było powstanie w 2008 r. dwóch organizacji statutowo ukierunkowanych na problematykę językową, chodzi o Towarzystwo Piastowania Śląskiej Mowy *Danga* oraz *Pro Loquela Silesiana* Towarzystwo Kultuwowania i Promowania Śląskiej Mowy.

Społeczny i polityczny wymiar problemu jest dynamiczny. Od czasu, kiedy to włączyłem się do dyskusji o języku śląskim, wiele się jednak zmieniło, głównie w sferze społeczno-politycznej. Z inicjatywy śląskich ruchów regionalnych odbyła się dyskusja w sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych (grudzień 2008), w życie weszła *Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* (styczeń 2005 r.), ratyfikowana została przez Polskę (po sześciu latach od podpisania) *Europejska karta języków regionalnych i mniejszościowych* (luty 2009 r.), będąca w istocie rzeczy europejską konwencją językową. Czy zatem ukazanie się dzisiaj artykułu czy tekstu referatu pisanego przeze mnie 2-3 lata temu (taki bywa cykl wydawniczy) ma jakikolwiek sens? Skoro i moje poglądy na wiele spraw w tym czasie się już zmieniły. Patrząc z mojej perspektywy, zmienił się przede wszystkim przedmiot dyskusji. W 2003 r. wystąpiłem przeciwko tezie o gwarach śląskich jako polsko-niemieckim kreolu i niedługo potem przeciwstawiłem się twierdzeniu o języku śląskim jako samodzielnym języku słowiańskim.

Teza o kreolskim charakterze gwar śląskich spotkała się z krytyką również niemieckich slawistów zainteresowanych problematyką śląską i dziś jest kwestią zamkniętą. Natomiast spór o „język śląski” miał już wymiar nie tylko lingwistyczny, ale również ideologiczny i polityczny. Aspekt lingwistyczny – przypomnę – dotyczył problemu granicy pomiędzy dialektem a językiem. Innymi słowy, sprowadzał się do pytania, kiedy dialekt może być uznany za odrębny język. Biorąc pod uwagę kryteria systemowojęzykowe, dylematu nie da się rozstrzygnąć. Jakiś czas później kwestia nabrała jeszcze większej wagi z uwagi na definicje języka mniejszościowego lub regionalnego zawarte w *Europejskiej karcie języków regionalnych i mniejszościowych* oraz w polskiej *Ustawie z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*. Pierwszy dokument w artykule 1. stwierdza, że język regionalny lub mniejszościowy to taki język, który różni się od oficjalnego języka państwa, nie obejmuje to jednak dialektów oficjalnego języka państwa. Definicję tę powtarza polska ustawa. Skoro tak, to zwolennicy języka śląskiego musieli udowodnić, że dialekt śląski nie jest dialektem języka polskiego. Zaczęto więc

konstruować stosowne hipotezy i wywody. Nie było to jednak wyjście najszcześniejsze, ponieważ dyskusje na ten temat prowadziły donikąd. Nie da się bowiem podważyć faktu, nie wychodząc poza kryteria językowe, że mowa Ślązaków to dialekt języka polskiego, fonologicznie i gramatycznie silnie z polszczyzną powiązany, owe więzi mają charakter nie tylko diachroniczny, ale i synchroniczny, poprzez wpływ znormalizowanych odmian współczesnej polszczyzny na gwary w ostatnich kilkudziesięciu latach. Można wyszukiwać i mnożyć różne śląskie, leksykalne osobliwości i powiedzonka, ale nie zmieni to rzeczywistości – podstawowe kręgi leksyki są wspólne z polszczyzną.

Specyfiki mowy Ślązaków nie udowodniałbym jej osobliwościami systemowymi, lecz funkcjonalnymi i kulturowymi, takimi jak: pokoleniowe dziedziczenie gwary jako mowy używanej w sferze rodzinnej i potocznej, jej społecznie ponadklasowy zasięg, obecność w miejskiej przestrzeni kulturowej przynajmniej w okręgu przemysłowym Górnego Śląska, bo nie dotyczy to już Śląska Opolskiego i Cieszyńskiego, gdzie gwary pozostały tradycyjnymi językami wsi, świadomość odmienności językowej ukształtowana jeszcze w okresie dominacji na Śląsku niemieczyzny, przywiązanie do tradycji oraz wiele innych cech opisanych przez etnologów i decydujących o obliczu śląskiego regionalizmu. Odrębność śląska to odmienna kultura i odmienny obraz świata przejawiający się również w języku.

W tym miejscu należy bliżej wyjaśnić, co to jest *język regionalny*. Do połowy lat dziewięćdziesiątych XX w. kompendia lingwistyczne terminu takiego nie notowały. Otóż jest to pojęcie prawne (częściową definicję wyżej już przytoczyłem) wprowadzone przez *Europejską kartę języków mniejszościowych i regionalnych* (1993 r.) Termin ten odnosi się do języków społeczności regionalnych lub języków rzadziej używanych nie mających statusu języków oficjalnych, którym państwa (o ile ratyfikowały *Kartę*) zapewniły (lub powinny zapewnić) określone warunki funkcjonowania i ochronę. Takie etnolekty (o różnym statusie lingwistycznym: języki, mikrojęzyki, regiolekty) są z reguły znormalizowane (tzn. mają opracowane zasady ortograficzne, ujednoliczoną gramatykę i leksykę) lub przynajmniej częściowo znormalizowane i mogą sprawować różne funkcje obok języka oficjalnego. Według polskiej *Ustawy o mniejszościach narodowych...* język regionalny może pełnić takie same role jak języki mniejszości narodowych, np. niemiecki, a więc pojawić się jako język pomocniczy w administracji (m.in. w nazwach miejscowości), w sferze oświaty czy kultury. Ponadto państwo zobowiązane jest do jego ochrony. W Polsce status taki przyznano językowi kaszubskiemu. Widzimy zatem, że język regionalny nie oznacza wariantu będącego skutkiem naturalnej dyferencjacji języka, lecz język, któremu przyznano prawa języka regionalnego. Praw takich ustawowo nie można przyznać dialektom oficjalnego języka państwa, a tym samym dialektowi śląskiemu.

Co zatem w sytuacji patowej może zrobić społeczność regionalna, skoro ustawa blokuje jej aspiracje językowe? Może wykrzyczeć żądania i próbować wymuszać ustępstwa administracyjne, ale to nie zneutralizuje konfliktu językowego. Może też zrationalizować działania i przystąpić do wykreowania pożądanej rzeczywistości. To właśnie uczyniły wspomniane wyżej organizacje śląskie, wyznaczając możliwy d)o osiągnięcia cel – uzyskania dla swej mowy statusu języka regionalnego. Do celu wiodą dwie ścieżki. Pierwsza, to pozyskanie zaplecza politycznego, szczególnie parlamentarzystów, którzy w Sejmie mogą promować stosowne przedsięwzięcia ustawowe. Druga, to przystąpienie do normalizacji języka. Norma ponaddialektalna, nawet *in statu nascendi*, wsparta właściwościami socjolingwistycznymi etnolektu stanowić może poważny argument w dyskusjach o nadanie śląszczyźnie statusu języka regionalnego. W krótkim czasie zrobiono bardzo dużo przede wszystkim w sferze propagandowej, ale również w dziedzinie kodyfikacji śląszczyzny, opracowano alfabet śląski, podstawę przyszłej ortografii. Do pełnego sukcesu jednakże jeszcze daleko. Norma musi być wdrożona, poznana i zaakceptowana przez społeczność regionu. Na razie zna ją tylko grono entuzjastów języka śląskiego. Normalizacja języka nie jest zadaniem sezonowym, a pokoleniowym, nawet wielopokoleniowym. Ponadto pełnym pułapek i nieoczekiwanych zwrotów. Świadczą o tym historie różnych języków. Skąd wiadomo, czy znormalizowany język śląski zostanie zaakceptowany przez społeczność wszystkich subregionów Śląska? Huraoptymistyczne twierdzenia są tylko uogólnieniem dokonany przez poszczególne osoby na podstawie subiektywnego oglądu stosunkowo wąskiego fragmentu rzeczywistości. Na ile odpowiadają obiektywnej rzeczywistości? Jaka jest kulturowa gotowość społeczeństwa śląskiego do przyjęcia, było nie było, nowej postaci języka? Trzeba się go przecież nauczyć. A jak to wygląda w świetle aktywności czytelniczej? A może chodzi tylko o aspiracje śląskiej inteligencji? Czy język zostanie zaakceptowany, jeżeli rozziw pomiędzy normą stanowioną a lokalnymi gwarami będzie komunikacyjnie znaczący? Jaką przyszłość demograficzną ma postulowany język śląski? Tego rodzaju pytań nasuwa się wiele, a odpowiedzi na nie brak. Na opracowanie czeka też wiele zagadnień czysto lingwistycznych. Co z normą leksykalną i składniową? Może zabrzmi to zbyt kolokwialnie, ale odda istotę rzeczy – alfabet to małe piwo w porównaniu z normalizacją wyższych poziomów systemu językowego. Na razie tzw. teksty śląskie, to teksty języka polskiego z grafia oddającą śląską wymowę gwarową, poprzytykane leksyką gwarową lub neologizmami naśladowującymi leksykę gwarową. Niech się w tym momencie nie

obrażą moi Śląscy Przyjaciele Normalizatorzy, chcę im tylko dobitnie uświadomić, po pierwsze, że czeka ich długa i benedyktyńska praca; po drugie, że nie obejdzie się bez solidnego programu badawczego integrującego zagadnienia lingwistyczne, etnologiczne i socjologiczne. Do tego zaś potrzebne są środki, instytucje naukowe i ludzie. Godne podziwu zaangażowanie intelektualne i emocjonalne grupki entuzjastów nie wystarczy.

Na zakończenie kwestia, moim zdaniem, o charakterze podstawowym. Musimy zdawać sobie sprawę z faktu, że śląskich ruchów emancypacyjnych nie sprowokowały kwestie językowe. Konflikty językowe powstają z reguły wtórnie na podłożu już istniejących problemów społecznych i politycznych, tych zaś nie rozwiążą ustawy językowe. W tle kwestii językowej tkwi pytanie, kim zamierzają być Ślązacy: akceptującą polskość grupą etniczną czy narodowością z antypolską fobią? Jaka będzie przyszłość i jak będzie się ona kształtowała, zależy w dużej mierze od odpowiedzi na to pytanie.

Bogusław Wyderka



Rys. Leszek Ołdak

17 grudnia 2009 r. w Sali Senatu Collegium Maius UO świętowano jubileusz 55-lecia pracy nauczycielskiej oraz 40-lecia pracy badawczej i naukowej prof. dra hab. Michała Lisa. Organizatorami uroczystego spotkania byli: dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, oraz dyrekcje Instytutu Politologii i Instytutu Historii UO. Jubilatowi dedykowano wydaną z tej okazji przez Instytut Politologii książkę pt. *Silesia – de te fabula narrator. Śląsku – do Ciebie stosuje się to, co powiedziano*. W trakcie uroczystości laudację ku jego czci wygłosił dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO.

Pochwała mądrej inteligencji

(laudacja ku czci prof. dr. hab. Michała Lisa)

Przyjęło się w Polsce, że dobrze o innych mówi się, gdy słuchacze stoją i są na czarno ubrani. Wtedy wiadomo z całą pewnością, że ten, o kim się mówi, nie będzie się puszył. Wiem z całą pewnością, że Dostojny Jubilat daleki jest od pychy. Wiem, że zbędzie moją laudacją ironią. Ta ironia, to ustawiczne zadawanie pytań każe mi, zawodowemu filozofowi, obdarzyć Ciebie, zawodowego historyka, mianem „opolskiego Sokratesa”. Nikt dokładnie nie wie, czy żartujesz czy mówisz serio. Trzeba się zatem strzec, tak jak w rozmowie z ateńskim Sokratesem. Zna Dostojny Jubilat niemal wszystkich w Opolu i nie przepuści nikomu, by zasiać ziarno zwątpienia, jeśli ten ktoś jest zbyt radosny, albo kwintal radości, gdy ktoś smutny.

Opuszczam już to porównanie, bo każde porównanie jest kulawe. Przecież w domu czeka na niego zawsze uśmiechnięta Dostojna Jubilatowa, a nie swarliwa Ksantypa.

W 1959 Jubilat przekroczył progi opolskiej WSP. Przybył tu pięćdziesiąt lat temu. Jako student. Odchodzi stąd jako profesor. Niech to nie będzie zatem tylko upamiętnienie 75-lecia urodzin, bo za to Jubilat winy nie ponosi, ale i półwiecza pobytu na naszej Uczelni. Bo to już Jego sprawa. Z przerwą, oczywiście, ale tylko po to, aby przejść wszystkie szczeble akademickiej kariery. A przebył to wszystko szybko i bezboleśnie w Instytucie Śląskim.

Najwyższą administracyjną funkcją, jaką Profesor pełnił, było sekretarzowanie w Instytucie Śląskim i kierowanie katedrą na Uniwersytecie. On nie chciał obciążać się funkcjami. Nie znosi tracić czasu, tak jak i nie cierpi zbędnych rozmów. Ale i tak zawsze był i jest w centrum

uwagi. Błyskotliwością swojego intelektu, rzutkością myśli i dowcipem. O kim to, jak nie o Sokratesie pisano, że usiadł na ciele Ateńczyków i ciął ich żądłem satyry?

Bo, jeżeli w pracy naukowej jest historykiem, to życiu osobistym, jak wspomniałem, jest filozofem. Realizuje tutaj te wartości, które wynikają z wzorca życia racjonalistycznego, szlachetnego i aktywnego. Owa spójność zasad, które przyjął w pracy naukowej z życiowymi wartościami sprawia, że garną się do niego zdolni, młodzi ludzie, idący w ślady swojego Nauczyciela i Mentora. Jedną z głównych cech Jubilata jest poczucie godności i kultury.

W bezpośrednich kontaktach z ludźmi Profesor Michał Lis wyróżnia się skromnością, życzliwością i poszanowaniem dla ich twórczych dążeń i inicjatyw. Rozstrzygając konkretne zagadnienia naukowe, nie odwołuje się do



Laudację ku czci prof. Michała Lisa wygłosił prof. Bartłomiej Kozera

swego autorytetu, lecz argumentuje życzliwie i umiejętnie, uważnie wysłuchuje wypowiedzi zarówno sojuszników w dyskusji, jak i oponentów. Obdarzony trzeźwą i przenikliwą inteligencją jest zawsze mile widziany na konferencjach i naradach. Najnudniejsze potrafi ożywić.

Zawsze wzbudzał Dostojny Jubilat moją zazdrość lotnością umysłu i inwencją. Oraz pogodą ducha. Jeśli kto zgnębiony był, mógł czerpać z krynicy nieustającej znakomitej pogody wewnętrznej Profesora. Nie tylko pogodę ducha, ale także cenne idee, tematy i koncepcje. Skąd Profesor czerpał ową pogodę ducha, tego nie wiem na pewno, ale się domyślam. Mianowicie ma Jubilat kilka zasad, których absolutnie przestrzega. Są to zasady człowieka dumnego, człowieka, który zna swoją wartość, wie co jest godne go, a co nie. Dlatego również nie można Profesora obrazić. Jego się niedobre słowa nie imają.

Wierność sobie. To jest następna cecha Jubilata. Od pierwszych publikacji do ostatnich pozostał wierny swojej problematyce badawczej. Śląskoznawstwo to jest poletko, które uprawia już od ponad czterdziestu lat. Zna na tym poletku każdy kamyk i nie znosi byle jakiej roboty. Wymagający od siebie, wymaga od studentów, a mimo to jego seminaria cieszą się niebywałym powodzeniem. W dziedzinie swoich badań podejmował Profesor zagadnienia wielkiej wagi i nie lękał się przy tym kwestii trudnych czy kontrowersyjnych. O ile się orientuję, to tym problemom sprostał godnie, tworząc prace wartościowe poznawczo i cenione pod względem wypracowanych metod badawczych.

U Arystotelesa znalazłem w „Etyce Nikomachejskiej” opinię o tym, że przyjaciel znajduje się tylko w młodym

wieku. I choć cenię niepomiernie Arystotelesa, to całym sercem się z tą opinią nie zgadzam. Spotkałem Profesora, gdy miałem blisko pięćdziesiąt lat i stał się moim przyjacielem. I żałuję, że nie spotkałem go wcześniej. Kto się bowiem otrze o Profesora, temu to spotkanie pozostawi trwały ślad w duszy. Ileż głupich rzeczy w życiu nie zrobiłbym, gdybym go znał wcześniej. Ileż szybciej dojrzałbym, gdybym go znał wcześniej.

Są uczeni, ludzie wielkiej wiedzy książkowej i są mędracy. Mędrzec to ktoś, kto nie tylko posiadał rozległą wiedzę, ale to ktoś, kto nadał tej wiedzy walor praktyczności, żyje zgodnie z nią. Mędrzec potrafi przełożyć wiedzę na uczynki. Takim mędrce jest Profesor Lis. Mądrość życiowa, która go cechuje, oznacza prawość. Tak więc nie tylko wiedza naszego Jubilata wzbudza szacunek, ale i jego życie. Tym bardziej, że współczesny świat jest pełen co najwyżej ludzi inteligentnych, co często znaczy sprytnych. Mędrców jak na lekarstwo.

Dlatego jeśli nie w Sevres, to w Collegium Maius postawiłbym go jako miarę dla pracowników i studentów. Miarę tolerancji, miarę pracowitości, ale i miarę pogody ducha i żywotności. Miarę życzliwości i zainteresowania drugim człowiekiem. Jakże niewielu z nas potrafi rozmawiać. A Profesora życie to ustawiczne rozmowy.

Nie podaję żadnych dat dotyczących urodzenia, szkoły, bo uważam, że Dostojny Jubilat jest nieśmiertelny i tego się będę trzymał.

Bartłomiej Kozera
Fot. Tomasz Paradowski



Na zdjęciu (od lewej): rektor UO prof. Krystyna Czaja, dziekan Wydz. Historyczno-Pedagogicznego prof. Marek Masnyk, prof. Michał Lis i prorektor UO prof. Stefan M. Grochalski

Pegaz z napędem CD

Z dr Moniką Górską-Olesińską, adiunkt w Katedrze Filmu, Teatru i Nowych Mediów UO, rozmawia Anna Drobina

– **Literatura sieci czy literatura w sieci? Co dla Pani stanowi główny obszar zainteresowań badawczych?**

– Przedmiotem moich zainteresowań jest literatura elektroniczna. Jest to taki rodzaj literatury, który jest tworzony, przechowywany, rozpowszechniany i prezentowany w formacie cyfrowym, a przez wzgląd na swoją immaterialność nie istnieje w środowisku innym niż elektroniczne. E-literatura funkcjonuje w oderwaniu od materialnych nośników. Fakt zerwania więzi z podstawą bytową, jaką jest wydrukowana książka, pociąga za sobą zupełnie nowe możliwości artystycznego wyrazu. Natomiast jeśli mówimy o prostej procedurze polegającej na umieszczeniu w Internecie utworu literackiego spisane wcześniej na kartce, to nie należy tego typu działań utożsamiać z pojęciem literatury elektronicznej. To jedynie literatura (w) sieci – zmiana nie jest zmianą jakościową, dotyczy jedynie platformy i sposobu dystrybucji.

– **Jednak czasem literatura elektroniczna wychodzi poza sieć...**

– Zdarzają się coraz częściej utwory hybrydyczne łączące formy elektroniczne i medium druku. Za przykład niech posłuży intermedialny projekt Stephanie Strickland i Cynthii Lawson *V*, który obejmuje drukowaną, odwracalną książkę *V: Loosing L'una/WaveSon.nets* oraz internetowy poemat zrealizowany w formacie Shockwave *Vniverse*. Autorki projektu konsekwentnie podążają postulowanym przez Franza Moną tropem wzbudzania ciekawości dla międzyprzestrzeni, przesuwając jednocześnie granicę opisywanych przez niego konstelacji słów poza jedno medium. *V* pełni swojej egzystencji i migotliwość znaczeń zyskuje w rozpięciu pomiędzy medium druku i zdigitalizowanym środowiskiem sieci WWW (każde z tych mediów daje bowiem inne możliwości). To właśnie ta intermedialna międzyprzestrzeń tekstu *V* staje się ostateczną areną negocjacji sensów i źródłem przyjemności tekstu. Poszerzając *V* o *Vniverse*, autorki przeniosły poemat w środowisko interaktywne, aby badać, jakim transformacjom podlega proces odbioru utworu literackiego w nowym kontekście. *V* stanowi więc także swoisty eksperyment.

– **Skąd u Pani zainteresowanie taką tematyką?**

– Jest to konsekwencja problematyki podjętej w doktoracie. W rozprawie doktorskiej analizowałam zmia-

ny, jakim podlega język i praktyki komunikacyjne pod wpływem Internetu. W pewnym momencie, na etapie opracowywania bibliografii, natrafiłam także na pozycje poświęcone *NetArtowi* (sztuce sieci). Zaczęłam interesować się elektronicznym słowem jako obiektem działań artystycznych. I to była furtka, przez którą weszłam wprost do ogrodu e-literatury i poezji cyfrowej.

– **Literaturoznawca, badając ten obszar, przyglądając się literaturze sieci, będzie posiłkował się niekoniecznie tą samą metodologią co medioznawca czy kulturoznawca...**

– Badając literaturę elektroniczną, kulturoznawcy powołują się chętnie na rozważania zawarte w książce Waltera Onga *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*. Wchodzą z nimi w naukowy dialog i proponują nowe terminy, które uzupełniłyby Ongowskie kategorie, tak by możliwy był bardziej adekwatny opis przemian, którym podlega współcześnie język, a w konsekwencji matrycowana przez ten język kultura. Ciekawą propozycją z tego obszaru jest rozprawa australijskiego badacza Martina Jacobsena, który opisując praktyki dyskursywne charakterystyczne dla platformy komunikacyjnej, jaką jest Internet, sięga po takie pojęcia jak: wirtualność, dynamizm, idiosynkratyzm i emergencja (wykład tej koncepcji znajdziemy w pracy *Transformations of Literacy in Computer-Mediated*



Dr Monika Górską-Olesińska

Communication. Orality, Literacy, Cyberdiscursivity). Z kolei językoznawcy powołują się na kanoniczne już opracowanie Brytyjczyka Davida Crystala *Language and the Internet*. Badacz ten, odwołując się do kontekstualizmu brytyjskiego, stara się wyodrębnić nowe genry, nowe typy sytuacyjnie uwarunkowanego języka, które pojawiły się w Internecie. Natomiast literaturoznawcy i teoretycy sztuki postrzegają literaturę elektroniczną jako kontynuację działań podejmowanych na gruncie literatury eksperymentalnej. Zainteresowanie językiem jako materia, próba odfiltrowania słów z kulturowo narzuconych sensów, manifestowanie świadomości medium, łączenie języka z innymi systemami reprezentacji, prowokowanie interaktywności, praktyki multimedialne – wszystkie te działania (utożsamiane dziś z literaturą elektroniczną) towarzyszyły poszukiwaniom nowych możliwości wyrazowych wpisanych w program awangard i konceptualizmu. Najnowsze technologie pozwoliły na znaczne przesunięcie granic językowych eksperymentów.

– Do literatury elektronicznej zaliczamy również i taką twórczość, którą możemy przeglądać w telefonie komórkowym...

– Istnieje wiele utworów stworzonych z myślą o interfejsach urządzeń mobilnych. Jednym z nich jest poemat przeznaczony na iPhone'a *Shadows Never Sleep* autorstwa Ayi Natalii Karpińskiej (artystki polskiego pochodzenia mieszkającej i tworzącej w Stanach Zjednoczonych). Interakcja z tym poematem zakłada taktylny kontakt z powierzchnią wyświetlacza, dotykanie słów pojawiających się na ekranie. By nawigować po *Shadows Never Sleep*, należy powtarzać dobrze znany użytkownikom Mac'a specyficzny gest rozciągania wykonywany dwoma palcami. Za jego pomocą przybliża się kolejne leksje dzieła (rozwój opowiadania warunkowany jest działaniami kinetycznymi interaktora). Dlatego też w opracowaniach poświęconych e-literaturze nieustannie podkreśla się fakt przefiltrowania doświadczenia tekstu przez ciało odbiorcy-użytkownika. Ten cielesny aspekt obcowania z literaturą elektroniczną staje się jeszcze bardziej oczywisty, gdy przedmiotem analizy uczynimy eksperymenty z CAVE przeprowadzane na Uniwersytecie Browna. CAVE to jeden z immersyjnych systemów rzeczywistości wirtualnej – zamknięte pomieszczenie, na którego ściany, sufit i podłogę rzutowany jest obraz. Do CAVE wchodzi się w specjalnych goglach umożliwiających widzenie 3D oraz z rękawicą, która pozwala na interakcję z danymi obrazowymi. A teraz wyobraźmy sobie, że – jak to ma miejsce w przypadku projektu *Screen* koordynowanego przez Noaha Wardripa-Fruina – na ścianach CAVE zamiast obrazów pojawiają się interaktywne słowa i zdania, które dodatkowo brzmią i którymi możemy swobodnie manipulować. To wręcz paradygmatyczna zmiana. Za sprawą najnowszych technologii utwory literackie przybierają kształt immersyjnych środowisk, w poznanie których zaangażowane jest całe ludzkie sensorium.

– Kiedy powstała literatura elektroniczna?

– Na to pytanie próbuje odpowiedzieć subdyscyplina, którą nazwać można archeologią literatury elektronicznej (jest to oczywiście nawiązanie do propagowanej przez Siegfrieda Zielinskiego archeologii mediów). W tym kontekście warto przywołać książkę Christophera T. Funkhousera *Prehistoric Digital Poetry: An Archeology of Forms* (1959–1995). Autor opisuje w niej pierwsze eksperymenty literackie polegające na wykorzystaniu komputerów i wprowadzeniu w proces twórczy pośrednictwa algorytmu. Jedną z najwcześniejszych takich realizacji stanowią teksty stochastyczne Theo Lutza (ucznia Maxa Bensego). Ich powstanie datuje się na rok 1959. Theo Lutz splądrował „Zamek” Franza Kafki, pożyczając z powieści szesnaście rzeczowników i szesnaście przymiotników w celu umieszczenia ich w bazie danych. Następnie, korzystając z komputera Zuse 22, napisał program, który wybierał losowo słowa z bazy danych i łączył je według algorytmu uwzględniającego pewne stałe logiczne, tak by układały się one w pewne zrozumiałe struktury syntaktyczne. Te mikroopowiadania prezentowano później w postaci wydruków komputerowych. Zatem początki literatury elektronicznej mają ścisły związek z komputerowymi generatorami tekstu. Jednak prawdziwa ekspansja e-literatury nastąpiła po roku 1995 wraz z upowszechnieniem się Internetu. Możliwości, jakie oferuje środowisko połączonych w sieć komputerów, w bardzo ciekawy sposób wykorzystał Eduardo Kac już pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Chodzi o pracę *Perhaps* zaprezentowaną na przełomie 1998 i 1999 roku na Wydziale Sztuki i Technologii w The School of the Art Institute w Chicago. *Perhaps* było środowiskiem, do którego logowano się pod postacią jednego z 24 słów-awatarów umieszczonych w bazie danych. Dany wyraz, jako obiekt trójwymiarowy, pojawiał się na ekranie i przy pomocy strzałek można było nim manipulować. Wymóg wcielenia się w awatara, uobecnienie w poemacie i konieczność interakcji z innymi, angażowała emocjonalnie od samego początku (niemożliwy był odbiór zdystansowany). Wybór awatara-słowa determinował sferę semantyczną, która przenikała się z nawigowalną przestrzenią poematu. Ruchy, wykonywane przez zalogowanych użytkowników, ustanawiały syntaksę wiersza, która podlegała nieustannej transformacji (kiedy słowo „nóż” zbliżało się do słowa „krew” wyłaniał się nowy sens). Poemat nie istniał bez obecności zalogowanych w nim osób. Dochodzimy tu do istoty sztuki nowych mediów: działanie interaktora jest warunkiem koniecznym zaistnienia dzieła (to co stwarza artysta, jest jedynie środowiskiem i kontekstem dla tychże działań). Dotyczy to również literatury elektronicznej.

– Czy autorzy umieszczają swoje utwory na specjalnych portalach, czy zakładają własne strony internetowe i tam prezentują swoją twórczość?

– Najczęściej zakładają własne, profesjonalne witryny WWW, na których teoretyzują na temat swojej twórczo-

ści, publikują manifesty i teksty programowe, a przede wszystkim prezentują konkretne realizacje artystyczne. W taki sposób postępuje Roman Bromboszcz, podobnie działa Łukasz Podgórn. Twórcy ci mają dobre zaplecze informatyczne, znają języki programowania i posługują się nimi.

– Mówimy o polskich autorach e-literatury, warto wspomnieć także Radosława Nowakowskiego...

– Kiedy pada nazwisko Radosława Nowakowskiego, autora hipertekstowej powieści *Koniec świata według Emeryka* wydanej przez Korporację Ha!art na CD-ROM-ie (we fragmentach dostępnej w Internecie), to należałby się raczej posłużyć określeniem e-literatura (nawiązującym do zaproponowanego przez Zenona Fajfiera terminu liberatura). W przypadku *Końca świata według Emeryka* mamy bowiem do czynienia z hipertekstem w bardzo szczególnie sposób wykorzystującym materię elektronicznego słowa i możliwości, jakie oferuje komputer oraz technologia World Wide Web. To utwór, którego nie można wydrukować ani zrealizować w żadnym innym medium. No bo jak oddać ogrom znaczeń wynikających na przykład z faktu animacji interaktywnego tekstu? Wszelkie próby unieruchomienia, sprowadzenia na dwuwymiarową stronę tych dynamicznych przestrzenno-immaterialno-graficznych struktur odzierają je z sensów. Kiedy Nowakowski pisze o chmurach, to na monitorze komputera pojawia się ciąg białych liter pisanych „miękką” czcionką, które suną leniwie po błękitnym niebie. W druku takie sprzężenie zwrotne pomiędzy pojęciem a formą jego prezentacji nie byłoby możliwe. Tak właśnie jest z e-literaturą. Traci ona wyraz poza środowiskiem elektronicznym.

– Bromboszcz zrobił doktorat poświęcony teorii komunikacji i jest wykładowcą w Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu. Czy e-literatura jest domeną naukowców?

– Jeśli przywołamy sylwetki takich czołowych twórców literatury elektronicznej i poezji cyfrowej jak Stephanie Strickland, John Cayley czy Talan Memmott, to odpowiedź będzie twierdząca. Wszyscy oni są pracownikami naukowymi i wykładają przedmioty związane

albo z filologią, albo z nowymi mediami. Ich przygoda ze sztuką słowa zaczynała się od form drukowanych i klasycznych gatunków literackich. Potem w swojej praktyce artystycznej sięgali po coraz to nowe technologie, podejmując niejednokrotnie – jak to miało miejsce w przypadku Stephanie Strickland – współpracę z informatykami (jednym z nich jest Cynthia Lawson, która pomogła Stephanie Strickland zrealizować wspomniany już projekt *V*).

– Są lepsze i gorsze pisma literackie, podobnie jest pewnie z e-literaturą. Które strony są godne polecenia?

– Tak samo jest w przypadku Internetu. Gdybym miała opublikować swoje utwory, to wysłałabym je w pierwszej kolejności do Korporacji Ha!art i na wspomniany wcześniej portal www.techsty.art.pl. Redagowane przez Mariusza Pisarskiego „Techsty” stanowią wartościowe i systematycznie aktualizowane źródło wiedzy i informacji o nowych trendach związanych z literaturą, w której tworzenie uwikłana jest technologia komputerowa. Natomiast kiedy poszukuję materiałów do własnych analiz lub prezentacji podczas konwersatorium z przedmiotu „Literatura w Internecie”, to odwiedzam strony poszczególnych twórców i projektów artystycznych – np. stronę grupy „Perfokrata”, w skład której wchodzi Roman Bromboszcz, Tomasz Misiak, Łukasza Podgórn i Tomasz Pułka (<http://perfokarta.net/>) czy stronę z bromboxami, cybernetycznymi poematami Romana Bromboszcza (<http://bromboxy.proarte.net.pl/>).

– W listopadzie 2009 roku była Pani na konferencji w Australii...

– Odbywająca się w Melbourne międzynarodowa konferencja *Re:live 09 Third International Conference on the Histories of Media Art, Science and Technology*, w której mogłam uczestniczyć dzięki stypendium konferencyjnemu dla młodych pracowników naukowych, uzyskanym przeze mnie w konkursie organizowanym przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie, pomyślana była jako platforma dla wymiany wiedzy na temat związków pomiędzy nauką, sztuką i technologią. Wystąpiłam na niej z referatem pt. *Polska poezja cyfrowa – brakująca*

Dr Monika Górka-Olesińska jest absolwentką Uniwersytetu Śląskiego (kierunek: kulturoznawstwo w zakresie filmoznawstwa na Wydziale Filologicznym w Instytucie Nauk o Kulturze), którą ukończyła, pisząc pracę magisterską z zakresu teorii telewizji (analiza telewizyjnego gatunku talk-show). Skończyła także studia podyplomowe w zakresie menedżera kultury na Wydziale Filologicznym w Instytucie Nauk o Kulturze Uniwersytetu Śląskiego. Stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w dyscyplinie nauki o sztuce uzyskała we wrześniu 2006 roku (Instytut Sztuk Audiowizualnych na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego) na podstawie rozprawy doktorskiej *Elektroniczne dyskursy – analiza zdarzeń językowych w mediach audiowizualnych* napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Eugeniusza Wilka.

Od września 2008 roku pracuje jako adiunkt w Katedrze Filmu, Teatru i Nowych Mediów Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: studia nad siecią, problematyka dyskursu elektronicznego, praktyki medialnego życia codziennego, literatura elektroniczna ze szczególnym uwzględnieniem fenomenów z obszaru poezji cyfrowej, badanie relacji między sztuką, nauką i technologią.

narracja czy zaginiony artefakt? Zaprezentowałam sylwetki dwóch twórców, którzy w okresie poprzedzającym ukonstytuowanie się w Polsce literatury elektronicznej jako osobnego gatunku, sięgali po komputery bądź to w procesie twórczym, bądź też na etapie prezentacji swoich dzieł. Mowa tu o działaniach Wojciecha Bruszewskiego oraz wybranych realizacjach artystycznych ikony polskiej poezji konkretnej Stanisława Dróżdża, który – o czym rzadko się pisze – tworząc swoje prace, współpracował czasami z przedstawicielami nauk ścisłych, na przykład z informatykami.

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (10)

Ukazała się jeszcze jedna książka wspomnieniowa Magdaleny Samozwaniec. Można tam znaleźć scenkę z 1940 roku. Pisarka opowiedziała, jak to w okupowanym Krakowie sprzedawała książki, gdyż zabrakło jej pieniędzy na pończochy. Kuzynka Starzewska wypłaciła jej należną sumkę i powiedziała z przyganą w głosie: – *Oczywiście potrzebne ci pieniądze na fatalaszki, a nie pora na to!* Przekorna Samozwaniec zadeklamowała wtedy: *Schowaj, matko, suknie moje...* i dodała: *Gdyby spojrzenie mogło zabić, leżałabym trupem, ale i tak nie spodziewałam się, że pozytywnie ocenią przynajmniej moją pamięć i wykształcenie* (Maria Samozwaniec, *Z pamiętnika niemłodej już mężatki*, wstęp, wybór i opracowanie Rafał Podraza, Warszawa 2009, Wydawnictwo W.A.B., s. 215).

Nie doceniono w tamtym czasie pamięci i wykształcenia, a dziś poważny edytor zapomniał, że Samozwaniec cytowała powszechnie jeszcze nie tak dawno znaną *Czarną sukienkę* Konstantego Gaszyńskiego (1809–1866) i przypisał ją Stefanowi Garczyńskiemu!

Recenzent książki Barbary Engelking i Dariusza Le-bionki: *Żydzi w powstańczej Warszawie* (2009) zauważył: *Na naszych oczach powstała potężniejsza z roku na rok narracja [sic!] narodowa o wyraźnej heroicznej i apoteozującej tendencji, a przy tym coraz bardziej uproszczona (a jej przejawami są liczne publikacje, filmy dokumentalne i wystawy). Czy znajdzie się w niej miejsce dla innych uczestników niż obywatele polscy polskiego pochodzenia?* (Bartosz Kaliski, *Powstanie żydowskie 1944*, „Midrasz” 2009, nr 11, s. 5–6).

I wszystko jasne w tej nowomowie. Jakiś nowy lud powołano do życia. Beznarodowi (wynarodowieni? zasymilowani?), *polskiego pochodzenia* tylko, nieznaney nacji *obywatele polscy* nieistniejącego państwa polskiego, uczestnicy powstania walczący zapewne również z

– **Niedawno oddała Pani do druku pracę doktorską pt. *Słowo w sieci. Elektroniczne dyskursy napisaną pod kierunkiem prof. dra hab. Eugeniusza Wilka...***

– Będzie to publikacja pomocna w dydaktyce akademickiej. Przywołuję w niej i omawiam najważniejsze koncepcje teoretyczne z obszaru studiów nad przemianami, jakim ulega słowo pod wpływem technologii cyfrowych. Dokonuję też operacjonalizacji podstawowych pojęć i terminów takich jak CMC i elektroniczny dyskurs.

– **Dziękuję za rozmowę.**

beznarodowymi „nazistami”. A ta *narracja narodowa* też brzmi nieźle.

Rewelacje o Melchiorze Wańkowiczu: *W początkach międzywojnia pracuje w wydziale prasowym MSW, odważnie [sic!] jedzie z wycieczką pisarzy do ZSRR (1933) i przywozi stamtąd „Opierzoną rewolucję”, lobbuje za powrotem Mazur do Polski [sic!] w słynnym tomie „Na tropach Smętka”, przez co podczas okupacji jest najbardziej poszukiwanym przez gestapo pisarzem polskim* (Marcin Wolski, *Pułapki na Wańkowicza*, „Gazeta Polska” 2009, nr 49, s. 25).

Podróż za wschodnią granicę w 1933 roku nie wymagała dużej odwagi; to była wycieczka IPS-u, nie tylko pisarze w niej uczestniczyli. Wyjaśniał Wańkowicz: *Dla mnie taką torpedą czasu miało się okazać 610 złotych wypłaconych „Inturistowi” za prawo tygodniowego pobytu w Moskwie łącznie z biletami kolejowymi, hotelem, utrzymaniem, napiwkami i zwiedzaniem.*

Wańkowicz wcale nie „lobbował” za powrotem Mazur do Polski, pisał o paradoksach historii, o zachwianej świadomości narodowej, mnożył ostrzeżenia (na fotografiach oznaczał czas potrzebny lotnikom do przelotu z Prus Wschodnich nad Warszawę). Przyznawał po wojnie: *Kiedy napisałem „Smętka” – przez jego strony przewijał się sznurek nieustannych ostrzeżeń, że Mazurzy to nie Poznaniacy, nie Ślązacy nawet, że wzrosli w innym przekroju dziejów. Ale ponieważ powylawiałem wszystkie fakty walki o polskość, szedłem za nimi, tropiłem aż w gąszcz tych spraw, wrażliwość czytelnika rzucała się na te opisy, utrwałała je w sercu i w pamięci, wymazywała, nie widziała, nie chciała uznać ostrzeżeń* (*Karafka La Fontaine’a*, t. 2, Kraków 1981, s. 45).

Już któryś raz o geografii literackiej. Fragment szkicu o zainteresowaniach giełdowych Juliusza Słowackiego:

Wieszcz z Krzemieńca na Podolu [sic!] trzymał w Kasie Dyskontowej swoje pieniądze w formie biletów, jak się wydaje – odpowiedników dzisiejszych obligacji emitowanych przez banki (Małgorzata Kozłowska, *Wieszczka hossy i bessy*, „Polityka” 2009, nr 50, s. 97).

Łatwiej dziś niektórym piszącym zorientować się, gdzie trzymał pieniądze poeta sto kilkadziesiąt lat temu, niż zlokalizować przepięknie położony nad Ikwą Krzemieniec. Krzemieniec na Wołyniu przecież, nie na Podolu leży. Już nawet w „Polityce” o „Atenach Wołyńskich”, jak nazywano to zasłużone dla kultury polskiej miasto, nikt nie pamięta?

Poważny autor w poważnym piśmie też myli krainy historyczne: *Panicz z Berdyczowa na Podolu [sic!] był tylko o 10 lat starszy od panicza z Żułowa* (Stefan Zabierowski, *O Conradzie i Piłsudskim*, „Teksty Drugie” 2009, nr 3, s. 33).

Po co wprowadzać w błąd czytelników naukowego pisma, po co przenosić Berdyczów z Wołynia na Podole?

W pięknej książce Jarosława Marka Rymkiewicza *Rozmowy polskie latem roku 1983* pan Mareczek oglądał pewnego razu przed zaśnieciem mapy i plany ze starego przewodnika: *Można się też dowiedzieć z tych map, że Olita nazywa się także Alytus, Kiejdany to również Kędańniai [sic!], Poniewież to Paneveżys, a nadbałtycka Połaga to Palanga* (*Rozmowy polskie...*, Warszawa 1998, PIW, s. 64).

Pan Mareczek obejrzał mapy i rozmyślał o geografii historycznej: *Ale świadczy też ta podwójność nazewnictwa – i po dziś dzień trwająca, bowiem my nadal mówimy Kiejdany, a oni nadal mówią Kędańniai [sic!] – także i o tym, że Litwini nigdy się nam nie poddali, że agresji naszego ducha stawili i stawiali skuteczny opór, i w naszym Poniewieżu trwał ich Paneveżys. Trwał i przetrwał. Fakty z dziejów obu kultur świadczą, że ta agresja i ten opór, to zderzenie ducha polskiego z litewskim pięknie dla obu narodów zaowocowało* (s. 65).

Pięknie i mądrze kazał rozmyślać Rymkiewicz panu Mareczkowi. A pośpieszni składacze zniekształcili litewskie *Kedainiai*, zmyślili jakieś *Kędańniai!* A błędy poprzedniego wydawcy zostały powtórzone po latach (zob. Jarosław Marek Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem roku 1983*, Warszawa 2009, Oficyna Wydawnicza Wolumen, s. 60).

W ciekawej, bogato udokumentowanej rozprawie poświęconej sprawom narodowościowym w dawnej Galicji Wschodniej, pojawiła się, ni stąd ni zowąd, informacja o Wacławie Lipińskim, znanym Ukraińcu z wyboru: *Postać Wacława Lipińskiego jest równie ważna w kontekście ruchów narodowych z Galicji Wschodniej. Wywodził się on ze szlachty „gente Rutheni, natione Poloni” [sic!], stał się inicjatorem i twórcą idei konserwatyzmu ukraińskiego, dążąc do powstania niezależnego państwa* (Magdalena



Wspomnienia z zesłania do południowego Kazachstanu w 1952 roku

Kwiecińska, *Drobna szlachta w Galicji – między polskim a ukraińskim ruchem narodowym*, „Sprawy Narodowościowe” 2009, z. 34, s. 90).

Wacław Lipiński, polski ziemianin z Wołynia, doszedł do przekonania, że szlachta na ziemiach ruskich dawnej Rzeczypospolitej, niezależnie od pochodzenia i kultury, powinna przyjąć kulturę ukraińską i współtworzyć niepodległe państwo. Wspominał August Iwański junior: *Arystokratyczno-szlachecki prąd ruchu ukraińskiego popierał koło lat 1908–1910 Wacław Lipiński. Był to najrdzenniejszy Polak, ziemianin z Wołynia, urodzony z Rokickiej... Dążył on do utworzenia wyższych warstw nad masą ludową ukraińską i wielu spośród nas ziemian agitował i namawiał do przyjęcia narodowości ukraińskiej* (August Iwański sen., *Pamiętniki 1832–1876*, August Iwański jun., *Wspomnienia 1881–1939*, słowo wstępne Jarosława Iwaszkiewicza, opracował Wacław Zawadzki, Warszawa 1968, s. 386).

W dawnej Polsce odróżniano pochodzenie etniczne i regionalne od obywatelstwa i narodowości (na różne sposoby, w różnych wiekach, co oczywiście, pojmowanej). Radziwiłłowie mogli o sobie mówić: *gente Lithuani*, Szeptycy – *gente Rutheni*, Manteufflowie czy Römerowie – *gente Germani*. Istniało też wielostopniowe poczucie przynależności narodowej (pięknie i mądrze pisał o nim w szkicu *Co to znaczy być Polakiem?* O. Józef Maria Bocheński). Pogrobowcy dawnej Rzeczypospolitej na paryskim bruku określali się też jeszcze na dawny ład. Józef Bohdan Zaleski był „Ukraińcem”,

Adam Mickiewicz – „Litwinem”, Juliusz Słowacki – „Wołyniakiem”. Stanisław Cat-Mackiewicz przypomniał, że gdyby Mickiewicza spytano w Paryżu, czy jest Polakiem, mógłby odpowiedzieć: *Tak, jestem Litwinem.*

Wacław Lipiński (Wiaczesław Łypynśkyj), Ukrainiec z wyboru, nie mógłby powtórzyć za Stanisławem Orzechowskim: *Gente Roxolanus, natione Polonus.* Lipiński był *gente Polonus* i chciał być *natione Ruthenus.*

W znakomitym, wielowątkowym wywiadzie, jaki przeprowadziła Iza Chruślińska z ukraińskim historykiem, Jarosławem Hrycakiem (*Ukraina. Przewodnik Krytyki Politycznej. Z Jarosławem Hrycakiem rozmawia Iza Chruślińska*, wstęp Adam Michnik, Gdańsk–Warszawa 2009), na różne sposoby odmienia się nazwisko Iwana Franki. Można tam spotkać takie zapisy: *Iwana Franko* (s. 35), *Iwana Franko* (s. 134), *o zwycięstwach Franka* (s. 134), *uznać Iwana Franka* (s. 134), *o Iwanie Franko* (s. 135), *postać Iwana Franka* (s. 135).

Powinno być: „Iwana Franki”, „o zwycięstwach Franki” (nie *Franka!*), pisarz nazywał się Franko, nie – „Franek”), „uznać Frankę” (nie *Franka!*), „o Iwanie France”, „postać Iwana Franki”.

Wtrącenie Hrycaka: *Jak dobrze pokazała Natalia Jakowenko w swoich badaniach nad ukraińską szlachtą, w rzeczywistości odbywała się nie tyle kolonizacja Rusi przez Rzeczpospolitą [sic!], ile jej asymilacja. Jej ofiarami [sic!] stały się możliwe rody, jak Potockich [sic!] czy Wiśniowieckich, które szybko się polonizowały* (s. 86).

Ruś współtworzyła Rzeczpospolitą, rody ruskie nie były ofiarami asymilacji; bywała asymilacja pełna, bywała częściowa, spolszczone rody nie zapomniały o swoim pochodzeniu. A Pilawici Potoccy nie musieli się polonizować; nie był to ród ruski, ale polski, osiadły na Ukrainie w XVII wieku. Podkrakowski Potok był ich gniazdem, na Rusi Czerwonej założyli Złoty Potok, a we włości brahiłowskiej, w Braclawskim, powstał Nowy Potok.

O Ukraińcach z wyboru sprzed I wojny światowej też wspominał historyk: *Ciekawym zjawiskiem, jakie miało wówczas miejsce, było pojawienie się grupy Polaków, którzy świadomie stają się Ukraińcami. Są wśród nich tacy, którzy nie mają w sobie ukraińskiej krwi, jak Wacław Lipiński, vel [sic!] Wiaczesław Łypynśkyj* (s. 117).

Tak się kiedyś pisało w powieściach kryminalnych i w reportażach sądowych. I w listach gończych.

Z rozprawy znanego historyka: *Nikt z Polaków z Kresów Wschodnich nie wypędzał [sic!], otrzymali oni tylko możliwość wyjazdu z ZSRR do Polski. Uczyniła tak ich większość [sic!], ponieważ nie chciała żyć w ZSRR sądząc, że Polska nie stanie się komunistyczna, albo sądząc słusznie, że nawet jeśli komunistyczną się stanie, będzie to bądź co bądź Polska i będzie się w niej żyło lepiej niż w ZSRR. Wielu Polaków, zwłaszcza uboższych, dla których ustrój socjalistyczny był korzystny, pozostało*

jednak na miejscu; na Wileńszczyźnie byli oni później nawet uprzywilejowani jako narzędzie przeciwko Litwinom oraz dlatego, że Rosjanom było językowo łatwiej porozumieć się z Polakami niż z Litwinami (Jerzy Krasuski, *Polska – Niemcy. Stosunki polityczne od zarania po czasy najnowsze*, Wrocław 2009, s. 130).

Aż trudno uwierzyć, że te zdania można przeczytać w książce wydanej we Wrocławiu, gdzie dotąd mieszkają wypędzeni ze Lwowa, wypędzeni, expatrianci i ich potomkowie. Z województw wschodnich II Rzeczypospolitej większość Polaków nie wyjechała do Polski w nowych granicach. Ależ skąd! Jedynie z ziem przyłączonych do republiki ukraińskiej większość ludności polskiej przyjechała do kraju. Pisał Piotr Eberhardt: *Główną falę repatriacji ludności polskiej datuje się na lata 1945–1946, tyle że cała akcja trwała do 1948 r. W tym okresie opuściło Ukrainę Zachodnią – 810,5 tys. osób [...]. Dane oficjalne były niekompletne, gdyż nie obejmują licznej kategorii osób, które wyjechały z terytorium ukraińskiego poza oficjalną repatriacją. Ocenia się, że ponad 1,5 mln Polaków opuściło swoje strony rodzinne, które obecnie są w składzie Republiki Ukraińskiej (Polska ludność kresowa. Rodowód, liczebność, rozmieszczenie, Warszawa 1998, s. 199).*

Inaczej było na pograniczu litewsko-białoruskim, gdzie w niektórych rejonach Polacy stanowili większość bezwzględna. Władzom zależało na wyjeździe Polaków z Wilna, ale ludność wiejską władze litewskie i białoruskie chciały koniecznie zatrzymać i utrudniały wyjazdy. Cytowany badacz przypuszcza, że szeroko pojęta repatriacja objęła około 400 tys. osób narodowości polskiej, które w rezultacie zmian granicznych opuściły bezpowrotnie terytorium Białorusi. Wynika z tego, że po zakończeniu repatriacji w 1948 r. na obszarze zachodniej Białorusi pozostało jeszcze około 600 tys. Polaków wyznania rzymskokatolickiego (Eberhardt, *op.cit.*, s. 73).

A kilka tysięcy Polaków z ziem przyłączonych do Białorusi, już po akcji repatriacyjnej, pojechało jeszcze nie z własnej woli na Syberię i do południowego Kazachstanu, deportowano ich jako „andersowców” w 1951 roku i jako „kułaków” w 1952. Ostatni polscy spiecpieriesielency. Kto o nich wie cokolwiek, kto o nich pamięta? O zesłańcach z 1952 roku ukazała się dopiero niedawno z talentem napisana książka wspomnieniowa Stanisławy Chobian-Chéron (*Wędrownie maki. Wspomnienia burzliwej młodości*, Warszawa 2007, 2009, PIW). A współczesny polski historyk pisze z takim przekonaniem: *Nikt Polaków z Kresów Wschodnich nie wypędzał...*

Według spisu z 1959 roku na Litwie mieszkało ponad 230 tys. Polaków. Dlaczego tyłu zostało, i to po drugiej fali repatriacji. Nie dlatego, że dla uboższych według Krasuskiego *ustrój socjalistyczny był korzystny*. Eberhardt tłumaczył: *Władze sowieckie nie spodziewały się, że rejestracja [osób chętnych do wyjazdu – A.W.] przybierze masowy charakter. W przypadku zrealizowania wyjazdów w tak dużej skali większa część Ziemi Wileńskiej stałaby się bezludna, co doprowadziłoby do*

upadku rolnictwa. *Ograniczono więc możliwości wyjazdu do Polski* (Eberhardt, *op.cit.*, s. 113).

A co o tych sprawach ma do powiedzenia Norman Davies, najchętniej dziś czytany historyk? Dla niego wszystko jest proste: *podjęto decyzję o przesiedleniu wszystkich [sic!] Polaków z obszarów położonych na wschód od nowej granicy na teren Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej* [ta nazwa powstała o wiele później, w

1952 roku – A.W.] oraz o *deportacji całej [sic!] ludności niepolskiej zamieszkałej po stronie zachodniej do ZSRR* (*Boże igrzysko. Historia Polski*, wydanie poszerzone, przekład autoryzowany Elżbieta Tabakowska, Kraków 2008, Wyd. Znak, s. 968).

Łatwo się dziś pisze książki historyczne. I szybko.

Adam Wierciński

Jubileusz prof. dra hab. Jana Rzończy

Badacz Wschodu i Sarmacji, regionalista, podróżnik

Profesora Jana Rzońcę znamy jako badacza Wschodu, regionalistę i podróżnika. Jego wielorakie zainteresowania sprawiają, że jest postacią, o której nie można mówić w kontekście ściśle określonego warsztatu naukowego. W grudniu ubiegłego roku Profesor obchodził 70. rocznicę urodzin. Do Villa Academica, gdzie odbyła się jubileuszowa uroczystość, oprócz pracowników Instytutu Historii i przyjaciół, aby uczcić Mistrza, przyjechali goście z kraju i z zagranicy, ludzie różnej profesji – nie tylko historycy. Odczytano liczne listy gratulacyjne, między innymi od rektora Uniwersytetu Opolskiego **prof. Krystyny Czai**, ambasadora RP w Federacji Rosyjskiej **Jerzego Bahra**, prezydenta Opola **Ryszarda Zembaczyńskiego**, burmistrza Kudowy Zdroju **Czesława Kręcichwosta** i z wielu ośrodków naukowych.

Bieg życia Profesora rozpoczął się 17 grudnia 1939 r. w Porębie Małej (w powiecie nowosądeckim) w rodzinie robotniczej z ojca Franciszka Rzończy i matki Stanisławy, z domu Wiktor – rodu, z którego wywodził się sądecki powieściopisarz i publicysta Jan Wiktor (1890-1967), co zapewne musiało mieć wpływ na humanistyczną wrażliwość Naszego Jubilata. W 1959 r. ukończył Liceum Pedagogiczne w Nowym Sączu. Trudne warunki materialne rodziców (rodzina wielodzietna) nie pozwoliły mu na podjęcie studiów wyższych. Rozpoczął więc pracę jako nauczyciel w Szkole Podstawowej we Florynce, w powiecie nowosądeckim. Po zakończeniu w kwietniu 1962 r. zasadniczej służby wojskowej nie powrócił już na

Sądeczynę. Wybór nowego miejsca padł na ziemię zachodnie, co wiązało się z większą szansą uzyskania zatrudnienia i mieszkania. Na ziemi kłodzkiej, u podnóża Sudetów, odnalazł piękno pozostawionego Beskidu Sądeckiego i tu podjął ponownie pracę nauczycielską, tym razem w Szkole Podstawowej w Ołdrzychowicach w powiecie kłodzkim, a następnie w Szkole Podstawowej nr 3 w Kudowie Zdroju ucząc historii, geografii i języka polskiego oraz wychowania fizycznego. Równocześnie rozpoczął naukę w II Studium Nauczycielskim we Wrocławiu (zaocznie), na kierunku historia z geografiami. Ukończył je w 1965 r. z wynikiem bardzo dobrym.

W 1966 r. Nasz Jubilat podjął studia zaoczne na kierunku historia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Pracę magisterską na temat *Problematyka Księstwa Warszawskiego w Pamiętnikach Juliana Ursyna Niemcewicza*



Jubileuszowa uroczystość w Villa Academica UO



Na zdjęciu od prawej: prof. Jan Rzońca, prorektor UO prof. Stanisława Sokółowska, dziekan Wydz. Historyczno-Pedagogicznego prof. Marek Masnyk

napisał pod kierunkiem dr Barbary Leszczyńskiej. Już jako absolwent opolskiej uczelni 1 września 1972 r. podjął pracę na stanowisku nauczyciela historii w Liceum Ogólnokształcącym w Kudowie Zdroju. W tym również roku rozpoczął pisanie rozprawy doktorskiej pod kierunkiem prof. dra hab. Jana Seredyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu pt. *Ostatni sejm przed Cecorą w 1619 r. Rozwój naukowy w warunkach pracy w Liceum Ogólnokształcącym w Kudowie Zdroju, oddalanej od bibliotek i archiwów, wymagał olbrzymiego wysiłku finansowego i czasu, ponieważ do ośrodków naukowych polskich i zagranicznych (Merseburg i Berlin) mógł dojeżdżać tylko w okresie wakacji oraz ferii szkolnych. Pracę doktorską, recenzowaną przez profesora Władysława Czaplńskiego i profesora Maurycego Horna, obronił 4 czerwca 1980 r. w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu, uzyskując stopień doktora nauk humanistycznych. Napisany doktorat został opublikowany, w wersji skróconej, w 1983 r. w 20. numerze „Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej”.*

Jubilat, pracując w szkolnictwie podstawowym i średnim, zajmował się również turystyką. W 1965 r. uzyskał uprawnienia przewodnika sudeckiego, a w 1968 r. przewodnika Górskiej Odznaki Turystycznej na teren Sudetów. Te dodatkowe kwalifikacje pozwoliły mu na propagowanie i rozwijanie turystyki, i krajoznawstwa wśród młodzieży szkolnej oraz dorosłych na terenie ziemi kłodzkiej, a także Dolnego Śląska. Został też pilotem wycieczek zagranicznych. Pasje turysty i podróżnika Profesor Jan Rzońca rozwija po dziś dzień. Można powiedzieć, że jest prawdziwym globtroterem, zdobywcą w 1995 r. Arctic Circle, jednego z pięciu głównych kręgów polarnych Arktyki oraz Przylądka Północnego (nor. Nordkapp), drugiego najdalej wysuniętego na północ punktu geograficznego Europy czy też w 2007 r. Cabo da Roca tzw. koniuszka świata nazywanego przez Rzymian Promontorium Magnum (Wielkiego Cypla), miejsca, gdzie – jak pisał portugalski poeta Luis de Camres – *ziemia*

się kończy, a morze zaczyna.

W 1981 r. Jubilat podjął życiową decyzję i rzucił się w objęcia opolskiej Almae Matris. Od października został zatrudniony na stanowisku adiunkta w Instytucie Historii, gdzie mógł powołanie nauczyciela i naukowca wykorzystać w pracy ze studentami.

Miał szczęście trafić do doskonałego zespołu naukowego, kierowanego przez swojego Mistrza, profesora Jana Seredykę. Przystąpił wówczas do badań naukowych nad parlamentaryzmem polskim XVI-XVIII w. Od tego momentu można powiedzieć, że całą formację naukową związał Profesor Jan Rzońca z Opolem. Najpierw z Wyższą Szkołą

Pedagogiczną, a następnie z Uniwersytetem Opolskim. Przeszedł wszystkie szczeble kariery uniwersyteckiej aż do tytułu profesora zwyczajnego. Jako uczeń prof. Jana Seredyki uzyskał źródłowe i warsztatowe kompetencje do uprawiania badań historycznych, dziedzicząc po Mistrzu zarówno orientację metodologiczną, jak i zamiłowanie do uniwersyteckiej dydaktyki.

W roku akademickim 1982/83 odbył roczny staż naukowy w czterech uniwersytetach: Jagiellońskim – w Instytucie Historii Państwa i Prawa Polskiego, pod opieką naukową prof. dra hab. Stanisława Płazy; Warszawskim – w Instytucie Historii – pod opieką naukową prof. dra hab. Jaremy Maciszewskiego; Gdańskim – w Instytucie Historii, pod opieką naukową prof. dra hab. Stanisława Gierszewskiego; Poznańskim – w Instytucie Historii, pod opieką naukową prof. dra hab. Jerzego Topolskiego. W celu pogłębienia kwerendy archiwalnej i bibliotecznej związanej zarówno z badaniami nad dziejami parlamentaryzmu polskiego, jak również z przygotowywaną rozprawą habilitacyjną Jan Rzońca odbył w 1985 r. miesięczny staż naukowy w Uniwersytecie Wileńskim. W 1989 r. ukazała się jego monografia pt. *Sejmy z lat 1597 i 1598, część I, Bezowocny sejm z 1597 roku*, która powstała w kierowanym przez prof. dra hab. Jana Seredykę Zespole Naukowym PAN do Badań nad Polskim Parlamentaryzmem.

W dniu 12 kwietnia 1990 r. Rada Wydziału Filologiczno-Historycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu nadała doktorowi Janowi Rzońcy stopień naukowy doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii Polski nowożytnej, na podstawie oceny ogólnego dorobku naukowego i rozprawy pt. *Rzeczpospolita Polska w latach 1596 – 1599. Wybrane zagadnienia polityki wewnętrznej i zagranicznej*. W 1992 r. zatrudniony został na stanowisku profesora nadzwyczajnego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. 26 sierpnia 1994 r. przejął kierownictwo nad stworzoną przez prof. dra hab. Marcelę Kosmaną Katedrą Historii Krajów

Europy Wschodniej, którą w 2001 r. przemianował na Katedrę Historii Krajów Europy Środkowo-Wschodniej i przewodniczy jej do dziś. W kwietniu 2001 r., uzyskał tytuł naukowy profesora tytularnego, a w 2006 r., został profesorem zwyczajnym.

Dotychczasowe życie zawodowe Jubilata zaowocowało w liczne społeczne funkcje naukowe. Był członkiem i realizatorem programu międzyresortowego (MR. III, 1) *Spółczesność polskie – dynamika przemian strukturalnych i rozwoju świadomości*, koordynowanego przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Od 1984 r. jest członkiem Komisji Historycznej Oddziału PAN w Katowicach. W latach 1984–1988 był członkiem Komitetu Wydawniczego Sprawozdań Wydziału I – Nauk Historycznych i Społecznych Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (Seria A). Aktualnie jest redaktorem naukowym prac zbiorowych wydawanych przez Katedrę Historii Krajów Europy Środkowo-Wschodniej Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Uczestniczył w pracach ogólnopolskiego zespołu naukowego do badań nad polskim parlamentaryzmem od XVI do XX wieku, kierowanym przez prof. dra hab. Jana Seredykę, funkcjonującego w specjalnie utworzonej Międzyinstytutowej Katedrze Historii Parlamentaryzmu w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego.

W okresie pracy w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, a następnie w Uniwersytecie Opolskim, Profesor Jan Rzońca prowadził wykłady i ćwiczenia z historii Polski nowożytnej i historii powszechnej nowożytnej oraz ćwiczenia ze statystyki i demografii. Obecnie wykłada historię państw ościennych, metodologię historii, prowadzi wykłady monograficzne, proseminaria i seminaria magisterskie oraz zajęcia fakultatywne z historii gospodarczej Polski i powszechnej. Kiedy w 2007 r. Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego utworzył specjalność „Turystyka a ochrona dziedzictwa kulturowego” Profesor Jan Rzońca zgłosił ofertę prowadzenia wykładów z przedmiotów: *turystyka w Polsce; podstawowe przepisy prawne w turystyce*. Tak więc pasja historyka i podróżnika znalazła swoje miejsce również w uniwersyteckim – naukowo-dydaktycznym życiu Jubilata.

Jest autorem około stu publikacji wydanych w kraju i za granicą, wśród nich: pięciu monografii, kilkudziesięciu rozpraw naukowych, w tym recenzji. Kilkanaście artykułów do dziś czeka na opublikowanie. Ponadto wydał pod swoją redakcją 3 prace zbiorowe, prezentujące dorobek Katedry Krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Wypromował 5 doktorów oraz ponad 200 magistrantów. Ich liczba wciąż wzrasta, co świadczy, że prezentowana przez Niego wiedza, rzetelność naukowa, a także doświadczenie nauczyciela i stawiane wymagania doceniają studenci.

Pole badawcze Jubilata jest rozległe, stąd jego analiza nie poddaje się prostej klasyfikacji, co świadczy o wielkiej różnorodności naukowego warsztatu. A warsztat to solidny, budowany przez lata, pod okiem tak wybitnych uczonych jak: prof. Władysław Czapliński, prof. Maurycy Horn, prof. Marcei Kosman, prof. Jan Seredyka czy prof.

Drogi Janku – Dostojny Jubilate!

Bardzo chciałbym, aby w ten szczególny dzień nie zabrakło także mojego - nazwijmy go - krakowsko-moskiewskim głosem. Krakowskim od serca, moskiewskim z aktualnej powinności. Towarzyszy mi zdumienie liczebną pojemnością Jubileuszu – zawsze wydaje nam się, że jest wcześniej niż w rzeczywistości. Ale przecież życie tak aktywne liczy się podwójnie – jest tyleż biegiem, co i śladem. Ten ślad, zostawiony przez Ciebie, tak wyraził!

Dwie sfery pozostają w mojej pamięci: to, że uzmysłowiłeś mi kiedys – poprzez Twoje prace naukowe – bogactwo polskiego parlamentaryzmu; a także to, że z oddaniem i pasją dopisałeś swoją miłość do zachodnich krainów naszego Kraju, będących dziś ozdobą Odrodzonej Rzeczypospolitej. Trzeba się więc z wdzięcznością za to pochylić przed Tobą.

A gdybyśmy teraz byli na skyp'e, usłyszałbyś, jak potężnie śpiewamy na Twoją cześć: „Mnogije, mnogije lieta”...

Z szacunkiem i pamięcią
szczerze Ci oddany

Jerzy Bahr
Ambasador RP w Rosyjskiej Federacji

W Moskwie, 10 grudnia 2009 roku

Gratulacje dla prof. Jana Rzońcy przysłał m.in. Jerzy Bahr, ambasador RP w Federacji Rosyjskiej

Janusz Tazbir. Wyróżniamy w nim tematy w zakresie: dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej Polskiej w końcu XVI i w I ćwierci XVII wieku; funkcjonowania polskiego parlamentaryzmu z uwzględnieniem działania centralnych i lokalnych urzędów władzy państwowej oraz organizacji szlacheckiego samorządu terytorialnego; procedur obrad sejmowych; szlacheckiej opinii publicznej; funkcjonowania systemu skarbowo-podatkowego Rzeczypospolitej szlacheckiej; stosunków zewnętrznych Rzeczypospolitej z państwami sąsiednimi oraz krajami Europy Zachodniej; relacji polsko-rosyjskich i polsko-ukraińskich od XVI do końca XIX w.; stosunków wyznaniowych w Rzeczypospolitej od XVI - XVIII wieku; dziejów Kościoła unickiego w Rzeczypospolitej i pod zaborami, ze szczególnym uwzględnieniem zaboru rosyjskiego, austriackiego i Królestwa Polskiego.

Wszystko to razem wzbogaca historyczno-krajoznawcza pasja i tęsknota do rodzinnej ziemi sądeckiej, której historię z XVIII i XIX w. przybliżył w swoich artykułach, jak i sympatia dla niewielkiego uzdrowiska Kudowy z pasmem Sudetów, przemierzanych nieskończenie, o których chce pozostawić swój własny ślad w licznych pracach pisanych dla potomnych.

Kierując Katedrą Krajów Europy Środkowo-Wschodniej, Profesor Jan Rzońca wszedł na nowe ścieżki badawcze, pozwalające m.in. przybliżyć prawdę o polskich młodych zamachowcach z 1862 r. w Królestwie Polskim: Ludwiku Jaroszyńskim, Ludwiku Aleksandrze Ryllu czy Janie Rzońcy (pokrewieństwo z Jubilate na razie nieudokumentowane). Chęć poznawania przywiodła Jubilata na daleką Syberię, śladami polskich zesłańców,

co zaowocowało artykułami o deportacjach Polaków na Syberię od XVIII w. do II wojny światowej włącznie. Obecnie pracuje nad książką *Syberia u schyłku XVIII wieku w pamiętniku zesłańca Faustyna Ciecierskiego (1769–1832), przeora dominikanów w Wilnie*. W ostatnich latach swoje zainteresowania Profesor Jan Rzońca poszerzył o problematykę związaną z dziejami Galicji. Aktualnie gromadzi literaturę i materiały źródłowe do pracy pt. *Franciszek Starczyński (1758-1829) – historyk Galicji*.

Zapowiedź dalszych prac mówi nam, iż dzisiejszy jubileusz nie oznacza, że mamy tu nieuchronny początek odchodzenia Jubilata od spraw bieżących, czy nawet stopniowego końca naukowych peregrynacji. Wyjątkowo mocna osobowość i siły witalne Profesora właśnie teraz ujawniają się jeszcze wyraźniej, o czym świadczą wiele publikacji pisanych w ostatnim czasie, lecz nieopublikowanych z powodu ciągnących się procedur wydawniczych. Nie można dziś mówić o dorobku całego życia, tylko o dojrzałości badacza, która osiągnęła swe apogeum, a teraz – na co, jak wiemy, nie każdego stać –

Nasz Jubilat przechodzi w etap naddojrzałości naukowej, to jest przekraczania samego siebie. A to może oznaczać, że następne jubileusze są wciąż przed nami.

Profesor Jan Rzońca, badacz Wschodu i Sarmacji, to człowiek wciąż ciekawy świata, choć opisuje go już od pół wieku. Charakteryzuje Go wielka otwartość, bezinteresowność i życzliwość wobec ludzi. Potrafi swym prostolinijnym góralskim dowcipem, z charakterystycznym dla siebie talentem, wprowadzić pogodnego ducha w najbardziej zgnębione umysły nizinnnych ceprów. Ma coś z górala i sarmaty zarazem. Do szlachetnych trunków z szacunkiem podchodzi, gdyż wie, że odrobina nikomu nie zaszkodzi. W życiu jest konsekwentny, twardy i uparty wobec samego siebie. Dolegliwości natury cielesnej zwalcza szybko, nie rozwodząc się nad nimi, bo świat wciąż widzi szeroki, jak bezmiar stepów i szczytów górskich, czekających wciąż na ogarnięcie nowym spojrzeniem badacza, krajoznawcy, a zarazem historyka – humanisty.

Andrzej Szczepaniak

Andrzej Hamada

Katedra w Beauvais

Niezwykła, niesamowita; rekordowa i tragiczna, a przy tym nadzwyczaj piękna. I niedokończona, jest jej tylko pół; nadal góruje w dominujący sposób nad starym miastem Beauvais.

Niedaleko Paryża, niespełna osiemdziesiąt kilometrów w kierunku północnym, wczesnośredniowieczna siedziba biskupia bogaciła się bardzo na przemyśle włókienniczym i na królewskiej manufakturze gobelinów. Potężny książę-biskup Milan funduje więc w 1225 roku, na miejscu spalonej romańskiej katedry z X wieku, budowę ogromnej i bardzo wysokiej katedry św. Piotra, która ze swymi nawami o wysokości 49 m jest najwyższą gotycką katedrą na świecie.

Wysokość to niebotyczna. W Polsce najwyższymi nawami szczyli się bazylika Mariacka w Gdańsku, której sklepienia rozpięte są na wysokości 33 m. A w Opolu? Wysokie nawy kościołów katedralnego i Franciszkanów nie przekraczają 18 metrów. Te polskie i opolskie gabaryty ilustrują ogrom XIII-wiecznej budowli w Beauvais. I jeszcze dla porównania: sklepienia Beauvais sięgają szczytów opolskich wież: Piastowskiej (51 m) i kościoła Franciszkanów (52 m); wystarczy więc przystanąć na ulicy Zamkowej czy w Rynku i spojrzeć w górę.

Styl gotycki w architekturze rozpoczął swą drogę w XII wieku właśnie w północnej Francji (Saint Denis 1143 r.) w drodze przekształceń ze sztuki romańskiej, aż do wieku XVI przeżywa swój wspaniały rozwój we Francji i, dzięki prężnym zakonem Franciszkanów i Dominikanów, w całej Europie.



Wnętrze katedry w Beauvais



Katedra w Beauvais

Ale biegli w sztukach klasycznych humaniści włoscy nie pojmowali wartości stosowanego na północ od Alp sposobu budowania, który, ich zdaniem, nie miał nic wspólnego ze sztuką. Tworzony przez prymitywne ludy północy był dla nich *manierą Gotów, stylem Gotów*, czyli stylem barbarzyńskim (Giorgio Vasari w XVI w), a według encyklopedysty de Jaucourta *gotyk kierował się kaprysem pozbawionym wszelkiej szlachetności i zatruł sztuki piękne*. I jeszcze w XIX wieku spotyka się oceny budowli gotyckich jako *arcydzieł złego smaku*.

Dzisiaj cenimy wysoce i podziwiamy gotycki kunszt architektoniczny, którego najwyższym wyrazem są wzniesione z kamienia francuskie katedry. Zastosowany nowatorski w budownictwie sposób, polegający na przenoszeniu na grunt obciążeń nie przez ściany, lecz przez słupy, filary i łąki odporowe, stał się prekursorem stosowanego dziś powszechnie nowoczesnego systemu szkieletowego. Ale dopiero wynalazek żelbetu w XIX wieku (Monier 1867) stworzył możliwości techniczne dla powszechności tego systemu.

W przeciągu czterech wieków średniowiecza wzniesli francuscy muratorzy 500 wielkich kościołów i 80 katedr. Rodziły się one w wielkim trudzie technicznym i finansowym, popartym powszechną wtedy egzaltacją religijną. Nowy, łąkowo-przyporowy system budowy zachęcał do podejmowania prób wznoszenia coraz to wyższych budowli, kolejne realizacje biją rekordy: Sens 30 m, Paryż 32,50, Chartres 35, Bourges 37, Reims 38, Amiens 42 i w końcu Beauvais 49 m, absolutnie szczytowe osiągnięcie gotyckiego wertykalizmu. Powstawały wtedy we Francji budowlane fabryki, wędrowni mistrzowie sztuk budowania mieli swoje tajemnice, strzegli ich jak oka w głowie. To oni stworzyli najpierw w kamieniołomach, a potem na samych placach budowy łoże masońskie („macon” to po francusku murarz, a „loge” to zwykła szopa, komórka”), gdzie wtajemniczeni dzielili się wiedzą w ścisłym, zamkniętym w ścianach łożu gronie.

Ta ich wiedza, nabywana w drodze żmudnej prakty-

ki i kolejnych doświadczeń, dawała zadziwiające efekty. Ale przy ciągle nowatorskich poszukiwaniach w technice budowania, często na granicy ryzyka dla osiągnięcia coraz to bardziej śmiałych rozwiązań, nie do uniknięcia były nieprzewidziane omyłki, sprowadzające mniejsze czy większe katastrofy budowlane.

Budowa katedry w Beauvais nie była pod tym względem wyjątkiem, tym bardziej, że tu doświadczeni muratorzy z magistrem operis na czele odważyli się i podjęli, pod namową biskupa zresztą, próbę wyniesienia sklepień nawy na wysokość niebotyczną, jak nikt dotąd. „Nowe domy boże mają być coraz wspanialsze, a nie coraz lichsze, budujcie więc le-

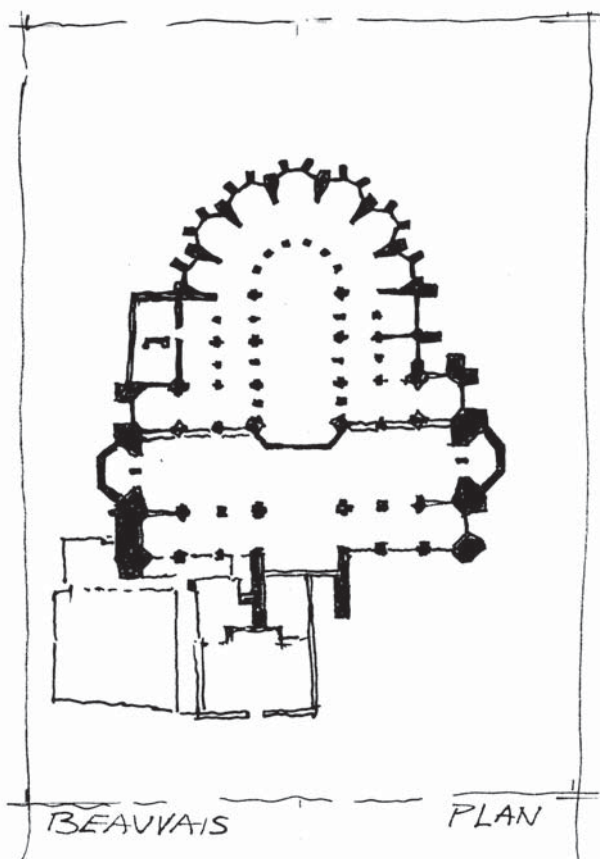
piej i wyżej od Chartres i od Paryża” – było przesłaniem i życzeniem biskupa-fundatora.

Niezwykle śmiałe próby budowlane w Beauvais były tragiczne: dwukrotne wielkie katastrofy skutecznie zatrzymywały budowę, a różne czynniki zewnętrzne, wojna stuletnia, epidemie, bieda, a i spory wśród mieszkańców spowodowały, że tej ogromnej budowli nigdy nie ukończono.

Prawie pięćdziesiąt lat minęło od rozpoczęcia budowy, a zbudowano tylko prezbiterium, i wtedy, w 1284 roku, runęły górne części filarów. Prawie sto lat trwała odbudowa zniszczeń, w końcu roboty znowu wstrzymano, by dopiero w połowie XVI wieku zbudować transept. W latach 1563-1569 wybudowano przeogromną wieżę, sięgającą nieba 153 m wysoką (wieżycę opolskiej katedry 74 m wys.!), i ta wspaniała wieża po czterech latach runęła. Zwaliła się, niszcząc część transeptu. Kolejny cios nie złamał ambitnych budowniczych, i do końca XVI wieku odbudowali transept, ale na więcej zabrakło w końcu pieniędzy. I już nigdy więcej nie zbudowano. Zwłaszcza że już wtedy styl gotycki w architekturze obumierał, zastąpiony rozkwitającym we Florencji renesansem; kontynuacja budowy w starym stylu nie miała już racji bytu. Odtąd stoi po dziś dzień przeogromna budowla kamiennej katedry: tylko transept i prezbiterium, bez wieży.

Wielu innych słynnych budowli także nie omijały tragiczne wydarzenia i niejednokrotnie katastrofy. Chyliła się ku upadkowi w czasie budowy sławna wieża w Pizie, ale ją szybko podreperowano i, choć mocno pochylona, stoi szczęśliwie do dziś. I ta pochyłość jest dzisiaj jej największym atutem turystycznym.

Nasza opolska wieża ratusza, zbudowana w 1864 roku, wytrzymała przez 70 lat, by runąć w 1934 roku, bo jej podkopano fundamenty. Odbudowa nastąpiła w tempie szybkim, i już od 1936 roku stoi ona w identycznym kształcie jak przed katastrofą. Także wieża Piastowska na Pasiece przeżywała w trakcie budowy trudne chwile,



Plan katedry w Beauvais

przechylała się, ale szybko się zorientowano i dalsza nadbudowa była prowadzona jak najbardziej pionowo. Trochę krzywa, ale stoi pewnie.

Ostatnia straszna wojna oszczędziła katedrę w Beauvais. Wielki pożar w czerwcu 1940 roku strawił całe stare miasto, ale wysoka katedra, cała z kamienia, ocalała. Kamienny gigant stał nienaruszony pośród morza ruin.

Żalony widok niekompletnej katedry rekompensuje jej ogrom, jej rekordowa wysokość naw, i jej urzekająco piękno misternej, koronkowej konstrukcji architektonicznej.

A nadto posiada ona w swym wyposażeniu światowej sławy cymelia:

– karylion z 1303 roku, najstarszy na świecie czynny zestaw dzwonów grających (słynny w Polsce karylion gdański wygrywa melodie w kościele św. Katarzyny),

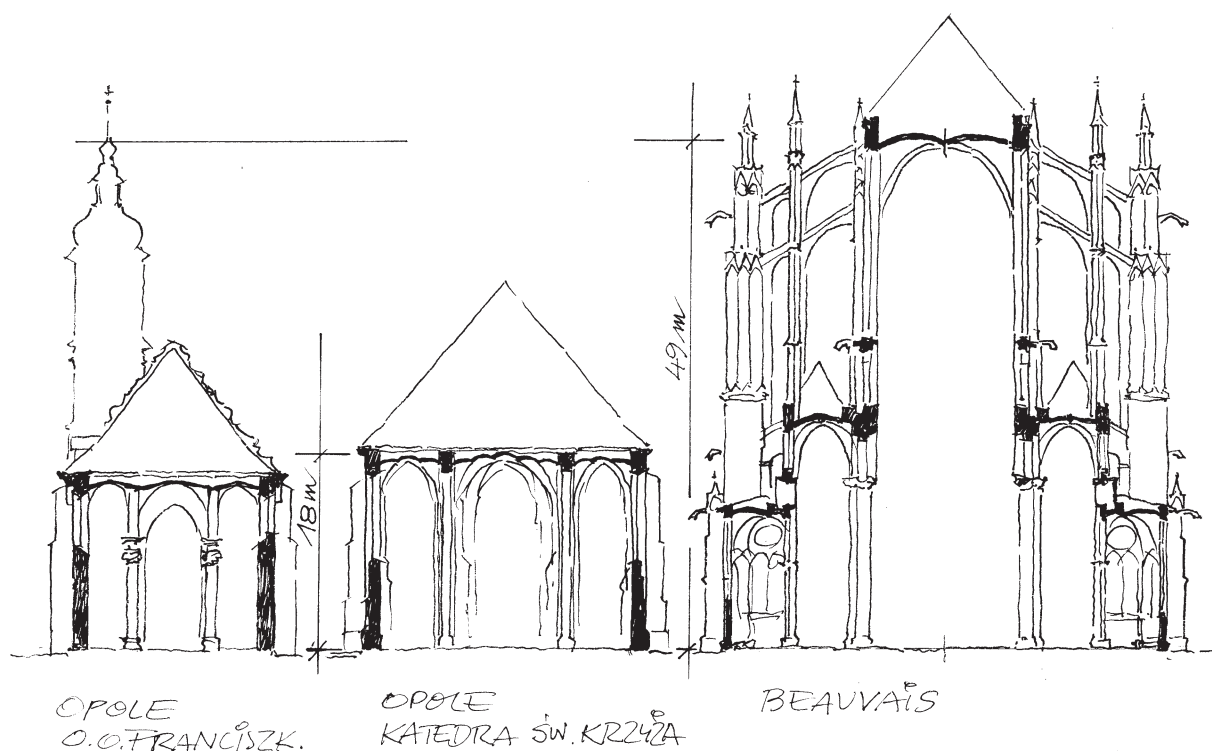
– zegar astronomiczny z 1868 roku, majstersztyk sztuki zegarmistrzowskiej, składający się z 90 000 perfekcyjnie zsynchronizowanych części, na chodzie; dzieło Auguste Verite, mieszkańca Beauvais.

Zafascynowani heroicznym fenomenem francuskich katedr pisarze podejmują pasjonujący temat, Hanna Malewska, Angeli Carinotti czy Zbigniew Herbert, który dla zgłębienia istoty gotyku (konstrukcja, symbolika, metafizyka) podjął trud zwiedzenia wszystkich francuskich katedr.

Bo też są one zjawiskiem wyjątkowym. Jak egipskie piramidy i greckie świątynie, jak Wielki Mur Chiński, jak zagrzebana pod ziemią przy grobowcu cesarza Chin wielotysięczna armia terakotowych wojów, po wsze czasy strzegących swego władcy.

Andrzej Hamada

Rys. autor



Z lewej – rysunek katedry w Opolu, z prawej – katedry w Beauvais

W mojej pracowni

Jak wyprowadzić osad w pole?

Z dr hab. Izabellą Pisarek z Zakładu Nauk o Glebie i Geologii Środowiska Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi UO rozmawia Barbara Stankiewicz

– Najkrócej mówiąc – przedmiotem Pani zainteresowań naukowych jest gleba. Gdyby miała Pani przekonać humanistę, co pasjonującego kryje się w tak – nomen omen – przyziemnej materii, jakich argumentów by Pani użyła?

– Humanistę bardzo ciężko będzie przekonać, chyba że posiada i uprawia ogródek... Wtedy sam odkryje, że jeśli w glebie brakuje pewnych składników, to ten brak odbije się na kondycji uprawianych roślin. I choćby z tego powodu ta przyziemna materia może go zaciekać. Ale są i inne powody – bo gleboznawstwo jest nauką bardzo interdyscyplinarną, która koncentruje się nie tylko na strukturze gleby, jej budowie zewnętrznej i wewnętrznej, właściwościach, ale i na jej funkcji użytkowej. Tym samym pojawiają się w gleboznawstwie zagadnienia i z zakresu biologii (także mikrobiologii), chemii, fizyki, nie mówiąc już o typowo rolniczych dziedzinach, jak np. ogrodnictwo, a więc i sadownictwo, i warzywnictwo, i uprawa roślin ozdobnych...

– A swój ogródek pokazałaby Pani kolegom po fachu bez obaw?

– Mieszkam na wsi, w Węgrach, mam dość duży ogród i myślę, że nie bałabym się go zaprezentować. Także dlatego, że z powodu braku czasu dominują w nim iglaki i trawa, chociaż są i dwie grządki: pietruszki i poziomki, które lubię. Nie traktuję swojego ogrodu jako poligonu doświadczalnego, raczej jako miejsce rekreacji. Poligonem doświadczalnym były dla mnie poletka w głubczyckiej Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian, gdzie prowadziłam badania.

– Pani praca habilitacyjna dotyczyła wpływu osadu ściekowego jako produktu odpadowego komunalnych oczyszczalni ścieków „na kierunki transformacji związków próchnicznych i wybrane elementy żyzności gleby brunatnej wytworzonej z pyłu”. Termin osady ściekowe nie kojarzy się zbyt dobrze – wolałabym nie wiedzieć, że jestem potencjalnym konsumentem marchewki uprawianej na polu zasilanym takimi osadami...

– Osady ściekowe powstają w jednej z końcowych faz oczyszczania ścieków – ścieki, po uprzednim oczyszczeniu, są zwracane do wód, w oczyszczalni pozostają osady, których skład, a więc i wartość może być bardzo różna.



Dr hab. Izabella Pisarek

Mogą one np. zawierać bardzo duże ilości toksycznych składników, ale niekoniecznie. Osady wykorzystywane w rolnictwie – a w krajach zachodnich jest to praktyka bardzo powszechna, ponieważ osady ściekowe zawierają ogromne ilości materii organicznej, dużo składników biogenych – muszą spełniać pewne wymogi. Nie mogą więc zawierać zbyt dużych ilości metali ciężkich, nie mogą też być skażone mikrobiologicznie. Rzeczywiście, termin osady ściekowe brzmi dość groźnie, warto jednak pamiętać, że przecież do nawożenia naszych pól stosujemy i obornik, i gnojowicę, a więc substancje o składzie chemicznym bardzo zbliżonym do składu chemicznego osadów ściekowych. I jak z każdym nawozem, czy to organicznym, czy to sztucznym, nie wolno przesadzać.

– Co jest celem nadrzędnym: zagospodarowanie odpadów z oczyszczalni ścieków czy poprawa żyzności gleby bez ponoszenia większych nakładów finansowych?

– Utylizacja śmieci i ścieków to problem, z którym ludzkość boryka się nie od dziś, poszukując sposobów najbardziej skutecznych, ale także tanich. Owszem, osady ściekowe gromadzi się na składowiskach, można je spalać w spalarniach, ale są to metody kosztowne. Tymczasem w glebach ubywa materii organicznej, której nie brakuje właśnie w osadach ściekowych – od 17 do 80 procent materii organicznej w suchej masie (do celów rolniczych wykorzystuje się osady zawierające powyżej 20 procent). Rolnicze wykorzystanie osadów ściekowych jest jednym najbardziej ekonomicznych sposobów ich utylizacji – oczywiście po kontroli i ewentualnej redukcji zanieczyszczeń i składników toksycznych, m.in. ponadnormatywnych koncentracji metali ciężkich, które mogłyby być wprowadzone do środowiska. Ja przez cztery lata badałam osady pochodzące z biologiczno-mechanicznej oczyszczalni ścieków w Opolu, ale nie te świeże (a głównie na świeżych osadach prowadzono dotąd badania), tylko gromadzone przez ponad dziesięć lat na lagunach, a więc odmienne jakościowo. Potraktowałam je jako nawóz organiczny. Okazało się, że zawierają stosunkowo małe ilości metali ciężkich (jak dla tego rodzaju materiału), najwięcej cynku, przeciętną zawartość azotu, wysoką wapnia i fosforu, niewiele, bo ok. 28 procent materii organicznej.

– Dla archeologów wysypisko śmieci sprzed wielu wieków jest prawdziwą kopalnią informacji o ludziach wówczas żyjących. Ze składowisk osadów ściekowych można się czegoś o nas dowiedzieć?

– Oczywiście, że tak. Począwszy od informacji o typie zakładów przemysłowych działających na tym terenie, po informacje o stanie mikrobiologicznym – typie wirusów, bakterii, w tym obecności *Salmonelli*, grzybów, jaj pasożytów, słowem – o stanie sanitarnym i zdrowotnym populacji zamieszkującej badaną aglomerację. Tym zagadnieniem zajmują się mikrobiolodzy, powstało zresztą wiele prac będących podsumowaniem ich badań prowadzonych na świeżych i ustabilizowanych osadach ściekowych. Oczyszczalnie ścieków są

miejszem interesującym nie tylko mikrobiologów, ale i biotechnologów, gleboznawców, uprawowców... Mnie szczególnie interesowały odpowiedzi na pytania: czy wprowadzony do gleby osad ściekowy istotnie zmienia bilans węgla organicznego w glebie; czy, i w jaki sposób, osad ściekowy poprawia zasobność gleby w makro- i mikroskładniki, jak zmienia właściwości fizykochemiczne gleby ciężkiej, o składzie pyłu ilastego; jak, pod wpływem osadu, zachowują się wybrane grupy mikroorganizmów żyjących w glebie; w jakim kierunku przebiega proces humifikacji wprowadzonej do gleby materii organicznej; czy jednorazowa aplikacja osadu ściekowego wpływa na zanieczyszczenie gleby metalami ciężkimi, a w końcu – jaki jest wpływ osadu na wysokość i jakość plonów roślin uprawnych. Swoje badania prowadziłam na glebie dość ciężkiej, charakterystycznej dla rejonu Głubczyc. Wybrałam ten typ gleby (ił pylasty), bo nikt dotąd nie badał wpływu nawożenia tak długo składowanym osadem ściekowym na jakość materii organicznej gleb ciężkich.

– Pole udostępniła Doświadczalna Stacja Oceny Odmian w Głubczycach, osady ściekowe przewieziono z opolskiej oczyszczalni ścieków. Co było dalej?

– Panowie ze Stacji Oceny Odmian w Głubczycach wiadrami odmierzali obliczone przeze mnie porcje osadu i mieszały z glebą na wyznaczonych dwudziestu poletkach, długości 12 metrów, szerokości 1,8 metra. Ta aplikacja, wbrew pozorom, była bardzo trudna, robili to łopatom, a gleby są tam ciężkie... Czteroletni eksperyment polowy był realizowany w zmianowaniu: groch siewny, pszenica ozima, rzepak ozimy i znów pszenica ozima. Okazało się, że w drugim roku eksperymentu w ziarnach pszenicy skumulowały się znaczne ilości ołowiu i cynku, co zdyskwalifikowało ziarno jako konsumpcyjne, ale dopuszczało jego wykorzystanie na paszę. Dlaczego tak się stało? Otóż w glebie potraktowanej nawozem organicznym dochodzi do powstania trwałych połączeń metali z materią organiczną. Połączeń, które są nierozpuszczalne – roślina tych metali nie jest w stanie pobrać. Ale z czasem materia organiczna gleby ulega procesowi

Dr hab. Izabella Pisarek jest absolwentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (kierunek: chemia, specjalność: agrobiochemia), którą ukończyła, pisząc pracę magisterską pt. *Wpływ nawożenia słomą na wybrane właściwości fizykochemiczne gleb*. Stopień naukowy doktora nauk rolniczych w zakresie agronomii uzyskała w 1998 roku (na Akademii Rolniczej we Wrocławiu) na podstawie rozprawy pt. *Wpływ wybranych wskaźników chemicznych gleb na właściwości związków próchnicznych*. W grudniu 2009 r., na Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie, na Wydziale Agrobiotechnologii obroniła pracę habilitacyjną pt. *Wpływ osadu ściekowego na kierunki transformacji związków próchnicznych i wybrane elementy żywności gleby brunatnej wytworzonej z pyłu*.

Od 1989 roku pracuje na Uniwersytecie Opolskim (wcześniej WSP), obecnie w Zakładzie Nauk o Glebie i Geologii Środowiska Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi UO, której kierownikiem jest prof. dr hab. inż. Czesława Rosik-Dulewska. Tematyka badawcza, którą realizuje to: wpływ nawożenia organicznego na właściwości fizykochemiczne gleb oraz jakość plonów; charakterystyka substancji humusowych tworzących się w glebie wzbogaconej obornikiem oraz niekonwencjonalnymi nawozami organicznymi; aktywność biologiczna substancji humusowych ekstrahowanych z gleb o odmiennych właściwościach oraz z nawozów i materiałów organicznych; przenikanie zanieczyszczeń organicznych i nieorganicznych z gleb do wód gruntowych.

mineralizacji, na skutek której większa część tych połączeń zaczyna uwalniać metale. I tak prawdopodobnie się stało w drugim roku eksperymentu na poletkach, na których zastosowano nawożenie osadami ściekowymi w ilości 50 i 80 t/ha. Ale warto pamiętać, że rośliny, bez względu na to, czy gleba jest nawożona czy nie, i tak biernie pobierają z gleby niektóre metale ciężkie, bo one tam się przecież znajdują. Dopóki owe metale nie są pobierane przez rośliny w ilościach zagrażających naszemu zdrowiu – nie trzeba panikować. Jest taka koncepcja – chemiczna bomba czasowa albo bomba z opóźnionym zapłonem, która mówi, że pierwiastki chemiczne mogą być w glebie zatrzymywane właśnie przy pomocy owych chroniących je połączeń, co może trwać bardzo długo, a jednocześnie dopóty – dopóki nie nastąpią jakieś zmiany właściwości fizykochemicznych czy biologicznych środowiska, a w ich efekcie np. mineralizacja i uwalnianie metali ciężkich z połączeń organiczno-mineralnych. Mogą to być także procesy oksydoredukcyjne – wtedy metale ciężkie mogą być uwalniane z połączeń mineralnych (związanych z tlenkami żelaza i manganu). Prowadzi

to do bardzo ważnego wniosku, że każde nawożenie, a zwłaszcza z zastosowaniem niekonwencjonalnych nawozów organicznych musi być pod ścisłą kontrolą.

– I do wniosku, że głebczyckie gleby nie nadają się do nawożenia osadami ściekowymi, bo są za ciężkie, zbyt żyzne?

– Głównym celem tego eksperymentu była próba przyjrzenia się jakości materii organicznej po wprowadzeniu do gleby osadów ściekowych. I okazało się, że ta jakość – mówiąc najogólniej – jest lepsza, więc choćby z tego względu warto stosować osady jako nawóz także na glebach ciężkich. Osad ściekowy – co stwierdziłam, badając zawartość węgla organicznego i składu frakcyjnego materii organicznej – może stanowić źródło substancji próchnicotwórczych, a jednorazowa aplikacja osadu nie spowodowała przekroczenia naturalnej dla gleb ciężkich zawartości kadmu, rtęci, cynku, miedzi i ołowiu w okresie badań, a ocena stopnia zanieczyszczenia gleb metalami ciężkimi wskazywała na ich kumulację w granicach poziomu określanego stopniem 0.

– Jeszcze raz odezwę się w imieniu konsumentów marchewki: warzyw korzeniowych prosimy jednak nie traktować osadami.

– Ustawa o odpadach zabrania stosowania ich w uprawie roślin jagodowych i korzeniowych, a więc chociażby z mocy prawa jest to niemożliwe. Osady ściekowe są używane głównie do rekultywacji gruntów, i to z bardzo dobrym skutkiem – np. na terenach byłych kopalni, wyrobiskach. W taki sposób np. na Lubelszczyźnie rekultywuje się teren dawnej kopalni siarki – sama byłam zaskoczona intensywnym przyrostem i wierzby, i sosny, które tam posadzono. Z powodzeniem są także stosowane w uprawie roślin energetycznych, m.in. wierzby, topoli, miskanta... Słowem – w uprawach roślin, które nie są przeznaczone do konsumpcji, a i to pod kontrolą, bo bardzo łatwo można zanieczyścić glebę, w efekcie czego roślina będzie chorować, a przy okazji może dojść do zanieczyszczenia wód gruntowych i powierzchniowych. Ale tak jest ze wszystkimi nawozami – powinny być bezwzględnie stosowane w odpowiednich dawkach, w przeciwnym razie przyniosą więcej szkody niż pożytku.

– Dziękuję za rozmowę.



Podczas zajęć terenowych z gleboznawstwa ze studentami ochrony środowiska

Krzysztof Spalek

Tablica w Kamiennej Górze

Kamienna Góra (dawniej Steinberg) to interesująca, przede wszystkim pod względem krajobrazowym i przyrodniczym, miejscowość położona koło Nysy. Jej nazwa pochodzi od nazwy wzniesienia o tej samej nazwie. Na szczycie Kamiennej Góry już w XVIII w. istniał kamieniołom granitu. Na początku XX w. produkowano z tej skały przede wszystkim kostkę brukową oraz kamień murowy. Obecnie jego właścicielem jest spółka Kopalnia Granitu w Kamiennej Górze, która wydobywa z kamieniołomu granit i gnejs. Granit jest stosowany od wieków, w zależności od rozmiarów, kształtów, kolorów. Na ziemiach polskich rozwój budownictwa kamiennego z granitu rozpoczął się za panowania Kazimierza Wielkiego. Na przełomie XIX i XX w. granit wykorzystywano do brukowania ulic i uzupełnień murów ceglanych. Dopiero gdy zaczęła się rozwijać technika i wynaleziono piły mechaniczne oraz tarcze do cięcia twardych bloków granitowych, pojawiło się szerokie zastosowanie tej skały do produkcji płyt posadzkowych, stopni, okładzin i kolumn. Obecnie granit ma zastosowanie w budownictwie, m.in. jako płyty okładzinowe, posadzki. Jest powszechnie wykorzystywany do wyrobu pomników, nagrobków i kostki brukowej. Różnobarwny gnejs ma mniejsze znaczenie i przede wszystkim stosowany jest jako kamień budowlany i drogowy.

W tej niewielkiej wsi niemiecki cesarz Friedrich III nocował przed podpisaniem dekretu o rozpoczęciu woj-

ny austriacko-pruskiej. Informowała o tym pamiątkowa tablica znajdująca się w pokoju gościnnym gospody „Am Steinberge” („Pod Kamienną Górą”), która znana była w całej okolicy z wyśmienitych dań przygotowywanych według starych, regionalnych przepisów. Na tablicy widniał napis następującej treści: *Hier sass am 23 Juni 1866 vor Absendung der Kriegserklärung Sr. Königl. Hoheit der Kronprinz nachmaliger deutscher Kaiser FRIEDRICH III. Gestiftet vom Krieger-Gau Verband am Neissestrand 1893. Co znaczy: Tu siedział 23 czerwca 1866 r. przed wysłaniem wypowiedzenia wojny jego królewska wysokość następca tronu i późniejszy niemiecki cesarz Friedrich III ufundowano przez Okręgowy Związek Kombatantów nad brzegiem Nysy Kłodzkiej 1893.*

Wojna austriacko-pruska w 1866 r., zwana również wojną siedmioletnią, związana była z konfliktem na tle rywalizacji Austrii i Prus o hegemonię w Niemczech. Bezpośrednią przyczyną wojny był jednak spór o podział wpływów w Szlezwiku-Holsztynie oraz o przewodnictwo w Związku Niemieckim. Rozstrzygnięcie nastąpiło w bitwie pod Sadową 3 lipca 1866 r. Pomimo równowagi sił, na skutek nieudolności austriackiego generała von Benedeka, zwycięstwo odniosły wojska pruskie. Pokój zawarto w Pradze 23 lipca 1866 r. W myśl traktatu Związek Niemiecki został zastąpiony Związkiem Północnoniemieckim, a Austria zrzekła się praw do Szlezwiku-Holsztyna, a także musiała zapłacić kontrybucję w wysokości 40 milionów talarów pruskich.

Obecnie po budynku gospody w Kamiennej Górze niestety nie pozostał żaden ślad. Nieznany jest również los pamiątkowej tablicy. Najprawdopodobniej została ona zniszczona przez wojska radzieckie wyzwolające te tereny w 1945 r. Istnieje również niewielkie prawdopodobieństwo, że leży gdzieś na strychu zapomniana i pokryta grubą warstwą kurzu, bądź też zakopana w miejscu dawnej gospody „Am Steinberge”.



Kamieniołom, restauracja i pamiątkowa tablica w Kamiennej Górze na pocztówce z 1921 r. (ze zbiorów autora)

Świat starych fotografii

Halina Nicieja

Mufka musiała być

Zdjęcie dwóch elegantek prawdopodobnie z lat 80. XIX wieku było już prezentowane w „Indeksie”, jednak teraz posłuży jako ilustracja damskiej mody zimowej, by na tym tle pokazać dziecięcą strój na tę porę roku. To zdjęcie zostało wykonane w atelier A. Burdorfa w Hildesheim, w mieście, które przed 1945 rokiem miało bodaj najpiękniejszy rynek na świecie.



Fotografia dwóch kobiet wykonana w atelier A. Burdorfa w Hildesheim przed 1945 rokiem

Co zwraca uwagę w ubiorze obu młodych pań? Przede wszystkim futrzane mufki, które chroniły dłonie przed mrozem. O zimowym charakterze stroju świadczą wdzianka obu niewiast uszyte z grubych, wełnianych tkanin. Suknie prawdopodobnie nie są z ciepłego materiału, ale ponieważ niekiedy składały się one z dwóch, trzech, a czasem i więcej spódnic o różnej długości nałożo-

nych jedna na drugą, zabezpieczało to kobiety przed chłodem. Na zdjęciu widać przynajmniej dwie spódnice, ozdobione falbankami i riuszkami. U damy z lewej strony widać wydatny puf. Obie panie mają na szyi delikatne szaliczki zawiązane na kokardę. Niestety ówczesna moda lekceważąco obchodziła się z zabezpieczeniem głowy. Lekkie, małe kapelusiki osadzone były na samym jej czubku i nie dawały żadnej osłony przed wiatrem i mrozem.



Fotografia z 1868 roku, z pracowni H. Eckerta w Pradze

Czym różnią się, a w czym są podobne zimowe stroje dziecięce?

Do połowy XIX wieku strój młodych pań był właściwie kopią stroju ich matek. Nie było różnicy w kroju, fasonie, materiałach, a jedynie w długości sukien. Dzieci mogły nosić sukienki powyżej kostki, a ich matki w tym czasie musiały nosić suknie do samej ziemi. Od około 1880 roku modne dla dziewczynek stały się suknie długie, luźne, zakończone u dołu falbaną, zwane angiel-



Tę małą białostoczkankę sfotografowano w atelier „Wanda” (koniec XIX wieku)

skimi. Kilka lat później do dziecięcej mody weszły turniury, a następnie puffy. Nie był więc strój dziecięcy



Fotografia dziecka wykonana w berlińskim atelier W. K. Böhme



Zdjęcie dziewczynki wykonane w atelier Vevillii Nelson w Malmö (Szwecja)

zbyt wygodny i praktyczny. Dopiero I wojna światowa przyniosła wielki przełom w modzie. Zmiany nastąpiły nie tylko w strojach dorosłych, ale i dziecięcych.

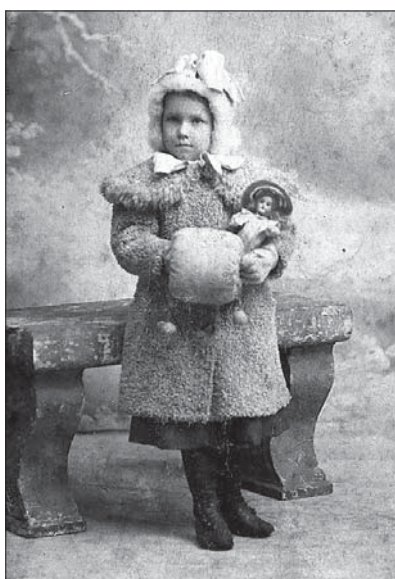
Pierwsze prezentowane zdjęcie, najstarsze, jakie posiadam w swych zbiorach, pochodzi z 1868 roku i zostało wykonane w pracowni H. Eckerta w Pradze. Nieczęsta jest to sytuacja, że fotograf datował swój kartonik – ale jakże istotna dla opisu fotografii.

Dziewczynka na zdjęciu trzyma



Dziecko sfotografowane w atelier Gustawa Schuberta w Wiedniu

ręce w dość dużej mufce – może z szynszyli? Jej płaszczek nie wygląda na specjalnie ocieplony. Jest jednak z dość grubej tkaniny o porowatej fakturze. Przy rękawach, kieszonkach i wzdłuż zapięcia prawdopodobnie obszyty jest skórą, co stanowi dużą jego ozdobę. Kopulasta w kształcie spódnica chyba wspiera się na delikatnej krynolinie. Mały kapelusik osadzony jest na czubku głowy i przewiązany pod szyją dużą kokardą. Widać też buty – z pewnością wysokie, do pół łydki, sznurowane. Chyba zostały wykonane na zapas,



Dziewczynka z mufką – zdjęcie z atelier Germania w Beuthen (dzisiejszy Bytom)

bo zdają się być na dziewczynkę za duże.

Fotografię kilkuletniej białostoczanki, wykonaną w atelier „Wanda”, można datować na lata 80.-90. XIX wieku. Z pięknego białego, puszystego, owczego futerka uszyto czapkę, duży kołnierz i wspaniałą mufkę. Płaszczek i krótki, do kolan spódnica uszyte są z grubej wełny.

Kolejna fotografia pochodzi z przełomu wieków XIX i XX, i została wykonana w berlińskim atelier W. K. Böhme. Dziecko na niej ubrane jest w niezwykle urokliwy płaszczek z ciekawym, obszernym kołnierzem obszytym białym futerkiem. Takim samym futrem obszyte są rękawy płaszczki i czapeczka, bardzo so-



Rodzina sfotografowana w 1928 roku w Truskawcu

lidnie otulająca całą główkę dziecka i zawiązana pod brodą wstążkami. Charakterystyczne dla tego okresu są rękawy – przy dłoniach zwężone, przy ramionach bufiaste. Płaszczek jest bardzo luźny, szeroki, do samej ziemi. Na rączkach dziecko ma wełniane rękawiczki.

Następne trzy zdjęcia pochodzą mniej więcej z tego samego okresu, z lat 1900-1914. Chociaż zostały wykonane w różnych krajach: Szwecji, Austrii i w Niemczech (dzisiejszym Bytomiu), to jednak stroje dzieci są podobne: dużo kokard, ciepłe czapki, futerka lub obszyte futerkiem płaszczki.

Na zakończenie rodzinne zdjęcie w zimowej scenerii wykonane w 1928 roku w Truskawcu. Dziewczynka ma piękny płaszczek, z dużym białym kołnierzem (chyba z królika) i bardzo twarżową czapkę też z białego królika, ale z otoczką z materiału w kolorze płaszcza lub futerka. Warto zwrócić uwagę na nogi dziewczynki. Ma krótkie spodnie do kolan, a pod nimi rajtuzy zakończone na dole strzemiączkiem, tzn. zapięciem przechodzącym pod butem. Strzemiączko miało utrzymywać rajtuzy w odpowiednim napięciu i gładkości. Dziecko nie ma już krępującej swobodę mufki, ale nie wiemy co ma na rękach, gdyż ukryła je w kieszeniach paltocika.

Tajemnice jednego domostwa

Po śmierci pani Hildegardy Chrzonszcz, która od urodzenia (rocznik 1926) była mieszkanką Nowej Wsi Królewskiej, dane mi było, dzięki wspaniałomyślności i trosce o historyczną ciągłość dziejów członków rodziny – pani Dorocie Braunisch i jej mężowi oraz mojej koleżance Maryli Stankiewicz, powrócić do przeszłości Nowej Wsi Królewskiej.

W domu pod numerem 75, na ulicy Jagiellonów, nieprzerwanie przez lat kilkadziesiąt mieścił się sklep kolonialny, a po II wojnie światowej sklep spożywczy. Pierwszym właścicielem tej nieruchomości był Franz Warsitz.

W 1933 roku dom kupili Anastazja i Adolf Chrzonszcz, kontynuując tradycję sklepu kolonialnego, a później spożywczego – aż do śmierci ojca w listopadzie 1953 roku. Tu właśnie urodziła się, wzrastała i przeżyła całe swoje życie pani Hildegarda.

Kiedy znalazłem się w tym domu – oniemiałem... Poczuję, że czas się zatrzymał. Zobaczyłem pokoje urządzone wspaniałymi meblami z lat sześćdziesiątych XX wieku.

Od razu pomyślałem: „To musi zobaczyć dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego, pani Urszula Zajączkowska, ponieważ poszukuje właśnie całkowitego wyposażenia mieszkania z tych lat”.

Do muzeum, oprócz mebli, które wybrała pani dyrektor, trafiły jeszcze takie „drobiazgi” jak: lustro, umywalka, pierzyna, firany obrusy, liczydło, które było narzędziem pracy pani Hildegardy Chrzonszcz, gdyż pracowała ona w księgowości Opolskich Zakładów Mleczarskich.

Wyobraźcie sobie, Drodzy Czytelnicy, jakie koło zatoczyła historia. Otóż kilka lat temu, dzięki desperacji kolekcjonera Henryka Słabego, udało się ocalić autentyczne drzwi sklepowe z oryginalnymi reklamami sklepu kolonialnego, który mieścił się w budynku przy ulicy Jagiellonów 75. Dzisiaj do tych wszystkich skarbów doszło jeszcze kilka notosek z zapiskami właścicieli oraz zdjęcia, których odkrycie zapachniało eksploracyjną tajemnicą.



Ta stara fotografia ukryta była pod obrazkiem Matki Boskiej

Otóż podczas inwentaryzacji i przygotowania zbiorów do naszej dzielnicowej Izby Regionalnej (o samej izbie będzie niżej) natrafiłem na zagadkowy obrazek bez szybki. Pod niepozornym, trochę zniszczonym, w drewnianej ramce, obrazkiem Matki Boskiej ukryte było stare zdjęcie na twardej, brązowej tekturce. To piękne, lekko podniszczone zdjęcie ślubne, wykonane w atelier opolskiego fotografa Carla Weissa z Krakauerstrasse, przedstawia rodziców pani Hildegardy – Anastazję i Adolfa Chrzonszcz. Nietrudno było mi zidentyfikować bohaterów tej fotografii, ponieważ posiadałem już w swoich zbiorach kilka zdjęć tej rodziny, z lat trzydziestych. Zagadką jest, dlaczego zostało przysłonięte kopią obrazka Matki Boskiej. Kto dziś może jeszcze to wiedzieć? Może spadkobiercy? Jeszcze dwie inne fotografie, na podobnych kartonikach z lat dwudziestych ubiegłego stulecia,



Sklep Franza Warsitza przy Wilhelm-Straße

których jestem posiadaczem, stanowią dopełnienie zagadki domu nr 75 w Nowej Wsi Królewskiej. Jedno wykonane przez fotografa Axmanna w Raciborzu, przedstawiające dwie panny w odświętnych strojach oraz pierwszokomunijne zdjęcie dziewczynki, bez informacji o autorze i atelier, w jakim zostało wykonane. To wspaniałe uczucie – odkrywać zdjęcia ludzi, którzy tworzyli historię małej społeczności, tej najbliższej sercu, w której żyli moi pradziadkowie, babcia, a teraz ja. To wielka radość, móc ratować i opisywać historie zatrzymane na brązowych kartonikach z faksymiliami znanych fotografów polskich.

Byłem wzruszony i pełen szacunku wobec spadkobierców Hildegardy Chrzonszcz, którzy przed sprzedażą domu zaufali mi i wyrazili wolę, aby sprzęty, które stanowiły dorobek życia tego rodu, trafiły w formie eksponatów do naszej dzielnicowej Izby Regionalnej, która powstała w tutejszej szkole podstawowej, a której uroczyste otwarcie nastąpiło z okazji 40- lecia owej szkoły (otwarcia Izby Regionalnej dokonał prof. Stanisław Nicieja i przewodniczący Rady Miasta Dariusz Smagała).

I właśnie kiedy dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego przyjechała oglą-

dać wyposażenie domu przy ulicy Jagiellonów 75, zaprosiliśmy ją do obejrzenia naszej Izby.

Wraz z Henrykiem Słabym, który walczył o tę Izbę, byliśmy ciekawi zdania profesjonalisty, czy jest to tylko zbiór przypadkowych rupieci, czy też to, co zgromadziliśmy, ma znaczenie historyczne. Pani dyrektor stwierdziła, że zdaliśmy egzamin z historii materialnej i archiwistyki. Jesteśmy tym bardziej dumni, że kilka eksponatów z naszej Izby być może trafi do Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu: „Księga wpisów uczniów – absolwentów z lat 1865-1876” i „Praktyczny przewodnik domowego weterynarza”, wydany przez opolską aptekę „Pod Lwem” mieszczącą się w Rynku. Myślę, że takich perełek dla muzeum mamy więcej i chętnie się tymi zbiorami podzielimy.

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Żeby zachęcić Państwa do zbierania i zatrzymywania materialnych sprzętów. Nie wyrzucajcie ich na śmietnik. Zanieście do Izby Regionalnej albo wcześniej zadzwońcie do mnie lub pana Henryka Słabego. Uratujemy to co jeszcze można z historycznej materialnej substancji naszych przodków.



Anastazja i Adolf Chrząszczowie

Ten artykuł jest też formą podziękowania rodzinie pani Hildegardy Chrzonszcz i Maryli Stankiewicz za to, że przyczynili się do wzbogacenia zbiorów naszej Izby Regionalnej oraz Muzeum Śląska Opolskiego.

Joachim Sosnowski

Autor jest agentem ubezpieczeniowym, autorem książki pt. *Nowa Wieś Królewska. Dzieje miejscowości. Historia Kościoła*.

Kim jest generał?

Próbę ustalenia, kim są generałowie i towarzyszący im cywil na fotografii pochodzącej ze zbiorów **prof. Stanisława S. Nicieji**, podjął **dr Mariusz Patelski**. Jego zdaniem pośrodku planu stoi gen. Władysław Sikorski, cywil to hrabia Aleksander Skrzyński. Dwaj generałowie uwiecznieni na fotografii z prawej strony to generałowie: Kazimierz Raszewski i Edmund Hauser. Pozostałych osób nie udało się zidentyfikować. Może i tym razem z pomocą przyjdą czytelnicy „Indeksu”?



(b)

Jerzy Duda

Pogoń Lwów rediviva!

Ostatni swój mecz, tuż przed wybuchem II wojny światowej, piłkarze sławnej *Pogoni* Lwów rozegrali 20 sierpnia 1939 roku w Warszawie, przegrali 1:2 ze stołeczną *Polonią*, ostatnią w historii klubu bramkę zdobył Piotr Dreher, pożegnanie z lwowskimi widzami odbyło się wcześniej, 2 lipca 1939 roku, po burzliwym spotkaniu osiągnięto remis 1:1 z *AKS Chorzów*. W tych dwóch ostatnich spotkaniach barwy klubowe reprezentowali: Spirydion Albański (bramkarz); Waclaw Jerzewski, Władysław Bała (obrońcy); Leon Hanin, Stanisław Szymd, Stefan Sumara (pomocnicy); Leopold Kaźmirowicz, Michał Kraus, Adam Wolanin, Tadeusz Jedynek, Piotr Dreher (napastnicy). Kapitanem lwowskiej jedenastki, jednocześnie jej trenerem, był Waclaw Jerzewski, a drużyna grała systemem 1-2-3-5 (kolejno: bramkarz, obrońcy, pomocnicy, napastnicy)¹.

Tak zakończył swój żywot wspomniały polski klub piłkarski, który na firmowym papierze podawał adres: „Sekretarjat: Zyblikiewicza 17/I p. Boisko za Rogatką Stryjską”.

I oto, po niemal dokładnie siedemdziesięciu latach *Pogoń* Lwów znów zagrała mecz. Na wynajętym stadionie „Szkolara” we Lwowie, w dniu 10 października 2009 roku lwowscy piłkarze wygrali 2:0 z drużyną *Polonii* Chmielnicki, obie bramki zdobył Paweł Winiarski². Obecna *Pogoń*, poza historyczną nazwą i barwami (czerwono-niebieskimi) niewiele ma wspólnego z swoją wielką poprzedniczką. I o odnoszeniu takich sukcesów, jakie były jej udziałem, może tylko pomarzyć, przynajmniej na razie. Zawodnicy, którzy wspólne treningi rozpoczęli rok temu w hali, do gry na dużym boisku dopiero się przyzwyczajają, w 2010 roku zamierzają zgłosić swój udział w rozgrywkach III ligi obwodu lwowskiego. Pierwszym trenerem drużyny został Włodzimierz Mandziak, w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku był trenerem ligowego klubu *Karpaty* Lwów, prezesem klubu jest z kolei Marek Orban, który ogłoszenie o naborze do nowo tworzonej drużyny piłki nożnej zamieścił w prasie polskiej i wywiesił w... Katedrze Lwowskiej, która jest tym miejscem, gdzie skupia się i konsoliduje życie lwowskiej *Polonii*. Obaj mają polskie korzenie³.

Problemów przy rejestrowaniu klubu było co niemiara. Najpierw Ukraińcy nie chcieli zgodzić się na polską na-

zwę klubu, potem długo nie można było wynająć obiektu sportowego do ćwiczenia. Po historycznym boisku *Pogoni*, tam gdzie drużyna rozgrywała swoje mecze przed II wojną światową, nie ma dziś śladu. Na tym miejscu pobudowano wojskowe koszary, wprawdzie obok znalazło się miejsce na boisko, ale władze wojskowe bardzo niechętnie ustosunkowane do nowo powstałego polskiego klubu, kategorycznie odmówiły udostępnienia boiska. Przed pierwszym meczem do organizatorów spotkania dotarły informacje, że jego przebieg może być zakłócony przez bojówki ukraińskich nacjonalistów, na szczęście obeszło się bez incydentów.

Pierwszy swój międzynarodowy mecz reaktywowana *Pogoń* Lwów rozegrała w... Suwałkach, gdzie w dniach 14-15 grudnia 2009 roku wzięła udział w halowym turnieju piłki nożnej.

Warto w tym miejscu cofnąć się do początków dwudziestego wieku, kiedy to we Lwowie powołano do życia pierwsze na ziemiach polskich kluby piłkarskie. Wszystko bowiem co w naszej ojczyźnie pierwsze, narodziło się bowiem tu, na Kresach Wschodnich, o tym niestety powojenne pokolenia Polaków mogły dowiadywać się przypadkowo, nieoficjalnie, bo prawdziwe dane zostały brutalnie zatarte przez cenzurę.

Już w 1867 roku, we Lwowie powołano do życia Towarzystwo Gimnastyczne *Sokol*, które już wkrótce dało początek organizacjom paramilitarnym podejmującym walkę o niepodległość Polski. To lwowianin Edmund Cenar przywiózł z Anglii pierwszą piłkę footballową, i tu we Lwowie 14 lipca 1894 roku, w ramach II Zlotu Sokolstwa rozegrano pierwszy na ziemiach polskich *match* w piłce nożnej, pomiędzy sokolimi drużynami z Lwowa i Krakowa, a pierwszego gola – odnotowanego w annałach polskiego sportu – zdobył również lwowianin Włodzimierz Chomiccki.

Do dzisiaj historycy toczą spór o ustalenie dokładnych dat powstania lwowskich klubów sportowych, pierwsze bowiem pisemne sprawozdania, niezbyt zresztą dokładne, obejmują dopiero rok 1906. Przyjmuje się, że pierwsza była *Lechia*, potem *Czarni* (1905 r.) i *Pogoń* (1907 r.).

Za twórcę *Pogoni* uważa się prof. dr. Eugeniusza Piaseckiego (1872 – 1947), lekarza, od 1899 roku nauczyciela gimnastyki w IV Gimnazjum w Lwowie, w przyszłości organizatora pierwszej w Polsce Katedry Wychowania Fizycznego i Higieny Szkolnej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z jego inicjatywy powstał w 1904 roku, w IV Gimnazjum Klub Gimnastyczno-Sportowy, i tę datę wielu uważa za początek

¹ Andrzej Gowarzewski i inni: *Lwów i Wilno w ekstraklasie*. Katowice 1997, Wydawnictwo GiA, s. 57.

² Piotr Skrobisz: *Powrót legendy*. „Nasz Dziennik” nr 299 (3620) z 22 XII 2009 r., s. 4.

³ Łukasz Olkiewicz: *Swoj klub, swoje szczęście*. „Przegląd Sportowy + Tempo” z 16 X 2009 r., s. 15.



Fotografia z księgi pamiątkowej poświęconej 35-leciu lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń”

rozpoczęcia działalności lwowskiej *Pogoni*⁴. Od pierwszych dni istnienia klubu z jego historią nierozdzielnie związało się nazwisko rodziny Kucharów. Najstarszy z sześciu synów Ludwika i Ludwiki z Drzewieckich Kucharów – Tadeusz był, jako uczeń gimnazjalny i świetny zawodnik, jednym z założycieli klubu, po nim szeregi klubowe kolejno zasilali: Karol, Władysław, Waclaw (niezapomniany, legendarny „Wacek”), Mieczysław i Zbigniew⁵.

Wprawdzie *Pogoń* była klubem wielosekcyjnym, do legendy jednak przeszli piłkarze, zawsze zaliczający się do najlepszych w kraju, z ich szeregów wywodzili się reprezentanci kraju, olimpijczycy, zawsze byli otoczeni wiernymi, bez reszty drużynie i miastu oddanymi sympatykami.

Zainaugurowane w 1920 roku oficjalne rozgrywki okręgu lwowskiego w piłce nożnej zostały przerwane najazdem bolszewików na Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej i walką z Ukraińcami o Lwów. Dopiero w 1921 roku, po zdobyciu mistrzostwa okręgu, *Pogoń* Lwów uzyskała prawo startu w finale mistrzostw Polski, zajęła czwarte miejsce. W latach 1920–1926 o tytuł najlepszej drużyny w kraju grali między sobą mistrzowie pięciu okręgów: krakowskiego (*Cracovia* Kraków), lwowskiego (*Pogoń* Lwów), poznańskiego (*Warta* Poznań) i łódzkiego (*LKS* Łódź).

Pierwszym mistrzem Polski została *Cracovia* Kraków, ale przez następne cztery lata najlepszą piłkarską drużyną Polski była *Pogoń* Lwów.

⁴ Prof. Rudolf Wacek i inni: *Księga pamiątkowa poświęcona 35-leciu działalności Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń”*. Lwów 1939 *Lwowski Klub Sportowy „Pogoń”*, s. 9.

⁵ Andrzej Gowarzewski i inni: *O tytuł mistrza Polski. 1920-2000*. Katowice 2000 Wydawnictwo GiA, s. 211.

W grudniu 1926 roku w Krakowie i w Warszawie odbyły się spotkania przedstawicieli klubów piłkarskich, efektem spotkań było powołanie Ligi Polskiej, w jej skład weszło dwanaście klubów. Wraz z powołaniem Ligi skończył się czas pionierskich działaczy Lwowa i Krakowa, ale poziom piłki nożnej w obu miastach wciąż był niezwykle wysoki.

W inauguracyjnym Ligę Polską spotkaniu piłkarze *Pogoni* w dniu 3 marca 1927 roku rozgromili *ŽKS Hasmonea* Lwów 7:1, łupem bramkowym podzielili się Waclaw Kuchar – 3 bramki, po jednej bramce zdobyli: Karol Prass, Józef Garbień, Karol Hanke i Mieczysław Batsch. Pierwszym mistrzem Ligi Polskiej została *Wisła* Kraków, *Pogoń* uplasowała się na czwartym miejscu, wyprzedzona także przez *I.F.C* Katowice i *Wartę* Poznań.

W kolejnych latach piłkarze *Pogoni* Lwów plasowali się na następujących miejscach: 1928 r. – 6 miejsce; 1929 r. – 9 miejsce; 1930 r. – 7 miejsce; 1931 r. – 4 miejsce; 1932 r. i 1933 r. – 2 miejsce; 1934 r. – 6 miejsce; 1935 r. – 2 miejsce; 1936 r. i 1937 r. – 6 miejsce; 1938 r. – 5 miejsce; 1939 r. – 3 miejsce.

Pogoń Lwów trzynastokrotnie startowała w rozgrywkach Ligi Polskiej (1927–1939), rozegrała łącznie 271 meczów, z których 128 wygrała, 44 zremisowała, a 99 przegrała, uzyskując wysoce korzystny wynik bramkowy 531:432.

Najwięcej meczów w barwach *Pogoni* rozegrali: Spirydion Albański – 234 spotkania; Stanisław Deutschmann – 203 spotkania i Waclaw Kuchar – 200 spotkań. Królem strzelców był Waclaw Kuchar – 104 bramki, tuż za nim Michał „Myszka” Matyas – 100 bramek; Mieczysław Batsch – 77 bramek i Józef Garbień – 61 trafień.

Najwyższą wygraną w zmaganiach o mistrzowski tytuł osiągnęła *Pogoń*, pokonując w 1923 roku wileńską *Lau-*

dę, zdarzały się i przykre porażki, m.in. po 7:0 z *Legią* Warszawa (1928 r.) i *Wartą* Poznań (1931 r.).

Zaszczytną funkcję kapitana drużyny pełnili: dr Józef Garbień (1921–1924); Władysław Olearczyk (1925–1928); Waclaw Kuchar (1929–1933); Adolf Zimmer (1934–1938); Waclaw Jerzewski (1939 r.).

Pogoń miała oddanych, wiernych zwolenników, którzy wielotysięczną rzeszą zapelniali trybuny na każdym niemal meczu, nazywano ich „Poganiaczami”. To była wymagająca publiczność, obok dostojnych gości reprezentujących władze miasta, przedstawiciele nauki, artystów, najliczniej reprezentowana była przesympatyczna, lwowska batiarnia. Wokół stadionu *Pogoni* rosły rozłożyste, dostojne kasztany, tam zasiadała „zielona galeria”, każdy z zasiadających tam piłkarskich ekspertów miał zarezerwowaną gałąź, przechodziła ona z ojca na syna, w każdym razie zostawała w rodzinie.

Do boju sympatycy zagrzewali swoją drużynę dumnymi słowami klubowego hymnu:

*Wiele w kraju mamy drużyn, każda inny kolor ma,
Białą flagę wznoszą tchórze, nas nie nęci barwa ta,
Kolor czysty i bez kreski, to jest serc gorący znak,
Nasz czerwono- jest niebieski, tak jak niebo i jak mak...*

A upojeni zwycięstwem swoich ulubieńców wierni kibice układali też takie, odruchem serca gorącego dyktowane, strofy:

*W śniegu, deszczu czy roztopie,
Chociaż wieje wietrzyk – lotr;
Kiedy *Pogoń* piłkę kopie,
Brawo bije święty Piotr.
Hubert aż z emocji sapie,
Cieszy się z *Rzepichą* Piast
Święty Michał na swej szkapie
W galop puszcza się wśród gwiazd
Skąd radość ta? To *Pogoń* gra!...*

Dobrze się stało, że mimo wielu trudności udało się powołać do życia klub sportowy, który za obowiązek swój uznał kontynuowanie chwalebnych tradycji kresowego sportu, wspaniałej *Pogoni* Lwów, która odnosiła wielkie sukcesy sportowe, a jednocześnie kształtowała osobowości i charaktery swoich wychowanków, po zakończeniu kariery sportowej każdy z nich zajmował odpowiedzialne i godne miejsce w środowisku społecznym miasta i Kresów Wschodnich, swoją postawą i zaangażowaniem przynosząc chwałę sobie i swojej ukochanej *Pogoni* Lwów.

Jerzy Duda



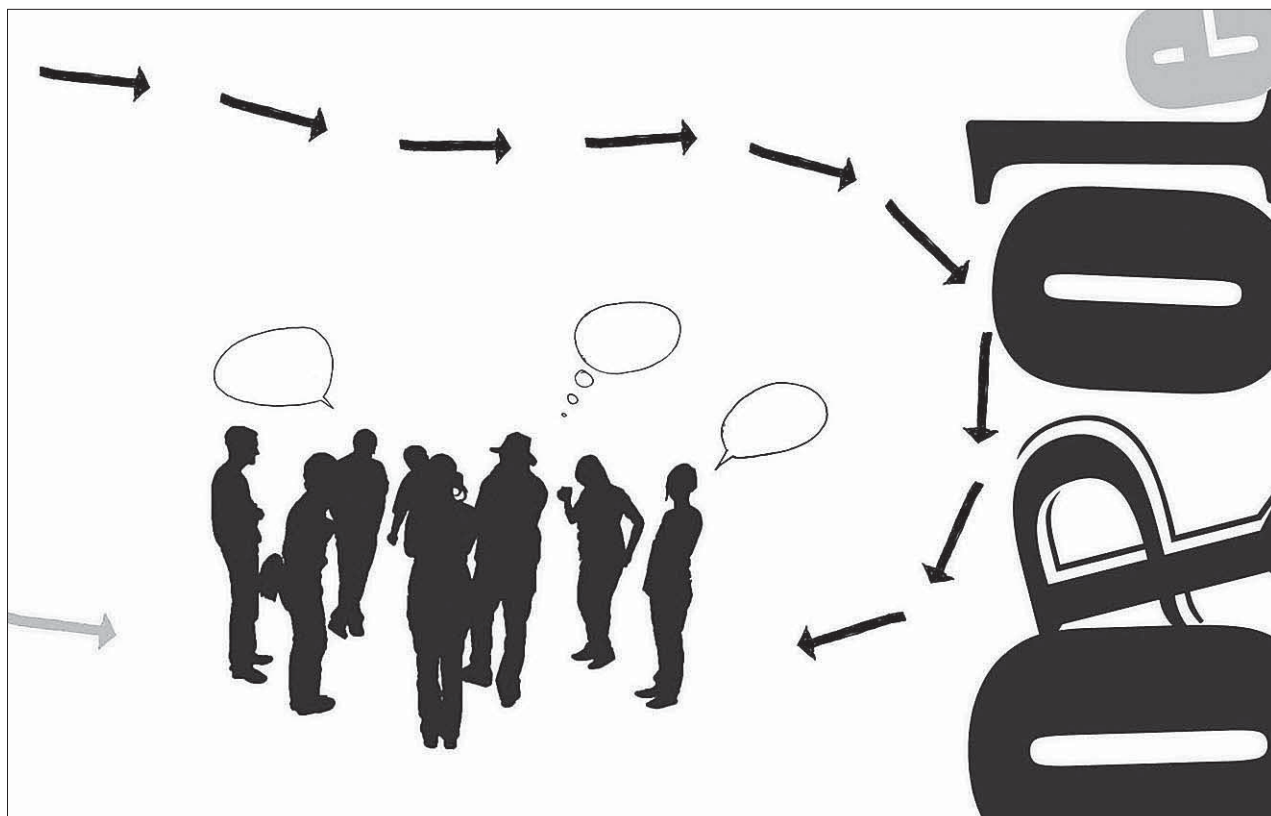
Pogoń Lwów (fotografie opublikowane w „Przeglądzie Sportowym” 16 października 2009 r.)

Bartłomiej Kozera

Mój wiek

Tytuł tego felietonu jest podwójny. Moje rozważania też. Nawet je rozdzieliłem. Oto próbuję panować nad swoim zachowaniem, ale nie zawsze. Często jest to jednak zachowanie starucha. Mam 40 lat + VAT. (autor sformułowania nieznanym) Kiedyś to było wiele, ale dzisiaj nie tak bardzo. Żyjemy dłużej o 20 lat niż pokolenie przedwojenne. Postęp medycyny, poprawa warunków życia zrobiły swoje. Mówią więc o przedłużeniu czasu pracy. A pokolenie moich wnuków dożyje ponoć setki. Tylko po co? Absurd naszych czasów polega na tym, że żyjemy coraz dłużej, a coraz wcześniej jesteśmy niepotrzebni społeczeństwu. Platon mówił, że 80-letni staruszek jest wart tyle, co pies. Dzisiaj ta wartość jest mniejsza. Po co dłużej żyjemy? Tempo zmian świata jest tak zawrotne, że człowiek starszy przez swą mniejszą elastyczność nie nadąży. Prawdy też ma niedzisiejsze, takie które nie przystają do pędzącego świata. Zresztą prawda nie jest już wartością. Nikogo także nie interesuje dobra rada, jaką mogą dać. Młodzi dają mi zły przykład, tylko że też dla mnie jest on bezużyteczny. Po co więc tak długo żyjemy?

Był czas, gdy człowiek jako gatunek miał się kiepsko. Wtedy mówiono, że raczej piekło nas czeka, bo nasza natura skażona. Ale wtedy jednostka miała się świetnie. Pominę drobne dolegliwości higieniczno-intelektualne. Człowiek średniowiecza żył we wspólnocie, miał w niej oparcie. Nigdy nie był sam. Wspólnota mówiła mu, jak ma żyć. Jego życie miało cel i sens. Miał nadto poczucie stałości. Jego miejsce w społeczeństwie było niezmienne. Mógł tworzyć dzieła trwałe, bo rok pracy nad detalem kamiennym był niczym. Porównuję dawne meble z dzisiejszymi i widzę różnicę, dawne domy z dzisiejszymi i widzę, że jest teraz inaczej, wręcz jest przeciwnie. Gatunek ma się świetnie, ponoć jest wszechmocny. Człowiek jako gatunek może wszystko. Ocieplenie, oziębienie, nowe gatunki roślin, nowe cechy zwierząt - wszystko on. Wprost czapki z głów przed tym człowiekiem. Ale nie całkiem. Bo obecnie jednostka ma się kiepsko. Nie ma poczucia stałości czy pewności, każdego dnia musi zabiegać o swoją pozycję społeczną. Jeden telefon, jakaś



Rys. Agnieszka Urbanek, Instytut Sztuki UO

choroba i poszło. Zatem jednostka się spieszy, nie ma czasu. W konsekwencji tworzy rzeczy byle jakie, na jeden raz. To szewc zbędny, bo nie ma co naprawiać. Stolarz niepotrzebny, bo meble są jednorazowego użytku, jak butelki.

Czy mógłbym przez cały rok czytać książkę, tak jak było to w średniowieczu i nic więcej nie robić? Rektor i żona wylaliby mnie na zbity pysk.

Bartłomiej Kozera

(Z Dziennika)

8 stycznia 2010

W dzisiejszej poczcie zaskakująca i niezwykła przesyłka z Berlina: tom wierszy niemieckojęzycznych Urszuli Usakowskiej-Wolff. Na pierwszej i ostatniej stronie okładki ta sama pełna ekspresji kolorowa fotografia Autorki. I prowokujący tytuł książki: *Perverse Verse (Wersy perwersyjne)*. Zaś na poprzecznym pasku współbrzmiający z żartobliwie przekornym tytułem autoironiczny czterowiersz:

*Ich bin kein Ideal.
Ich missbrauche Geduld und Alkohol.
Wenn ich lache, dann zu laut.
Wenn ich was mache, dann mit der linken Hand.
(Nie jestem ideałem.
Nadużywam cierpliwości i alkoholu.
Gdy się śmieję, to za głośno.
Gdy coś robię, to lewą ręką).*

56 wierszy tego zbioru przeczytałem z zapartym tchem, urzeczony poetycko-lingwistycznym słuchem totalnym Poetki oraz równie czułymi i zaskakującymi horyzontami skojarzeniowymi, jakie przed czytelnikiem otwiera. Niedysyjszy kanon poetów Awangardy, by „słowo słowu się dziwowało”, tu – dla mnie – odradza się tym, już przywołanym, ironicznym, ale i sarkastycznym, często też kpiącym wobec współczesnego języka publicznego i obiegowego kodzie, zagarniając przy tym dla tej bezlitosnej demaskacji także słowa i pojęcia z języka mediów elektronicznych. Pod tym wszystkim jednak dramatycznie wyraźnie pulsuje liryczna wrażliwość na znaczenie słowa, na jego – chciałoby się powiedzieć – pierwotne, niewinne i niezmiennie świadectwo.

Pisarka „warszawsko-berlińska” (o czym nieco dalej) jest w niejednym bliska Tadeuszowi Różewiczowi z jego niedawnym, głośnym zbiorem *Kup kota w worku*. Myślę tu o jej debiucie dramatopisarskim z 1998 roku, opublikowanym w „Dialogu” pod pseudonimem Buba Łazuch-Łazanka jednoaktówce jako *wprostmoderna traktata w rozszku mającej szczyt zastawić się tytułem: DO RE MY KLA*

Myślę, że już te dwie manifestacje literackie mogłyby w opolskiej uczelni stać się bardzo interesującym, choć, niewątpliwie, wymagającym wyzwaniem dla magistrantów germanistyki z jednej, a polonistyki z drugiej strony. Ale to przecież zaledwie dwa źródła dla takich dociekań i analiz. Biografie artystyczne, pisarskie i organizatorskie Urszuli Usakowskiej-Wolff i Jej męża, Manfreda Wolffa, pulsują w o wiele szerszym, niezwykle szerokim dorzeczu.

Co prawda, kilka miesięcy temu „Indeks” opublikował kilka zanotowanych fragmentów moich przykawowych wspomnień, określając je jako „okruchy śląskiego kołacza”, wśród których były okruchy o Urszuli i Manfredzie. Jak to jednak z ciastowymi okruszynami często bywa, niektóre z nich, zwłaszcza te z obrzeży, rozsypują się i przewracają na plecy znaczeń i uczuć. Jednak oboje zasługują na rzeczowo pełniejsze przedstawienie (już nie tylko ewentualnym magistrantom, ale – w moim przekonaniu – i potencjalnym doktorantom w naszej uczelni). Zatem, encyklopedyczne punkty orientacyjne Obojga:

Urszula Usakowska-Wolff urodziła się w 1954 roku w Warszawie. Od 1964 do 1966 mieszkała w szwajcarskim Bernie, potem od 1970 do 1974 w Bukareszcie, gdzie na tamtejszym uniwersytecie studiowała germanistykę i romanistykę. Studia te kontynuowała na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1977 do 1981 redaktor Polskiego Radia w Warszawie. Po wprowadzeniu stanu wojennego 1981 roku została z pracy zwolniona i obłożona zakazem publikowania. Od 1984 r. mieszkała w Schwaz (Tyrol) i w Wiedniu. Od 1986 w Republice Federalnej Niemiec, obecnie w Berlinie. Poza własną twórczością literacką jest wydawcą i tłumaczką, wraz z mężem, Manfredem Wolffem (studia języków starożytnych, historii filozofii i pedagogiki), który również objawił się jako poeta – znakomity zbiór znakomitych, ascetyczno-refleksyjnych wierszy *Gesprache mit niemand (Rozmowy z nikim)*, przetłumaczyli i wydali m.in. wielki wybór poezji Erny Rosenstein *Meine Nacht wird hier sein und mein Tag (Moja noc będzie tutaj i mój dzień)*, sześć opowiadań Artura Sandauera *Der Tod eines Liberalen (Śmierć liberala)*, wielkie dzieło Janusza Tazbira *Polen an den Wendepunkten der Geschichte (Polska na zakrętach dziejów)*, głośną książkę Anny Mieszkowskiej *Die Mutter der Holocaust-Kinder*.



Rys. Leszek Ołdak

Irena Sendler und die geretteten Kinder aus dem Warschauer Ghetto (Matka dzieci Holocaustu. Irena Sendler i uratowane dzieci z warszawskiego Getta).

Urszula Usakowska-Wolff jest także autorką licznych artykułów i przyczynków w czasopismach literackich, artystycznych i w antologiach. Ostatnio *Zuhause nur im Wort (W domu tylko w słowie)* – antologia pisarzy z europejskich krajów niemieckojęzycznych na wygnaniu. Jest członkiem związku pisarzy niemieckich, wiceprezy-

dentem Centrum pisarzy emigracyjnych z europejskich krajów niemieckojęzycznych. Korespondentka polskich czasopism kulturalnych i artystycznych (*Tygiel Kultury*, *Nowa Sztuka w Polsce*, kwartalnik *Orońsko* – periodyk Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku – do tego Centrum została w ubiegłym roku powołana na stanowisko kuratora). Od 1988 roku, wraz z mężem Manfredem zorganizowali w różnych miejscowościach Republiki Federalnej ponad 60 (sześćdziesiąt!) wystaw współczesnej rzeźby polskiej, a także sztuki ludowej – m.in. w 2007 r. wystawę zbiorową *Tożsamość/Identity*. Za swoją twórczość przekładową i działalność wystawienniczą oboje zostali uhonorowani licznymi polskimi nagrodami i odznaczeniami:

1996 – Nagroda ekumeniczna fundacji Sacro-Art. I fundacji Mercurysz Stowarzyszenia Dziennikarzy Krakowskich „Owce Dawida” za działalność na rzecz pojednania polsko-niemieckojęzycznego

- Medal „Pegaz” Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie za promocję sztuki polskiej w Niemczech
- Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Polski za promocję sztuki i literatury polskiej w Niemczech.

Jan Goczoł

Miniatury na niepogodę

NIGDY NIC NIE WIADOMO

Kiedy przed laty bawiłam się z rówieśnikami, przez myśl mi nie przeszło, że któreś z nas zostanie ministrem. Albo prezesem olbrzymiej korporacji. Zresztą nie miałam pojęcia, że tacy ludzie w ogóle istnieją i jeszcze do tego są bardzo ważni. Po latach może się okazać, że tylko szczęśliwym trafem nie rozbiłam na głowie potencjalnego prominenta babki z piasku. Albo – zrzędzeniem losu – nie przyłożyłam nieznośnemu bachorowi łopatką. Dobry anioł stróż czuwał nade mną i ochronił przed towarzyską kompromitacją w przyszłości. Bo dzieci – jak powszechnie wiadomo – bywają okrutne. I pamiętliwe. Uff, tym razem się udało.

Zimny pot mnie oblewa na wieść o nominacji dyrektora, który (o zgrozo!) był moim licealnym kolegą. Nie potrafię sobie przypomnieć, czy dzięki mojej pomocy prześlizgnął się do następnej klasy? Czy wprost

przeciwnie – okazałam się nieczuła na jego błagania. Szukam w pamięci... Jest! Matura! Podrzuciłam mu ściągę. Zdał – chwała Bogu!

Albo gdy na studiach poprawiałam notorycznym lawirantom prace zaliczeniowe. Podpisywałam za nich listy obecności. Czy mogło mi zaświtać w głowie, że któryś z nich zostanie moim przełożonym? I czy będzie łaskaw o tym pamiętać? Szef powinien być nieomylny i doskonały. Nikt się nie przyzna, że w młodości był matolkiem.

Czy wiadomo, kto w dzisiejszym świecie może zrobić karierę? Ależ skąd! Nieodgadnione są wyroki niebios, a życie jest nieustanną zagadką.

ZRÓB SOBIE PREZENT

Kiedy dopada mnie chandra, nie próbuję z nią walczyć. Nie ukrywam się w domu. Wręcz przeciwnie – wychodzę. Biorę na cel najbliższy sklep, najlepiej z

ciuchami. Nawet jeśli niczego sobie nie kupię, to i tak zapominam o złym nastroju. Sam powiew luksusu przywraca mi równowagę.

Gdy więc któregoś ranka spotkałam zapłakaną koleżankę, która oblała egzamin, poradziłam jej: „Zrób sobie przyjemność. Wstąp do najbliższej galerii i poszperaj w butikach”. Chyba mnie posłuchała, bo tego dnia nie pojawiła się już na zajęciach.

Nazajutrz spotkałam ją w towarzystwie przyjaciółki. Dziewczyny były rozbawione. Spytałam więc ochotczo: „A nie mówiłam? Pomogło!”.

Parsknęły śmiechem. „O, tak! Wracamy właśnie z «Minusa»”. „Skąd?”. Nie znałam tego marketu. „Z Collegium Minus, Małgosiu. No wiesz, tego z czerwonej cegły. Wykupiliśmy warunek z gramatyki historycznej”.

„Bomba!” – pomyślałam. Jeśli wykupienie warunkowego terminu na egzamin z przedmiotu, który wywołuje grozę, sprawia komuś taką radość, to oznacza po prostu, że gramatyka stała się towarem luksusowym. Wreszcie jakiś dobry znak w tym koszmarnym zalewie konsumpcji.

NIEZAPOMINAJKI

Zasuszone stokrotki w brzoazowej donicy z kory, troskliwą ręką wklejane do listów. Pamięta te bukieciki, które w wyciągniętych rączkach przynosiła na jej powitanie. Widzi siebie sprzed lat. Biegnie przez łąkę, nie mogąc złapać oddechu – „Dla ciebie, mamusi!”.

A to? Skręcone przez czas listeczki, ukryte w małym, metalowym pudełku? Pamiątka po maturze! Zda – nie zda, zda – nie zda, zda! Tak, nie mogąc doczekać się wyniku jej egzaminów, skracając sobie czas. Siedziała na ławce w parku, wróżąc z akcyjowych listków.

Telegram z dwudziestego szóstego maja, entego roku: „W dniu Twego Święta Mamo obroniłam dyplom”. Dziecięce laurki, pożółkłe listy, pomięte kartki imieninowe. Nikomu niepotrzebne szpargały – skarby minionych lat.

Córka przerzuca stopy zakurzonych śmieci. Zanurza się w gęstwinie wspomnień. Stąpając po śladach przeszłości, od-

najduje zapomniane ścieżki. I wtedy nagle uświadamia sobie, że nie powiedziała jej rzeczy istotnych. Dwóch najważniejszych słów. Niewiele już pamięta. Tylko kolor jej oczu, jak błękit nieba z wyblakłych, starych fotografii. Oczu jak zamglone niezapominajki.

DZIEWCZYNIKA W PAPILOTACH

Czy ta mała dziewczynka w pidżamie nie boi się jelenia? Przycupnęła w kucki, rączki wokół martwej szyi. Próbuje zamknąć zastygłe powieki. Wysoki, silny mężczyzna tłumaczy dziecku, że umarłym zwierzętom nie można zamknąć oczu. Dziewczynka głaszcze olbrzymi, rudawy łeb. Tuli się do zwierzęcia.

„Więc tak wygląda śmierć? Wychodzi o wschodzie słońca z lasu. I w porannej mgłę składa ofiarę na trawie. Nie może więc być zła. Ogród jest taki piękny”. – myśli dziewczynka, która zna tropy zwierząt i gatunki roślin. Rozpoznaje śpiew ptaków. Nie boi się. Zadaje rzeczowe pytanie: „Czy go nie bolało?”. Leśniczy gładzi kręcone blond włosy wnuczki i odpowiada stanowczo: „Nie”. Po czym, zmieniając temat, śmieje się: „A ty znów spałaś w stodole na sianie?”. „Tak, dziadku. A wtedy krasnoludki powkręcały mi we włosy papiloty. Ładnie, prawda?” – i to mówiąc, zagląda figlarnie w jego oczy.

Małgorzata Andrzejak-Nowara



Rys. Józef Chyży (ze zbiorów Instytutu Sztuki UO)

Zygmunt Szuta

(1936 – 2008)

Zygmunt Szuta urodził się 23 września 1936 r. w Zbąszyniu. Był synem Stanisława i Elżbiety z Kolibabków. Ojciec jego pracował w administracji kolejowej i rodzina często zmieniała miejsce zamieszkania. W związku z tym Zygmunt uczęszczał do trzech liceów ogólnokształcących: w Legnicy, Lubinie i Rawiczu, gdzie w 1954 zdał maturę. Następnie studiował matematykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Po uzyskaniu stopnia magistra jego życiorys zawodowy związany był ze szkolnictwem średnim. Uczył w liceach Rawicza, Wolsztyna i Leszna. Jego żona Urszula też była nauczycielką. Wychowali dwóch synów bliźniaków.

Dzięki wielkiemu talentowi dydaktycznemu w przekazywaniu wiedzy matematycznej szybko zyskiwał uznanie społeczności uczniowskiej i nadzoru pedagogicznego. Przez wiele lat był nauczycielem w klasach o profilu matematycznym, a przez pewien czas nawet w klasach z niemieckim językiem wykładowym (po odbyciu stażu zawodowego w Kassel RFN). W latach 1971–1981 był wizytatorem metodykiem w byłym województwie leszczyńskim. Przez kilka lat wykładał matematykę w Wyższej Szkole Marketingu i Zarządzania w Lesznie. W latach 1990–1994 wybrany został z ramienia „Solidarności” na radnego miejskiego, a potem był wiceprzewodniczącym Rady Miasta Leszna¹. W roku 2005 zaczął chorować – miał nowotwór krtani, stracił głos. Bronił się. Pisał na kartkach. Rak pokonał go 6 maja 2008 r.

Zygmunta z okresu studiów będziemy zawsze pamiętać jako bardzo aktywnego studenta. To On wraz z Olą Lewandowską witał księdza biskupa Franciszka Jopa w kościele Na Górcie, gdy po raz pierwszy przyszedł do studentów opolskich. To Zygmunt niósł emblemat z napisem „Opole”, gdy pierwszy raz pojechaliśmy na zjazd studentów do Częstochowy. Zygmunt kochał muzykę, interesował się architekturą sakralną, był pilotem wycieczek zagranicznych. Z kolegami z młodości lat lubił się spotykać właśnie w Opolu i dzielić się wiadomościami o swoich problemach rodzinnych.

W licznych internetowych wspomnieniach pośmiertnych Jego uczniowie obdarzyli Go bardzo ciepłymi wyrazami pamięci i wdzięczności:



...to dzięki takim ludziom jak On tworzy się klimat szkoły, do którego po wielu latach z nostalgią lubimy powracać... był świetnym nauczycielem... dla Michała matematyka przestała być koszmarem... mam dużo do zawdzięczenia Zygmuntowi, bo pewnie gdyby nie On, nie studiowałbym matematyki... żal, smutek... i dobre wspomnienia pozostaną na długo w mej pamięci!²

**Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz
Rys. Antoni Suchanecki**

¹ „Przyjaciół Ludu” nr III/CXI.

² <http://elka.fm/content>

Z archiwum Studenckiej Agencji Fotograficznej WSP w Opolu

Portrety

(Fot. Bronisław Siczko)



Wywiadowany Jacek Grunwald, szef studenckiego Teatru „Styl”



Krzysztof Świdorski, dziś fotoreporter, w latach siedemdziesiątych – student opolskiej WSP, członek Studenckiej Agencji Fotograficznej



Prof. Jan Heffner (fizyka doświadczalna) na balu sylwestrowym



Edmund Jan Osmańczyk w trakcie obrony pracy doktorskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu (1975 r.)

Wiesław Janicki

Przepraszam, dziękuję, zapraszam

Gdyby młody człowiek miał w sobie tyle pokory, ile trzeba, nie igrałby z losem w tak bezczelny sposób. Czyż nie było bezczelnością właśnie zabiegać o przyjęcie na filologię polską w WSP w Opolu tuż po maturze 1981 w Technikum Mechanicznym w Głubczycach? Ależ tak. I gdyby na egzaminie zamiast o zapożyczeniach w języku polskim zapytano o przydawkę dopełniaczową – nie zdałbym. A zamiast o twórczość Krasickiego, dajmy na to: kim byli Gombrowicz, Witkacy, Schulz – kłapa. Gdyby nie odsiecz wiedeńska, a na przykład wojna trzydziestoletnia – kapitulacja. Jedynie dobre przygotowanie z języka rosyjskiego nie budziło przedegzaminacyjnego lęku i wstydu.

I jakże niezasłużona duma ogarnęła mnie, chłopaka z Kietrza, gdy lipcowego popołudnia, wracając ulicą Oleską z Turawy, odłączyłem się od drużyny harcerzy-zeglarzy, by w holu uczelni sprawdzić listę przyjętych. I było tam moje nazwisko. Dostałem szansę. Będę w Opolu. To dla mnie wyróżnienie. Odtąd nigdy nie czułem kompleksu studenta gorszej uczelni, małego Opolu, prowincji. Wszystko było większe niż mój dotychczasowy świat. We Wrocławiu, Krakowie czy Warszawie nie myślałem o Opolu jak o mieście niższej kategorii, lecz innej, specyficznej kategorii. Zdolniejsi ode mnie koledzy podjęli studia w opolskiej WSI. Jednakże to ja miałem bliżej do kultury: do kina, teatru, bibliotek, księgarń i do kościoła akademickiego. Ale najpierw była Dąbrowa Niemodlińska.

Rada Uczelniana Socjalistycznego Związku Studentów Polskich zaprosiła mnie we wrześniu na tygodniowy obóz szkoleniowo-adaptacyjny do zamku w Dąbrowie. Wraz z zaproszeniem otrzymywało się wtedy list gratulacyjny pod adresem rodziców – pochwałą wychowania porządnego młodego obywatela-studenta oraz taką oto zachętę:

Drogi Kolego!

Z okazji pomyślnego zdania egzaminów wstępnych i udanego wejścia w krąg społeczności akademickiej składamy Ci serdeczne gratulacje i życzymy dalszych sukcesów. Od chwili studenckiego debiutu, jakim były egzaminy wstępne, rozpoczął się w Twoim życiu nowy, całkowicie już samodzielny okres rozwoju intelektualnego, pogłębiania wiedzy i zdobywania kwalifikacji zawodowych. Postaramy się od początku tego okresu wykorzystać nasze doświadczenie, aby umożliwić Ci jak najlepszą adaptację akademicką. Jesteśmy reprezentantami SZSP – organizacji, która poprzez swoje instancje

oraz agendy realizuje program pomocy studentom na wszystkich płaszczyznach życia akademickiego. Postaramy się pomóc również Tobie, nie tylko w problemach socjalnych czy ekonomicznych, lecz także w organizacji życia kulturalnego, turystyki i sportu. Pamiętaj, że w agendach SZSP znajdziesz zawsze pomoc i możliwość rozwoju swych zainteresowań. Czekamy na Twój przyjazd i życzymy udanych, wesołych wakacji.

RU SZSP WSP Opole

Pojechałem i w gronie bardzo sympatycznych koleżanek i kolegów spędziłem kilka miłych dni na zamku i w uroczej okolicy. Nie pamiętam atmosfery szkolenia, ale wypoczynek i rozrywki owszem. Było grzecznie i kulturalnie, trochę szpanu, zadumy, filozofii ble-ble, gitara, śpiew i gadki szmatki. Dziękuję uczelnianym działaczom za tamten niezasłużony prezent. Dzięki zawiązanym znajomościom nie czułem się anonimem w anonimowym tłumie 1 października 1981 r. Jednocześnie przepraszam, że zawiodłem pokładane we mnie nadzieje i udziałem w ogólnopolskim strajku studentów określiłem swoją tożsamość i stosunek do socjalistycznej rzeczywistości. Przyznaję, że moja decyzja i postawa nie były aktem bohaterstwa, światopoglądowej determinacji czy politycznego zaangażowania w ruch opozycyjny. Po prostu uznałem, że tak trzeba. Byłem wśród swoich. Większość pierwszaków z Dąbrowy uczestniczyła w strajku. Od 19 listopada okupowaliśmy lewe skrzydło gmachu głównego i budynek tzw. liceum. Nie wiem, co czuli pracownicy Studium Wychowania Fizycznego, ale potrafię sobie wyobrazić stan ducha oficerów z sąsiedniego Studium Wojskowego. Wielokrotnie pełniłem służbę wartowniczą, a raz jeden to nawet czmychnąłem przez barykadę do auli w drugim skrzydle – tam śpiewał Krzysztof Cugowski, wtedy z zespołem Cross. Nie spadły na mnie żadne konsekwencje, bo nikt takiego zniknięcia nie zauważył.

Leżeliśmy, trochę jedliśmy, dużo rozprawialiśmy w oczekiwaniu na kolejne numery biuletynu strajkowego i nasłuchiwalimy jakichś ważnych decyzji. Na pewno lepiej się poznaliśmy. Z mojego roku było nas niewiele, stąd obawa, że szybko wyleją nas z uczelni albo nie damy rady nadrobić zaległości, wszak trwały normalne zajęcia. Co innego historia: większość tego kierunku strajkowała. To czas budowania koleżeństwa głównie z rówieśnikami z historii właśnie, matematyki, fizyki, chemii. Niezależne Zrzeszenie Studentów to byli kar-

bonariusze. Ich podziwiałem. Niewielu dziś pamiętam: Adama Góreckiego, Marylę Bernacką, Zbyszka Bitkę, Mirka Olszewskiego. Ktoś nas odwiedzał, coś wygłaszał. Pamiętam tylko jednego: dr Alfred Wolny, zapytany, dlaczego jest wśród nas, odpowiedział – *Nauczyciel powinien być tam, gdzie jego uczniowie*. Odtąd stał się dla mnie kimś ważnym, godnym zaufania. Przed 13 grudnia skończyliśmy strajkowanie. Nikt nas nie rozpędzał i nie pałował. Po 13 grudnia należało się spakować i na czas nieokreślony wrócić do swych domów. To była pora smuty i niepewności. Pod koniec stycznia powrót do akademika. Wyleją? – nie wyleją! Pomogli. Wydłużyli sesję zimową. Sam doświadczyłem życzliwości ze strony moich nauczycieli akademickich. Szczególną wyrozumiałość względem mego niedouczenia z poetyki wykazał dr Adam Wierciński (wówczas jeszcze magister). To była niezwykle zobowiązująca prolongata. Odtąd mój Profesor stał się kimś pierwszym, godnym największego zaufania. Ale wstyd pozostał.

Pierwszy wstyd przed samym sobą. Nie, nie byłem uczciwym studentem. Miałem dużo więcej szczęścia niż moje koleżanki i koledzy. Zwłaszcza koleżanek było mi żal. Uczyły się więcej, były solidniejsze, uczciwe, a jednak czasem wypadały gorzej. Niektóre wypadały z roku. Miałem szczęście do bezinteresownej pomocy z ich strony. Ach te lektury, rozdziały, rozprawy, artykuły do streszczenia i omówienia. Tyle tego. Ratuj się kto może! Za ratunek – dzięki! – szczególnie Irencie Pszczółce (na pewno jest dziś dobrą i mądrą polonistką). To oczywiste, że nasze prymuski, np. Ula Moško-Ambrożewicz, Gosia Kroczyńska czy Teresa Kudyba musiały zrobić kariery i pewnie zrobiły. Obecność na naszym roku córki znakomitego opolskiego poety dodawała smaku filologicznej atmosferze. To duża, śliczna, delikatna dziewczyna – żadnych skandali, nic z cyganerii, raczej klasyka. Może za ojcem przeniosła się do Krakowa? Bogusław Żurkowski, bo o nim mowa, miał z którąś z naszych grup zajęcia, ale krótko. Jego zbiór szkiców *Paradoks poezji* przestudiowałem i włączyłem do bibliografii w pracy magisterskiej.

Drugi wstyd przed Duchem Uczelni. Tego Ducha budują najwięksi, indywidualności. Na naszej polonistyce to rektorzy – profesorowie Stanisław Rospond i Stanisław Kolbuszewski, a także profesor Władysław Studencki, których nie znałem i których dzieła nie poznałem. To rektor – profesor Franciszek Marek (wówczas docent i prorektor ds. studenckich), którego znałem, znam i wciąż za mało poznaję. To rektor – profesor Jerzy Pośpiech (wtedy docent i kolejny prorektor ds. studenckich), u którego miałem wykłady i egzamin z romantyzmu – z mojej winy niezgłębione. To dziekani: profesor Feliks Pluta, z którym zajęć nie miałem i niczego nie przestudiowałem – moja wina; profesor Zdzisław Piasecki (wówczas docent i prodziekan), u którego miałem wykłady i egzamin z pozytywizmu – z mojej winy niezgłębione. To dyrektorzy Instytutu Filologii Polskiej: profesor Marian Kaczmarek (wtedy docent), którego wykładów z literatury

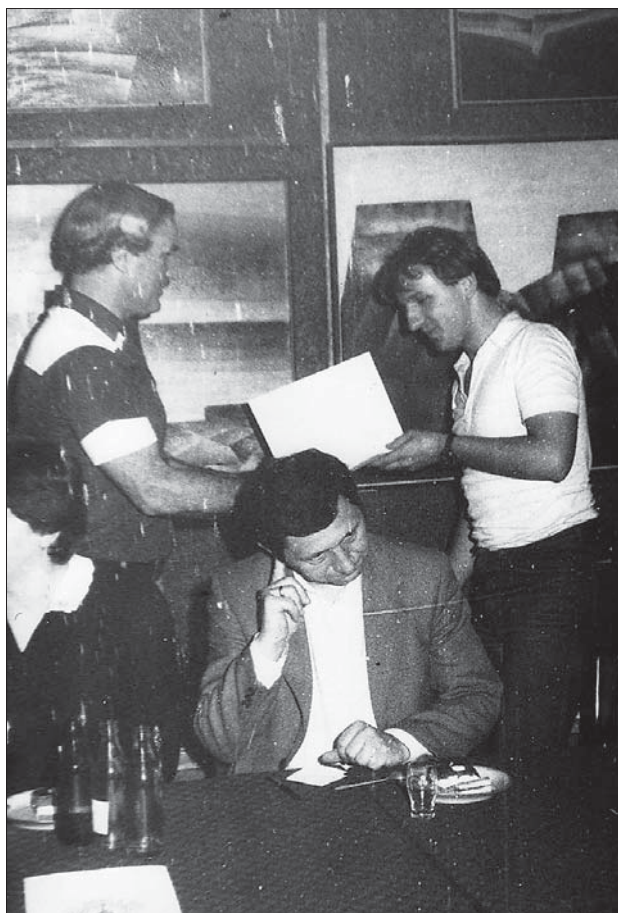
staropolskiej słuchałem z uwagą i przyjemnością, choć kilku jego tekstów nie doczytałem do końca; późniejszy dyrektor – profesor Stanisław Gajda (wówczas docent i opiekun naszego roku), którego wiedza językowa budziła nasz podziw i absolutny respekt, a godziny spędzone w uczelnianej (między innymi) czytelni wprawiły nas w zdumienie (przed dorobkiem naukowym Profesora chylę czoła, ale żadnej publikacji nie pamiętam – moja bardzo wielka wina).



Barbara i Wiesław Janiccy, z lewej Zbigniew Ziółko, z prawej Ryszard Barcewicz (16 lipca 1983 r.)

Za mało wstydu? To jeszcze nie mniej wybitni wykładowcy: profesor Antoni Furdal – najwyższa klasa i ja – miernota z niezasłużoną czwórką z językoznawstwa ogólnego; profesor Henryk Borek z jakże ciekawym wykładem monograficznym z onomastyki; profesor (wówczas docent) Halina Stankowska – wielka tajemnica, bo jakże mogła wystawić piątkę na egzaminie ze staropolskiej mnie – niedouczonemu i nieoczytanemu studentowi; profesor Leokadia Pośpiechowa – wielka łagodność, no bo jakże piątkę z literatury powszechnej... Co innego profesor Walenty Dobrzyński (wtedy docent): pała z gramatyki historycznej i poprawka – dostateczny:

uff, dzięki Ci, święty Wincenty i do widzenia, potężny panie docencie! Dzień dobry, Panie Profesorze – zwracam się do ówczesnego doktora Władysława Hendzla – dziękując za dobroć, troskę, poetykę i Młodą Polskę. A Panią pozdrawiam szorrrstko za męki i katusze, choć szczerze wyznać muszę: – Łaciny wciąż mi brak. A braki z angielskiego składam na karb ciągłego zmieniania lektor – pań. A drań Z. A. gram. opis. czerwony miał długopis i kreślił – słusznie kreślił – esy floresy ciach, w biznesy poszedł... Ach! A Pan Profesor P. O. docentem będąc E. A. wyrzucał; – Państwo tego nie znają? A to wsty! A byt określa tę, no... to straszny był profeso... Nie kończmy czarno tak. A jak? No może etcetera prof. Bartłomiej Kozera naonczas doktor Filo – Sofiji nada smak. Tak! A doktor Klaudia Dworaczek da psychologii smaczek. Tak! A jak doktor Neuberg Jan podliczy nam lektur stan, gdy zamiast komputera gitara gra Knopflera?



W klubie akademickim „Oleńka”. Siedzą od lewej: Urszula Hnitecka – prezes KU AZS, Władysław Opoka – prezes AZS Opole

Tak! A jak diakrytyczny znak postawić, gdy wiedzy brak? Na pewno wie doktor O. No! Pedagogiki czar wytworzy doktor Bar. Tak!

I już przepraszam za ten żartobliwy ton, bo śpieszę ucałować dłonie Pani Profesor Smolińskiej za pamiętne zaproszenie naszej grupy do swego mieszkanka na Zadrzu na jakże rodzinne zajęcia z literatury dla dzieci i

młodzieży. Wtedy pani doktor była dla nas przez jeden semestr mamuszką, zaś jako pani profesor stała się Mamą dla takich jak ja – miłośników regionu. I choć powódz odebrała jej tamto mieszkanko i wypędziła na peryferie Opola, to pani profesor nie ograniczyła, a wręcz twórczo poszerzyła przestrzeń swego naukowego i życiowego doświadczenia. Z korzyścią dla nauki i dla ludzi, czyli dla kultury.

My, studenci, tak wielki dług mamy do spłacenia wobec naszych Rodziców. Ktoś taki jak ja ma jeszcze większy, bo Miłość mego życia opieczętowałem przysięgą małżeńską już po II roku studiów, a gdy kończyłem, świat był bogatszy o dwie nasze córeczki. Bogu dzięki też za cudownych Teściów i Babcie, bez których pomocy nic by się nie udało. I wielu dobrym ludziom. Choćby chłopcu (teraz mężowi) mojej koleżanki z roku, za to, że wciągnął mnie do „brygady I klasy” pod szyldem Piastusia, czyli Studenckiej Spółdzielni Pracy, na stanowisko dzielnego dekarza. Kilka niemałych wypłat poważnie podreperowało zawsze za cienki budżet studenta. Co ważniejsze: praca pozwoliła udowodnić sobie i innym, że lata „dwie lewe ręce do roboty” może niesłusznie przyszywana jest studentom, szczególnie studiów humanistycznych.

Kto jak kto, ale ja mam aż nadto powodów, by z wdzięcznością pisać o mojej WSP. Najważniejszy to ten, że pozwolono mi bez przerywania toku studiów ukończyć je we właściwym terminie. Magisterium to przygoda mego życia. Dziękuję Pani Profesor Adeli Kozolubowej za życzliwość i cierpliwość dla mnie. *Funkcja paradoksu w poezji Jana Twardowskiego*, praca pod jej kierunkiem, otworzyła mi drogę nie tylko do najprawdziwszego studiowania twórczości Księdza Jana, ale związała mnie na całe życie – ziemskie i wieczne – ze świętym kapłanem, wybitnym poetą i wielkim człowiekiem. Modłę się jego słowami o Niebo dla Ojca Czaplaka, który tak nas kochał i tyle o nas wiedział. Listopadowego wieczoru 1985 r. wybiegł za mną na ulicę z radosną wieścią: – Czy wiesz, że jutro ksiądz Jan będzie w Katowicach? Pojechałem. Zobaczyłem. Posłuchałem. Poznałem. Usłyszałem: – *Przyjedź do mnie do Warszawy*. Tak się zaczęło i trwa, bo Obaj żyją i tam, i tu. Wiele by o tym pisać...

Kolejny ważny powód to sport. WSP dawała nam, sportowcom, możliwość realizowania swych pasji. I za to wielkie dzięki składam pracownikom Studium WF pod kierownictwem mgra Mikołaja Baińczyka oraz koleżankom i kolegom – działaczom z Klubu Uczelnianego AZS. Dzielnie nam prezesowały w tamtych latach Basia Kowcz i Ula Hnitecka. Byłem jakiś czas wiceprezesem i chłopakiem do roboty. A było co robić, choćby tylko w sekcji piłki nożnej: liga szóstek, treningi, turnieje, przygotowania i uczestnictwo w akademickich mistrzostwach Polski, obozy sportowe i szkoleniowe. Bycie zawodnikiem i animatorem życia sportowego to absorbujące zadania. Do tego jeszcze regularne występy w rozgrywkach klasy okręgowej w rodzimym kietrzańskim Włókniarzu, a od czasu do czasu mecze z F. C. Trzepak – drużyną opolskich dziennikarzy i ich

przyjaciół. Od grudnia 1982r. byłem korespondentem sportowym „Trybuny Opolskiej” i jeszcze wiele lat po studiach sporadycznie pisywałem do „NTO”. Za tę przygodę szczególnie dziękuję nauczycielowi – koleździe redaktorowi Juliuszowi Steckiemu. W poniedziałki



Piłkarska reprezentacja WSP 1983. Z mgrem Mikołajem Baińczykiem stoją od lewej: Józef Kozina, Piotr Besz, Marek Łuczkiwicz, Roman Kamiński, (?) W drugim rzędzie od lewej: Wiesław Janicki, Gustaw Banach, Marek Kwiatkowski (śp.)(?). Leżą od lewej: Mirosław Zeman i Grzegorz (?)

wczesnym rankiem schodziłem z 1. piętra Mrowiska, by niezauważenie kupić w przyległym kiosku świeżą gazetę z moim m.in. sprawozdaniem z jakiejś sportowej imprezy. Najważniejsze, czy szef (red. J. S.) nie zmienił tytułu, który mógł mieć barwę czarną lub czerwoną, a artykuł mógł być w środku szpalty lub gdzieś w rogu. I jeszcze żeby z gazetą nie zobaczyli mnie najprawdziwsi kibice: Józek Kozina rodem z Dzierżysławia k. Kietrza (po studiach nauczyciel historii w kietrzańskim liceum, potem dyrektor, wiceburmistrz Kietrza, teraz starosta głubczycki) albo Norbert Sacher z Głogówka (śp. – tak wcześniej zmarły, świetnie zapowiadający się nauczyciel historii w jednym z opolskich liceów) lub Staszek Mazur z Obórek k. Brzegu (po ekonomii, pracownik Urzędu Wojewódzkiego), czy wreszcie poranny gość Mrowiska Krzysio Grzęda (też związany z redakcją sportową, ponoć dyrektor jednej z opolskich szkół). Dużo by o tym pisać. Tytu ludzi spotykanych w świecie sportu. Gdyby nie piłka, nie poznałbym Jacka Podsiadłę, gdyby nie Jacek, nie znalazłbym Tomka Różyckiego i Pawła Marcinkiewicza. A gdyby nie Zbyszek Ziółko, młodszy kolega z technikum i z harcerstwa (po mechanicznym, dyrektor głubczyckiego domu kultury i radny wojewódzki), to nie powstałaby pierwsza w Polsce sekcja kultury przy AZS. Dlatego od mrocznej jesieni 1982 r. nie musieliśmy szukać żadnej organizacji poza AZS, by spełniać

swoje pozasportowe zachcianki. Jedną z nich był kabaret VARiA. To prawda, że nie mieliśmy większych ambicji ponad środowisko studenckie, ale czuliśmy, jak potrzebny był nam i naszym znajomym ten kabaretowy oddech. Zrobiliśmy kilka programów: Zbyszek i ja, Rysiek Barcewicz z Zabrze i Staś Żurakowski z Krasnobrodu na Roztoczu, Andrzej Olszewski z Niemodlina – autor paru świetnych tekstów, i nieco później Krzysiek Rachwański z Łosiowa, i jeszcze później Adaś Szumny z Opola oraz gościnnie Norbert Sacher i Andrzej Grzeczny z Głubczyc, no i nasz spiker z „Radia-Sygnalów” Darek Biernacki. Jeszcze wiele lat po studiach łączył nas kabaret VARiA w Głubczycach.

Z Ryśkiem (f. rosyjska) i Stasiem-Stanleyem (f. angielska) mieszkalem w pok. 147 Mrowiska całe cztery lata. Na piątym roku już pracowałem i dojeżdżałem na zajęcia z Głubczyc dwa razy w tygodniu. W czasie naszego studiowania oni, nie ja, mieli swych rektorów: najpierw od 1981 r. prof. Mariana Adamusa – anglistę, potem od 1984 r. prof. Stanisława Kochmana – rusycystę. Za to ja miałem swego prorektora ds. studenckich prof. Zygmunta Łomnego (wówczas docenta), rodem z

Jezierzan na Podolu i mojego Kietrza na Kresach Południowych. Najbardziej jednak zazdrościłem kolegom z WSI tego, że ich rektorem jest prof. Antoni Guzik, gdyż zwykle mogłem go spotkać wśród nas na mszach św. w kościele akademickim (może dlatego tak krótko był rektorem). Tam też na gitarze przygrywał m.in. chłopak mej koleżanki z roku. To była zawsze godna muzyczna oprawa liturgii, nabożeństw i spotkań w ośrodku jezuickim.

Gitara uratowała mi studencki żywot. To banalne, ale prawdziwe. W tamtych latach dużym prestiżem cieszył się na uczelni turniej trzech filologii. Mocno angażowano się w rywalizację i na rusycystyce, i na anglistyce, i na polonistyce. W kategorii tańca nie zapomnę występu koleżanki i kolegi z roku: Gosia Pogorzelska (nasza starościna) i Krzysiek Matysek zaprezentowali na scenie naszej auli przepiękny układ choreograficzny. To był balet. Pierwszy raz w życiu widziałem coś takiego na żywo. Zbyszek Ambroźewicz zaangażował nas do przedstawienia fragmentu *Dziadów*. Na scenie była czerń i czerwień, i wielki krzyż. Pamiętam dreszcz emocji, gdy skandowaliśmy: *Zemsta, zemsta, zemsta na wroga...* Przypadło mi w udziale ułożenie śpiewanki polonistów, czyli piosenki do wspólnego odśpiewania. Do wcześniej wymyślonej przeze mnie melodii na rajdową nutę i w duecie ze Zbyszkim Z. sklejonych słów

dopisałem następujące: *Leży student w łóżku, po północy chyba będzie./ Dostyc ma już książek, musi zdrowie mieć na względzie./ Noce nieprzespane, małe oczka, podkrążone./ Jak to biedne dziecię ma być światem zachwycone?* Ref. *Lecz my nie bójmy się życia./ Idźmy śmiało przez świat/I nie bójmy się sesji./ Bo student musi być chwyt!* Piosenka się spodobała, nawet rusycyści i angielski ją podśpiewywali. A że rywalizacja była wyrównana, to i ta śpiewanka pewnie jakoś przyczyniła się do naszego, czyli filologii polskiej, zwycięstwa w turnieju. Po jakimś czasie zaseponiony siedzę na korytarzu i czekam na wyrok: czy dostanę szansę na zaliczenie z opisówki w przedłużonym terminie sesji? Szkopuł w tym, że dra Zbigniewa Adamiszyna zmogła choroba. Czy wypada

do omówienia podsunął mi kiedyś *Panoramę literatury emigracyjnej* Z. Lichniaka. Wydrukowano to w „TO”. Do dziś urzeka mnie poezja emigracyjnych twórców: Miłosza, Lechonia, Obertyńskiej, Balińskiego, naszego opolskiego Floriana Śmiei i innych. Gdy w Londynie śpiewał głubczycki chór licealny, a ja z Olą Cwen (z Opola i z Głubczyc) recytowałem emigracyjnych poetów, wszystko we mnie grało i śpiewało, i łąkało. Przyjemnie bolało po sekcjach literatury-kultury u Doktorów A.W. i A.W. *Pielgrzymą* Norwida zadał mi kiedyś do analizy i interpretacji A. Wolny, zaś *Sonet IV (O wojnie naszej, którą wiemy z szatanem, światem i ciałem)* Sępa-Szarzyńskiego przed sesją naukową o baroku podsunął do recytacji A. Wierciński. Józek Kotyś, mój jedyny

kolega z grupy, ma jeszcze gorzej. Swego czasu z literatury współczesnej dostał do analizy złowieszczy wiersz W. Sebyły *I znowu tupot nóg soldackich...* Z działacza mniejszości wyrósł na przedniego polityka, nawet wicemarszałka województwa. A w Skrzacie zapowiadał się na rasowego wokalistę rockowego i dzielnie bronił naszej bramki na „womplówce”.

Kiedyś od wojewody, a niedawno od marszałka, dostałem nagrody za różnorakie działania kulturalne i społeczne w środowiskach, w których się obracam. Za ruch recytatorski i teatralny, śpiewaczy i kabaretowy, harcerski i sportowy; wcześniej za Głubczyckie Towarzystwo Kulturalne „Kresowiak”, teraz za Akademię Myśli i Słowa. To do nich i z nimi zapraszałem przyjaznych mi nauczycieli, moich Drogich Profesorów: śp. Mariana Kaczmarka, Dorotę Simo-

nides, Teresę Smolińską, Franciszka Marka, Stanisława Nicieję, Jana Neuberga, Zbigniewa Bitkę, a Alfreda Wolnego i Adama Wiercińskiego wielokrotnie. Ostatnio ze Słowackim. Teraz przymierzamy się do Różewicza. Ufam, że nie odmówią. Tak jak nie odmówili młodszy: Olga Tokarczuk, Jacek Podsiadło, Tomasz Różycki.

A na koniec przyznaję się do rzeczy smutnej. Nie wytrzymałem ćwierć wieku w zawodzie polonisty. Po 23 latach pracy w podstawówce i liceach (Kietrz, Głubczyce) postanowiłem, że już dłużej nie mogę oszukiwać siebie i innych. Nie nadaję się do roli instruktora na kursie przygotowawczym do matury (tak to boleśnie odczuwam we współczesnej szkole). Wcześniej w roli polonisty też nie było lekko, ale od czasu do czasu można było pofruwać. Teraz powietrze jest naprawdę ciężkie.

Przyjeżdżajcie, Kochani Profesorowie i Przyjaciele, tak nam potrzeba mądrych myśli i pięknych słów. Żeby normalnie oddychać.

Wasz uczeń
Wiesław Janicki



Kabaret VARiA. Od lewej: Norbert Sacher, Stanisław Żurakowski, Zbigniew Ziółko, Dariusz Biernacki i Wiesław Janicki

zawracać mu gorącą głowę problemem jakiegoś niesfornego studenta? I tutaj w sukurs przyszedł zyczliwy dr Władysław Hendzel. Wysłuchał, pocieszył i dał nadzieję. Jakich argumentów użył wobec doc. Stanisława Gajdy? Do dziś jestem dziwnie przekonany, że to była gitara. Dr A. chyba niechętnie uległ takiej protekcji. Tych kilka dni i nocy wystarczyło jednak, bym skutecznie przystąpił do zaliczenia.

Do dziś gitara pomaga mi w różnych życiowych sytuacjach. Najbardziej przydaje się na harcerskich i pielgrzymkowych (nie tylko po Polsce) szlakach, przy ognisku, w gronie przyjaciół i obcych ludzi, w kościele, w pracy zawodowej i na scenie. Od czasu do czasu mam potrzebą stworzenia łatwej melodii i złożenia prostego wierszowanego tekstu. Czy to jest poezja? Chyba nie. Może przypadkiem, gdzieniegdzie. Tyle zawdzięczam mojej polonistce. Umiejętności pisania – niewielkie. Wystarczające, by przez wiele lat pisać coś do „Kalendarza Głubczyckiego” czy „Głosu Głubczyc” (któs musi). Zaczęło się za namową dra Wiercińskiego, który

Uniwersytet w trybach prasy

Życie, działalność naukowo-badawcza i dydaktyczna, a także działalność organizacyjna profesora Stanisława Rosponda opisano w licznych książkach i czasopismach. Sylwetkę tego pierwszego rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej we Wrocławiu i Opolu przybliżył także w swojej książce „Alma Mater Opoliensis” (Opole 2004) prof. Stanisław S. Nicieja. Profesor Rospond był związany z Opolem i Opolszczyzną poprzez swój udział w organizacji i zarządzaniu w pierwszych latach istnienia uczelni, ale także jako badacz historii, dialektów i języka obszaru Śląska. Jego – oraz jego uczniów z WSP i Instytutu Śląskiego – dzieła stanowią bezcenne źródła wiedzy o języku z naszego regionu.

W maju 1977 roku miesięcznik „Opole”, którego wówczas redaktorem naczelnym był Jan Goczoł, przyznał profesorowi Rospondowi nagrodę. Była ona wyrazem

uznania za zasługi, dorobek organizacyjny i naukowo-dydaktyczny. Wykorzystując tę okoliczność, przeprowadziłem z profesorem wywiad. Przyjął mnie w swoim skromnym domku na Oporowie we Wrocławiu. Mimo upływu wówczas ponad 20 lat od ukończenia przeze mnie studiów profesor pamiętał naszą grupę polonistyczną, bo przecież nasi koledzy – Jurek Kopeć i Henio Wopiński – zrobili pod jego kierunkiem doktoraty.

Rektor pozostał w naszej serdecznej pamięci również dlatego, że w tych bardzo trudnych czasach wyraźnie wspierał młodych ludzi, często niedouczone, pokaleczone przez wojnę (było to zaledwie 7 lat po zakończeniu II wojny światowej), pochodzących ze wsi, małych miasteczek, środowisk robotniczych. Jego życiorys wiele w tym względzie wyjaśnia.

Tadeusz Bednarczuk

„Trybuna Odrzańska”, 23 maja 1977 r.

Przede wszystkim Śląsk

(z prof. dr. hab. Stanisławem Rospondem rozmawia Tadeusz Bednarczuk)

– **Panie profesorze, pochodzi Pan z krakowskiej wioski, karierę naukową rozpoczął Pan w Uniwersytecie Jagiellońskim. Skąd zatem zrodziły się zainteresowania naukowe i społeczno-kulturalne Śląskiem?**

– Jest kilka przyczyn, które spowodowały, że zainteresowania swoje skierowałem ku Śląskowi. Już na początku 1945 roku, na terenie Krakowa, grupa uczonych lwowskich, na czele z prof. dr. Stanisławem Kulczyńskim, przygotowywała się do wyjazdu na Ziemię Odzyskane w celu podjęcia obowiązków naukowo-dydaktycznych. Jeszcze żywo w pamięci tkwiły mi obrazy z niedalekiej przeszłości. W 1943 roku ukrywałem się w rodzinnej wsi, gdzie mieszkało również kilkunastu Ślązaków, którzy opuścili Śląsk po powstaniach. W tym roku wioska przeżyła ogromną tragedię – została spacyfikowana. Na naszych oczach maltretowano i zabijano niewinnych, spokojnych mieszkańców wsi. Esesowcy najbardziej mścili się na Ślązakach, których traktowali jak renegatów i zdrajców. W tamtych latach zdałem sobie sprawę, że na terenach wyzwolonego Śląska jest jeszcze wiele do zrobienia w wielu dziedzinach. Szczególnie w zakresie badań językoznawczych. Już w lutym 1945 roku wędrowałem po Górnym Śląsku z wykładami o języku polskim. Kuratorium katowickie organizowało dla mnie spotkania w okolicznych miastach. Wszystkie te elementy złożyły się

na to, że podjąłem decyzję osiedlenia się we Wrocławiu i zająłem się pracą naukowo-dydaktyczną w tutejszym uniwersytecie.

– **Był Pan profesorem członkiem Komisji Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów. Jak przebiegały prace?**

– W 1946 roku została powołana taka komisja, która zajęła się szczególnie Śląskiem. W jej skład wchodził językoznawcy, historycy, geografowie i przedstawiciele wszystkich resortów. Istniała wówczas pilna potrzeba przywrócenia pierwotnych, poprawnie brzmiących nazw na tych terenach. W wielu przypadkach nazwy te funkcjonowały wśród miejscowej ludności i z tymi nie było kłopotów, ale zdarzały się również problemy poważne. Rozstrzygaliśmy je głównie w oparciu o źródła historyczne, a podczas obrad samej komisji, przy różnicy zdań – głównie przez głosowanie. Dzisiaj nawet uczeni z RFN nie mają do naszych ustaleń uwag, ponieważ, jak to trafnie nazwał Wilhelm Szewczyk, była to „uczona rewindykacja” nazw. Moje pierwsze wykłady dla studentów we Wrocławiu miały charakter wykładów z historii. Trzeba było przecież zaczynać od wyjaśnień, czym były i czym są dla Polski Wrocław, Opole, Brzeg, Nysa, Gogolin, Legnica, Racibórz. Problematyka śląska pochłonięła mnie bez reszty.

– **Był Pan jednym z tych naukowców, którzy brali udział w pracach przygotowawczych do I Światowego Kongresu Pokoju w 1948 r. Jaką rolę pełnił polonista-językoznawca?**

– Organizatorzy Kongresu Pokoju mieli niełatwe zadanie do wykonania, by niedawny Festung Breslau przygotować dla przyjęcia 800 uczestników z kraju i zagranicy. Równocześnie urządzono Wystawę Ziemi Odzyskanych. Polonista – językoznawca miał ważny obywatelski i naukowy obowiązek do wypełnienia. Należało rozreklamować słowo polskie, które tu od tylu wieków było zakneblowane. A przecież to na Śląsku w 1270 roku zapisano pierwsze zdanie po polsku, pierwszy psalterz zwany Floriańskim, a pochodzący z XIV, został spisany w Kłodzku, a we Wrocławiu w 1512 r. sporządzono pierwszą ustawę cechową i napisano ją po polsku. Zadaniem moim było przygotowanie i ekspozycja tych silesiaków, by można było udowodnić światu, iż już Śląsk średniowieczny był czołówką piśmiennej kultury polskiej. Zamiary powiodły się. Z materiałów wystawy uczyli się przybysze z różnych kontynentów, ale również sami Polacy, którzy poprzednio bardzo mało wiedzieli o polskości Śląska.

– **Na początku lat pięćdziesiątych podjęto decyzję o przeniesieniu wrocławskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, której był Pan rektorem, do Opola. Jakie argumenty zaważyły, że tu postanowiono utworzyć ośrodek naukowo-dydaktyczny?**

– Myśl przeniesienia uczelni, rzucona przez ówczesnych działaczy polityczno- społecznych Opolszczyzny, najpierw budziła zastrzeżenia wśród kadry naukowej i studentów. Brak było w Opolu bazy lokalowej i naukowej, która jest przecież podstawą dla studiów humanistycznych. Dyskusje były gorące. Wiedziałem, że w Opolu trzeba założyć placówkę naukową. Śląsk Opolski bowiem był tym matecznikiem polszczyzny. Tu mieszkało w okresie międzywojennym najwięcej Polaków, którzy po wiekach niewoli oczekiwali na awans kulturalny i naukowy. Najbardziej przekonało mnie stanowisko ówczesnego kuratora oświaty Teodora Musioła. Na jednym z zebrań powiedział: *Panowie, my tu debatujemy, a w Opolu robotnicy już kopią fundamenty pod uczelnię*. Podjąłem

decyzję dojeżdżania do Opola, gdzie zorganizowałem Katedrę Języka Polskiego. Wraz ze mną zdecydowali się na dojazdy inni wybitni naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego.

– **Jakie wówczas zadania wyznaczono Wyższej Szkole Pedagogicznej?**

– Przede wszystkim przygotowywania kadr nauczycielskich dla ówczesnych szkół i równoległe podjęcie badań naukowych w różnych dziedzinach. Oczywiście poprzez prace magisterskie i doktorskie związane ściśle ze Śląskiem Opolskim.

– **Panie profesorze, liczba prac, które pan dotąd napisał, wynosi 530. Co składa się na ten olbrzymi dorobek?**

– Spośród wymienionych pozycji 52 stanowią książki, pozostałe to artykuły. Większość moich prac dotyczy Śląska. W pierwszych latach powojennych zajmowałem się niemal wyłącznie problematyką językoznawczą całego obszaru Śląska. Teraz moje zainteresowania kierują ku sławistyce. Ściśle z pracą badawczą związana była moja działalność dydaktyczna. Byłem promotorem 9 prac habilitacyjnych, ponad 20 doktoratów i setek prac magisterskich. Najbardziej cieszy mnie rozwój Katedry Języka Polskiego w WSP, gdzie w roku 1954 pracowałem ze mną tylko jeden magister – asystent (dwóch dojeżdżało). Obecnie kierownikiem katedry jest prof. dr Henryk Borek, wraz z nim pracuje 14 naukowców, w tym dwóch profesorów, jeden docent i kilku doktorów.

– **Nad czym Pan obecnie pracuje?**

– Oddałem do druku trzeci tom „Stratygrafii słowiańskich nazw miejscowych” (próbny atlas ogólnosłowiański), „Antologię starośląską” (wspólnie z J. Zarembą, wydawaną przez Instytut Śląski w Katowicach), publikację popularną pt. „Słownik etymologiczny miast i gmin PRL” (wyd. Ossolineum), wybór pism Jana Seklucjana – pioniera ruchu reformacyjnego w Polsce renesansowej. W przygotowaniu do recenzji mam wraz z prof. Stanisławem Bąkiem pierwszy tom „Słownika gwarowego Śląska” oraz tom 2. „Słownika etymologicznego nazw miejscowych Śląska”.

Prof. dr hab. STANISŁAW ROSPOND (1906 – 1982) urodził się w podkrakowskiej wsi Liszki. Ukończył studia slawistyczne w Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1929 roku uzyskał stopień doktora, potem przez dwa lata pracował w Uniwersytecie Lyońskim. W 1931 roku rząd jugosłowiański ufundował mu stypendium na pobyt w belgradzkim uniwersytecie w celu dokończenia pracy habilitacyjnej. W 1936 roku zostaje uhonorowany odznaczeniem jugosłowiańskim – Orderem św. Sawy. Po powrocie do kraju habilituje się i podejmuje pracę jako docent w Uniwersytecie Lwowskim im. Jana Kazimierza. W czasie okupacji niemieckiej pracuje na wsi jako ogrodnik i robotnik budowlany. Po przejściu frontu i reaktywowaniu Uniwersytetu Jagiellońskiego podejmuje w nim pracę. Jesienią 1945 roku przybywa do Wrocławia, gdzie jest jednym z organizatorów nowego, polskiego uniwersytetu. Powołany na członka Komisji Ustalania Nazw Miejscowych. Był pierwszym rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, twórcą Katedry Języka Polskiego, współtwórcą „Kwartalnika Opolskiego”, współzałożycielem Instytutu Śląskiego.

Zbigniew Bereszyński

Instytut Śląski w Opolu w czasach rewolucji solidarnościowej

(w świetle dokumentów sprawy obiektowej krypt. „Silesia”)
część X

Wśród materiałów SB krypt. „Silesia” zachowały się także dokumenty związane z podejmowanymi przez SB próbami werbunku tajnych współpracowników w środowisku Instytutu Śląskiego.

Jedną z takich prób została podjęta w październiku 1983 r. w stosunku do Barbary Kardacz, technika dokumentalisty w Zakładzie Socjologii i Demografii IŚ. SB podjęła próbę zwerbowania tej osoby zachęcona prawdopodobnie faktem, że B. Kardacz była żoną zawodowego wojskowego. 21 października 1983 r. kierownik Sekcji III Wydziału III KW MO, ppor. H. Czajkowski, spotkał się z B. Kardacz w opolskiej kawiarni „Secesyjna”. Przeprowadzona wówczas rozmowa przyniosła jednak raczej mierne efekty. B. Kardacz udzieliła ppor. Czajkowskiemu pewnych informacji na temat sytuacji w Instytucie, a także zgodziła się na doraźne udzielanie informacji w przyszłości. Nie wyraziła jednak zgody na formalizację swoich kontaktów z SB. Zniechęcony jej postawą, ppor. Czajkowski zrezygnował z dalszych prób werbunku. W ślad za tą rozmową sporządzona została przez niego obszerna notatka służbowa, w której czytamy m.in.:

Celem rozmowy było uzyskanie aktualnych informacji o pracownikach Z-du Socjologii i Demografii oraz rozpoznanie możliwości operacyjnego wykorzystania w wym. [Barbary Kardacz].

W trakcie rozmowy ob. KARDACZ udzieliła mi następujących informacji:

W Z-dzie Socj. i Dem. istnieje zgrana klika osób o poglądach prosolidarnościowych. Grupa ta izoluje się od pozostałych pracowników. W tajemnicy przed osobami postronnymi prowadzą dyskusje i wymieniają informacje, w czym zdecydowany prym wiedzie B. [Barbara] GRODECKA.

Członkowie grupy w większości wywodzą się ze środowiska krakowskiego i kandydaci do pracy spoza tego środowiska są automatycznie odrzucani. W ostatnim okresie o przyjęcie do Z-du Socjologii starał się absolwent Wydziału Nauk Społ.-Polit. z Uniwersytetu [Śląskiego] w Katowicach, członek PZPR. Zespół Socjologów kandydaturę zaopiniował negatywnie, twierdząc, że to nie ich człowiek, nie socjolog i w dodatku członek PZPR.

Mgr Barbara GRODECKA [...] podczas rozprawy

sądowej [grupy Stanisława Jałowieckiego] poznała [Antoniego] KLUSIKA, z którym wzięła ślub [...] od chwili ślubu nie zajmuje się pracą, tylko problemami opozycji. Zna wszystkich działaczy opozycyjnych, ma dużo wiadomości na ich temat. [...]

Mgr Kazimierz SZCZYGIELSKI zatrzymanie go przez MO podczas wizyty Papieża określił jako pomyłkę. Obecnie orientuje się w sprawach grupy opozycyjnej, ale sam w tę działalność nie angażuje się.

Mgr Henryk ŻARCZYŃSKI przy każdej okazji głosi swoją apolityczność, chociaż przez grupę opozycyjną jest uważany za swojego, godnego zaufania człowieka.

Mgr Maria SZMEJA jest doskonale zorientowana we wszystkich nielegalnych wydawnictwach, czyta je i dzięki dobrej pamięci jest bankiem informacji na temat dział. [alności] opozycji. W dniu dzisiejszym przyniosła informację, że wczoraj, tj. 20.10 br. o godz. 16.00, w R[adiu] W[olna]E[uropa] był wywiad z Jałowieckim.

Ok. 2 lata temu ob. SZMEJA, b. zdenerwowana, zakomunikowała wszystkim pracownikom zakładu, że była namawiana do współpracy z SB. Dyskusje na ten temat trwały ok. 2 tygodni i potem nagle się urwały. Od tego czasu nie dyskutuje się na ten temat [...]

Dr Andrzej Pasierbiński¹ jest ciekawy, we wszystkim chce uczestniczyć, ale jest zbyt bojaźliwy, żeby się osobiście zaangażować w nielegalną działalność. Nie nadaje się do pełnienia funkcji kierowniczych ze względu na chwiejność i brak stanowczości.

Dr Janusz WOŹNIACKI zamierzał odejść na WSP, ale obecnie wstrzymał się z tą decyzją, ponieważ otrzymał propozycję objęcia kierownictwa zakładu. Pracownicy chętnie zaakceptują jego kandydaturę, ponieważ będzie im odpowiadał pod względem politycznym (jest bezpartyjny).

Prof. [Robert] RAUZIŃSKI chce zrezygnować z kierowania zakładem, tłumacząc to brakiem czasu. Jest chwiejny politycznie, nie potrafi przeciwstawić się swoim podwładnym.

Na zakończenie rozmowy spytałem ob. KARDACZ, czy w przyszłości [nie] zechciałaby udzielać mi podobnych informacji, na co wym. wyraziła zgodę z zastrzeżeniem, aby nie przybrało to formy współpracy. Zapewniłem roz-

¹ Informacja niezbyt ścisła. Chodzi o mgra Andrzeja Pasierbińskiego.

mówczynię, że jest to doraźna pomoc, wynikająca z jej obowiązku obywatelskiego. Zobowiązała się ustnie do zachowywania faktów spotkań w tajemnicy, prosząc mnie również o zachowanie dyskrecji, gdyż – jak oświadczyła – »i tak jest czarną owcą w zakładzie«.

Ponadto wym.[ieniona] radziła mi skorzystać z pomocy sekretarki w Instytucie, ob. Krystyny GIBAS, która posiada najwięcej inf.[ormacji] na temat pracowników².

Ppor. Czajkowski zakończył notatkę następującą uwagą: Z przebiegu rozmowy wynika, że ob. KARDACZ można wykorzystywać doraźnie do uzyskiwania informacji na temat Instytutu – na co wyraziła zgodę, jednakże nie będzie pisała informacji. Rozmowa na temat zobowiązania pisemnego i pseudonimu doprowadziłaby do natychmiastowego zerwania kontaktu, a naleganie do poinformowania swojego męża – oficera LWP³.

Wśród zachowanych materiałów SOB krypt. „Silesia” brak jest dokumentów wskazujących na późniejsze utrzymywanie przez SB kontaktów z Barbarą Kardacz.

Inna udokumentowana próba werbunku została podjęta w maju 1985 r. przez ppor. Henryka Czajkowskiego w stosunku do Haliny Lipki, członkini PZPR i ZNP, zatrudnionej na stanowisku kustosza w Bibliotece IŚ. Pod pretekstem rozmowy o sprawach związanych z dostępem do prohibitów bibliotecznych, ppor. Czajkowski usiłował skłonić H. Lipkę do nawiązania współpracy z SB. Także w tym przypadku próba werbunku nie przyniosła oczekiwanych efektów, ponieważ nie uzyskano nic poza informacjami na temat warunków przechowywania prohibitów oraz ogólnikową obietnicą pomocy w konkretnych sprawach. O utrzymywaniu stałego kontaktu z bezpieczką Halina Lipka nie chciała słyszeć. W notatce służbowej z rozmowy ppor. Czajkowski pisał:

Z wym.[ieniona] przeprowadzono rozmowę operacyjną w celu oceny możliwości wykorzystania operacyj[nego]. Rozmowę zalegendowano jako potrzebę ochrony prohibitów, których kartotekę prowadzi wym[ieniona].

Podczas rozmowy ob. LIPKA chętnie udzielała mi wszelkich informacji. Ujawniła m.in., że prohibity są przechowywane nieprawidłowo w szafie zwykłej z zamkiem patentowym w pokoju [nr] 203, łączącym się z pokojem [nr] 204, zajmowanym przez kier.[owniczkę] biblioteki, Ewę WYGLENDE. Klucz od szafy przechowuje kier. WYGLENDA. Do wszystkich pomieszczeń biblioteki są dwa komplety kluczy – jeden na portierni, a drugi w

pokoju [nr] 114 A – ogólnodostępny. Wg rozmówcy, do prohibitów może się łatwo dostać każdy pracownik Instytutu.

Efektem rozmowy było uzyskanie zapewnienia o zachowaniu w tajemnicy treści rozmowy, zadeklarowanie pomocy naszej służbie w konkretnych sprawach i kategoryczna odmowa utrzymywania stałego kontaktu⁴.

Wśród materiałów SOB krypt. „Silesia” nie zachowały się żadne dokumenty wskazujące na późniejsze utrzymywanie przez SB kontaktów z Haliną Lipką.

Niespełnione zamierzenia werbunkowe SB wobec środowiska opolskich socjologów

W 1985 r. wydział III WUSW w Opolu nosił się z zamiarem pozyskania tajnego współpracownika w środowisku opolskich socjologów. Do roli takiej została wstępnie wytypowana mgr Danuta Berlińska, asystent w Zakładzie Socjologii IŚ. Zamiar jej pozyskania został jednak szybko zarzucony jako nierealny.

Pierwszy impuls w tym kierunku wyszedł ze strony Wydziału III Departamentu III MSW w Warszawie,

który 14 marca 1985 r. rozesłał do wydziałów III SB w poszczególnych województwach tajny szyfrogram informujący, że w dniu 23 marca 1985 roku odbędzie się walne zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Zgodnie z treścią szyfrogramu, wojewódzkie wydziały pionu III SB miały wesprzeć MSW w zakresie operacyjnej kontroli zgromadzenia poprzez dostarczenie informacji na temat delegatów oraz przekazanie kontaktów z osobowymi źródłami informacji (tajnymi współpracownikami, kontaktami operacyjnymi itp.) wśród delegatów. Zadania te zostały sformułowane w następujący sposób: Wśród delegatów jak i władz Towarzystwa znajdują się osoby znane z prowadzenia działalności antysocjalistycznej. W

związku z powyższym proszę o przesłanie do Wydziału III-go Dep. III MSW wykazu delegatów biorących udział w zgromadzeniu, wybranych w oddziałach działających na Waszym terenie. W przypadku posiadania wśród delegatów osobowych źródeł informacji, proszę o wytypowanie źródeł biorących udział w zgromadzeniu, celem przejścia ich na kontakt podczas obrad przez pracowników Wydziału III Dep. III MSW⁵.

W odpowiedzi na otrzymany z MSW szyfrogram, Wydział III WUSW w Opolu, reprezentowany przez zastępcę



Znaczek poczty podziemnej z lat osiemdziesiątych

² NOTATKA SŁUŻBOWA dot. ob. KARDACZ Barbary..., IPN Wr 08/576, k. 242-243.

³ Tamże, k. 243.

⁴ NOTATKA SŁUŻBOWA dot. ob. Haliny LIPKI, Opole, 8 maja 1984, IPN Wr 08/576, s. 45.

⁵ Szyfrogram [z 14 marca 1985 r.], IPN 0010/819, k. 11.



Napis na murze, wykonany przez opolskich opozycjonistów z Młodzieżowej Grupy Niepodległościowej „Pokolenie '80-88”

naczelnika, mjr. Michała Korzeniowskiego, przesłał w dniu 15 marca 1985 r. następującą informację: *z naszego terenu w zebraniu przewodniczących Oddziałów PTS w dniu 16. 03. 1985 r. weźmie udział przewodnicząca oddziału wojewódzkiego, mgr BERLIŃSKA-BOBER Danuta [...] zam. w Opolu. Wym.[ieniona] jest pracownikiem naukowym Instytutu Śląskiego w Opolu. Jest bezpartyjna, wierząca i praktykująca. Była członkiem »Solidarności«. Posiada negatywne poglądy polityczne – podobnie jak cały zespół socjologów Instytutu Śląskiego. W działalność polityczną niezgodną z prawem nie angażuje się. Ob. BERLIŃSKA-BOBER weźmie również udział w zgromadzeniu w dniu 23. 03. 1985 r. Jednocześnie informowano, że Wydział III WUSW w Opolu nie ma operacyjnego dotarcia do Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, tj. nie dysponuje żadną agenturą w tym środowisku⁶.*

Pół roku później, 16 września 1985 r., kierownik Sekcji III Wydziału III WUSW w Opolu, por. Henryk Czajkowski, wystąpił z wnioskiem o „opracowanie” mgr Danuty Berlińskiej jako kandydata na tajnego współpracownika SB. Wniosek ten został opatrzony następującym uzasadnieniem: *Kandydat jest zatrudniony w obiekcie ochraniającym operacyjnie. Posiada bezpośrednie dotarcie do osób pozostających w naszym operacyjnym zainteresowaniu z uwagi na prezentowanie neg.[atywnych] poglądów politycznych⁷. W późniejszym o kolejne dwa miesiące raporcie dla naczelnika Wydziału III WUSW w Opolu por. Czajkowski pisał: *Kandydat został wytypowany w związku z tym, że posiada bezpośrednie dotarcie do środowiska socjologów w Opolu jako członek PTS⁸. „Opracowanie” kandydatki miało polegać w szczególności na**

zbieraniu materiałów na temat mgr Berlińskiej – *poprzez osobowe źródła informacji umiejscowione w Instytucie Śląskim, a także poprzez kontrolę po linii »W«, tj. w drodze tajnej kontroli (perlustracji) korespondencji. Wniosek ten został zaakceptowany w formie pisemnej przez naczelnika Wydziału III WUSW w Opolu⁹ i mgr Berlińska, bez jej wiedzy, została oficjalnie zarejestrowana jako kandydat na tajnego współpracownika SB, nr ewidencyjny 31327¹⁰.*

Ewentualna realizacja tych zamysłów umożliwiłaby SB sprawowanie pełnej kontroli nad opolskim oddziałem Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Sprawy nie przedstawiały się jednak tak prosto, jak zakładał por. Czajkowski.

W listopadzie 1985 r. mgr Berlińska jako kandydatka na TW – nadal bez jej wiedzy – została *przerejestrowana na stan st.[arszego] insp.[ektora] Wydz.[iału] III [WUSW] – por. Dariusza WRÓBLA. Ten ostatni miał kontynuować opracowanie kandydata w związku z prowadzeniem sprawy obiektowej krypt. »SILESIAE«, do której kandydat będzie pozyskany. O przerejestrowanie kandydatki wystąpił por. Czajkowski w datowanym 19 listopada 1985 r. raporcie dla naczelnika Wydziału III WUSW w Opolu. W tymże raporcie informował on, że dotychczas nie nawiązano osobistego kontaktu z kandydatem¹¹.*

W ramach „opracowywania” kandydatki por. Wróbel kontynuował zbieranie informacji na temat mgr Berlińskiej. Między innymi w lutym 1986 r. dokonał on wypisu z jej akt paszportowych. Nie próbował natomiast rozmawiać z samą kandydatką.

W dniu 10 września 1986 r. por. Wróbel rozmawiał z wiceprzewodniczącą opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, mgr Haliną Szymkowską-Hudec. Tematem rozmowy były *przygotowania środowiska opolskich socjologów do II Ogólnopolskiego Zjazdu PTS we Wrocławiu. Przy tej okazji por. Wróbel próbował jednak pozyskać również dodatkowe informacje na temat mgr Berlińskiej, która przewodniczyła delegacji opolskich socjologów. Mgr Szymkowska-Hudec nie uchyliła się od rozmowy na ten temat, ale scharakteryzowała sylwetkę mgr Berlińskiej w taki sposób, by wypadła ona pozytywnie w oczach SB. Jednocześnie przestrzegła por. Wróbla przed rzekomym gadulstwem dr Berlińskiej i jej negatywnym stosunkiem do milicji, zniechęcając go w ten sposób do wdawania się w poufne rozmowy z Berlińską.*

⁶ Szyfrogram [z 15 marca 1985 r.], IPN 0010/819, k. 12.

⁷ Wniosek o opracowanie kandydata na tajnego współpracownika [z 16 września 1985 r.], IPN 0010/819, k. 1.

⁸ Raport [dla naczelnika Wydziału III WUSW w Opolu z 19 listopada 1985 r.], IPN 0010/819, k. 13.

⁹ Wniosek o opracowanie kandydata na tajnego współpracownika, IPN 0010/819, k. 1.

¹⁰ Raport, IPN 0010/819, k. 13.

¹¹ Tamże.

Przebieg rozmowy znalazł następujące odzwierciedlenie w notatce spisanej przez por. Wróbla: *Delegacji opolskiej przewodniczyć będzie Danuta Berlińska-Bober, którą rozmówczyni scharakteryzowała jako osobę kompetentną i właściwie spełniającą swoją rolę. Na sugestię, czy możliwe jest przeprowadzenie z przewodniczącą dyskretnej rozmowy na temat przebiegu Zjazdu, p. SZYMKOWSKA stwierdziła, że treść ewentualnej rozmowy natychmiast zostałaby przekazana [Januszowi] WOŹNIACKIEMU i [Andrzejowi] PASIERBIŃSKIEMU. Nie dość, że jest [ona] gadułą – bardzo nie lubi milicji*¹².

¹² Notatka służbowa dot. kandydata na TW B-B D [dokument z 10 września 1986 r.], IPN 0010/819, k. 15. Podobnie przedstawiała się treść rozmowy przeprowadzonej z mgr Haliną Szymkowską-Hudec przez w dniu 8 sierpnia 1985 r. Starając się nie szkodzić Berlińskiej, Szymkowska-Hudec – niezgodnie z prawdą – przypisała jej wówczas „pozytywne”, tzn. proreżimowe, poglądy polityczne. Także wtedy, chwalać Berlińską jako pracownika naukowego i osobę o właściwej postawie politycznej, przestrzegła zarazem funkcjonariusza SB przed jej rzekomym „gadulstwem”. Opinia ta została w następujący sposób odnotowana przez por. Henryka Czajkowskiego w datowanym 15 września 1985 r. wyciągu z notatki spisanej po rozmowie z dnia 8 sierpnia 1985 r.: *W Zakładzie Socjologii mgr Berlińska-Bober Danuta jest bardzo mądra i zdolna, posiada trzeźwe spojrzenie na świat i pozytywne poglądy polityczne, współpracuje z KW PZPR. Można z nią rozmawiać na różne tematy, ale należy się liczyć, że poinformuje o tym [Andrzeja] Pasierbińskiego.* Wyciąg z inf. dot. Inst. Śl., zaw. w notatce z dn. 85-08-08 z rozmowy z Szymkowską-Hudec [dokument z 15 września 1985 r.], IPN 0010/819, k. 10.

Trwające około roku zbieranie informacji na temat mgr Danuty Berlińskiej jako kandydatki (nieświadomej) na tajnego współpracownika SB zakończyło się ostatecznie wynikiem negatywnym. Na podstawie uzyskanych informacji por. Wróbel doszedł do wniosku, że z racji swoich poglądów i cech osobowych, mgr Berlińska nie nadaje się na tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa, a ewentualne próby pozyskania jej w takim charakterze mogłyby spowodować negatywne skutki dla SB. Wniosek ten został w następujący sposób sformułowany w prowadzonym przez por. Wróbla kwestionariuszu mgr Berlińskiej jako kandydatki na TW: *Z potwierdzonych informacji źródłowych wynika, że kandydat nie posiada wymaganych predyspozycji do współpracy. Charakteryzuje go gadulstwo, jak również nieprzychylny stosunek do organów SB i MO. Ewentualne nawiązanie dialogu operacyjnego z kandydatem grozi dekonspiracją naszych zainteresowań oraz stosowanych metod pracy*¹³. Przychylając się do opinii por. Wróbla, naczelnik Wydziału III WUSW w Opolu podjął pisemną decyzję o rezygnacji z „opracowywania” mgr Danuty Berlińskiej jako kandydatki na TW¹⁴.

Zbigniew Bereszyński

¹³ Kwestionariusz, IPN 0010/819, k. 7.

¹⁴ Tamże.

Mariusz Patelski

Oni rządzą województwem opolskim

(pierwszy z pierwszych sekretarzy: Roman Nowak)

W największym z polskich archiwów – Archiwum Akt Nowych w Warszawie przechowywany jest obszerny zbiór dokumentów – pozostałość po Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wśród wielu teczek tego zespołu, bodaj najciekawsze są akta personalne czołowych działaczy partii, którzy przez 45 lat rządzą Polską. Zachowane tam dokumenty, m.in.: odręcznie spisane życiorysy, w których wielokrotnie zmieniano fakty w zależności od bieżących wydarzeń politycznych, ankiety personalne i różnego typu opinie, są niepowtarzalnym świadectwem ówczesnych dziejów oraz niezwykle ważnym materiałem dla potencjalnych biografistów. W zespole odnaleźć można także źródła dotyczące wielu opolskich działaczy PZPR, na czele z pierwszymi sekretarzami Komitetu Wojewódzkiego.

Jako pierwszy w dziejach Opolszczyzny funkcję I se-

retarza KW PZPR pełnił, w latach 1950–1956, Roman Nowak. Przyszły działacz komunistyczny urodził się 21 lipca 1900 r. w tzw. Chorzowie Starym, w rodzinie Jana Nowaka i Agaty z domu Szuszczyk. Nowakowie stanowili tradycyjną śląską rodzinę, ojciec był górnikiem – pracował w kopalni Prezydent, o matce, gospodyni domowej, wiemy jedynie, iż była osobą surową i głęboko wierzącą, w takim duchu starała się też wychowywać swoje dzieci. Oprócz Romana, Nowakowie mieli jeszcze pięciu synów i trzy córki.

Do roku 1914 Roman uczył się w niemieckiej szkole powszechnej, po czym rozpoczął pracę jako uczeń ślusarki w kopalni Prezydent. W 1916 r. przeszedł do pracy w Królewskiej Hucie, a od 1918 r. zatrudniony był w miejscowej elektrowni jako ślusarz. W tymże roku rozpoczął też karierę polityczną, wstępując do Central-



Roman Nowak

nego Związku Metalowców, by już wkrótce zostać przewodniczącym miejscowej organizacji związkowej. O czasach tych pisał, że: *Ruch rewolucyjny, jaki powstał po rewolucji niemieckiej w 1918, zrobił na mnie wielkie wrażenie. Brałem nie tylko udział we wszystkich strajkach w Elektrowni, ale również i w różnych manifestacjach, demonstracjach i wiecach, jakie miały miejsce w Chorzowie i innych miejscowościach. Kolportowałem gazety „Czerwony Sztandar” i „Rote Fahne”¹. W tym samym czasie Nowak znalazł się w orbicie wpływów niemieckich komunistów, co zaowocowało wstąpieniem do skrajnie antypolsko nastawionej KPD, fakt ten w późniejszym czasie wstydliwie też ukrywał².*

Represje wobec Polaków, wpływ środowiska rodzinnego oraz głoszone przez część śląskich komunistów hasła łączące wyzwolenia społeczne z narodowym spowodowały jednak, że Roman wstąpił w szeregi polskich powstańców oraz wziął udział w II i III powstaniu śląskim. Z powstania wrócił jednak rozczarowany i niebawem, we wrześniu 1921 r., wstąpił do Komunistycznej Partii Górnego Śląska. Po rozwiązaniu tej organizacji, w 1923 r., przeszedł do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, działając początkowo w jej młodzieżówce – Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej. Począwszy od 1925 r. działał nielegalnie, pod pseudonimem „Perlik”, jako „okręgowiec” KZMP na Śląsku z zadaniem werbun-

ku młodzieży śląskiej do komunistycznej organizacji. Jego zaangażowanie w tę pracę musiało być duże, toteż dzięki przychylności władz w październiku 1925 r. wyjechał „na szkołę partyjną do Moskwy”. Po powrocie został wybrany do KC KZPM oraz został obwodowcem KZMP obwodu śląsko-dąbrowskiego i Krakowa.

Za działalność w antypolskich organizacjach Nowak był wielokrotnie karany pozbawieniem wolności. W 1924 r. spędził w więzieniu dziewięć miesięcy. Trzy lata później otrzymał kolejny wyrok, odbyty tym razem w różnych więzieniach m.in. w Katowicach, Sosnowcu, Wronkach i Koronowie odsiedział cztery lata (w tym ostatnim więzieniu był współorganizatorem buntu, za co skazano go dodatkowo na pół roku pozbawienia wolności). W latach trzydziestych był jeszcze dwukrotnie więziony, a w czasie przebywania na wolności pełnił, z polecenia władz Komunistycznej Partii Polski (nazwa zmieniona w 1925 r.) różne funkcje „po linii związków zawodowych”, m.in. w Warszawie i Łodzi. Jego działalność i związki z ZSRR były dobrze znane polskim władzom, jednak z braku dowodów (m.in. w 1932 r.) nie udało się go skazać na dłuższe więzienie.

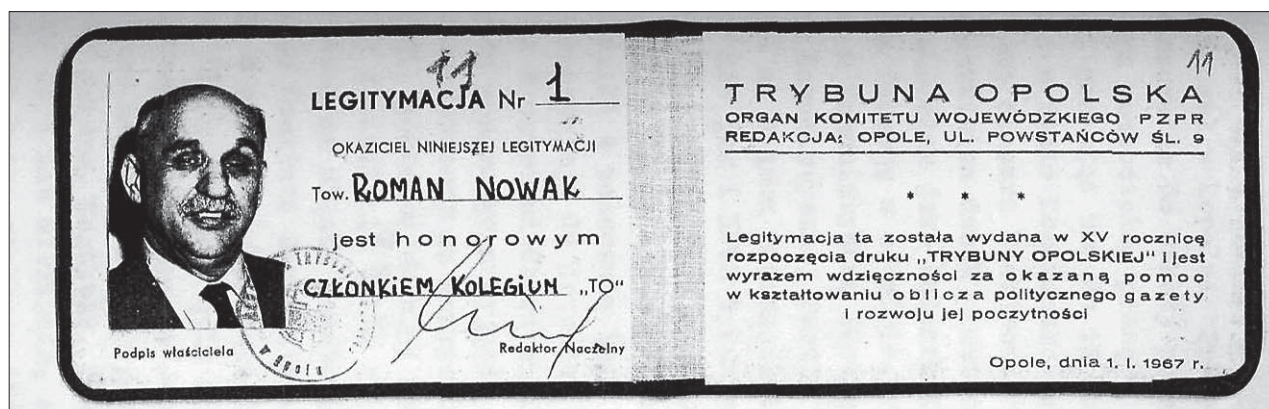
W tymże czasie Nowak wyjeżdżał m.in. do Moskwy, tam współpracował w Profinternie – międzynarodowej organizacji koordynującej działalność komunistów w związkach zawodowych z Alfredem Lampe oraz studiował „przy Wyższej Szkole Leninowskiej”. Po powrocie w 1934 r. działał m.in. w Centralnym Wydziale Związków Zawodowych KPP oraz jako obwodowiec w Poznaniu, a w 1936 r. został dokooptowany do Krajowego Sekretariatu KPP, gdzie współpracował m.in. z Ostapem Dłuskim i Antkiem Lipskim. W sekretariacie sprawował funkcję komisarza ds. hiszpańskich.

W 1938 r. Józef Stalin przesądził o losie KPP, partia została rozwiązana pod zarzutem agenturalności, a liczni jej działacze i przywódcy, po ściągnięciu do Moskwy, wymordowani. Roman Nowak pełnił w tym czasie funkcję obwodowca na terenie śląsko-dąbrowskim. W maju 1937 r., jak napisano w ulotce wyborczej z lat 50., zbiegł do Czechosłowacji w obawie przed aresztowaniem grożącym mu rzekomo ze strony Policji Państwowej. W życiorysie spisany w 1946 r. Nowak napisał jednak, że wyjechał do Czechosłowacji na zasłużony odpoczynek, w 1969 r. zmienił jednak wersję, stwierdzając w kolejnym życiorysie, że dostał polecenie udania się do Moskwy via Praga. Z nieznanych powodów pozostał jednak w Czechosłowacji aż do października 1938 r., gdzie współpracował m.in. z Gottwaldem i Širokim. Po zajęciu przez Hitlera Sudetów, z pomocą czeskich towarzyszy, jak zapisał we wspomnianym życiorysie, uciekł wraz z żoną... do Boliwii.

W południowoamerykańskiej republice Nowak przebywał przez cały okres II wojny światowej. W tym czasie, wyraźnie stroniąc od komunistów, działał na forum organizacji polonijnych i słowiańskich jako wiceprzewodniczący Polskiego Związku Demokratycznego w Boliwii oraz wiceprzewodniczący Związku Słowiańskiego w

¹ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), *Roman Nowak – spuścizna*, sygn. 479/1, Życiorys Romana Nowaka, Warszawa [?] X 1969, k. 53.

² Nowi członkowie naczelnych władz partyjnych, „Trybuna Ludu” 30 VII 1956 nr 210.



Legitymacja honorowego członka kolegium redakcyjnego „Trybuna Opolskiej”

Boliwii, a ponadto był członkiem Komitetu Pomocy Aliantom i Komitetu Pomocy ZSRR.

Małżeństwo Nowaków powróciło do kraju w 1946 r. i zamieszkało w Katowicach. Niebawem Roman Nowak został w tym mieście II sekretarzem KW PPR, a po tzw. zjednoczeniu jednym z sekretarzy KW PZPR.

Przełomem w jego powojennej karierze było utworzenie województwa opolskiego oraz powstanie nowej organizacji partyjnej na Opolszczyźnie. W lipcu 1950 r. Nowak jako zaufany, przedwojenny działacz KPP objął funkcję pierwszego sekretarza KW PZPR w Opolu. Styl jego rządów nie odbiegał szczególnie od rządów innych sekretarzy w poszczególnych województwach PRL. Z jednej strony partia sprzyjała w tym czasie odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych (na Opolszczyźnie przemysł został w dużej mierze zrujnowany w wyniku nalotów alianckich oraz za sprawą dotkliwych „demontaży” dokonywanych przez radzieckie władze wojskowe), z drugiej władze partyjne odpowiadały za prowadzony w tym czasie stalinowski terror wobec społeczeństwa polskiego. Nowak, mimo iż pochodził ze Śląska, nie przeciwdziałał represjom wobec miejscowej ludności, dbał natomiast o werbunek do partii – w myśl wydanego przez niego okólnika do organizacji partyjnej można było przyjmować chętnych Niemców, a nawet hitlerowców³.

Po przełomie październikowym kierowano wobec Nowaka wiele zarzutów, Jadwiga Ludwińska – sekretarz ds. propagandy w KW PZPR, oskarżała go m.in. o kreowanie kultu własnej osoby oraz podejmowanie arbitralnych decyzji⁴. Kazimierz Kowalski w swych wspomnieniach nazywał go „postrachem Opolszczyzny”. Mimo tych zarzutów Nowak robił dalszą karierę i na VII Plenum KC PZPR wybrano go (wraz z Edwardem Gierkiem i Adamem Rapackim), co prawda na krótko, bo tylko do VIII Plenum, w skład Biura Politycznego KC PZPR oraz na przewodniczącego Centralnej Komisji Kontroli Partii. W 1957 r. został natomiast wybrany przez Sejm PRL

na członka Rady Państwa – funkcję pełnił do 1969 r. Przez wiele lat Nowak pełnił także funkcję posła na Sejm PRL, startując m.in. z Opolszczyzny (w latach pięćdziesiątych z tego samego okręgu startowała Zofia Nałkowska i Ostap Dłuski).

Nowa ekipa Wiesława Gomułki musiała darzyć Nowaka dużym zaufaniem, gdyż w 1957 r. decyzją Biura Politycznego został powołany wraz z Ignacym Loga-Sowińskim i Zenonem Kliszką w skład komisji wewnętrznej „dla odtworzenia całości spraw dotyczących zabójstwa tow. Nowotki”. W trakcie obrad VIII Plenum KC PZPR powołano go natomiast na przewodniczącego komisji „powołanej dla zbadania odpowiedzialności partyjnej za wypaczenia w organach bezpieczeństwa”. Komisja ta nie spełniła jednak oczekiwań żywionych przez społeczeństwo, a jej sprawozdanie, ogłoszone w lipcu 1957 r., określano mianem kpiny⁵.

Pełniąc funkcję przewodniczącego Centralnej Komisji Kontroli Partii, mieszkał Nowak w Warszawie. Wedle Statutu PZPR instytucja, którą kierował, miała czuwać nad czystością partyjnych szeregów oraz pociągać do odpowiedzialności członków partii za wykroczenia przeciwko zasadom programowym i ideowym.

Jako wysoko postawiony działacz polityczny wielokrotnie reprezentował polskie władze partyjne i państwowe za granicą. W 1960 r. wraz z niektórymi członkami Rady Państwa odwiedził Amerykę Łacińską. W 1961 był gościem na zjeździe Komunistycznej Partii Albanii. Dwa lata później wraz z towarzyszącymi: Starewiczem, Olszewskim, Tomaszewskim i Wachowiczem odwiedził Austrię na zaproszenie miejscowych komunistów, a w 1966 r. gościł w Hawanie.

Po przejściu na emeryturę w 1969 r. na stałe osiadł w Warszawie, spisując w następnych latach swe wspomnienia oraz współpracując z różnymi partyjnymi muzeami oraz Zakładem Historii Partii przy KC PZPR. Zmarł 26 września 1980 r., pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie w Alei Zasłużonych.

³ W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1945-1980*, Warszawa 2003, s. 32-33.

⁴ K. Tarka, *Opolski październik 1956 roku – aspekty polityczne*, w: *Stalinizm i rok 1956 na Górnym Śląsku*, pod red. A. Dziuroka, B. Linka i K. Tarki, Katowice–Opole–Kraków 2007, s. 301.

⁵ W. Roszkowski, op. cit., s. 362.

Międzynarodowa konferencja w UO

Słowianie Wschodni na emigracji

Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu Opolskiego był organizatorem międzynarodowej konferencji naukowej pt. *Słowianie Wschodni na emigracji: literatura – kultura – język*, która odbyła się w Opolu w dniach 22–23 września br. Patronat nad konferencją sprawowali: **Wiktor Gaisienok** – ambasador Białorusi, **Władimir Grinin** – ambasador Federacji Rosyjskiej, **Olexander Motsyk** – ambasador Ukrainy, **Józef Sebesta** – marszałek województwa opolskiego oraz **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja** – rektor Uniwersytetu Opolskiego. Współorganizatorem konferencji był Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód w Opolu, reprezentowany przez prezesa **Eugeniusza Brudkiewicza**.

W konferencji wzięło udział 22 uczonych z zagranicy. Byli wśród nich tacy znani i cenieni w gronie slawistów badacze, jak **Kira Gordowicz** (Sankt Petersburg), **Olga Demidowa** (Sankt Petersburg), **Anastazja Gaczewa** (Moskwa), **Ludmiła Ryczkowa** (Grodno), **Tamara Simonowa** (Grodno), **Władimir Głuszczenko**

(Sławiańsk, Ukraina), **Nina Gnojewa** (Charków), **Swietłana Rudenko** (Charków), **Jarosław Klimuć** (Mohylew), **Giovanna Spendel de Varda** (Milano).

Polskie środowisko slawistyczne reprezentowało 56 uczonych, w tej liczbie czołowi przedstawiciele rusycystyki i slawistyki warszawskiej (**Aleksander Barszczewski**, **Antoni Semczuk**, **Alicja Wołodźko-Butkiewicz**, **Ludmiła Lucewicz**), lubelskiej (**Małgorzata Matecka**, **Jan Orłowski**, **Danuta Szymonik**), krakowskiej (**Lucjan Suchanek**, **Andrzej Dudek**), bydgoskiej (**Joanna Mianowska**, **Zygmunt Zbyrowski**), gdańskiej (**Janina Salajczyk**) i wrocławskiej (**Larysa Pisarek**, **Anna Paszkiewicz**).

Obrazy toczyły się w czterech sekcjach. W dwóch – literaturoznawczych – szeroko omawiano spuściznę literacką Słowian Wschodnich na obczyźnie. Prezentowano ośrodki, ugrupowania i szkoły, a także poszukiwania duchowe i formalne odrębnych wschodniosłowiańskich twórców. Tematyka wystąpień w sekcji lingwistycznej dotyczyła dziejów wschodniosłowiańskich językoznaw-

ców na emigracji, a także istniejących tam nurtów badawczych, relacji języków Słowian Wschodnich na emigracji do języków ojczystych w ZSRR i języków krajów osiedlenia.

Praca sekcji kulturologicznej koncentrowała się wokół zagadnień życia kulturalnego Słowian Wschodnich w warunkach emigracji. Poszczególne referaty poświęcono stowarzyszeniom kulturalnym, a także tendencjom rozwojowym sztuki teatralnej, malarstwa, muzyki oraz działalności emigracyjnych reżyserów, malarzy i tancerzy.

Oprócz posiedzeń w sekcjach uczestnicy konferencji brali udział w różnych imprezach towarzyszących obradom. 23 września odbyło się spotkanie z **prof. Lucjanem Suchankiem**, przewodniczącym świeżo powołanej przy Komitecie Słowianoznawstwa PAN Komisji Emigrantologii, który przedstawił główne założenia nowej placówki naukowej i jej najbliższe plany. Korzystając z obecności na sali liczego grona emigrantologów z różnych polskich ośrodków akademickich, dokonano wyboru wiceprzewodniczącej i sekretarza komisji. Obowiązki wiceprzewodniczącej powierzono **prof. Joannie Mianowskiej** z Uniwersytetu im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, zaś funkcję sekretarza – **prof. Bronisławowi Kodzisowi** z Uniwersytetu Opolskiego.

Staraniem prezesa Eugeniusza Brudkiewicza oraz dzięki pomocy Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego, Związku Polskich Artystów Plastyków w Opolu i Opolskiego Towarzystwa Fotograficznego w holu trzeciego piętra Collegium Maius urządzono piękną wystawę prac współczesnych artystów malarzy z Białorusi, Litwy, Polski, Rosji i Ukrainy (około 30 obrazów), która cieszyła się dużym zainteresowaniem. Uwagę uczestników konferencji zwróciła również druga



W trakcie konferencji

wystawa pt. *Dwie stolice – Moskwa i Kijów*, urządzona w holu na parterze Collegium Maius, w całości przygotowana przez **Justynę Samouk**, studentkę Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej. Obok sał, w których toczyły się obrady, urządzono stoisko prezentujące pozycje książkowe i periodyczne Instytutu z ostatnich kilku lat, które cieszyło się dużym zainteresowaniem.

Wrześniowa konferencja opolska była przedsięwzięciem bardzo udanym zarówno pod względem naukowym, jak też organizacyjnym. Wielokrotnie podkreślali to nasi goście tak w trakcie obrad, podczas podsumowania, jak i później w listach, emailach i rozmowach telefonicznych.

Bardzo imponujący jest plon naukowy konferencji, na której wy-

głoszono około 80 referatów wnoszących istotny wkład do badań nad emigracyjną spuścizną literacką i kulturalną Słowian Wschodnich. Materiały konferencji będą opublikowane w dwóch odrębnych tomach, których łączna objętość wyniesie około 30 arkuszy wydawniczych.

Bronisław Kodzis

Konferencja w Kamieniu Śląskim

Śląsk w kalejdoskopie

W dniach od 30 listopada do 1 grudnia 2009 r. w Kamieniu Śląskim odbywała się międzynarodowa konferencja naukowa zorganizowana z inicjatywy Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego. Przebiegała ona pod hasłem *Filologiczny kalejdoskop tematów śląskich*. Na wspólne obrady zjechali przedstawiciele ośrodków naukowych z Polski (reprezentacje Uniwersytetu Opolskiego, Instytutu Śląskiego w Opolu, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, Instytutu Sławistyki PAN, Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie) oraz Czech (delegaci z ośrodków: Slezská univerzita v Opavě, Ostravská univerzita v Ostravě).

Spotkanie miało pojemny pod względem tematyki charakter. „Kalejdoskop tematów” sugeruje bowiem nie tylko ich wielość, ale i barwność oraz atrakcyjność. Badania śląskoznawcze prowadzone są przecież w rozmaitych dziedzinach, mają swoje tradycje i osiągnięcia. Jednak zasadniczy ich przedmiot, wbrew pozorom, nie jest łatwy do określenia. Podążając za wskazaniem semantycznymi, można by powiedzieć, że chodzi o „poznanie Śląska”. Myśli swoje zatem na spotkaniu mogli wymieniać zarówno literaturoznawcy,

jak i językoznawcy, a nawet kulturoznawcy. Obrady otworzyła rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Krystyna Czaja** wraz z kierownikiem konferencji **dr hab. Krystyną Kossakowską-Jarosz**, **prof. UO**. W przedmiot konferencji zgromadzonych wprowadziła **prof. dr hab. Ewa Kosowska** (UŚ), omawiając metaforę kalejdoskopu w badaniach kultury. Metafora ta wydawała się uczzonej szczególnie udana w zastosowaniu do badań śląskoznawczych, gdyż, jej zdaniem, taka jest natura analiz regionalistycznych. **Prof. dr hab. Krystyna Heska-Kwaśniewicz** (UŚ) mówiła o śląskiej wspólnocie przestrzeni, **prof. dr hab. Jacek Lyszczyzna** (UŚ) rozważał, czy ist-

nieje literatura śląska. **Prof. dr hab. Grażyna Barbara Szewczyk** (UŚ) poruszyła temat polsko-niemieckich spotkań literackich Górnoślązaków. O literaturze śląskiej oraz jej wielonarodowym i regionalnym aspekcie mówili również **doc. phd. Jiří Urbanec** (Slezská univerzita v Opavě), **prof. dr hab. Krzysztof Biliński** (UWr), **prof. dr hab. Eugeniusz Klin** (Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi).

Prof. dr hab. Bogusław Wyderka (UO) analizował stan i potrzeby badań śląskoznawczych w zakresie językoznawstwa. Podnoszony często temat uznania „polszczyzny śląskiej” za język regionalny (pomocniczy) poruszył **prof. dr hab. Władysław**



W trakcie konferencji. Na zdjęciu od lewej: rektor UO prof. Krystyna Czaja, prof. Krystyna Kossakowska-Jarosz i prof. Ewa Kosowska

Lubaś (UO), stawiając tezę, że może być sprawą najbliższej przyszłości, o ile uwolni się ją od politycznego zawłaszczenia. **Dr Irena Bogoczova**, **dr Lucie Radkova** (Ostravská univerzita v Ostravě) rozpatrywały stereotyp Polaka i Czecha na Zaolziu wraz z jego socjolingwistycznymi konsekwencjami. **Dr Marzena Muszyńska** (IŚ) zapoznała zebranych ze stanem badań nad określeniami w gwarach śląskich kierowanymi do dzieci. **Dr Małgorzata Iżykowska** (UO) zaprezentowała dziewiętnastowieczny śląski język i obyczaj w oparciu o ówczesne ogłoszenia parafialne. **Dr Lidia Przymuszała** (UO) przedstawiła rekonesans badawczy śląskiej frazeologii gwarowej, a **dr Danuta Lech-Kirstein** (UO) – Śląsk z perspektywy nazw własnych.

O roli instytucji pozarządowych i organizacji non profit w zakresie literackich badań śląskoznawczych na przykładzie fundacji „Pallas Silesia” (1996–2008) mówił **prof. Dariusz Mirosław Rott** (UŚ). Prof. dr

hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz (UO) podjęła zagadnienie samoświadomości twórczej polskojęzycznych pisarzy śląskich XIX wieku. **Prof. dr hab. Jolanta Ługowska** (UWr) analizowała regionalną baśń śląską Jana Baranowicza, a **dr hab. Bożena Olszewska** (UO) – wątek Meluzyny w baśni śląskiej w perspektywie tradycji folklorystycznej. **Dr Iwona Gralewicz-Wolny** (UŚ) przedstawiła kwestię śląskiej tożsamości według Janoscha. Z kolei **dr Beata Stuchlik-Surowiak** (UŚ) przyglądała się cieszyńskim śladom Samuela Ludwika Zasadiusa.

Na konferencji podjęto również tematykę prasoznawczą. **PhDr. Libor Martinek** (Slezská univerzita v Opavě) zaprezentował dwujęzyczne czasopisma literackie i druki na czeskim Śląsku Cieszyńskim po 1990 roku. **Dr Michał Skop** (UŚ) scharakteryzował czasopismo „Silesia Nova”. **Dr Izabela Kaczmarzyk** (WSF-P „Ignatianum” w Krakowie) – w ramach przyczynku do dziejów prasy górnośląskiej – analizowała unika-

towy numer „Klausberger Zeitung”, a **mgr Justyna Lehun** (UO) przyjrzała się e-medialnej strategii tygodnika lokalnego „Strzelec Opolski”.

Dwudniowe obrady w Kamieniu Śląskim zaowocowały bogatą i kreatywną dyskusją, podczas której zrodził się jako jeden z wielu projekt przyszłej współpracy międzyuniwersyteckiej. **Prof. Dariusz Rott** (UŚ) wyszedł z pomysłem utworzenia serii wydawniczej pod egidą Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich. Idea szczytna, choć na razie platońska. Pozostaje mieć nadzieję, że uda się ją zrealizować.

Organizatorzy konferencji składają serdeczne podziękowania sponsorom spotkania: marszałkowi województwa opolskiego, który przyjął patronat nad konferencją, dziekan Wydziału Filologicznego **prof. dr hab. Irenie Jokiel**, **Karolowi Cebuli** i **Lutzowi Zimmermannowi**.

Justyna Lehun

Dzięki wolontariuszom Klubu Gaja polskie dęby rosą w najdalszych zakątkach świata

Fiasko konferencji, sukces naszych ekologów

Od 7 grudnia 2009 Kopenhaga, a można by nawet rzec, że cały świat, żył konferencją klimatyczną. Klub Gaja był jedną z wielu organizacji pozarządowych, które wzięły w niej udział. Zostaliśmy docenieni za przeprowadzone działania i wróciliśmy do kraju z poczuciem dobrze wykonanego zadania.

Szary, z pozoru zwykły sobotni poranek 5 grudnia był bardzo emocjonujący dla naszej piątki. Spotkaliśmy się w Wilkowicach przed byłą lecznicą zwierząt, a terazniejszą siedzibą klubu. Od roku przygotowaliśmy się do tego wyjazdu. Najpierw pisanie projektu, później szukanie sponso-

rów i oczekiwania na potwierdzenie naszego udziału w konferencji. No i udało się. Rząd duński wysłał oficjalne zaproszenie i mogliśmy ruszyć na COP15.

Podróż samochodem była długa i męcząca, ale wiedzieliśmy, że w Kopenhadze czeka na nas przytulny domek campingowy i wygodne łóżka. Jednak gdy po osiemnastu godzinach dotarliśmy na miejsce, spotkało nas niemiłe zaskoczenie. Nikt nas nie poinformował, że campingi poza sezonem letnim są czynne od godz. 8.00 rano do 18.00 – w tych godzinach wydawane są klucze do domków. Spóźniliśmy się jakieś

cztery godziny, więc pierwszą noc spędziliśmy w samochodzie.

Celem naszego wyjazdu było rozdanie kopert z żołądziami dębu z Puszczy Białowieskiej. Koperty zawierały nie tylko żołądź, ale i informacje o tym, jak z nimi postępować oraz opisy różnych akcji organizowanych przez klub – m.in. „Święta drzewa” czy „Ratujmy zwierzęta - chrońmy klimat”. Rozdaliśmy 10 tysięcy sztuk żołądź, a nasze koperty cieszyły się ogromną popularnością. Nic w tym dziwnego, gdyż byliśmy jedyną organizacją, która rozdawała coś innego niż tylko broszurki informacyjne. Koperty otrzymali od nas



Przechodzień na kopenhaskiej ulicy z kopertą zawierającą żołądzie dębu z Puszczy Białowieskiej

nie tylko sami uczestnicy COP-u 15 (przedstawiciele organizacji pozarządowych czy międzynarodowych), ale także zwykli mieszkańcy Kopenhagi.

W zasadzie nie wyróżnialiśmy się z tłumu niczym szczególnym, zwłaszcza że pod Bella Center (centrum konferencyjne) było mnóstwo organizacji pozarządowych, m.in.: Greenpeace Youth śpiewający, a czasami nawet wykrzykujący swoje postulaty do rządów, australijscy ekolodzy z wielkimi dmuchanymi kangurami, chińscy przedstawiciele organizacji pozarządowej z wielkimi transparentami nawołującymi o zmianę stylu życia na przyjazny środowisku i wielu, wielu innych. Pomędzy nimi my, bez wielkich transparentów i przebrań, jedynie z hasłem: *Zasadź dobry klimat – Sow the seed for a good climate!*

Można nas było jeszcze zobaczyć także na głównym kopenhaskim rynku przed ratuszem i tam właśnie spotkało nas najmiłsze wydarzenie. Usłyszeliśmy – *Oh my God! You are everywhere! (Jesteście wszędzie)*. Słowa te padły z ust francuskiego dziennikarza, ale zauważyli nas także inni. Między innymi „Rzeczpospolita” pisała o tłumach ludzi, którzy przybyli do centrum konferencyjnego i o wyróżniającej się pięcioosobowej ekipie Klubu Gaja. Jesteśmy dumni, że nasze działania zostały docenione.

To było niezwykle miłe, gdy ludzie z różnych stron świata, odbierając od nas kopertę, byli zdumieni, że mogą nie tylko zrobić coś dla klimatu, ale że we własnym ogrodzie mogą mieć namiastkę najstarszego lasu w Europie. Nawet gdy pojawiały się problemy, np. czy nasz dąb wyrośnie w Kongo, to staraliśmy się szybko znaleźć rozwiązanie: jeśli nie w Kongo, to może przyjaciel w RPA posadzi, może tam się to uda.

Kontynuowaliśmy również najdłuższy, w sensie metrów, happening w dziejach klubu, czyli kolejkę do samotnego drzewa. Rzeźby zaprojektowane przez **Agnieszkę Grodzik** i **Wiktora Szostałę** można było oglą-

dać wcześniej na konferencji klimatycznej w Poznaniu (COP14). Tym razem wystawa podzielona była na dwie części. „Kolejka poznańska”, czyli kolejka ludzi czekających na to, by przytulić się do drzewa, gościła na placu ratuszowym Andersena, a „Modlitwa za ofiary wycinki całkowitej” – czyli płonące znicze ustawione na pniach drzew, stały na placu Christianshavns.

Praca, którą wykonywaliśmy okazała się naprawdę wdzięczna. Podczas tych pięciu spędzonych dni w mieście, które na czas trwania konferencji zmieniło symbolicznie nazwę na Hopenhagen, poznaliśmy ludzi niemal z całego świata. Wymieniliśmy się doświadczeniami, nawiązaliśmy nowe kontakty, udzieliliśmy mnóstwo wywiadów dla mediów m.in. francuskich, portugalskich, czeskich.

To dzięki pracy wolontariuszki mogłam wziąć udział w najważniejszym na świecie wydarzeniu kończącym rok 2009. Dostaję pierwsze informacje o naszych dębach rosnących już w różnych zakątkach świata, gdyż zgodnie z instrukcją trzeba było zasadzić je w grudniu. Daje to poczucie naprawdę dobrze wykonanej pracy, pomimo tego, że cała konferencja zakończyła się fiaskiem, a grudzień 2009 nie stał się – jak oczekiwano – przełomowym miesiącem w XXI wieku.

Izabela Siubiak

studentka kulturoznawstwa UO

Fot. Beata Tarnawa



Wolontariuszki Klubu Gaja w trakcie akcji. Z lewej – autorka tekstu

Olimpiada Matematyczna ma już 60 lat

17 grudnia ub. roku w Instytucie Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Opolskiego odbyła się uroczystość wręczenia medali „Sześćdziesiąt Lat Olimpiady Matematycznej”. Organizatorem spotkania był Zarząd Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

Za osiągnięcia uczniów na szczelnie centralnym Olimpiady Matematycznej w latach 1949–2009 medale otrzymały: Publiczne Liceum Ogólnokształcące nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Opolu oraz Publiczne Liceum Ogólnokształcące nr 2 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Marii Konopnickiej w Opolu. Medalami uhonorowano również nauczycieli, którzy swoim zaangażowaniem i pracą przyczynili się do sukcesów uczniów uzdolnionych matematycznie. Wśród wyróżnionych znaleźli się emerytowani pracownicy UO – **dr Jan Kowolik** i **dr Wiesław Szwiec** oraz nauczyciel PLO nr 2 w Opolu – **mgr Maria Romanowska**. Wręcza-



Na zdjęciu od lewej: dr Jan Kowolik, dr Wiesław Szwiec, mgr Maria Romanowska, dyr. PLO nr 2 w Opolu Aleksander Iszczuk, dyr. PLO nr 1 Mariusz Bochenek

jąc medale, podkreślono szczególne zasługi dra Jana Kowolika, nadal aktywnie uczestniczącego w pracach

Komitetu Okręgowego Olimpiady Matematycznej.

Podczas uroczystości wykład okolicznościowy wygłosił dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki UO **dr hab. Jacek Nikiel, prof. UO**, finalista Olimpiady Matematycznej z roku 1976. W trakcie spotkania odbyła się dyskusja na temat współpracy Uniwersytetu Opolskiego ze szkołami ponadgimnazjalnymi. W dyskusji brali udział dyrektorzy i nauczyciele wyróżnionych szkół, pracownicy UO i zgromadzona publiczność. Podkreślono, że współpraca Instytutu Matematyki i Informatyki ze szkołami ponadgimnazjalnymi jest widoczna, nakreślono też możliwe formy współdziałania na przyszłość.

Spotkanie społeczności szkolnej i akademickiej było jednocześnie okazją do promocji Uniwersytetu Opolskiego.



Zarząd Opolskiego Oddziału PTM (od lewej): dr Jerzy Michael, dr Joanna Napiórkowska, dr Andrzej Spakowski

Joanna Napiórkowska

W Collegium Civitas o związkach alternatywnych

Miała być dyskusja, były – monologi

10 grudnia 2009 roku w Collegium Civitas miała miejsce dyskusja, której przysłuchiwało się kilkunastu opolskich studentów, poświęcona problematyce związków alternatywnych. Organizatorami spotkania był Opolski Klub Krytyki Politycznej oraz Instytut Socjologii UO. W dyskusji głos zabrali: **Krzysztof Tomasiak** – feminista i biografista zainspirowany teorią querr i campem, współpracownik organizacji gejowskich i partii „Zielonych”, autor książki *Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku* oraz **Błażej Warkocki** – wykładowca na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, krytyk literacki, prowadzi rubrykę zBOOKI na portalu *www.innastrona.pl*, autor książki: *Kalendarium życia literackiego 1976–2000: wydarzenia, dyskusje, bilanse* (wspólnie z Przemysławem Czaplńskim, Maciejem Lecińskim i Elizą Szybownicą), *Homofobia po polsku* (wspólnie ze Zbyszkim Sypniewskim) oraz *Homo niewiadomo. Polska proza wobec odmienności*. Moderatorem spotkania był **dr Mar-**

cin Buczyński – literaturoznawca, członek Śląskiego Klubu Krytyki Politycznej.

Zdaniem rozmówców już obecnie można mówić o wszelkich związkach partnerskich (jako jednej z form związków alternatywnych) prawie na równi z małżeństwem. A w jakim stopniu na te problemy reaguje literatura? – pytał moderator. – Teraz właściwie w każdej powieści współczesnej jest albo gej, albo lesbijka. Warto wspomnieć takie utwory Bartosza Żurawieckiego jak *Trzech panów w łóżku, nie licząc kota* czy *Ja, czyli 66 moich miłości*. W latach 90. nie było bohaterów, których można nazwać homoseksualistami – komentuje Warkocki. I choć być może twórcy literatury współczesnej nie chcą robić wielkiej tajemnicy ze swojej seksualności, dyskutanci stwierdzili, że obecnie pisarzowi ową seksualność zakamuflować jest dość trudno, a melonik i surducik Jacka Dehnela można odczytywać jako chwyt marketingowy.

Krzysztof Tomasiak natomiast ciekawym jest nowych eksperymentów

badawczych: – Chętnie poczytałbym o analizie wątków homoerotycznych w twórczości Olgi Tokarczuk i może kiedyś zostanie zanalizowana *Rota Konopnickiej* w querr.

Być może w utworze poetyckim będącym protestem przeciw germanizacji oraz w słowach: *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród, / Nie damy pogrześć mowy! / Polski my naród, polski lud, / Królewski szczep Piastowy, / Nie damy by nas zniemczył wróg... / - Tak nam dopomóż Bóg!*, badacze będą doszukiwać się wpływu seksualności Konopnickiej na sam tekst. Ale dziś większość studentów i absolwentów polonistyki chyba nie pali się do badania wyżej wymienionego problemu.

Niestety, po spotkaniu mógł pozostać pewien niedosyt. Otóż, gdyby zostały na nim osoby, które wcześniej rozdały ulotki nt. *Medycznych konsekwencji praktyk homoseksualistów*, to moglibyśmy mieć do czynienia z prawdziwą debatą, a tak – właściwie była tylko rozmowa paru osób.

Anna Drobina

Studencka sesja naukowa

Spektrum animacji

Najczęściej pojawiające się pytanie dotyczące zakończonej sesji to pytanie: „dlaczego animacja?”. Najprostszą odpowiedzią byłaby ta dotycząca kondycji dyscypliny, w której dużo się dzieje, również w Polsce. Program studenckiej sesji naukowej, która odbyła się w dniach 11-13 stycznia br. na Uniwersytecie Opolskim, został przygotowany tak, aby pokazać różnorodność zjawisk określanych terminem: animacja. Główny nacisk został położony na pokazanie projektów artystycznych.

Świadczy o tym liczba prezentowanych filmów autorskich. Ale zamysł obejmował też słabo znany w Polsce projekt *open movie* czy zjawisko niszowe, jakim jest niezależna animacja japońska.

Myślą przewodnią pierwszego dnia sesji było wskazanie na wspólną przestrzeń artystyczną, w której obecni są zarówno mistrzowie, jak i kolejne pokolenia twórców animacji. Najlepszym potwierdzeniem tego faktu był pokaz filmów nagrodzonych na festiwalu „Etiuda-

&Anima” 2009, który dzięki uprzejmości organizatorów tegoż festiwalu mogliśmy obejrzeć w Opolu już w styczniu 2010. W zaprezentowanym zestawie znalazły się filmy uznanych twórców, takie jak: *Sleeping Betty* (*Śpiąca Betty*) Claude’a Cloutiera, twórcy realizującego filmy dla National Film Board of Canada, *Tuukrid Vihmas* (*Nurkując w deszczu*) znanej pary estońskich twórców – Olgi i Priita Pärn, *Chybička se vloudsí* (*Ale pomyłka!*) Anety Kýrovej, (film zrealizowany dla wytwórni FAMU),

Kantata Spasenie (Kantata „Zbawienie”) Marii Litvinovej (VGIK), ale też obrazy bardzo młodych twórców, takie jak *Miasto płynie* Balbiny Bruszewskiej. Referaty przygotowane przez studentów Instytutu Filologii Polskiej, członków Koła Filmoznawców, **Lukasza Słońskiego** i **Paulinę Gowin**, wprowadzały w niezwykle, animowane światy uznanych już – światowej sławy – reżyserów. Referat zatytułowany *Świat Jana Švankmajera* Lukasza Słońskiego, poprzedzający pokaz trzech filmów mistrza (*Dimension of Dialog/Wymiary dialogu*; *Vrille Games/Męskie gry* oraz *Jabberwocky*) wprowadzał w surrealistyczny świat czeskiego twórcy na pięć różnych sposobów, poprzez interpretacje tematów: ciała, rzeczy, agresji, szaleństwa i dzieciństwa. Z kolei Paulina Gowin w referacie zatytułowanym *Nasze wizje są warte, by o nie zawalczyć. Animowane światy Tima Burtona* akcentowała rolę niezwykle wyobraźni Burtona i jego determinację w realizowaniu autorskich projektów. Referat znakomicie wprowadził w klimat filmu *Vincent* amerykańskiego reżysera, a dopełnieniem pokazu była seria krótkich dokumentów zdradzających tajniki pracy ekipy realizatorskiej, zaangażowanej w realizację długometrażowego filmu Burtona – *Gnijąca panna młoda*, powstałego w klasycznej, poklatkowej technice animacji. W trzeciej zaplanowanej części pierwszego dnia sesji jej uczestnicy mogli zapoznać się z dorobkiem polskich mistrzów animacji. We wprowadzeniu do przeglądu pokrótce uzasadniłam wybór filmów z tzw. złotej dekady (*Labirynt* oraz *Pan Głowa* Jana Lenicy, *Syn* oraz *Ptak* Ryszarda Czeakały, *Klatki* oraz *Sztandar* Mirosława Kijowicza, *Zapaso-we serce* Piotra Kamlera) i dekady srebrnej (*Strojenie instrumentów* Jerzego Kuci) polskiej animacji, które swego czasu (z wyjątkiem aktualnie promowanego filmu Kuci) mocno zapadły w pamięć widzom – koneserom starszego i średniego pokolenia. Wybrane filmy doczekały się uznania nie tylko w Polsce. Zebrały liczne nagrody na wielu prestiżowych festi-



Pokaz filmów był istotnym elementem studenckiej sesji

walach krótkich filmów na świecie.

Drugi dzień sesji poświęcony był uczniom, czyli młodszym twórcom animacji artystycznej z Polski oraz nowym zjawiskom w animacji australijskiej i francuskiej. W przeglądzie zatytułowanym *Uczniowie animacji – Polska* uczestnicy sesji mogli zapoznać się z dwoma filmami – *Czarny kapturek* oraz *Łagodna* Piotra Dumały (ucznia i mistrza jednocześnie) oraz z najnowszymi realizacjami młodych polskich artystów (zobaczyć można było między innymi: *Refreny* Wioli Sowy, *Studnię* Andrzeja Gosienieckiego, *Drzazgę* Wojciecha Wawszczyka, *Powrót* Anny Blaszczyk). W części zatytułowanej *Uczniowie animacji – świat* prezentowali referaty młodzi twórcy związani z Instytutem Sztuki UO: **Anna Marcinkowska** (V rok) oraz absolwent tegoż Instytutu – **Krzysztof Skolarczyk**. W referacie zatytułowanym *Z australijskich antypodów* Skolarczyk analizował charakterystyczne cechy animacji z Australii, klarowność i prostotę opowiadań, za którymi kryje się często finezyjna, wymagająca niezwyklej wyobraźni i kunsztu forma. Uczestnicy sesji mogli wcześniej zobaczyć cztery filmy wyreżyserowane przez Andrew Horne’a, Anthony’ego Lu-

casa i Dika Jarmana. Odrębną problematyką zaprezentowaną wspólnie przez Krzysztofa Skolarczyka i Annę Marcinkowską była problematyka interaktywnego projektu filmowego (zjawisko *open movie*), którą prelegenci przybliżyli na przykładzie filmu *Elefant Dream*. Film jest dostępny w sieci – bez opłat – nie tylko w celu rozpowszechniania, ale i dla celów edukacyjnych. Cały projekt wpisuje się w opcję tzw. *open source*, dla której bazą stał się wciąż udoskonalany program grafiki komputerowej *Blender*, dostępny do pobrania przez użytkowników sieci w każdej chwili. Prelegenci podkreślali rangę omawianego zjawiska w przełamaniu stereotypów myślenia na temat zespołowej realizacji interaktywnych projektów oraz nową formułą praw autorskich. W referacie na temat producenckiej niezależności francuskiego studia „Folimage” (*Studio Folimage – niezależność produkcyjna w animacji francuskiej*) Anna Marcinkowska przytaczała argumenty uzasadniające sukces tegoż studia w promowaniu dobrych wzorców i tradycji artystycznych, które przekładają się na prestiż i rentowność studia z powodzeniem konkurującego na rynku z dużymi studiami produkującymi filmy animowane.

Unikalna polityka „Folimage”, połączenie konkursowego systemu pomysłów dopuszczanych do realizacji (tzw. projekty rezydencje, wyłonione w drodze konkursowej z propozycji nadsyłanych z całego świata) z edukacją od podstaw, czyli systemową nauką animacji filmowej sprawia, że omawiane studio stało się placówką wzorcową dla podobnych instytucji w Europie. W przeglądzie filmów studia „Folimage” widzowie mogli zobaczyć realizacje znanych już dzisiaj i wielokrotnie nagradzanych twórców: Francuza Michaela Dudoka de Vity (*Le Moine et Poisson/Mnich i rybka*), autorki z Wlk. Brytanii – Sary Roper (*Le Chat d'appartement/Kot domowy*) oraz Rosjanina – Konstantina Bronzita (*Au bout Du Monde/ Na końcu świata*).

Trzeci dzień sesji poświęcony był współczesnej polskiej i japońskiej animacji. Referat **Natalii Dmitruk i Igi Wołoszyn** (*Satoshi Kon – między jawą a snem*) skupiał się na dokonaniach znanego japońskiego twórcy *anime* i starał się przybliżyć ten temat polskim odbiorcom. Satoshi Kon ma

fanów na całym świecie, a pełnometrażowy film pt. *Paprika* był okazją do weryfikacji postawionych przez autorki referatu tez. Wykład **Mariusza Frukacza** poświęcony młodej polskiej animacji odbył się pod patronatem nie tylko Naukowego Koła Filmoznawców, ale również Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego. Zaproszony gość od 2000 roku związany jest z Ogólnopolskim Festiwałem Autorskiego Filmu Animowanego (jest jego sekretarzem i wicedyrektorem). Na bieżąco śledzi przemiany dokonujące się w polskiej animacji autorskiej. Zaprezentowany wykład (z interesującą prezentacją) ilustrowany był prawie godzinnym pokazem specjalnie przygotowanych na tę okazję filmów młodych polskich twórców, filmów reprezentatywnych dla dzisiejszego oblicza artystycznego kina animowanego w Polsce. W ostatniej części trzydniowej sesji zaprezentowana została niezależna animacja japońska. Łukasz Słoński przybliżył uczestnikom pokazu genezę zjawiska oraz pokrótce omówił tendencje w

młodej japońskiej animacji. Zaskakuje różnorodność użytych technik i tematy odmiennie od powszechnie kojarzonej z Japonią – *anime*. Widzowie obejrżeli filmy tworzone zarówno klasycznymi technikami (np. *Cornelis* oraz *Kikimimi Act Two Mirror* – reż. Ayaka Nakata; *Maggot* – reż. Saori Shiroki; *A Foolish Novelist/Głupi pisarz* – Ryo Oriksa; trzy filmy w reżyserii Atsushi Wada), jak i te powstałe dzięki najnowszym technologiom komputerowym (np. *Dream Storage/Przechowalnia snów* – reż. Fumio Oi).

W dyskusjach dotyczących minionej sesji, zarówno okołoreferatowych, jak i kulturalnych, dominowało przekonanie, że taka inicjatywa jak „Spektrum animacji” powinna przerodzić się w cykl, promujący te zjawiska w obrębie kultury, które z różnych względów są promowane słabo, a przecież godne są promocji. Pozostaje nadzieja, że tak właśnie się stanie.

Joanna Spalińska-Mazur

Studenckie seminarium naukowe

Demony na UO?

14 stycznia br. Koło Naukowe Kulturoznawców w Collegium Maius UO zorganizowało studenckie seminarium naukowe nt. *Demonologii w POPkulturze*. Z referatami wystąpili nie tylko studenci naszej uczelni, ale także Uniwersytetu Śląskiego.

Jako pierwsza przemawiała **Magdalena Mikrut**. W referacie pt. *Demonologia w świetle audiowizualnym*, odwołując się m.in. do prac Philipa Aries, Zygmunta Baumana, Kanta czy Piotra Kowalskiego, zwracała uwagę na to, jak pojęcia demona i demonologii ewoluowały na przestrzeni wieków. Zdaniem prelegentki demonologia w popkulturze jest pretekstem do szerszych rozważań filozoficznych.

Anna Morawiecka wskazywała (referat pt. *Aniołom nie zawsze wyrastają skrzydła... Kreacje anielskie w kinie współczesnym*) na motyw anioła w filmie. Przywołane zostały takie ekranizacje jak *Brzdać* Chaplina, *Anioł w Krakowie* w reżyserii Artura Więcka czy *Angelus* Lecha J. Majewskiego.

Od podania do parodii. Ludowy motyw wampira w

kreskówce – to tytuł prezentacji audiowizualnej **Barbary Górnickiej**. Autorka referatu wymieniała pierwowzory wampirów w starożytności, wśród których były m.in. demony żywiące się krwią (empuzy, lamie, strzygi). Sam natomiast mit wampiryzmu ukształtował się w wyniku nagromadzenia wielorakich wierzeń ludowych związanych niekiedy ze zdarzeniami autentycznymi. I tak współczesne mitologie wskazują np. Kaina czy Judasza Iskariotę jako protoplastów wampirów. Typowym wizerunkiem wampira w popkulturze jest Drakula Brama Stokera, a jego sparodiowaną wersją w kreskówce – hrabia Kaczula.

W drugiej części seminarium wystąpili: **Katarzyna Magiera** (*Usłyszeć demona. Czy i jak demonologia słowiańska jest obecna we współczesnej muzyce?*), **Łukasz Słoński** (*Demonologiczne wątki odmieńca*) oraz **Mateusz Kowalski** (*Demonologia w subkulturze gotyckiej*).

Obrady zakończyła ekranizacja filmu *Haxen* z muzyką na żywo.

Anna Drobinia

Z prac Senatu UO

17 grudnia 2009 r.

Przewodnicząca Senatu **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja** powitała w gronie senatorów **dra hab. inż. Stanisława Gajdę, prof. UO**, wybranego do Senatu UO w miejsce **prof. Krystiana Ledwonía**, który przeszedł na emeryturę.

Prof. dr hab. Krystyna Czaja wręczyła Medale Komisji Edukacji Narodowej, które otrzymali: **dr Regina Giermakowska** z Inst. Socjologii i **dr Ryszard Olchawa** z Inst. Fizyki.

Medalami 15-lecia Uniwersytetu Opolskiego, za długoletnią aktywność naukową, dydaktyczną i organizacyjną, uhonorowani zostali: **prof. dr hab. Michał Lis, prof. dr hab. Zbigniew Mikolajewicz, prof. dr hab. Adam Suchoński, prof. dr hab. inż. Witold Waclawek** (nieobecny na posiedzeniu Senatu).

Prof. Krystyna Czaja wręczyła gratulacje pracownikom, którzy w bieżącym roku akademickim, po pozytywnie zakończonych kolokwjach habilitacyjnych, zasilili grono samodzielnych pracowników naszego uniwersytetu: **dr hab. Jolanta Nocoń** (Inst. Filologii Polskiej), **ks. dr hab. Dariusz Walencik** (Wydz. Prawa i Administracji), **dr hab. Izabella Pisarek** (Kat. Ochrony Powierzchni Ziemi).

■ Przewodnicząca Senatu poinformowała o swoim udziale w nadzwyczajnym posiedzeniu KRASP, poświęconym zaprezentowanej przez ministerstwo strategii rozwoju szkolnictwa wyższego (założenia do nowelizacji ustawy – „Prawo o szkolnictwie wyższym” oraz ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki znajdują się na stronie: www.bip.nauka.gov.pl, a „Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego 2010–2020 – projekt środowiskowy” można znaleźć pod: www.frp.org.pl).

• Prof. dr hab. Krystyna Czaja poinformowała również o wizycie w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, której celem było wyjaśnienie sposobu dofinansowania z budżetu państwa projektów inwestycyjnych realizowanych przez UO.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów **prof. Stefan M. Grochalski** poinformował o pozytywnym rozpatrzeniu złożonego przez Wydział Chemii projektu dot. poprawy atrakcyjności studiowania na wydziale; projekt uzyskał finansowanie w wysokości 2.622.320 zł; przyznaniu siedmiu naszym studentom (na 17 wysłanych wniosków) stypendiów ministra na rok akademicki 2009/2010; stypendia w miesięcznej wysokości 1.300 zł otrzymali: **Adam Banach** (psychologia), **Sabina Barbulak** (fizyka), **Magdalena Jarocka-Bystrzycka** (pedagogika), **Aleksandra Man** (biotechnologia), **Beata Nowak** (psychologia), **Patrycja Suchorska** (chemia), **Sandra Wadowska** (stosunki międzynarodowe).

■ **Ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola**, przewodniczący Senackiej Komisji ds. Kształcenia poinformował o odbytym 14 grudnia posiedzeniu komisji, na którym omawiana był m.in. propozycja wprowadzenia pakietu przedmiotów z zakresu przedsiębiorczości oraz opiniowane Nagrody Quality. Ks. prof. T. Dola skierował do dziekanów wydziałów prośbę o dokładniejsze i bardziej rzeczowe uzasadnianie wniosków o przyznanie Nagrody Quality.

■ **Prof. Wojciech Chlebeda** poinformował, że najbliższe posiedzenie SK ds. Statutu zaplanowane zostało na 13 stycznia 2010 r.

■ **Prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak** poinformowała, że podczas posiedzenia SK ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu 9 grudnia

br. omawiano przygotowaną przez zespół analityczny „Strategię rozwoju Uniwersytetu Opolskiego w latach 2009-2014”, zgłoszone uwagi i propozycje zostały uwzględnione w dokumencie przedstawionym Senatowi do zatwierdzenia.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO** poprosił o zatwierdzenie wniosku awansowego **dr hab. Aleksandry Janik** na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Instytucie Sztuki.

Aleksandra Janik jest absolwentką Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, którą ukończyła z wyróżnieniem w 1996 r. W latach 1996-97 przebywała na stypendium DAAD w Hochschule für Bildende Künste w RFN. Stopień doktora (2005) i doktora habilitowanego (2008) uzyskała na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Specjalizuje się w zakresie grafiki, projektowania graficznego i fotografii. Za swoje prace artystyczne otrzymała wiele nagród, wyróżnień, listów gratulacyjnych, a wśród nich: Grand Prix Salonu Jesiennego '06 Opole; 12 nagród (w tym m.in.: The 15th German International Exhibition of Graphic Art., RFN 2008; The 14th Tallinn Print Triennial, Estonia 2007; The 14th Mino-Washi Akari-art Exhibition, Japonia 2007; Nagroda Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, Opole 2007; sponsorów 4th Sapporo International Print Biennale, Japonia 1998); 5 wyróżnień (m.in.: International Photography Awards, USA 2007, 2008 i 2009); nominację do nagrody The Holland Casinp Grid Award, International Photo Biennale, Holandia 2006).

Dr hab. Aleksandra Janik w dorobku artystycznym ma 14 wystaw indywidualnych (w kraju i za granicą – Opole, Wrocław; Buenos Aires w Argentynie, Rotterdam, Amsterdam, Kollum w Holandii, Braunschweig

w Niemczech). Brała również udział w 98 wystawach zbiorowych organizowanych w galeriach, muzeach i centrach sztuki, m.in. w Berlinie, Wiesbadener, Frechen, Mainz, Peine, Bautzen, Frankfurt n. Odrą, Braunschweigu, Poczdamie, Hildesheim, Neuernbergu, Hannoverze, Bielefeldzie (RFN), Amsterdamie, Deventer, Soest, Hadze, Hilversum (Holandia), Mino, Kanagawa, Nagano, Sapporo (Japonia), Tallinnie (Estonia), Arras, Aucerre (Francja), Jeseniku, Ostrawie (Czechy), Nowym Jorku, Berkeley (USA), Kopenhadze (Dania), Alytus (Litwa), Székesfehévár (Węgry), Barcelonie (Hiszpania), Opolu, Gdańsku, Krakowie, Wrocławiu, Warszawie i wielu innych miastach. Oprócz wystaw prace dr hab. Aleksandry Janik można zobaczyć w katalogach oraz ekspozycjach prawie na całym świecie. Wielokrotnie zapraszana była z wykładami jako *visiting artist lecture* (Tajwan, Japonia, USA, Niemcy) oraz na warsztaty graficzne i artystyczne do wielu ośrodków w kraju.

W Uniwersytecie Opolskim pracuje od 1999 r. Aktualnie kieruje Pracownią Grafiki.

Za wnioskiem o awansowanie dr hab. Aleksandry Janik na stanowisko profesora nadzwyczajnego głosowało 45 senatorów, przeciw – 1, wstrzymała się od głosu 1 osoba.

■ Proroktor dr finansów i rozwoju uczelni **prof. dr hab. Stanisława Sokołowska** przedstawiając Senatowi UO kompleksowo opracowany dokument pt. *Strategia Uniwersytetu Opolskiego w latach 2009-2014. Misja. Cele strategiczne. Cele operacyjne*, scharakteryzowała wielomiesięczne prace zespołu, odbyte konsultacje i rozmowy z kierownikami jednostek organizacyjnych, prezentację poszczególnych faz opracowywanego dokumentu na posiedzeniach komisji senackich, kolegium rektorskiego oraz posiedzeniach Senatu. *Strategia Uniwersytetu Opolskiego w latach 2009-2014* składa się z dwóch części: głównej (misja uniwersytetu, jego wizja, obszary strategicznej działalności i wynikające stąd priorytety i cele) oraz szczegółowej, gdzie

celom strategicznym przypisano cele operacyjne. Możliwość twórczego uczestniczenia w powstawaniu „Strategii” miał każdy członek społeczności akademickiej. Przedstawiona do akceptacji Senatu *Strategia Uniwersytetu Opolskiego w latach 2009-2014. Misja. Cele strategiczne. Cele operacyjne*, opracowana przez **dr Annę Bruska** i **dr Annę Mijal**, pod kierunkiem prorektor prof. S. Sokołowskiej, jest dokumentem spójnym ze strategią rozwoju szkolnictwa wyższego i otwartym na zmiany zachodzące na zewnątrz i wewnątrz uczelni.

W dyskusji, podkreślając znaczenie powstania tak ważnego i dotąd nieobecnego w życiu uczelni dokumentu, podkreślenia w nim misji, jaką mają do spełnienia w społeczeństwie uniwersytety, możliwość bieżącej korekty zadań szczegółowych zapisanych w „Strategii”, głos zabrali m.in.: prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja, dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO (przewodnicząca Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uczelni, **prof. dr hab. Janusz Słodczyk** (działek Wydz. Ekonomicznego), **prof. dr hab. Piotr Garbaczewski** (dyrektor Instytutu Fizyki).

W głosowaniu jawnym za przyjęciem uchwały głosowało 46 osób, 1 osoba wstrzymała się od głosu.

■ Zgłoszone do realizacji z funduszy europejskich projekty przedstawił prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO. Celem projektu zgłoszonego przez Akademię Inkubator Przedsiębiorczości jest wzmocnienie sektora otoczenia instytucji biznesu oraz ułatwienie dostępu do profesjonalnych usług okołobiznesowych. Projekt dotyczy budowy oraz zakupu wyposażenia do siedziby AIP UO, która mieścić się będzie na parterze domu studenta „Kmicic”. W ramach realizacji projektu przewidywane jest wybudowanie i wyremontowanie pomieszczeń, wyposażenie ich w meble i sprzęt. Koszt ogólny realizacji projektu to kwota 1.200.000,00 zł (wkład własny zostanie sfinansowany ze środków wypracowanych przez AIP w ramach kosztów pośrednich

projektów, które były bądź są jeszcze realizowane.

Uchwała w sprawie podjęcia działań związanych z realizacją projektu „Akademię Inkubator Przedsiębiorczości Uniwersytetu Opolskiego” przyjęta została jednomyślnie.

■ Kolejny zgłoszony projekt przewiduje rewitalizację budynku zlokalizowanego w Opolu przy ulicy Wrocławskiej 4, w którym od 2007 r. mieści się Instytut Sztuki. Roboty budowlane w ramach projektu obejmować będą przebudowę oraz rozbudowę istniejącego budynku. Projekt przewiduje adaptację i budowę od podstaw pracowni grafiki warsztatowej, sitodruku, grafiki cyfrowej, rysunku i malarstwa, atelier fotograficzne. Na poddaszu mają powstać pracownie: nowych mediów, projektowania graficznego, struktur wizualnych, ciemnia fotograficzna. W dobudowanej części budynku: pracownia rzeźby monumentalnej, pracownia rzeźby w kamieniu, pracownia rzeźby w drewnie, pracownia sztukatorska, pracownia ceramiki. Piwnice budynku zostaną przeznaczone na pomieszczenia techniczne pracowni rzeźby i grafiki. W budynku znajdzie się także biblioteka specjalistyczna (zbiory z zakresu sztuki pięknych i użytkowych, percepcji widzenia, psychologii twórczości, edukacji artystycznej), dwie sale wykładowe, galeria studencka, dyrekcja i sekretariat Instytutu Sztuki. Projekt zakłada też zakup oraz montaż sprzętu i wyposażenia do pracowni wraz z zagospodarowaniem terenu funkcjonalnie związanego z obiektem.

W głosowaniu jawnym Senat UO jednomyślnie zatwierdził projekt w wysokości do 8,3 mln zł i zapewnił następujące środki na jego realizację: pokrycie 100 proc. wydatków przewidzianych do poniesienia w latach 2008-2010 zgodnie z wytycznymi Instytucji Zarządzającej Regionalnym Programem Operacyjnym Województwa Opolskiego na lata 2007-2013; pokrycie 100 proc. wkładu własnego projektu w okresie jego realizacji.

■ Kolejne, podjęte przez Senat uchwały dotyczyły tzw. projektów

miękkich, dofinansowywanych w 100 proc. z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki: projektów *Biznes na start w przyszłość*, *Wiedza i praktyka – klucz do sukcesu w biznesie*, *Rozsądek, wiedza, doświadczenie – Nowa*

Perspektywa 50+, *Wypracowanie metod zmniejszania emigracji zarobkowej i wspierania powrotu migrantów na polski rynek pracy*, *Masz szansę, Od nauki do biznesu*. *Projekt wsparcia spin-off*

■ Analizę sprawności nauczania w semestrze letnim 2008/2009, na podstawie informacji przekazanych przez dziekanów poszczególnych wydziałów, przedstawił prorektor ds. kształcenia i studentów prof. Stefan M. Grochalski.

■ Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja przedstawiła wniosek o poparcie uchwały Kolegium Rektorów Środowisk Akademickich Częstochowy, Opola, Wrocławia i Zielonej Góry w sprawie w sprawie niekorzystnych dla szkół wyższych zmian w treści Ustawy o finansach publicznych.

Uchwała przyjęta została jednoznacznie.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO przedstawił propozycję realizacji projektu w zakresie nauczania podstaw przedsiębiorczości. O realizację projektu ze środków funduszy unijnych aplikować będzie Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości.

Nauczanie podstaw przedsiębiorczości zostałyby wprowadzone do siatek godzin na wszystkich kierunkach (zaliczenie bez oceny, na podstawie udziału w zajęciach). W realizacji zajęć przewidziany jest udział m.in. biznesmenów, przedsiębiorców-praktyków, pracowników związanych z bankami i urzędami.

Przedstawiona przez prorektora Stefana M. Grochalskiego propozycja spotkała się z dużym zainteresowaniem senatorów. Dziekan Marek Masnyk, opowiadając się za dobrowolnym uczestnictwem studentów w zajęciach z przedsiębiorczości, spytał m.in.: dlaczego w sposób ciągły kursów przedsiębiorczości nie organizu-

je np. Akademickie Centrum Karier? Czy – przy całym poparciu dla idei – przedmiot będzie realizowany z finansów wydziałów? Dziekan Irena Jokiel zasugerowała dostosowanie treści programowych do specyfiki wydziałów. Prof. Wojciech Chlebda zwrócił uwagę na niesłabnące od 20 lat zainteresowanie kształceniem na kierunku „język biznesu”, na którym udaje się racjonalnie łączyć kształcenie językowe, filologiczne z przedmiotami prawnymi i ekonomicznymi. Prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, podkreślając nowoczesność tej propozycji edukacyjnej, zauważyła, że ostateczne decyzje o wprowadzeniu przedmiotu powinny zostać w gestii wydziałów; narzucanie form kształcenia kłóci się z przyjętą przez Senat „Strategią rozwoju”, która zakłada m.in. usamodzielnianie się jednostek organizacyjnych uniwersytetu. **Prof. Adam Latała** pomysł wyposażenia studentów w podstawy przedsiębiorczości uznał za realizację niepisanego obowiązku uczelni (liczba godzin wprowadzanego przedmiotu nie powinna burzyć funkcjonujących harmonogramów studiów). Prof. Janusz Słodczyk podkreślił, że pracownicy Wydz. Ekonomicznego, mimo bardzo dużego obciążenia dydaktycznego, nie mogą nie włączyć się do realizacji tak bardzo pożytecznego przedsięwzięcia, dodatkowo – znając środowisko – będą potrafili dopasować realizację programu do specyfiki danego wydziału. **Prof. Tadeusz Cielecki** zwrócił uwagę na fakt, że często nawet wykształcone osoby często nie są przygotowane do podejmowania wyzwań współczesności – stąd tak ważne są zajęcia z praktykami, nauczanie umiejętności poruszania się w urzędach, przepisach, biurokracji. **Ks. prof. Stanisław Rabiej** proponował wdrożenie przedmiotu na Wydziale Teologicznym na warunkach fakultatywności oraz rozważenie wprowadzenia godzin z „etyki biznesu”. **Dr Zbigniew Bonikowski** opowiedział się za wprowadzeniem przedmiotu poza siatką godzin. **Ju- styna Chudy**, jako przedstawicielka środowiska studenckiego, w pełni

poparła projekt nauczania przedsiębiorczości – studenci, widząc ogromną szansę na uzyskanie dodatkowych kwalifikacji, zdecydowanie opowiadają się za możliwością udziału w tego typu zajęciach.

Przewodnicząca Senatu prof. Krystyna Czaja podziękowała za dyskusję, ciekawe uwagi i cenne spostrzeżenia. Szczegóły dotyczące realizacji zgłoszonego przez prorektora Marka Grochalskiego wniosku zostaną przedstawione po pozytywnym zakończeniu aplikacji i przyznaniu grantu.

■ Przewodnicząca Senatu prof. Krystyna Czaja poinformowała o złożonym przez przewodniczących organizacji związkowych działających w UO, wniosku dotyczącym uzupełnienia składów niektórych komisji senackich i rektorskich o przedstawicieli tychże związków.

Ponieważ przedstawiciele związków zawodowych mogą uczestniczyć z głosem doradczym w pracach każdej komisji, Senat przychylił się do prośby przewodniczących KU ZNP i KZ NSZZ „Solidarność” o przedstawienie wniosku poszczególnym przewodniczącym komisji (Senackiej Komisji ds. Kadry Naukowej i Zatrudnienia, SK ds. Organizacji i Rozwoju Uczelni, SK ds. Statutu, Rektorskiej Komisji Budżetowej, Rady Bibliotecznej) o zapraszanie na posiedzenia komisji wskazanych przedstawicieli związków zawodowych.

Senat w głosowaniu jawnym wyraził zgodę na poszerzenie składu Senackiej Komisji ds. Kształcenia o dr hab. Izabellę Pisarek oraz **dr hab. Ewę Smak, prof. UO**.

■ Sprawy bieżące. Dziekan Wydz. Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Marek Masnyk, prof. UO poruszył problem możliwości przenoszenia niewydatowanych środków finansowych (badania własne, statutowe) na kolejny rok kalendarzowy. Dziekan Wydz. Chemii **dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO** zawnioskował o wyjaśnienie intencji redaktorów „Nowej Trybuny Opolskiej”, którzy wykorzystując wypadek samochodowy z udziałem pracownika UO kreują

negatywny wizerunek naszej uczelni. Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja przypominała o wieczornym koncercie filharmoników opolskich, którzy koncertują

w Collegium Maius UO w ramach comiesięcznych czwartków muzycznych, a w imieniu władz Wydziału Teologicznego zaprosiła na oplatek środowiska akademickiego – 7 stycz-

nia w auli Muzeum Diecezjalnego w Opolu.

Lucyna Kusyk

O Strategii rozwoju Uniwersytetu Opolskiego w latach 2009–2014

Senat Uniwersytetu Opolskiego na posiedzeniu 17 grudnia 2009 r. zatwierdził dokument pn. *Strategia rozwoju Uniwersytetu Opolskiego w latach 2009–2014. Misja. Cele strategiczne. Cele operacyjne.*

Mottem prac w zakresie formalizacji strategii rozwoju UO były słowa guru zarządzania, prof. P. F. Druckera: *Najlepszym sposobem przewidzenia przyszłości jest stworzenie jej.*

Pojęcie strategia określa bardzo przydatny element współczesnego zarządzania, który w formie materialnej przybiera postać bardziej lub mniej rozbudowanego dokumentu przedstawiającego najważniejsze cele i priorytety działania oraz sposoby ich osiągnięcia dla danego podmiotu. Strategia jest jednak więcej niż tylko planem działań na kilka kolejnych lat, ale stanowi wyraz zamierzeń podmiotu – a właściwie ludzi, którzy go tworzą – tego, do czego oni dążą i co chcą osiągnąć oraz interpretacji warunków, w których przyjdzie im te zamierzenia realizować. Właśnie ta interpretacja kontekstu realizacji strategii jest podstawą ostatecznego doboru celów i działań służących ich osiaganiu, a zapisanych w strategii. Zazwyczaj, interpretując sytuację, zwraca się uwagę na czynniki zewnętrzne, takie jak, między innymi, istniejący (i projektowany) stan prawny, zachowania innych szkół wyższych, oczekiwania potencjalnych kandydatów na studia, ich rodzin, a także obecnych studentów, rynku pracy, który zasilają absolwenci, możliwości techniczne prowadzenia edukacji na poziomie wyższym, wspierania działań administracji uczelni, jak również czynniki wewnętrzne opisujące potencjał podmiotu, jego zdolność osiagania postawionych celów.

Przyjęty w *Strategii rozwoju Uniwersytetu Opolskiego* horyzont czasowy 2009–2014 to dla uczelni czas szczególny. Rok 2009 zapamiętamy m.in. z tytułu obchodów 15-lecia powołania przez Sejm RP Uniwersytetu Opolskiego oraz 55-lecia utworzenia w regionie opolskim pierwszej uczelni akademickiej – Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. 2014 rok będzie dla uniwersytetu rokiem jubileuszu 20-lecia jego istnienia i 60-lecia powołania WSP.

Zasadniczo nie ma wątpliwości, że plan strategiczny powinien obejmować okres, w którym realnie możliwe jest osiągnięcie istotnych celów rynkowych. Uniwersytet Opolski działa na bardzo niestabilnym rynku szeroko rozumianych zaawansowanych usług edukacyjnych, którego zmienność nie tylko związana jest z trendami demograficznymi czy sytuacją rynku pracy i wynikającym z nich zachowaniem klientów uczelni wyższych, co raczej z projektowanymi przez MNiSW zmianami prawnymi, które nadal pozostają na etapie projektów i konsultacji. W tak niepewnej co do ostatecznych rozstrzygnięć legislacyjnych sytuacji trzeba było odnieść się w analizie otoczenia do tych elementów, które dają pewne szanse na dłuższe ich trwanie, czyli do kierunków rozwoju szkolnictwa wyższego, wynikających z koncepcji przyjętych na poziomie Unii Europejskiej. Kluczowym założeniem strategicznym stało się zatem dostosowanie do wizji szkolnictwa wyższego i jego roli wyrażonych w Strategii lizbońskiej oraz realizowanych w ramach tzw. procesu bolońskiego. Kładzie się w nich szczególnie nacisk na wspieranie konkurencyjności i innowacyjności poszczególnych krajów i całej UE dzięki silniejszemu powiązaniu sfery badań naukowych z ich praktycznym zastosowaniem w gospodarce oraz przygotowaniu kadr dla zaspokojenia potrzeb rynków pracy. Obok tego zmiany demograficzne, rozwój technologii informacyjnych, globalizacja i konkurencja międzynarodowa pomiędzy uczelniami wyższymi powodują konieczność uzupełnienia dotychczasowych ścieżek edukacyjnych przez proces kształcenia ustawicznego¹.

Aby jednak uwzględnić prawdopodobieństwo istotnych rozstrzygnięć prawnych, które mogą zmienić diametralnie sytuację publicznego szkolnictwa wyższego, przyjęto pięcioletni horyzont strategiczny. Wyznacza on dłuższą perspektywę działaniom podejmowanym obecnie, a zarazem jest na tyle krótki, że daje możliwość stosunkowo łagodnie-

¹ Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego: 2010–2020 – projekt środowiskowy, KRASP, KRZSP, FRP, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009.

go przejścia na nowe priorytety strategiczne, o ile będzie to konieczne w świetle radykalnych zmian prawnych.

Dotychczasowe dokumenty strategiczne opracowywane dla UO miały bardziej zwięzły charakter i kładły nacisk na kwestie uzupełniania ogromnych luk między potencjałem uczelni a potrzebami wynikającymi z gwałtownie rosnącego w ostatnich dwóch dekadach popytu na wykształcenie wyższe. Obecna strategia jest planem, który ma służyć wypracowaniu bardziej partycypacyjnego podejścia do zarządzania uczelnią. Należy podkreślić, że możliwość skupienia się w obecnej strategii na doskonaleniu uczelni w każdym z kluczowych aspektów jej działalności wynika z faktu, że zabezpieczone zostały podstawowe potrzeby infrastrukturalne, kadrowe, finansowe, a przede wszystkim podstawy prawne działania uniwersytetu. To jest dorobek poprzednich lat i poprzednich władz rektorskich, począwszy od tych, którzy konsekwentnie wcielali w życie wielką wizję stworzenia uniwersytetu w Opolu, poprzez wszystkich kolejnych, którzy dbali o zabezpieczenie warunków materialnych i kadrowych jego funkcjonowania i rozwoju. Przyjęta *Strategia Rozwoju UO* na lata 2009–2014 jest wyrazem aspiracji wspólnoty uniwersyteckiej do doskonalenia i rozwoju tego, czym już dysponujemy, a jednocześnie zwraca uwagę na to, czego uczelni brakuje, a co staje się czynnikiem hamującym jej rozwój.

Zarządzanie strategiczne od dziesięcioleci stanowi przedmiot zainteresowania wielu dyscyplin naukowych z obszaru nauk ekonomicznych i dopracowało się szeregu podejść zarówno do samego pojęcia strategii, jak i sposobu jej formułowania. Jednym z wyborów, przed jakim staje zespół opracowujący strategię, jest stopień uwzględnienia w niej oczekiwań środowiska, dla którego plan ten powstaje. Wśród możliwych rozwiązań tego dylematu jest wariant odgórnego formułowania strategii dający pełną autonomię jej twórcom lub – przeciwny – zaangażowania w proces powstawania strategii jak najszerszego grona tych, którzy będą ją realizować i posługiwać się nią w bieżących działaniach.

W przypadku strategii rozwoju UO wybrany został wariant konsultacyjny przygotowania dokumentu, który pozwolił zebrać dane na temat zamierzeń i celów poszczególnych jednostek tworzących uczelnię, a na tej podstawie – uwzględniając wyzwania płynące z otoczenia – zbudować wynegocjowany i uporządkowany zestaw celów i działań dla całego UO. Mamy nadzieję, że dzięki tej formie udało się osiągnąć dodatkowy efekt w postaci zaangażowania członków wspólnoty uniwersyteckiej na etapie przygotowania strategii i odpowiedzialności za kolejne fazy jej realizacji. Każdy uczestnik konsultacji ma swój fundamentalny wkład w zestaw celów i działań zawartych w strategii rozwoju UO.

Prace przygotowawcze, związane z formalizacją strategii rozwoju Uniwersytetu Opolskiego na lata 2009–2014, zostały zainicjowane przez władze rektorskie w 2008 roku. Obejmowały one szereg działań, realizowanych przez Senacką Komisję ds. Organizacji i Rozwoju

w okresie od października 2008 r. do kwietnia 2009 r. Propozycję zbioru celów strategicznych oparto na dyskusji członków senackiej komisji oraz konsultacjach, prowadzonych z dziekanami wydziałów. W maju 2009 r., na mocy decyzji władz rektorskich, powołano cztery zespoły zadaniowe ds. opracowania strategii rozwoju Uniwersytetu Opolskiego:

- *zespół decyzyjny* – władze rektorskie oraz przewodniczący komisji senackich i rektorskiej komisji budżetowej,
- *zespół konsultacyjny*, obejmujący dziekanów wydziałów, dyrektorów instytutów, kierowników samodzielnych katedr, przedstawicieli organizacji studenckich,
- *zespół ds. monitorowania procesów* – kierownicy jednostek pionu administracji i jednostek ogólnouczelnianych UO,
- *zespół analityczny* (pracownicy Wydziału Ekonomicznego UO pod kierownictwem prorektora ds. finansów i rozwoju uczelni).

Szczegółowe prace analityczne, uwzględniające wyniki konsultacji, realizowano od maja do października 2009 r. W konsultacjach uczestniczyło łącznie 37 jednostek, w tym: przedstawiciele 29 jednostek o charakterze naukowo-dydaktycznym i dydaktycznym, Biblioteki Głównej UO, Centrum Informatycznego, Wydawnictwa UO, Działu Spraw Pracowniczych, Biura Promocji i Informacji, Samorządu Studenckiego, a także kanclerz i kwestor uczelni.

Efektom podjętych i zrealizowanych działań było, w pierwszej kolejności, opracowanie aktualnej diagnozy pozycji strategicznej Uniwersytetu Opolskiego. Podsumowania kolejnych etapów formalizacji strategii rozwoju UO i syntezę uzyskanych wyników przedstawiano społeczności akademickiej wielokrotnie, począwszy od spotkania 04.06.2009 r. z kierownictwem jednostek UO, poprzez posiedzenie Senatu uczelni – 25.06.2009 r., kolegium rektorskie – 19.11.2009 r., spotkanie z Senacką Komisją ds. Organizacji i Rozwoju – 09.12.2009 r. aż po kolegium rektorskie – 10.12.2009 r.

Dokument *Strategia rozwoju Uniwersytetu Opolskiego w latach 2009–2014* składa się z dwóch części: w części głównej przedstawiono deklarację misji uniwersytetu, jego wizję, strategiczne obszary działalności oraz odniesione do nich strategiczne priorytety i cele. W części II (szczegółowej) każdy cel strategiczny rozpisano na wynikające z nich cele operacyjne, formułowane podczas konsultacji z członkami uniwersyteckiej wspólnoty.

Dla zapewnienia rozwoju Uniwersytetu Opolskiego skoncentrowano uwagę na trzech powiązanych ze sobą obszarach o kluczowym (strategicznym) charakterze:

- badaniach naukowych
 - rozwoju kadry
 - dydaktyce
- oraz dwóch obszarach o charakterze wspomagającym:
- zasobach
 - procedurach.

W każdym z wyróżnionych obszarów wyróżniono charakterystyczne strategiczne priorytety.

Dźwignią strategiczną dla rozwoju uniwersytetu jest

obszar „badania naukowe”, który staje się kluczowym czynnikiem rozwoju i wyznacznikiem roli oraz pozycji uniwersytetu w otoczeniu. Daje to podstawę do sformułowania wizji naszej uczelni jako: „Pomagamy rozumieć świat”. Najważniejszym efektem, wynikającym z realizacji wizji, jest zadanie spełniane przez uniwersytet na rzecz otoczenia w następującej postaci: **UNIwersYTET OPOLSKI JAKO CENTRUM BADAWCZE I OPINIOTWÓRCZE**.

Wraz z przyjęciem dokumentu *Strategii*, członkowie wspólnoty uniwersyteckiej zaakceptowali deklarację misji, wyrażoną w następujących słowach:

Uniwersytet kieruje się zasadami wolności inicjowania i prowadzenia badań naukowych, wolności nauczania oraz wolności twórczości artystycznej. Uniwersytet działa w duchu umiłowania prawdy, szacunku dla wiedzy i umiejętności, odpowiedzialnego upowszechniania wyników badań, jak również nieustannego dążenia do rozwoju i doskonałości każdego z członków wspólnoty uniwersyteckiej.

Podstawową funkcją uniwersytetu jest prowadzenie badań naukowych, kształcenie i wychowywanie kolejnych pokoleń studentów, promowanie kadr naukowych, jak również działanie na rzecz społeczności lokalnych i regionalnych, poprzez rzetelne świadczenie usług badawczych i dydaktycznych.

Działając w poczuciu odpowiedzialności za umacnianie zasad demokracji i poszanowania uniwersalnych wartości oraz praw człowieka, uniwersytet buduje kulturę tolerancji i mądrej debaty nad ważnymi kwestiami współczesności.

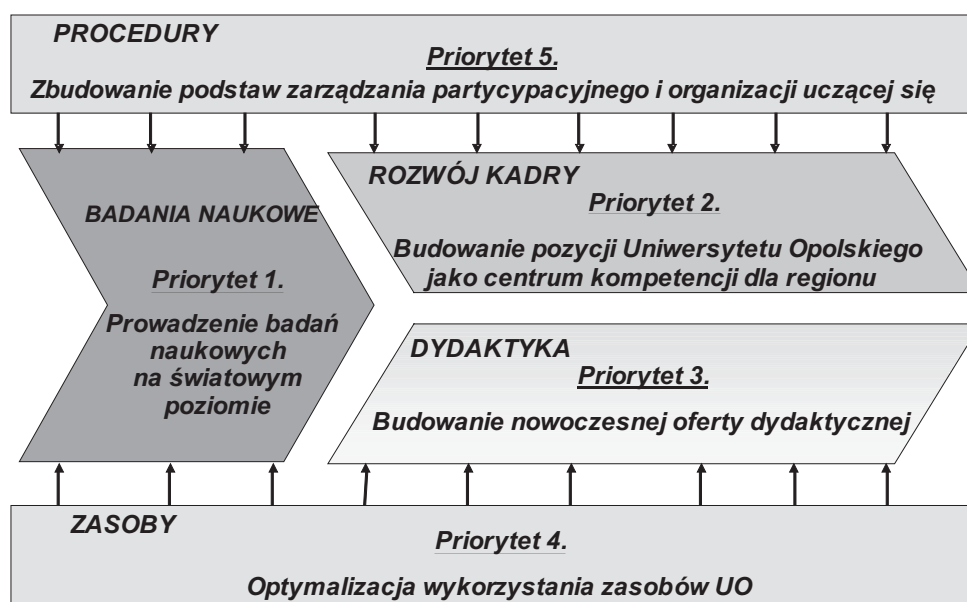
Uniwersytet współpracuje z krajowymi i zagranicznymi instytucjami naukowymi i artystycznymi.

Uniwersytet uczestniczy w tworzeniu europejskiej przestrzeni badawczej oraz europejskiej przestrzeni szkolnictwa wyższego.

Badania, rozwój kadr, dydaktyka – należące do podstawowej misji działania publicznej uczelni wyższej oraz dwa obszary wspierające: zasoby oraz procedury, to strategiczne obszary rozwoju UO. Doskonalenie tych obszarów wynika z logiki podejścia procesowego, charakterystycznego dla współczesnego zarządzania, które pozwala powiązać wszelkie działania podejmowane w skali podmiotu z efektem końcowym – opisanym w nazwach kluczowych obszarów rozwoju. Jednocześnie elementy te warunkują konkurencyjność UO na nasycającym się rynku usług edukacyjnych. Prowadzenie badań na światowym poziomie w koncepcji strategicznej UO jest czynnikiem umożliwiającym zarazem rozwój kadr naukowo-dydaktycznych, jak i poprawę atrakcyjności dydaktyki oraz jej lepsze dostosowanie do potrzeb rynku pracy. Osiągnięcie założonych celów w tych obszarach pozwoli uniwersytetowi umocnić pozycję centrum kompetencyjnego – nie tylko dla regionu opolskiego. Istnieją silne przesłanki przemawiające za tym, że – o ile ta koncepcja rzeczywiście wejdzie w życie – niektóre jednostki UO będą mogły walczyć o status KNOW (Krajowych Naukowych Ośrodków Wiodących). Czas do 2011 r., kiedy ma zakończyć się rekrutacja do KNOW, jest zatem czasem na wypracowanie silnej argumentacji dla gremiów oceniających na rzecz nadania im tego statusu.

Dostępne zasoby materialne (obiekty i ich różnorodność, wyposażenie dydaktyczne i badawcze) warunkują możliwość aktywności dydaktycznej i badawczej na poziomie dotychczasowym oraz podejmowania nowych działań w tym zakresie. W UO mamy do czynienia ze zróżnicowaną sytuacją jednostek naukowo-dydaktycznych pod względem infrastruktury: od dysponujących nowo wybudowanymi lub wyremontowanymi obiektami Collegium Pedagogicum czy też Collegium Civitas bądź Collegium Maius po takie, które przejściowo borykają się z trudnościami lokalowymi bądź potrzebują radykalnej poprawy warunków. Ta sama kwestia dotyczy również jednostek ogólnouczelnianych, których działalność warunkuje bieżąca aktywność uczelni, takich jak Biblioteka UO, Centrum Informatyczne, Wydawnictwo UO. Problemy infrastrukturalne to jednak nie tylko kwestia samych obiektów i ich ja-

Strategiczne obszary działalności i priorytety strategiczne UO



Kluczowe składniki misji UO



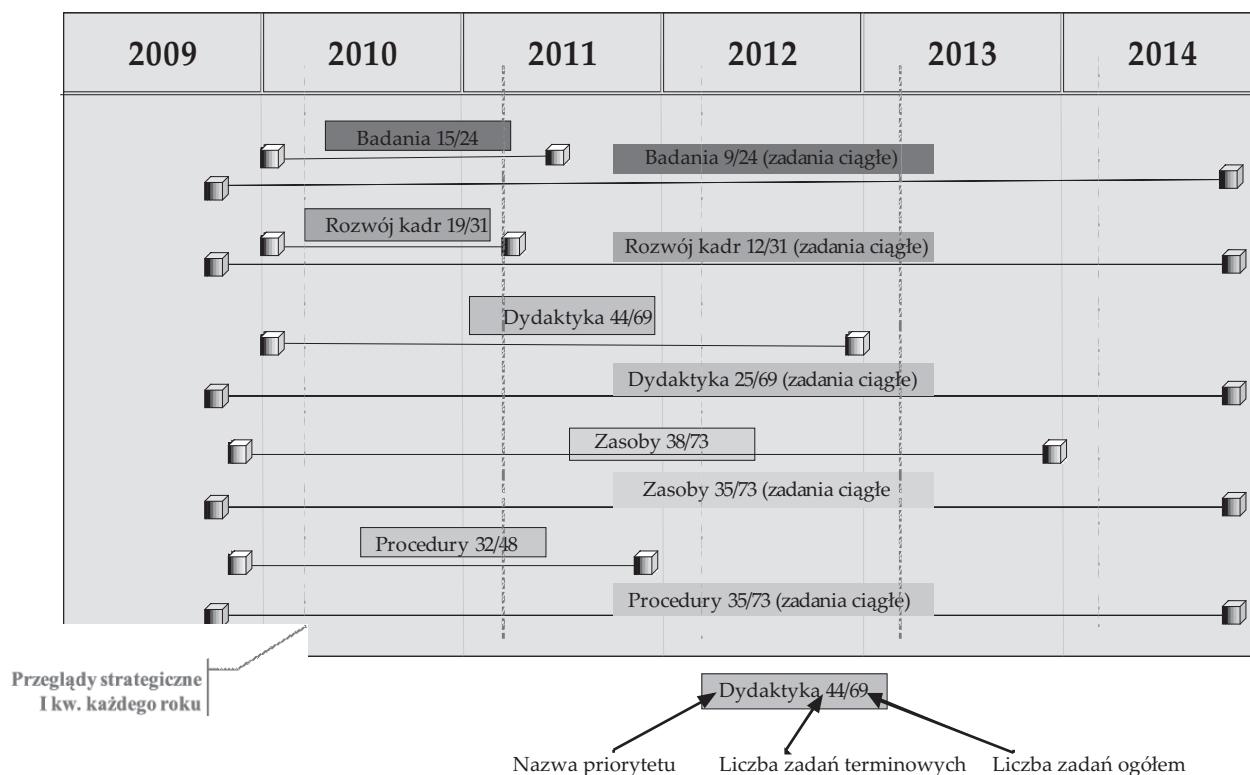
kości, to również sprawa stosunku względem dostępnych zasobów, które stanowią wspólny dorobek całej uczelni i powinny być elastycznie wykorzystywane przez wszystkie jednostki.

Rozumienia zasobów uczelni nie należy zawężać tylko do elementów materialnych. Składają się na nie również elementy niematerialne, których najistotniejszym i najbardziej wyraźnym przejawem są wydziały i ich pozycja w otoczeniu. Pozycję tę buduje nie tylko tworzona przez wydziały wiedza, upowszechniana w postaci dydaktyki oraz publikacji o zróżnicowanym charakterze i zasięgu, ale również relacje, jakie jednostki budują w

otoczeniu. Mamy wśród jednostek takie, które tworzą własne dobre praktyki, godne upowszechniania w skali całej uczelni, np. w zakresie relacji z absolwentami, w zakresie polityki motywacyjnej, w zakresie polityki kadrowej i wiele, wiele innych. Wyzwaniem strategicznym staje się dotarcie do tych umiejętności istniejących w jednostkach i zadbanie o ich rozsądne udostępnienie w skali całej UO. Nowoczesne zarządzanie kładzie duży nacisk na zarządzanie wiedzą, a uczelnia jest podmiotem z natury powołanym i predestynowanym do osiągnięcia w tej dziedzinie mistrzostwa.

Wymiana informacji i wzajemne uczenie się od siebie dobrych rozwiązań bieżących i długofalowych zaowocuje bardziej skutecznym działaniem wszystkich jednostek. Konieczne będzie jednak pokonanie wyzwań związanych ze sprawną komunikacją zewnętrzną oraz komunikacją wewnątrz uczelni. Sprawa ta dotyczy zarazem wszystkich jednostek – zarówno administracyjnych jak i naukowo-dydaktycznych. Te dwa wzajemnie zależne elementy uczelni, z racji różnic w wykonywanych zadaniach wydają się na dzisiaj stanowić dość odległe od siebie światy, co sprawia, że uczelnia nie wykorzystuje w pełni swojego potencjału. W strategii uwzględniono szereg działań na rzecz bardziej spójnej współpracy między sferą administracyjną a naukowo-dydaktyczną, które zostały zawarte w części poświęconej budowaniu podstaw zarządzania partycypacyjnego i organizacji uczącej się, takich jak np.: dostosowanie struktur organizacyjnych do potrzeb UO związanych z wdrażaną strategią, usprawnienie obiegu

Harmonogram wdrażania Strategii rozwoju Uniwersytetu Opolskiego



informacji w skali uczelni, zbudowanie systemu sprawozdawczości zarządczej i in. Cele i działania operacyjne, zdefiniowane w tym obszarze służą uporządkowaniu sposobów działania, porządkowaniu informacji, jak i skutecznemu obserwowaniu kluczowych wskaźników osiąganych efektów. Sama struktura dokumentu *Strategia rozwoju UO* stanowi krok w tym kierunku, bowiem karty celów strategicznych i działań są uzupełnione o terminy realizacji, zdefiniowanie odpowiedzialności za osiągnięcie celów oraz wskaźniki osiągniętych efektów. Stabilne warunki działania dają możliwość przeniesienia uwagi pracowników z ciąglego borykania się z rozwiązywaniem po raz kolejny tych samych bieżących problemów na rzecz poszukiwania nowych szans na rozwój indywidualny, a tym samym rozwój całego UO.

W *Strategii rozwoju UO* przewidziane zostały coroczne przeglądy aktualizujące plan strategiczny, które mają się odbywać w I kwartale każdego roku na forum Senatu uczelni. W trakcie dyskusji nad dotychczasowymi osiągnięciami i rysującymi się zmianami sytuacji otoczenia będzie można dokonywać niezbędnych korekt na poziomie celów i działań operacyjnych. Jeśli natomiast sytuacja zmieni się diametralnie, bieżący monitoring wdrażania strategii i coroczny przegląd pozwoli dokonać koniecznej zmiany na poziomie celów strategicznych. Elementem potwierdzającym realizm strategii jest fakt

uwzględnienia w niej celów deklarowanych przez poszczególne konsultowane jednostki, które do ostatnich dni przed uchwaleniem dokumentu wносиły doprecyzowania związane z terminami osiągnięcia zapisanych w projekcie zadań. Obok celów wieloletnich, obejmujących całą perspektywę strategiczną, są w niej również zawarte cele o krótszych terminach realizacji, które już są i nadal będą systematycznie wdrażane.

Przyjęta *Strategia* podejmuje istotne zapisy strategicznych rozwiązań, podejmowanych w latach 2005 - 2010, a z racji zażębnienia się perspektyw strategicznych, wyznacza zarazem ramy działania uczelni do XX jubileuszu jej istnienia przypadającego na rok 2014.

Strategia rozwoju Uniwersytetu Opolskiego jest dokumentem żywym, który będzie zmieniał się w obliczu zmian zachodzących w samej organizacji, jak i w jej otoczeniu.

Korzystając z okazji pragniemy podziękować za ogromną życzliwość i cierpliwość w wyjaśnianiu stanowisk deklarowanych przez przedstawicieli uniwersyteckiej społeczności w trakcie konsultacji oraz zaangażowanie w doskonalenie kolejnych propozycji ostatecznego kształtu dokumentu.

prof. Stanisława Sokółowska
dr Anna Bruska
dr Anna Mijal

Nagroda Qol Ghali dla prof. J. Podgóreckiego

Na przełomie listopada i grudnia 2009 r. odbyły się cykliczne, międzynarodowe konferencje w Tomsku (Syberia) i w Kazaniu (stolica Tatarstanu), których uczestnikiem był kierownik Katedry Komunikacji

Społecznej UO **prof. dr hab. Józef Podgórecki**. Tematyka konferencji dotyczyła zagadnień z komunikacji społecznej w programach kształcenia studentów i pedagogów w Federacji Rosyjskiej i za granicą. Celem kon-

ferencji była wymiana informacji i doświadczeń w zakresie kształcenia.

Prof. Józef Podgórecki jest jednym z autorów programów komunikacji społecznej, które zostały włączone do edukacji studentów nie tylko w



Prof. Józef Podgórecki podczas jednej z konferencji w towarzystwie prof. Ahmada Sapahova, prof. Waleriana Gabdulhakova i dra Edwarda Modzelewskiego

Rosji, ale również na Ukrainie, Litwie i Słowacji. Na konferencjach w Tomsku i Kazaniu zdał relację z badań (realizowanych na poziomie prac doktorskich i magisterskich), omówił też współczesne zastosowania kompetencji komunikacyjnych pedagogów polskich. Projekt ma być realizowany do 2012 roku. Komparatystykę służącą ulepszeniu procesu

dydaktycznego i wychowawczego należy włączyć w proces edukacji – ta myśl zdominowała dyskusję w poszczególnych sekcjach tematycznych, a także wystąpienia wielu uczestników z zagranicy (Wielka Brytania, USA, Niemcy).

Miłym akcentem konferencji w Kazaniu było odznaczenie prof. Józefa Podgóreckiego Międzynarodową

Nagrodą Qol Ghali przyznaną przez profesorów Tatarstanu i UNICEF. Nagroda przyznawana jest ludziom nauki, którzy promują współpracę międzynarodową (do tej pory odznaczono 35 osób na świecie). Qol Ghali był tatarskim poetą i bohaterem narodowym.

(p)

Paweł Głuszek

Bez patriotycznych uniesień

Recenzja najnowszej książki prof. Stanisława Sławomira Nicieji
pt. *Lwowskie Orłęta. Czyn i legenda*

Jest w historii Polski wiele mitów i legend. Jednak legenda Lwowskich Orłąt wydaje się być najtrwalsza i najważniejsza. Niestrudzony badacz tejże legendy profesor **Stanisław Sławomir Niciej**a napisał wyjątkową książkę o obronie Lwowa w listopadzie 1918 roku i o legendzie, która narodziła się jeszcze w trakcie trwania walk o to miasto. Postanowiłem więc sięgnąć po *Lwowskie Orłęta. Czyn i legenda*, wydaną przez „Iskry”.

Profesor Niciej

a podjął się zadania bardzo trudnego. Obrona Lwowa w 1918 roku należy do panteonu polskich mitów patriotycznych. Jakiekolwiek słowa krytyki czy wątpliwości w związku z wydarzeniami rozgrywającymi się w 1918 roku we Lwowie często spotykają się z ostrą repliką „prawdziwych Polaków” i „narodowych historyków”. Tym większe słowa uznania należą się autorowi książki, który na jej kartach w sposób zwięzły i zrozumiały wykłada historię walk o Lwów, a następnie przedstawia dzieje powstania i losy lwowskiego cmentarza. Nie ma w tekście Nicieja wątków hagiograficznych i aluzji politycznych. To co najbardziej podobało mi się w tej pracy, to rzetelny, prawdziwie profesjonalny i wyważony

przekaz autora. Profesor Niciej

a przedstawia w sposób obiektywny przebieg zdarzeń w listopadzie 1918 roku, a potem wydarzenia, które miały związek z powstaniem i historią lwowskiego cmentarza. Nie ma tu dygresji i komentarzy. Autor trzyma się faktów i je relacjonuje. Uważam to za wielką zaletę tej książki. Temat podjęty przez profesora wciąż budzi tak wielkie emocje w Polsce i na Ukrainie, że każdy komentarz autora, przedstawienie przez niego swoich poglądów na temat Lwowskich Orłąt, mogło pchnąć książkę na mętne wody polityki historycznej. Na szczęście otrzymaliśmy rzetelną i obiektywną relację o lwowskich bohaterach. Bez przesadnego moralizatorstwa, patriotycznego nadęcia czy politykierstwa. Chylę czoła przed profesorem Nicieja i zazdroszczę mu jako historyk, zarówno warsztatu badawczego jak i obiektywizmu, i dystansu, niezbędnych przy pisaniu o tak trudnych i kontrowersyjnych sprawach.

Praca składa się z prologu, trzech rozdziałów oraz epilogu. Jest też bibliografia będąca cennym uzupełnieniem tekstu oraz indeks osób i aneks zawierający wykaz szkół noszących imię Orłąt Lwowskich. Bardzo ważny jest prolog tej książki. Tutaj autor

kreśli kilka słów na temat legendy, mitu i prawdziwej historii. Trzeba koniecznie zaznajomić się z tymi spostrzeżeniami, zanim przystąpi się do dalszej lektury i zgłębiania problematyki walk o Lwów i legendy Lwowskich Orłąt. Tutaj też pisze autor o fenomenie Cmentarza Orłąt i o emocjach, kontrowersjach, jakie budzi on u Polaków i Ukraińców.

Pierwszy rozdział książki poświęcony jest wydarzeniom z listopada 1918 roku rozgrywającym się we Lwowie. Autor przedstawia genezę i przebieg konfliktu polsko-ukraińskiego o to miasto. Godzina po godzinie i dzień po dniu mamy tutaj opis walk na ulicach miasta i bohaterskich wyczynów młodocianych żołnierzy. S. Niciej

a analizuje proces narodzin i powstawania legendy Orłąt. Sięga do literatury pięknej, poezji, malarstwa, które to sztuki upowszechniły i umocniły mit obrońców miasta. W rozdziale drugim autor snuje opowieść o powstaniu i historii Cmentarza Orłąt we Lwowie. Możemy dowiedzieć się jaka była wizja tej nekropolii, kto zaprojektował cmentarz i jak przebiegała jego budowa, jakie napotymano trudności i z jakimi problemami borykano się podczas tej budowy. Nicieja przedstawia też dzieje cmentarza podczas okupacji,

a potem w latach powojennych, gdy Lwów znalazł się w Związku Radzieckim. Historię cmentarza autor doprowadza aż do roku 2005, gdy prezydenci Polski i Ukrainy wspólnie otworzyli odbudowany Cmentarz Orłat. Warto zapoznać się z historią rodzącej się na nowo, jak feniks z popiołów, polskiej nekropolii we Lwowie. Píše też profesor o ukraińskim cmentarzu łyżakowskim i trudnej polsko-ukraińskiej drodze do pojednania. Okazuje się, że mimo wszelkich różnic i rozbieżności, takie pojednanie było możliwe. Dokonało się właśnie w 2005 roku nad mogiłami polskich obrońców miasta. Trzeci rozdział jest poświęcony obrońcom Lwowa. Mamy tutaj krótkie biografie najmłodszych obrońców miasta, zaledwie 13- i 14-letnich chłopców, którzy oddali życie za Lwów i Polskę. Są tu też wymienione bohaterki kobiety biorące udział w walce jako sanitariuszki i kurierki.

Wspomina też autor o żołnierzach-ochotnikach z Mazowsza, Małopolski i Wielkopolski biorących udział w obronie Lwowa, o polskich lotnikach i ich amerykańskich kolegach, o francuskich piechurach walczących po stronie Polaków. Na zakończenie S. Nicieja przedstawia dowódców i polityków polskich kierujących obroną Lwowa i walkami w listopadzie 1918 roku.

Jest w tej książce kilka ważnych fragmentów. Uważam, że są na tyle znaczące, aby je zacytować. Warto zastanowić się nad tym, co pisze profesor Nicieja:

Inaczej jednak musi przedstawiać się sytuacja, jeżeli między legendą a wynikami badań naukowych nie ma zgodności. Wtedy stosunek historyka do legendy musi być ofensywny, bezkompromisowy i nakierowany na jej przetwarzanie zgodnie z prawdą historyczną. Legenda historyczna bałamutna, to niebezpieczny szkodnik w edukacji narodowej. Nie może być bowiem nauczycielką życia nieprawda, a jej mistrzynią utopia. Edukacja narodowa czerpać musi swe soki z podłoża prawdy dziejowej i tylko taka wielkość ostać się może, której nauka daje na to legitymację, w przeciwnym razie wychowanie narodowe staje się samoludzeniem narodowym.

Kim był komendant obrony Lwowa? W jego biografii odbija się częsty paradoks polskiej historii. Przegrani wodzowie – nierzadko na własne życzenie, bo brakowało im wyobraźni, sprytu taktycznego, zdolności do kompromisu – unurzani we własnych kompleksach, znajdują łatwe usprawiedliwienie u różnych dziejopisów i mitotwórców. W Polsce współczuje się przegrany niebezpiecz-

nikom, nie wypada wypominać im krótkowzroczności, a nawet głupoty. Mamy tuziny przegranych wodzów różnych powstań (...). Natomiast wódz, który kończył swe dzieło zwycięstwem – rzadkość w trzech ostatnich wiekach historii Polski – jest często poniżany, bagatelizowany, marginalizowany, spychany na pobocza świadomości historycznej (...). Nieszczęśnikowi marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu szybko wybaczone (...). O generale Tadeuszu Rozwadowskim, zwycięzcy w warszawskiej bitwie z bolszewikami w sierpniu 1920 roku, jednej z najważniejszych w polskiej historii – głucho. Ten paradoks dotyka też Czesława Mączyńskiego.

Drugim słynnym generałem pochowanym na Cmentarzu Obrońców Lwowa jest Wacław Iwaszkiewicz. W przeciwieństwie do generała Tadeusza Rozwadowskiego kształcił się na rosyjskich carskich uczelniach wojskowych i nim trafił do armii polskiej, wpisał się na chlubne karty dziejów oręża rosyjskiego. Oto fenomen polskiej historii w odrodzonej II Rzeczypospolitej – Rozwadowski i Iwaszkiewicz osiągają sławę i zaszczyty w walczących ze sobą armiach zaborczych, by w wieku dojrzałym połączyć swój los w obronie Lwowa i leć obok siebie w mieście Semper Fidelis. Nigdy nie przechodzili poniżających lustracji rodem ze świata małosłownych polityków.

Książkę S. Nicieji czyta się dobrze, przyjemnie i płynnie. Język autora jest prosty i zrozumiały. W klarowny sposób wyjaśnia on trudną i skomplikowaną historię walk o Lwów w 1918 roku oraz dzieje cmentarza lwowskiego, zwłaszcza historię jego odbudowy po 1990 roku. Praca robi bardzo dobre wrażenie.

Wydanie książki, jak to bywa w przypadku „Iskier” jest bez zarzutu. Świetnej jakości papier, miła w oglądzie czcionka, szyty grzbiet, twarda okładka i obwoluta. Wewnątrz liczne fotografie. Czy trzeba chcieć czegoś więcej? Może przydałby się jakiś plan miasta Lwowa z zaznaczonymi miejscami walk, o których pisze autor i plan Cmentarza Orłat Lwowskich. Ale to i tak byłyby tylko



Niepublikowane zdjęcie obrońcy Lwowa – Karola Woldenberga, oficera Wojska Polskiego, zamordowanego w Katyniu w kwietniu 1940 r. Jego syn prof. dr hab. Andrzej Woldenberg jest pracownikiem Politechniki Częstochowskiej

dotatki do tekstu profesora Nicieji, który według mnie jest najwyższej jakości.

Książki tej nie polecam różnej maści narodowcom i „prawdziwym Polakom”. Nie znajdują tutaj patriotycznych uniesień oraz epitetów pod adresem wrogów Polski itp. atrakcji. Pracę S. Nicieji polecam wszystkim, którzy chcą się dowiedzieć czegoś więcej o Lwowskich Orłętach, ich walce i legendzie, która się wokół nich zrodziła oraz o cmentarzu lwowskim i jego historii. W książce tej można znaleźć więcej informacji na te tematy niż w jakimkolwiek podręczniku do historii czy internetowym portalu historycznym. Co najważniejsze, są to wiadomości rzetelne i prawdziwe, a autor opisuje skomplikowaną i niejednoznaczna w wielu momentach historię bardzo

obiektywnie. Naprawdę warto sięgnąć po tę książkę.

PS. Sam nigdy nie byłem szczególnie zainteresowany historią Lwowa i Kresów. Sięgnąłem po książkę Nicieji z dużymi obawami. Nie wiedziałem, czego mam oczekiwać. Obawiałem się, że będzie to kolejna rzewna, hagiograficzno-patriotyczna papka. Po skończeniu lektury byłem jednak mile zaskoczony. Sięgnąłem nawet po kolejne książki dotyczące Lwowa i cmentarza lwowskiego. Wydaje mi się, że jest to dobry argument na to, że można zaufać profesorowi i jego wersji historii Lwowa i Lwowskich Orłąt.

Paweł Głuszek
Poznań

S. M. Grochalski, M. Lis (red.)

Układ monachijski jako przykład prawnomiędzynarodowej kapitulacji wobec agresji.

ISBN 978-83-7395-354-3, Wyd. UO, Opole 2009.

Książka jest efektem konferencji zorganizowanej przez UO w 70. rocznicę podpisania Układu monachijskiego.

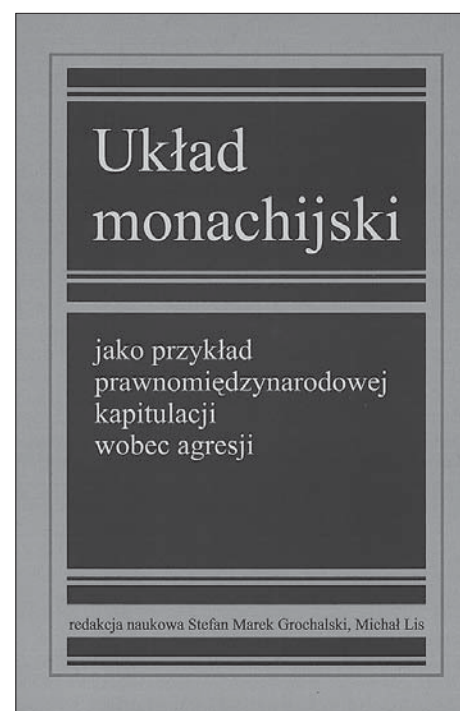
Autorzy publikacji, stanowiąc grono związane z prawem, politologią i historią, prezentują treści negatywnie oceniające traktat monachijski przede wszystkim ku przestrodze.

W prezentowanej książce autorzy podjęli się analizy Układu monachijskiego w świetle prawa międzynarodowego, oceny tego układu w odniesieniu do następstw

politycznych w skali makro (świat, Europa) oraz w skali mikro (Śląsk, Niemcy Sudecy).

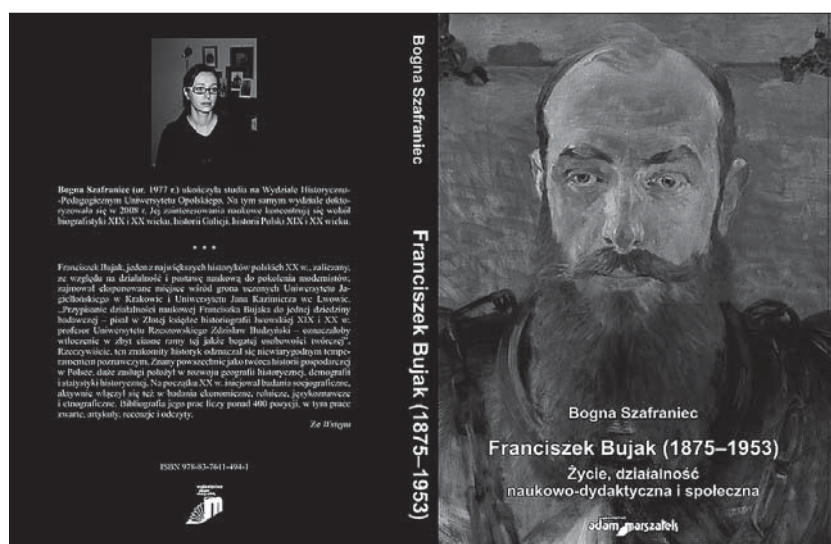
Poddano również analizie dyktat monachijski w historiografii polskiej i czeskiej.

Książka adresowana jest przede wszystkim do prawników zajmujących się prawem międzynarodowym (traktatowym), politologów specjalizujących się w historii stosunków międzynarodowych oraz historyków pasjonujących się dziejami najnowszy. (g)



W Wydawnictwie Adam Marszałek ukazała się książka dr Bogny Szafranec pt. *Franciszek Bujak (1875-1953). Życie, działalność naukowo-dydaktyczna i społeczna.*

Dr Bogna Szafranec jest absolwentką Wydziału Historyczno-Pedagogicznego Uniwersytetu Opolskiego. W 2008 r. doktoryzowała się na tym samym wydziale na podstawie rozprawy o Franciszku Bujaku (promotorem pracy był prof. Marek Masnyk).

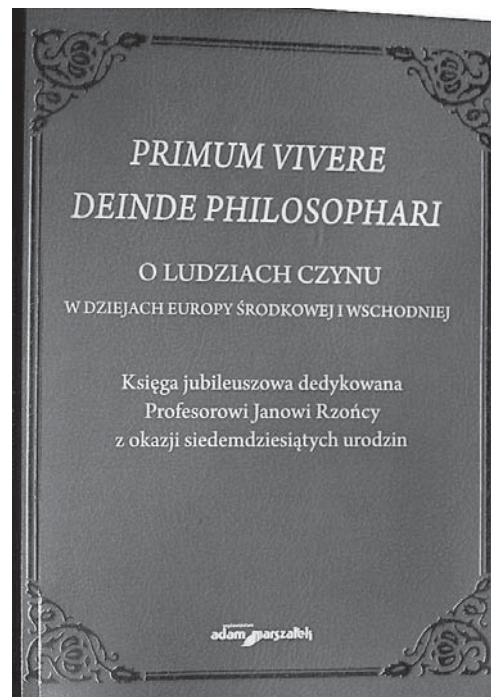


Księga jubileuszowa dedykowana prof. Janowi Rzońcy

Piękną tradycją, kultywowaną na uczelniach wyższych, jest wręczanie Jubilatów specjalnie przygotowanych na tę okazję zbiorów artykułów naukowych. Tak też się stało podczas jubileuszu 70. urodzin profesora Jana Rzońcy. Ponad sześćsetstronicowy tom zatytułowany *Primum vivere deinde philosophari. O ludziach czynu w dziejach Europy Środkowej i Wschodniej* to dzieło, na które złożyło się blisko pięćdziesiąt artykułów napisanych przez historyków reprezentujących kilkanaście krajowych ośrodków naukowych.

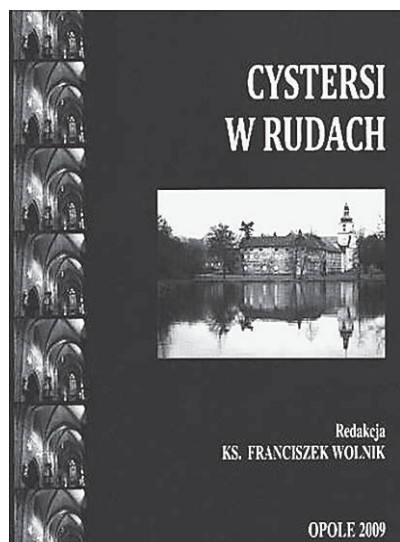
Wspólny mianownik zamieszczonych w księdze jubileuszowej tekstów stanowi biografistyka będąca wieloletnim obszarem naukowych zainteresowań samego Jubilata oraz licznej grupy historyków związanych z opolskim środowiskiem historycznym. W książce opublikowanej nakładem toruńskiego Wydawnictwa Adam Marszałek interesujący materiał znajdzie zarówno mediewista, nowożytnik, jak i historyk czasów współczesnych. Przyjaciele, współpracownicy oraz uczniowie Jubilata zadbali również o to, aby do zamieszczonych w księdze artykułów mógł sięgnąć nie tylko zawodowy historyk, ale każdy, kogo interesuje przeszłość widziana przez pryzmat losów pojedynczych bohaterów.

Marek Białokur



Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

Wolnik Franciszek (red.), *Cystersi w Rudach* (seria – Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 59), Opole, 2009, 184 s., cena 10,00 zł



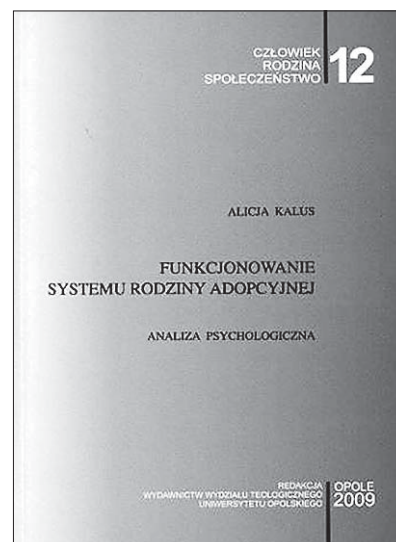
Materiały zawarte w niniejszej książce pochodzą z konferencji naukowej zorganizowanej w dniach 5 i 6 czerwca 2009 r. w Opolu i Rudach przez Wydział Teologiczny UO i diecezję gliwicką z okazji 750. rocznicy fundacji opactwa cysterskiego w Rudach.

•••

Kalus Alicja, *Funkcjonowanie systemu rodziny adopcyjnej. Analiza psychologiczna* (seria – Człowiek – Rodzina – Społeczeństwo, nr 12), Opole 2009, 260 s., cena 15,00 zł

„Praca [...] ukazuje się w okresie, który charakteryzuje się szczególnie dużym zainteresowaniem problematyką adopcji. [...] W krajowej literaturze psychologicznej i pedagogicznej ciągle jeszcze odczuwa się brak szerzej zakrojonych badań nad rodziną podejmowanych z pozycji

koncepcji systemowej. [...] Wydaje się ono szczególnie adekwatne wobec rodzin adopcyjnych. [...] Praca [...] w istotny sposób wzbogaca wiedzę nad psychospołecznym funk-



Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

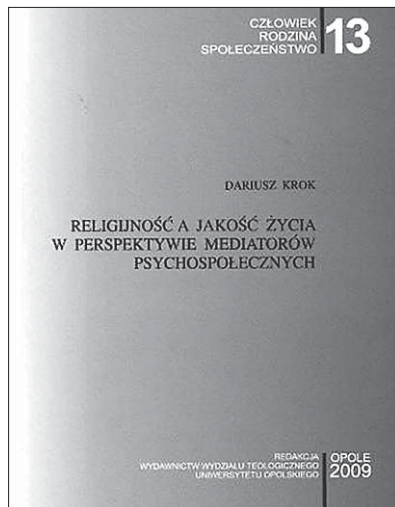
cjonowaniem rodzin adopcyjnych posiadających dziecko w okresie dorastania. [...] Jako pozycja naukowa posiadająca dużą wartość poznawczą [...] może być przydatna w praktycznej działalności psychologów i pedagogów zajmujących się rodzinami adopcyjnymi, a także [...] cenna dla studentów odpowiednich kierunków i specjalności” (fragment recenzji prof. dra hab. Mieczysława Radochońskiego z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Rzeszowskiego).

●●●

Budniak Józef, Jaskóła Piotr, Porada Rajmund (red.), *W nurcie myśli Jana Kalwina* (seria – Eklezjologia i Integracja, nr 22), Opole, 2009, 206 s., cena 10,00 zł

●●●

Jasiński Andrzej, S. OFM (nr 111), *Komentarz do Księgi Proroka Ezechiela, t. II: rozdziały 11-20* (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 111), Opole, 2009, 244 s., cena 11,00 zł

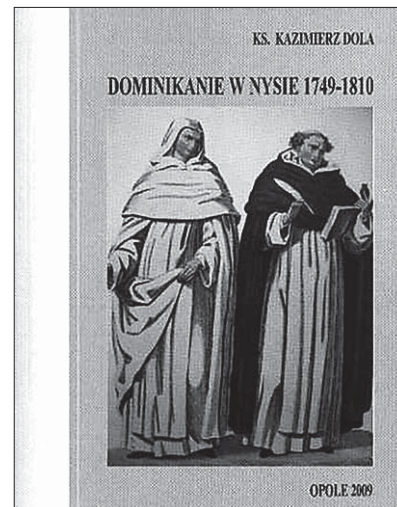


●●●

Krok Dariusz, *Religijność a jakość życia w perspektywie mediatorów psychospołecznych* (seria – Człowiek – Rodzina – Społeczeństwo, nr 13), Opole 2009, 479 s., cena 17,00 zł

●●●

Dola Kazimierz, *Dominikanie w Nysie 1749-1810* (seria – Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku,



nr 52), Opole, 2009, 134 s., cena 12,00 zł

Przyczynek do historii zakonu i miasta.

●●●

Jaskóła Piotr, *Podstawy eklezjologii*, (seria – Podręczniki i Skrypty, nr 12), Opole 2010, 145 s., cena 8,00 zł

mgr Piotr Juszczyński

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Biskupska K., Apollo P. (red.), *Społeczeństwo w obiektywie*, ISBN 978-83-7395-359-8, Opole: Wyd. UO, 2009, format A5, 148 s + CD, oprawa miękka, cena 12,- zł

Społeczeństwo w obiektywie to zbiór artykułów związanych z szeroką pojętą naukową refleksją nad wizualnością i obrazem. Teksty te poruszają tematykę związaną z ontologią i epistemologią obrazu, szczególnie fotografii, ale również miejscem tegoż obrazu w procesie badawczym ujmowanym z perspektywy nauk społecznych. Do książki dołączona jest płyta CD, na której znajdują się zdjęcia, obrazujące poruszane w poszczególnych artykułach zagadnienia.

Książka jest adresowana do przedstawicieli nauk społecznych i

humanistycznych, studentów kierunków socjologia, kulturoznawstwo, dziennikarstwo, pedagogika zainteresowanych problematyką wizual-



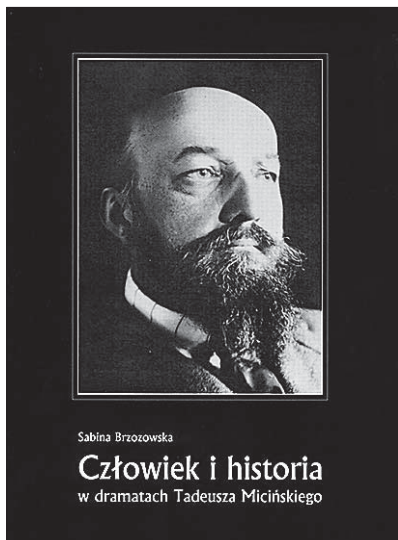
ności. Jednak treść może okazać się interesująca dla każdego, dla kogo świadome obserwowanie otaczającego społecznego świata stanowi wartość samą w sobie.

●●●

Brzozowska S., *Człowiek i historia w dramatach Tadeusza Micińskiego*, Stud. i Mon. Nr 423, ISBN 978-83-7395-361-1, Opole: Wyd. UO, 2009, format B5, 202 s., oprawa miękka, cena 19,- zł

„Praca Sabiny Brzozowskiej wpisuje się w ten nurt odczytań Micińskiego, który burzy często niedomyślane koncepcje odczytań jego twórczości zrodzone w drugiej połowie XX wieku: koncepcje pokazujące rzekomy anachronizm poetyki owych tekstów, a nade wszystko chaos myślowy, gatunkowy i estetyczny.

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



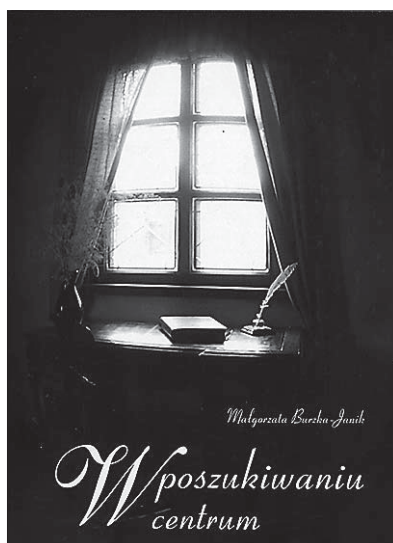
Z takim podejściem do dramatów Micińskiego po lekturze pracy *Człowiek i historia... rozstajemy się na zawsze*. Co nie znaczy, rzecz jasna, iż właściwym przedmiotem odniesienia całości tego Wielkiego Tekstu, jakim jest twórczość Micińskiego, nie pozostaje szeroko rozumiana XIX-wieczność. Brzozowska pokazuje, że, owszem, jest to dzieło wyrosłe z ducha XIX stulecia, ale przy tym odsłaniające takie horyzonty intelektualne (w Kniżku Patiomkinie rewolucja wewnętrzna przeciw rewolucji zewnętrznej, historycznej) i literackie (dzieło centonowe, postmodernistyczny cytat, poetyka absurdu), które staną się wyznacznikami literatury XX wieku. [...] Sabina Brzozowska dała po raz pierwszy w literaturze polonistycznej serię konsekwentnych odczytań dramatów Micińskiego. Jest to seria interpretacji przeprowadzonych właśnie na tekście, tworząca wszakże semantyczną Całość. Praca ta [...] jest dokonaniem nowatorskim i oryginalnym, posiada rozmach właściwy monografiom. Co więcej, dotyczy twórczości pisarza, którego bezdyskusyjnie uznaje się za jednego z najtrudniejszych w naszej literaturze” (z recenzji wydawniczej prof. dr hab. Jarosława Ławskiego).

Praca adresowana jest nie tylko do studentów filologii polskiej i lite-

ratury, ale również do tych wszystkich odbiorców, których po prostu fascynuje, niepokoi bądź drażni twórczość Tadeusza Micińskiego.

•••

Burzka-Janik M., *W poszukiwaniu centrum. Dom i bezdomność w życiu i twórczości Adama Mickiewicza*, Stud. i Mon. Nr 416, ISBN 978-83-7395-361-1, Opole: Wyd. UO, 2009, format B5, 262 s., oprawa miękka, cena 25,- zł



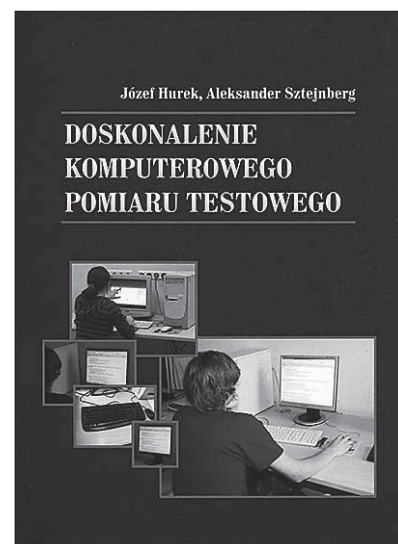
Praca lokuje się w nurcie, który nazwać należy antropologią literacką. Celem antropologicznej perspektywy oglądu staje się życie i twórczość Adama Mickiewicza. Odchodząc od tradycyjnych pól zainteresowań z kręgu patriotyczno-narodowego, autorka pracy poszukuje kulturowego centrum poety. Perspektywą pozwalającą na przewyższenie alienacji znaczenia, jakie niesie dziś ze sobą Mickiewiczowski przekaz, pozostaje aspekt metafizyczno-egzystencjalny uniwersalnych zagadnień ludzkiego bytu.

Wykorzystując osiągnięcia fenomenologii, hermeneutyki i współczesnej antropologii kultury praca podejmuje trud nowego rozpoznania fenomenu, jakiemu na imię Mickiewicz. W ramach tak wytyczonego postępowania badawczego można dziś bowiem prowadzić szeroko

zakrojoną refleksję nad problematyką domu i bezdomności, a wraz z nią wędrówką i pielgrzymowaniem, figurami, których funkcjonowanie w życiu i twórczości poety zostało wskazane w pracy. Zarówno korespondencja, stanowiąca prywatny przekaz życia Mickiewicza, jak i jego twórczość literacka traktowana jest jako jeden przenikający się wzajemnie tekst o człowieku, miejsce, w którym wypowiedziane zostało doświadczenie przestrzeni Domu lub jego braku. Praca jest adresowana do historyków literatury, literaturoznawców, antropologów kultury oraz miłośników twórczości Adama Mickiewicza.

•••

Hurek J., Szejnberg A., *Doskonalenie komputerowego pomiaru testowego*, ISBN 978-83-7395-353-6, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 126 s., oprawa miękka, cena 12,- zł (podręcznik akademicki)



Tematyka podręcznika jest skupiona wokół zastosowań komputerów w analizie zadań testowych, w konstruowaniu testów i w realizacji procesu testowania. Jest on przeznaczony dla osób interesujących się zagadnieniami pomiaru testowego, a w szczególności zainteresowanych testowaniem komputerowym, różnorodnymi strategiami i procedurami

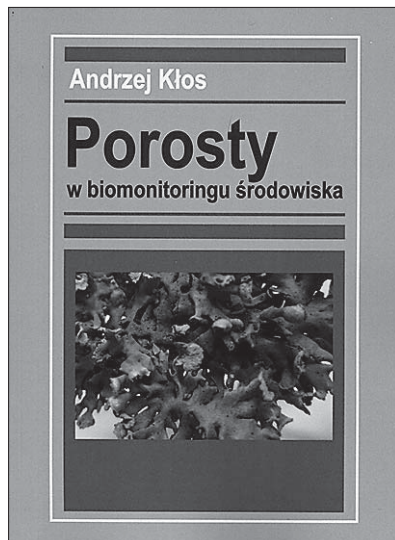
Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

komputerowego testowania adaptacyjnego, projektowaniem programów komputerowych i prowadzeniem badań empirycznych w tym zakresie. W podręczniku zaprezentowano bogaty zbiór materiałów dydaktycznych służących ewaluacji. W końcowej jego części umieszczono zbiór pytań i poleceń, stanowiących doskonałą bazę do pracy samokształceniowej. Podręcznik jest adresowany do szerokiego grona osób: od nauczycieli szkół podstawowych, gimnazjów, szkół ponadgimnazjalnych i nauczycieli akademickich, aż po studentów różnych kierunków studiów. Materiał zawarty w podręczniku można wykorzystać w procesie efektywnego przygotowania się do zajęć dydaktycznych, między innymi z takich przedmiotów, jak: metody komputerowe w pomiarze testowym, wstęp do algorytmów, konstruowanie narzędzi pomiaru, diagnostyka pedagogiczna/edukacyjna, zastosowania technologii informacyjnej, dydaktyka ogólna, teoretyczne podstawy kształcenia. Ponadto z pewnością skorzystają z niego nauczyciele akademicy prowadzący zajęcia z dydaktyki przedmiotowych w toku kształcenia przyszłych nauczycieli różnych specjalności.

●●●

Kłos A., *Porosty w biomonitoringu środowiska*, Stud. i Mon. Nr 420, ISBN 978-83-7395-271-3, Opole: Wyd. UO, 2009, format B5, 188 s., oprawa miękka, cena 18,- zł

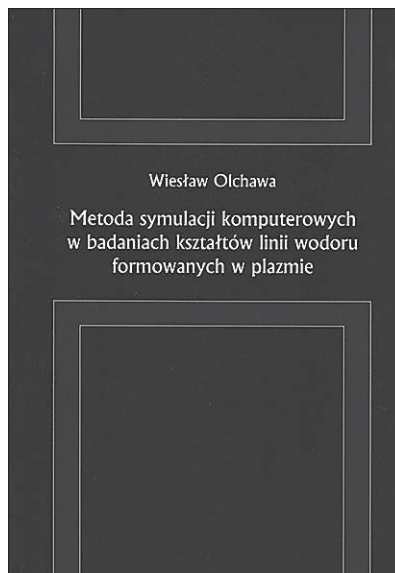
W pracy przedstawiono historię oraz metody prowadzenia badań biomonitoringowych z zastosowaniem porostów. Poprzedzono je analizą właściwości sorpcyjnych porostów, ze szczególnym uwzględnieniem procesów wymiany jonowej oraz analizą czynników abiotycznych wpływających na akumulację metali ciężkich w porostach. Na podstawie wyników badań biomonitoringowych prowadzonych na obszarze Borów Stobrawskich oraz w mieście Opolu przedstawiono sposoby



oceny zanieczyszczenia obszarów leśnych i zurbanizowanych, zarówno przez lokalne, jak i odległe źródła emisji. Wskazano m.in. na źródła pochodzenia i kierunki rozprzestrzeniania się zanieczyszczeń. Praca jest adresowana do pracowników naukowych i studentów ochrony i inżynierii środowiska, chemii środowiska, biotechnologii i biologii.

●●●

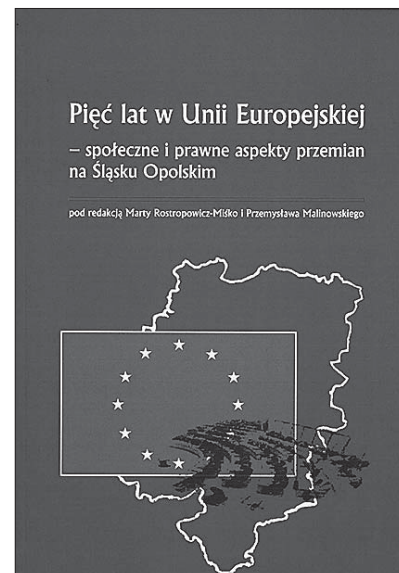
Olchawa W., *Metoda symulacji komputerowych w badaniach kształtów linii widmowych wodoru formowanych w plazmie*, Stud. i Mon. Nr 422, ISBN 978-83-7395-360-4, Opole: Wyd. UO, 2009, format: B5, 118 s., oprawa miękka, cena 11,- zł



W pracy pokazano, w jaki sposób metoda symulacji komputerowych pomaga w zrozumieniu skomplikowanych zjawisk fizycznych. W problemach zorientowanych na zastosowania często, ze względu na stopień komplikacji, nie jest możliwe modelowanie zjawisk tylko za pomocą analizy matematycznej, trzeba użyć modelowania numerycznego. Do takich skomplikowanych zjawisk należy proces formowania linii widmowych wodoru w plazmie. Na podstawie tego przykładu w pracy opisano, jak powstały modele numeryczne tego procesu oraz jakie istotne wyniki udało się uzyskać metodą symulacji komputerowych. Praca jest adresowana do pracowników naukowych i studentów starszych lat zainteresowanych metodą symulacji komputerowych. Z pracy skorzystają również studenci szukający prostego wprowadzenia w zagadnienie formowania linii widmowych w plazmie.

●●●

Rostropowicz-Miśko M., Malinowski P. (red.), *Pięć lat w Unii Europejskiej – społeczne i prawne aspekty przemian na Śląsku Opolskim*, ISBN 978-83-7395-367-3, Opole: Wyd. UO, 2009, format: B5, 176 s., oprawa miękka, cena 14,- zł
Publikacja zawiera analizę i pod-



Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

sumowanie przemian w sferze społecznej, gospodarczej i prawnej, jakie nastąpiły w województwie opolskim po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Poruszane zagadnienia to m.in. rynek pracy, polityka zatrudnienia, polityka ochrony zdrowia, kapitał ludzki, sytuacja demograficzna, migracje zagraniczne, ochrona środowiska, działalność gospodarcza. Publikacja skierowana jest do środowiska naukowego i osób zajmujących się szeroko pojętą problematyką Śląska Opolskiego, studentów kierunków: ekonomia, administracja, politologia i zarządzanie, a także do

osób pracujących w administracji publicznej i samorządach.

format B5, 366 s., oprawa miękka, cena 30,- zł

Ponadto ukazały się:

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne” VI, (red.), W. Kaczorowski, S. L. Stadniczeńko, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2009,

„Studenckie Prawnicze Zeszyty Naukowe”, (red.) M. Pszczyński, J. Ryszka, ISSN 1897-7197, zeszyt 4 Opole: Wyd. UO 2009, format B5, 128 s., oprawa miękka, cena 10,- zł

Przygotowała: Lidia Działowska

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa www.wydawnictwo.uni.opole.pl tam też działa księgarnia internetowa

BYŁ TEATR „STYL”



Członkowie Studenckiego Teatru „Styl” WSP w Opolu (fot. Bronisław Sieczko)



Pejzaż styczniowy

*Rzeźby z dziedzińca Collegium Maius UO
fotografował Jerzy Mokrzycki*

